

MAGGIE OSBORNE

*Nieznajoma*

# 1

Lily, słysząc, że ciężka żelazna brama zamyka się za nią, odetchnęła z ulgą. Tutaj, za potężnymi murami, powietrze było czyste, świeże i pachniało wolnością, dokładnie tak, jak to sobie wyobrażała.

Zdecydowanym krokiem ruszyła przed siebie. Chciała jak najszybciej uciec od tego zniechęcającego miejsca. Wpatrywała się w dal, gdzie gorące powietrze falowało nad polami wysuszonej trawy. Na przestrzeni kilometrów widok był niezmiennie ten sam; tylko gdzieniegdzie ogromny kaktus sięgał ramionami nieba.

Przez pięć lat, które jej wydawały się wiecznością, liczyła minuty do chwili, gdy opuści to zapomniane przez Boga miejsce. Teraz nareszcie czuła się wolna. Ocierając łzy, ze wzruszeniem pomyślała o Rose. Tego dnia, kiedy została aresztowana, oddała swoją małą córeczkę pod opiekę ciotki. Często zastanawiała się, kiedy zobaczy Rose i znów będzie mogła przytulić swoje maleństwo. Dzięki Bogu, teraz to wszystko stanie się realne.

- Trzymaj swoje rzeczy - powiedział strażnik, rzucając na ziemię wytartą torbę.

- Kiedy przyjedzie następny dylizans? - zapytała z ożywieniem, spoglądając w stronę drogi.

- Dopiero za trzy godziny.

- Poczekam- odparła; przez pięć lat zdążyła się przy-

zwyczajnie do utrudnień. Odwróciła się i dostrzegła ławkę. Miejsce nie było zacienione, ale dla niej nie miało to najmniejszego znaczenia. Rozkoszowała się każdą kolejną chwilą spędzoną na wolności. Nikt jej nie rozkazywał; mogła się pogрузić w marzeniach o powrocie do Missouri i o spotkaniu z Rose. Podniosła z ziemi torbę, która była wyjątkowo lekka. Podeszła do ławki i usiadła na rozgrzanych drewnianych deskach.

Strażnik przyglądał się tumanom kurzu, które unosiły się nad drogą.

- Musimy coś przedyskutować.

- Nie mam ochoty z tobą rozmawiać. Nie jestem ci nic dłużna. - Odsunęła się od niego powoli. Wiedziała, że jest wolna, ale wciąż drżała na jego widok. Bała się, że w każdej chwili może ją wciągnąć za złowrogie mury. Położyła dłoń na kolanach i zwiesiła głowę. Nie chciała go prowokować, zdecydowała więc, że najlepiej będzie się nie odzywać. Spojrzała na jego zakurzone buty z brązowej skóry; na jednym z nich widniała biała kropka. W więzieniu wielokrotnie zastanawiała się, skąd się wzięła.

- Obiecałem, że złamię twój upór. Dam ci jeszcze jedną lekcję. - Pochylił się do przodu i splunął na ziemię. - Czy pamiętasz tego mężczyznę, który odwiedził nas sześć tygodni temu? Nazywa się Paul Kazinski.

Lily odwróciła od niego wzrok. Przyglądała się, jak jego plwocina wysycha w promieniach październikowego słońca. Tak, doskonale pamiętała mężczyznę, o którym wspomniał strażnik. Czuła się skrępowana, kiedy przez ponad godzinę obserwował ją, gdy prała prześcieradła. Jego zainteresowanie nie uszło uwagi innych kobiet; potem nie szczędziły jej złośliwych uwag i bolesnych kuksańców.

- Pan Kazinski ma dla ciebie propozycję.

Dopiero teraz podniosła głowę, żeby na niego spojrzeć. Zmrużyła oczy.

- Nie interesują mnie żadne propozycje. - Fakt, że siedziała teraz przed więzieniem dla kobiet w Yumie, dowodził między innymi, że nie miała szczęścia do mężczyzn. Tak naprawdę byli jej przekleństwem. Obiecała sobie, że już nigdy więcej

nie będzie miała do czynienia z żadnym z nich. Dostała nauczkę, za którą przyszło jej słono zapłacić.

Usta strażnika wykrzywiły się w grymasie.

- Nie pochlebiaj sobie. To nie jest propozycja, o jakiej myślisz. Gdyby Kazinski szukał dziwki, na pewno znalazłby najlepszą. Wydaje ci się, że chciałby mieć w łóżku takiego zranionego ptaszka jak ty? Wolne żarty.

Na usta Lily cisnęło się tyle przekleństw, tyle wściekłych słów. Mogła mu przypomnieć, że zarówno on, jak i jego koledzy uważali ją za całkiem atrakcyjną. Ale nadal znajdowała się zbyt blisko żelaznej bramy, a dylizans miał przyjechać najwcześniej za trzy godziny. Wzięła głęboki oddech, zacisnęła zęby i milczała.

- Czy ty mnie słuchasz, Lily? Kazinski może pojawić się tutaj w każdej chwili.

Dżentelmen, który niedawno odwiedzał więzienie, śpieszy na spotkanie z więźniarką, która właśnie odzyskała wolność?

- Czego chce? - zapytała, prostując się na ławce. Ogarnął ją niepokój.

- Porozmawiać, nic więcej.

Ale na tym nigdy się nie kończyło. Mężczyźni zawsze chcieli czegoś więcej.

- Kim on jest i dlaczego miałabym z nim porozmawiać? - Nie miała ochoty na rozmowę z Paulem Kazinskim ani z żadnym innym mężczyzną. Pragnęła tylko wrócić do domu, do córki. Przez ostatnie pięć lat nie myślała o niczym innym.

Strażnik odchylił się do tyłu.

- Król, tak właśnie nazywają Kazinskiego, jest politykiem, a poza tym w całym Kolorado nie ma osoby, która by się z nim nie liczyła. Od jakiegoś czasu odwiedza więzienia na zachodzie. Doszły mnie słuchy, że myśli o poważnej reformie więziennictwa. - Znów pochylił się do przodu. - Jesteś mu coś dłużna. Gdyby nie Paul Kazinski, nadal gniłabyś po drugiej stronie muru. To właśnie on przyspieszył pewne sprawy, żebyś mogła przed terminem wyjść na wolność.

Jeżeli dzięki temu człowiekowi wcześniej wyszła z więzienia, to była mu za to wdzięczna, ale nie wierzyła w jego dobre intencje. Skoro ją stąd wyciągnął, na pewno oczekiwał zapłaty.

Zadrżała na myśl, czego może od niej chcieć. Zacisnęła dłonie na kolanach.

- Dlaczego zainteresował się właśnie mną?  
- Skąd mam wiedzieć? Może postanowił dać ci szansę rozpoczęcia nowego życia. Jest to jeden z celów jego reformy. - Spojrzenie strażnika zdradzało, że, podobnie jak Lily, nie wierzy w dobre intencje Króla. - Wiem tylko tyle, że masz wysłuchać jego propozycji.

Nie zdziwiła się, że strażnik wyraził zgodę, nie pytając ją o zadnie. Przez pięć ostatnich lat spędzonych przez nią za kratami Ephram Callihan był panem i władcą zarówno dla niej, jak i dla innych więźniarek. Na jego rozkaz każda z nich mogła dostać jedzenie na brudnych, śmierdzących talerzach. Każda mogła spodziewać się, że na kolację nie zje nic oprócz chleba i wody, jeżeli taka będzie jego wola. To on decydował, jak powinny się ubierać i czesać. Spały, kiedy sobie tego życzyły, wstawały na jego rozkaz. Od jego humoru zależało, czy w ciągu dnia miały godzinę wolnego i czy mogły się do siebie odzywać. On ustanawiał reguły, według których musiały żyć.

Lily już dawno zapomniała, że może istnieć ktoś, kto ma władzę nad strażnikiem. Teraz, gdy nagle zdała sobie z tego sprawę, poczuła satysfakcję.

- A jeżeli nie zgodzę się na rozmowę z Kazinskim? - zapytała zuchwałe. Wiedziała, że strażnik obawiając się Króla, nie zrobi jej krzywdy. Jednak kiedy spojrzała na jego wściekłą twarz, odsunęła się ze strachu przed jego silną ręką.

- Jesteś wolna dzięki Kazinskiemu, a to oznacza, że do niego należysz. Jeżeli jeszcze nie rozumiesz, to powiem ci, że wystarczy jedno jego słowo, i z powrotem znajdziesz się za tą bramą.

Serce Lily zatrzymało się na chwilę.

- Jadę do domu, do Missouri- powiedziała, starając się ukryć strach. Chciała, żeby jej głos brzmiał stanowczo i przekonująco. Spojrzała na strażnika tak, jak gdyby siła jej spojrzenia miała go zetrzeć na pył.

- Zrobisz wszystko, co rozkaże ci Kazinski.

Na drodze prowadzącej do więzienia pojawił się powóz.

- Żeby cię stąd wydostać, wykorzystał swoje polityczne wpływy, a do tego zapłacił sporą sumę pieniędzy. Nie zapominaj o tym. - Strażnik spojrział na nią wściekle, po czym odwrócił się i dał ręką znak swemu koledze, żeby przyniósł wodę dla koni. Zdjął kapelusz i otrzepał go z kurzu.

Niech to szlag! Powinna była się domyślić, że to wcale nie będzie takie łatwe. Zresztą nic nigdy nie przychodziło jej łatwo. Spuściła głowę i splotła dłonie. Obawiała się tego, co zaraz mogło się wydarzyć. Słońce grzało niemiłosiernie, zaschło jej w ustach, a po plecach zaczęły spływać strużki potu, które natychmiast wysychały. Była ubrana w czarny żakiet i spódnicę w tym samym kolorze. Wytarty kapelusz kiepsko chronił przed słońcem.

Jeszcze kilka lat temu drżałaby z przerażenia na myśl o spotkaniu z Królem, ale życie tak bardzo ją doświadczyło, że teraz czuła tylko lekki niepokój. Przez cały czas siedziała ze spuszczoną głową. Dopiero na dźwięk nadjeżdżającego powozu spojrzała przed siebie. Zdziwiła się, że Kazinski nie przyjechał w odkrytej dwukółce, tylko w powozie. W oknach wisiały grube, czarne zasłony, które miały chronić zarówno przed słońcem, jak i przed wścibskimi spojrzzeniami gapiów. Do powozu zaprzęgnięte były dwa konie czystej krwi. Jednym słowem, pojazd był bardzo elegancki i niewątpliwie drogi.

Zanim woźnica zdążył zeskoczyć z kozła, drzwi otworzyły się i ze środka wyszedł mężczyzna, którego elegancki strój doskonale pasował do przepychu powozu. Lily wydawało się, że ktoś taki jak Król musi być w sędziwym wieku, a tymczasem mężczyzna nie wyglądał na więcej niż czterdzieści lat. Pojawił się tak niespodziewanie, że przez chwilę nie potrafiła zebrać myśli. Podczas gdy wydawał polecenia, miała czas, żeby lepiej mu się przyjrzeć. Wyglądał bardzo zwyczajnie; był niewysoki, miał ciemne włosy, brązowe oczy i pulchne policzki. Pomimo niskiego wzrostu był bardzo pewny siebie i niewątpliwie przekonany o swojej władzy. Każdy jego ruch był zdecydowany, a oczy chłodno śledziły krzątającego się woźnicę. Lily czuła jego siłę i wiedziała, że będzie trudnym przeciwnikiem.

Ignorując strażnika, Kazinski podszedł do ławki, na której

siedziała. Ku jej zaskoczeniu, zdjął przed nią kapelusz. Ten jakże zwykły wyraz szacunku wyträcił ją z równowagi. Jeszcze przed chwilą chciała potraktować go chłodno i z rezerwą, lecz teraz zupełnie nie wiedziała, jak ma się zachować. Nie pamiętała, czy kiedykolwiek okazano jej szacunek.

Przez dłuższą chwilę przyglądał się jej uważnie.

- Panna Dale? - odezwał się w końcu. - Nazywam się Paul Kazinski. Ufam, że pan Callihan uprzedził panią, że musimy przedyskutować pewne sprawy.

Onieśmielona jego wnikliwym spojrzeniem, z trudem przełknęła ślinę. Starła się odgadnąć jego intencje, ale Król był zbyt dobrym dyplomatą, żeby ujawnić swój cel. Bez wątpienia wymagał tego od niego zawód polityka. Miała nadzieję, że uda jej się ukryć zdenerwowanie. Przybrała obojętny wyraz twarzy i wzruszyła ramionami.

- Słucham - powiedziała.

- Czy zgodzi się pani ze mną, że powinniśmy porozmawiać na osobności? - Najwyraźniej w swoje plany nie chciał wtajemniczyć strażnika Callihana, co bardzo Lily ucieszyło. - Czy mogę zaproponować pani przejażdżkę?

Zdawała sobie sprawę, że nie ma większego wyboru i musi przyjąć tę propozycję, ale mimo wszystko się zawahała. Chciała przynajmniej przez chwilę poudawać, że może odmówić Kazinskiemu. Ale kiedy dostrzegła, jak spogląda pytająco na strażnika, natychmiast poderwała się z ławki i złapała torbę.

- Zgadzam się na przejażdżkę. - Przynajmniej przez kolejne trzy godziny nie będzie skazana na towarzystwo Ephrama Callihana, który w każdej chwili mógłby ją wciągnąć za więzienną bramę.

Natychmiast podszedł woźnica, odebrał od niej torbę i przytrzymał drzwi. Trudno było w to uwierzyć, że ostatnie pięć lat męczarni zostawi za sobą, odjeżdżając takim wspaniałym zaprzęgiem. Kiedy po raz ostatni spojrzała na grube mury, a potem na elegancki powóz, kontrast był tak ogromny, że z wrażenia zakręciło jej się w głowie. Powoli podeszła do schodków. Gdy usłyszała swoje imię, przystanęła na chwilę.

- Lily, spłaciłaś dług, który zaciągnęłaś wobec społeczeń-

stwa. Teraz możesz rozpocząć nowe życie. - Callihan silił się na uprzejmość, co było u niego rzeczą niezwykłą. Prawdopodobnie zdecydował się na te słowa, bo chciał wyrzucić dobre wrażenie na panu Kazinskim. Tak naprawdę Lily nic go nie obchodziła.

Kiedy w końcu zamilkł, uniosła głowę, żeby spojrzeć mu prosto w oczy.

- Mam nadzieję, że umrzesz w męczarniach, a potem będziesz się długo smażył w piekle - powiedziała niskim, drżącym głosem. Przez pięć lat czekała na chwilę, gdy nareszcie wypowie te słowa. Poczowała ulgę, a nawet zadowolenie, kiedy w oczach strażnika dostrzegła złość, a jego twarz zrobiła się czerwona. Na pewno posłałby jej kilka wulgarnych słów, gdyby nie fakt, że całemu wydarzeniu przyglądał się sam Król.

- Wiesz, Lily, że ja nie zapominam. - Nie spuszczać z niej oczu, Ephram Callihan pochylił się do przodu i splunął.

- Idź do diabła, draniu - rzuciła, po czym uniosła spódnicę i wsiadła do powozu. Wspominając chwilę, kiedy bił ją bezlitośnie, pomyślała, że pewnego dnia strażnik zapłaci za swoje bestialstwo. Jednego była pewna: prędzej umrze, niż wróci do więzienia dla kobiet w Yumie.

W powozie panował półmrok i dzięki temu nie było tak gorąco jak na zewnątrz. Spojrzała z zachwytem na obicia, które wykonane były z prawdziwego atłasu. Zaraz po zajęciu miejsca ściągnęła rękawiczki i z rozkoszą dotknęła kosztownego materiału. Przez chwilę wierciła się, rozkoszując się wygodą i komfortem.

Kiedy z zachwytem rozglądała się po wnętrzu pojazdu, usłyszała ciche westchnienie i podskoczyła z przerażenia.

Gdyby nie skupiła całej uwagi na luksusowym wystroju, na pewno dostrzegłaby mężczyznę siedzącego naprzeciw. Spojrzał na nią uważnie i położył palec na ustach. Nie chciał, żeby strażnik wiedział o jego obecności. Lily skinęła głową i w milczeniu przyglądała się nieznajomemu. Dopiero teraz poczuła zapach olejku do włosów, wody kolońskiej i dymu cygar.

Mężczyzna nie wyróżniał się niczym szczególnym i nie był nawet ubrany tak elegancko jak Paul Kazinski. Miał na sobie kapelusz z dużym rondem, skórzaną kurtkę narzuconą na białą



koszulę i kowbojskie buty. Pomimo że był młodszy od Kazin-  
skiego i wyglądał jak kowboj, Lily odniosła wrażenie, że on  
także jest kimś ważnym. W jego szarych oczach było coś, co  
budziło respekt.

Uważnie śledził każdy jej ruch i nie spuszczał jej z oczu.  
Po chwili uniósł kapelusz. Na czoło opadły mu kosmyki  
czarnych wypłowiałych od słońca włosów. Miał ostre rysy  
twarzy, silnie zarysowaną szczękę i był dokładnie ogolony.  
Kształt nosa wskazywał na to, że był kiedyś złamany. Nie-  
znajomy prawdopodobnie był wysoki, lecz Lily nie mogła tego  
stwierdzić z całą pewnością, ponieważ siedział; miał jednak  
szerokie ramiona i długie nogi. Emanowała z niego siła, energia  
i pewność siebie. Tacy mężczyźni wzbudzają w kobietach  
niepokój i zainteresowanie, a Lily była kobietą.

Kiedy na nią spojrział, jej twarz oblał rumieniec. Nagle zdała  
sobie sprawę, ile czasu minęło, odkąd po raz ostatni była  
z mężczyzną. Obiecała sobie, że już nigdy nie pozwoli żadnemu  
z nich wtargnąć do swojego życia. Mimo to nieznanemu  
sprawił, że serce zaczęło jej bić szybciej.

Do powozu wsiadł pan Kazinski i opadł ciężko na ak-  
samitne siedzenie. Siedzieli w milczeniu, dopóki konie nie  
ruszyły.

- A więc, panno Dale, czy jest pani szczęśliwa teraz,  
kiedy odzyskała pani wolność? - Kazinski przyglądał się jej  
ciekawie.

- Nie jestem w nastroju, żeby prowadzić miłą pogawędkę -  
odparła; starała się zachowywać tak, jakby luksusowy powóz  
i obecność Króla wcale jej nie onieśmiały. Nie chciała  
dać po sobie poznać, że się boi. - Czego chcecie? - Zdziwiło  
ją, że Kazinski ignoruje obecność drugiego mężczyzny.

- Na razie chciałem usłyszeć pani głos. - Paul Kazinski  
uśmiechnął się. Chciał, żeby Lily trochę się rozluźniła, więc  
zapytał: - Ma pani ochotę na lemoniadę?

Dopiero teraz dostrzegła koszyk stojący przy jego nogach.  
Nie pamiętała, kiedy po raz ostatni piła prawdziwą lemoniadę.  
Choć była spragniona, pokręciła głową. Nie chciała nic od tego  
mężczyzny. Nie teraz, kiedy nie wiedziała, czego od niej

oczekuje. I tak miała wobec niego dług wdzięczności. To on podarował jej wolność.

- Może się pani zdecydować później. - Wyciągając się wygodnie na siedzeniu, rozpiął kołnierz, następnie zdjął kapelusz i położył go obok.

Nieznajomy mężczyzna przyglądał się jej spod przymrużonych powiek.

- Pani wychowała się w Missouri, prawda?- zagadnął Kaziński.

- Co z tego? - odparła, zastanawiając się, czy to przestępstwo wychowywać się w Missouri.

- Chciałbym panią prosić, panno Dale, żeby udzielała pani pełniejszych odpowiedzi - upomniał ją.

Dlaczego tak bardzo zależało im, żeby posłuchać jej głosu?

- W jaki sposób dotarła pani na terytorium Nowego Meksyku? - zapytał.

- Podejrzewam, że już to wiecie.

Kowboj przyglądał jej się z takim zaciekawieniem, jakby była rzadkim okazem wymierającego gatunku. Lily zaczęła się wiercić niespokojnie, po czym wyprostowała się i uniosła głowę.

- Czy pana przyjaciel jest chory? - zwróciła się do Kazin-skiego. Już dawno zauważyła, że nieznajomy ma bladą twarz i trzęsą mu się ręce.

- Zapewniam panią, że nic mu nie dolega. A teraz chciałbym, żeby opowiedziała mi pani swoją historię własnymi słowami - poprosił Kaziński.

Lily domyślała się, że skoro zabiegał o jej wcześniejsze zwolnienie, to na pewno musiał znać jej życiorys. Ale chciał usłyszeć tę opowieść od niej, postanowiła więc spełnić jego życzenie. Była mu to winna.

- Kiedy miałam osiemnaście lat, uciekłam z domu, z mężczyzną, który niedawno powrócił z wojny. Postanowiliśmy pojechać na zachód. - Lily miała wrażenie, że opowiada senny koszmar, którego już dokładnie nie pamięta. - Gdy Albie, bo tak miał na imię ten mężczyzna, poszedł do więzienia, poznałam Cy. On też był złym człowiekiem. Nie mógł znaleźć pracy, więc zaczął kraść.

- Była pani wtedy razem z nim?  
- Zgadza się. - Zapanowała krótka chwila ciszy. Lily zorientowała się, że obaj mężczyźni chcą usłyszeć dalszy ciąg tej historii. - Potem wydarzył się ten wypadek... Cóż, wszystko zaczęło się od tego, że Cy postanowił napaść na salon gier w Tombstone. Niestety, zachorował jego kompan, Charlie, a Cy nie chciał zmieniać terminu.

Właśnie w tym momencie zaczynała się ta część wydarzeń, której nienawidziła. Cy poprosił ją o pomoc. Tłumaczył, że to tylko ten jeden raz i że nigdy więcej nie będzie jej do tego namawiał. Powiedział, że robi to także dla niej i dla Rose. Prawda była taka, że potrzebowali pieniędzy, a wszystko wydawało się takie proste. Lily miała się przebrać za mężczyznę i osłaniać Cy, podczas gdy on będzie pakował pieniądze. Po napadzie mieli wyjechać z miasta. Na wspomnienie tamtych chwil Lily przeszły zimny dreszcz.

Potrząsnęła głową, nie mogąc uwierzyć, że była tak głupia i dała się namówić.

- Zgodziłam się i już wkrótce pożałowałam swojej decyzji. Kiedy weszliśmy do salonu gier, jakiś mężczyzna stojący na korytarzu obezwładnił Cy. A potem pistolet, który trzymałam, wypalił. Na procesie oskarżyli mnie o próbę zamordowania pana Smalla, a ja nawet nie wiedziałam, że ten cholerny pistolet wystrzelił. Ja tylko... gdyby pan Smali umarł, zawisłabym na szubienicy. Cy został powieszony.

- Ile pani ma lat, panno Dale? - zapytał Kazinski bezbarwnym głosem, jakby ta historia ani trochę go nie wzruszyła. Równie dobrze Lily mogłaby opowiadać o pogodzie.

- W zeszłym miesiącu skończyłam dwadzieścia osiem.

Wyglądała jednak na dużo więcej. Pięć piekielnych lat spędzonych w więzieniu odcisnęło na niej piętno. Włosy miała wysuszone i bez połysku, oczy podkrążone i zmęczone. Nieustająca praca w więzieniu zniszczyła jej dłonie; były teraz szorstkie i twarde. Natomiast zapadnięte policzki i szpiczasty podbródek dodawały kilka kolejnych lat. Lily opuściła głowę, wzdychając ciężko. Pamiętała czasy, kiedy dbała o swój wygląd.

- Czy to prawda, że ma pani córkę?

Na wspomnienie Rose poczuła szczęście zmieszane z bólem i goryczą. Ta mała dziewczynka była najdroższa jej sercu.

- Kiedy poszłam do więzienia, Rose miała trzy miesiące. Teraz mieszka u mojej ciotki w St. Joe, w Missouri. - Uniosła głowę, po czym rzuciła Kazinskiemu ostrzegawcze spojrzenie. - Cokolwiek chce mi pan zaoferować, nie zgadzam się na pańską propozycję. Pięć lat czekałam, żeby zobaczyć córkę, i teraz nic mnie przed tym nie powstrzyma. Chcę, żeby pan wiedział, że moja odpowiedź brzmi: nie. Nie mam chwili czasu do stracenia.

Po raz pierwszy odezwał się nieznajomy.

- Jej głos jest trochę za ochrypły. Nie brzmi dokładnie tak samo, ale jest bardzo podobny. - Odkąd wsiadła do powozu, nie odrywał od niej wzroku, aż do tego momentu. Sięgnął do kieszeni kurtki, po czym wyjął z niej mały złoty medalion. - Czy poznaje pani tę kobietę?

Mimo że traciła cierpliwość, Lily wzięła medalion z rąk mężczyzny. Przez chwilę trzymała go na dłoni, sprawdzając, ile jest wart. Westchnęła z irytacją. Powoli otworzyła zapięcie i spojrzała na miniaturowy portret, który znajdował się w środku.

Z niedowierzaniem otworzyła szeroko oczy i przysłoniła dłonią usta.

- Niech *to* szlag! - Nie mogła uwierzyć w to, *co zobaczyła*. Ktoś namalował jej portret. Artysta dodał jej kilka kilogramów i ubrał w elegancką suknię, ale to nadal była ona.

- Ona też to widzi - stwierdził Kazinski, uśmiechając się z satysfakcją.

- To jest niesamowite - rzekł kowboj, skupiając uwagę na jej twarzy. - Jesteście do siebie tak podobne, że mogłybyście być bliźniaczkami.

W takim razie to nie był jej portret. Zdziwiona Lily uniosła medalion w stronę światła, żeby lepiej przyjrzeć się nieznajomej kobiecie. Włosy tamtej były trochę jaśniejsze, ale obie miały tak samo wysokie czoło oraz cienkie jasne brwi. Najbardziej jednak ze wszystkiego zdumiewające było podobieństwo oczu.

Lily nigdy wcześniej nie widziała tak jasnych niebieskich oczu u nikogo innego oprócz siebie. Pomyślała, że gdyby przybrała trochę na wadze i włożyła podobną suknię, bez wątpienia mylono by ją z tą kobietą.

Zadrżała. Zamknęła medalion i z wahaniem oddała go mężczyźnie, który przyglądał się jej z napięciem.

- Kim ona jest?- zapytała niespokojnie, zaszokowana faktem, że na świecie żyje kobieta tak bardzo do niej podobna, że mogłaby być jej siostrą.

Paul Kazinski spojrział na swojego towarzysza.

- Teraz wszystko zależy od ciebie. Możemy kontynuować nasze plany albo z nich zrezygnować.

Lily przyglądała się Kazinskiemu z niedowierzaniem. Przez całą drogę nie zwracał najmniejszej uwagi na drugiego mężczyznę, a teraz decyzję pozostawiał jemu. Choć po dłuższym zastanowieniu ten kowboj nie wyglądał na kogoś, kogo można ignorować. Nie miał na sobie eleganckiego garnituru, ale Lily zdawała sobie sprawę z jego siły.

Ma władzę i na pewno jest bardzo bogaty, pomyślała. Same jego buty musiały kosztować więcej pieniędzy, niż Lily widziała w życiu.

Nieznajomy przyglądał się jej przez moment. Od tego spojrzenia Lily zrobiło się gorąco. Odwracając głowę uciekła przed jego wzrokiem.

- Nazywam się Quinn Westin - przedstawił się. - A ta dama na portrecie to moja żona. Proszę mi wybaczyć, że tak się pani przyglądam, ale podobieństwo jest zaskakujące. Nawet ja mógłbym pomylić panią z Miriam.

Lily inaczej wyobrażała sobie brzmienie jego głosu. Nie spodziewała się, że będzie taki mocny i czysty. Emanowała z niego energia i pewność siebie, a także ukrywana złość.

- To sprawiły jej oczy - zauważył Kazinski, przyglądając się Lily w skupieniu. - To właśnie te oczy podsunęły mi pomysł.

A więc to tak, pomyślała. Chcą ją wykorzystać. Teraz nie miała co do tego wątpliwości. Najwyraźniej przez ostatnie pięć lat mężczyźni ani trochę się nie zmienili i nadal wyręczają się

kobietami, żeby zdobyć zamierzony cel. A teraz Kazinski chciał wykorzystać ją do swoich planów.

Była pewna, że nie powiedzą jej tego wprost. Będą dla niej mili i będą starali się przekonać ją o słuszności swoich racji. Nie wspomną o więzieniu i o tym, że zawdzięcza im wolność. Lily wiedziała, że ci dwaj mieli zbyt dobre maniery, żeby posłużyć się tym jakże mocnym argumentem.

Mężczyźni zawsze w ten sam sposób obchodzą się z kobietami. Myślą tylko o sobie, często rujnując im życie.

- Napiłabym się whisky, ale jeśli nie macie, to może być lemoniada - powiedziała znużonym głosem. Oparła się wygodnie i przymknęła oczy. - Potem powiecie mi, w jaki sposób chcecie mnie wykorzystać i dlaczego mam być wam za to wdzięczna. - Spojrzała ostro na każdego z nich. - Ale jeżeli wasza propozycja opóźni mój powrót do domu, to od razu wam mówię, że się nie zgadzam.

Nikt jej nie odpowiedział. Pan Kazinski w milczeniu nalał lemoniadę do szklanki, po czym podał ją Lily. Wypiła łyk; upragniony słodko-kwaśny napój smakował niczym ambrozja. Musiała się opanować, żeby nie wypić wszystkiego i nie błagać o więcej.

Kazinski odchrząknął i poluzował krawat. Lily wiedziała, że teraz będzie mówił i mówił w nieskończoność.

- To prawda, że chcemy panią wykorzystać, panno Dale, ale nie jest to nic, czego mogłaby się pani spodziewać. Chcemy skorzystać z pani usług.

Wyglądało na to, że chcieli ją skusić pieniędzmi. Pewnie wiedzieli, że ma tylko na bilet do Missouri i ani pensa więcej.

- Nie jestem zainteresowana, już wam to mówiłam. Ale chętnie posłucham, z jakich usług chcielibyście skorzystać. - odezwała się podejrzliwie. Zdawała sobie sprawę, że gdyby chcieli wynająć sprzątaczkę albo kucharkę, na pewno nie szukaliby w więzieniu.

Pan Kazinski oparł ręce na kolanach, spoglądając na nią czarnymi oczami.

- Czy słyszała pani kiedykolwiek o panu Westinie?

- A powinnam? - Spojrzała na Quinna Westina, który przyglądał się jej ze zdumieniem.

- Pan Westin ma nadzieję wygrać pierwsze wybory na gubernatora Kolorado. Może pani wie, że w maju terytorium Kolorado zostanie oficjalnie przyłączone do naszego państwa. Wybory, o których wspomniałem, odbędą się w kwietniu, czyli dokładnie za sześć miesięcy. Pan Westin ma duże szanse wygrać i wierzymy, że to się uda.

- Nie znam się na polityce. Jedyne, co wiem, to tyle, że przez cały czas wygłaszacie przemówienia. - Lily zawsze wyobrażała sobie polityka jako sędziwego pana we fraku i wysokim kapeluszu. Trzydziestoletni kowboj kandydujący w wyborach był dla niej zupełnie czymś nowym. Jakoś nie potrafiła wyobrazić sobie Quinna Westina wchodzącego na podium i przemawiającego do tłumu. Może tylko dzisiaj wyglądał jak kowboj. Może Kazinski czuwał nad jego wyglądem, bo wspólnie prowadzili kampanię. Albo może to ona miała złe wyobrażenie o politykach.

Oczyrna wyobraźni usłyszała, jak przemawia do wyborców. Domyślała się, jaki wpływ może wywierać jego głęboki, zdecydowany i silny głos. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że sama znalazła się pod wpływem tego człowieka.

- Ale jaki związek mają ambicje pana Westina ze mną?

- Kandydat na gubernatora, panno Dale, powinien prowadzić przykładne, ułożone życie rodzinne. Jego postawa nie może wzbudzać żadnych wątpliwości, nie może prowokować skandali. Rozumie pani? Na tym etapie gry kandydat musi mieć nieskazitelną opinię, żeby móc pozostawać poza podejrzeniami, gdyby wydarzyło się coś złego. Musi być najlepszy z najlepszych, musi świecić przykładem i wzbudzać szacunek swoją postawą. Po wyborach... - Kazinski wzruszył ramionami. - W czasie kampanii trwającej sześć miesięcy złośliwe plotki i ewentualne skandale mogą zniszczyć karierę nawet najbardziej obiecującego polityka.

Lily stawała się coraz bardziej niespokojna. Zacisnęła ręce na szklance z lemoniadą. Starła się połączyć ze sobą informacje, które do tej pory usłyszała. Jednak nadal nie wiedziała, co rozgrywki polityczne mogą mieć wspólnego z nią.

- Moja żona zaginęła - wyjaśnił cicho Quinn Westin, wpatrując się w Lily, jak gdyby nie był w stanie oderwać od niej wzroku.

- Mam nadzieję, że rozumie pani powagę sytuacji - kontynuował Kazinski. - W jaki sposób wytłumaczymy wyborcom nagłe zaginięcie pani Westin?

- No cóż, to tylko propozycja, ale czy nie zastanawialiście się nad tym, żeby powiedzieć prawdę? - odparła Lily, marszcząc czoło.

Kazinski uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Taka informacja mogłaby spowodować całe pasmo nie- wygodnych insynuacji, co na pewno postawiłoby pana Westina w złym świetle.

- Jeżeli to takie ważne, to dlaczego nie poszuka pan żony? - zwróciła się do Westina. - Gdzie ona teraz jest?

- To nie jest pani sprawa. - Kowboj zmarszczył czoło i zacisnął pięści.

Nagle wszystko stało się jasne. Lily poczuła się tak, jakby raził ją piorun. Omal nie upuściła szklanki.

- Dobry Boże. Czy chcecie powiedzieć, że...

- Oczywiście, właśnie to staramy się powiedzieć, panno Dale. Chcemy panią wynająć, żeby przez pewien czas zajęła pani miejsce żony Quinna Westina.

Gapiła się na nich z niedowierzaniem.

- To jakieś szaleństwo. Nie zgodzę się na coś tak niepoważnego. Wracam do domu.

Kazinski natychmiast stłumił jej protesty.

- Chcemy, żeby poświęciła nam pani tylko siedem miesięcy. Kiedy wybory dobiegną końca, ogłosimy, że pani Westin ponownie zachorowała na gruźlicę i udała się na rekonwalescencję do sanatorium w Santa Fe. Trochę później ogłosimy, że zmarła.

- Siedem miesięcy? Nigdy!

- Zależy nam, żeby pozostała pani z nami jeszcze miesiąc po wyborach.

- Nie! - Potrząsnęła głową tak mocno, że kapelusz zsunął się na czoło. - Kiedy poszłam do więzienia, moja Rose miała



trzy miesiące. Teraz ma już pięć lat i nawet nie pamięta swojej mamy. - Jej głos drżał z emocji. - Będziecie musieli znaleźć kogoś innego, bo ja nie będę czekała siedmiu miesięcy, żeby zobaczyć się z córką!

- Ależ oczywiście, że się pani zgodzi, panno Dale. Kazinski zmrużył oczy. - Po pierwsze, nie znajdziemy kobiety o takich oczach. A po drugie, może nadszedł właściwy moment, żeby przypomnieć o zwolnieniu warunkowym. Czy to jest jasne? Oznacza to, że na nasze życzenie wróci pani do więzienia dla kobiet w Yumie. Proszę się nad tym zastanowić, panno Dale.

- Sukinsyny - wycodziła przez zęby, uderzając pięścią w siedzenie.

Quinn Westin odwrócił głowę w stronę okna, ale Paul Kazinski stawił czoło jej zdesperowanemu spojrzeniu.

- Woli pani poczekać siedem miesięcy, żeby zobaczyć się z córką, czy wrócić do więzienia i spędzić tam kolejne pięć lat?

Nienawidziła ich i chciała im o tym powiedzieć, wyrzyczyć słowa pełne goryczy. Była wściekła, ale także bezradna. Lecz złość w niczym by jej teraz nie pomogła. Musiała się uspokoić i zastanowić; tylko w ten sposób mogła coś wskórać.

- To się nigdy nie uda - odezwała się w końcu, starając się opanować drżenie głosu.

- Dlaczego pani tak uważa? - zapytał Kazinski.

- Wyglądam jak pana żona - zwróciła się do Westina - ale nią nie jestem. Każdy z łatwością będzie mógł mnie zdemaskować.

- Nie mam wątpliwości, że będzie pani musiała trochę nad sobą popracować - zgodził się Quinn. Nadal patrzył jej głęboko w oczy. - Ale zaczynam wierzyć, że to może się udać.

Kazinski skinął głową.

- Jeżeli zmieni pani fryzurę i ubierze się w elegancką suknię... kiedy zblednie opalenizna i zadba pani o skórę... Na razie jest pani przerażająco chuda, ale gdy przybierze na wadze, podobieństwo może się okazać jeszcze bardziej zadziwiające. Potem popracujemy nad poprawnym językiem i manierami. W chwili obecnej powszechnie wiadomo, że Miriam Westin

zachorowała na gruźlicę. Wszyscy wiedzą, że choroba ją osłabiła.

- Potrafię czytać, pisać i mówię całkiem poprawnie, bo ciotka, która mnie wychowała, jest nauczycielką. Ale na tym koniec. Pani Westin na pewno uczęszczała do najlepszych szkół i otrzymała dobre wykształcenie, ja nie skończyłam nawet pierwszej klasy. - Spojrzała na obu mężczyzn; jej oczy błyszczały ze złości. Dlaczego wydawało im się, że przez siedem miesięcy podoła ich wymaganiom? - Przez całe dzieciństwo pracowałam na farmie, budowałam zagrody, orałam pole, robiłam wszystko, co do mnie należało. - Zmrużyła oczy. - Daleko mi do damy. - Zdjęła rękawiczki, żeby pokazać im zniszczone zaczerwienione i poranione dłonie. - Odkąd pamiętam, te ręce zawsze ciężko harowały. To nie są ręce kobiety, która dorastała w luksusie i wyręczała się służbą. Poza tym przeklinam, palę cygara i piję whisky. Musicie wiedzieć, że więzienie to nie jest szkoła dla pańienek z dobrych domów. Nie było miesiąca, żebym nie została pobita. Dwukrotnie miałam połamane kości. Cierpiałam z głodu, byłam izolowana i pracowałam dopóty, dopóki nie mdlałam z przemęczenia. Żeby tam przetrwać, trzeba być twardym, a ja jestem twarda.

Mężczyźni słuchali jej w skupieniu, ale ich twarze pozostały bez wyrazu.

- A teraz odpowiedzcie mi na pytanie - zażądała, mimo że odpowiedź była jasna jak słońce. - Czy życie pani Westin bardzo przypomina moje? Czy ja wyglądam na kobietę, która potrafi przekonać ludzi, że jest żoną kandydata na gubernatora?

Skrzyżowała ręce na piersiach i spokojnie czekała na odpowiedź. Wiedziała, że muszą przyznać jej rację. Nie nadawała się do tej roli i oni także mieli wątpliwości. Kiedy zrezygnują ze swoich planów, może uda się ich przekonać, żeby odesłali ją do domu, zamiast do Ephrama Callihana, Panie, zniszcz jego duszę.

Westin odezwał się pierwszy.

- Ma pani rację. Życie Miriam nie przypomina pani przeżyć. Moja żona była córką szanowanego sędziego. Dorastała otoczona służbą. Od najmłodszych lat uczono ją dobrych manier.

Uczęszczała do najlepszych szkół. Podróżowała po Europie i wiedziała, jak zachowywać się w towarzystwie.

- Tak myślałam - odparła Lily triumfalnie.

Kazinski zmrużył oczy.

- Mamy jeszcze kilka pytań. Okłamała nas pani - rzekł zimno. - Cy Gardner nie był pani mężem.

- Zawsze uważałam go za swojego męża. - Wzruszyła ramionami. Dla Lily kawałek papieru, na którym napisano by, że ona i Cy są mężem i żoną, nie miał żadnego znaczenia. Jeżeli z tego powodu miała się czuć winna, to Kazinski grubo się mylił. To nie był powód do wstydu.

- Zeznawała pani również, że pistolet wystrzelił przez przypadek, ale pięciu świadków widziało, że strzeliła pani z zimną krwią.

- To nieprawda. Może nie jestem wiele warta, ale nie jestem morderczynią.

Kazinski uniósł *rękę*.

- Zmiana jest teraz pani bardzo potrzebna, panno Dale. Oferujemy życie w luksusie. Wiemy, że jest pani doskonałą aktorką, skoro wybroniła się pani w procesie. Nie sprawi więc pani kłopotu odegranie małej roli.

- Jeżeli to ma być komplement, to nic pan przez to nie zyskał.

- Udowodniła pani, że potrafi się pani przystosować, jeżeli sytuacja tego wymaga. Przetrwiała pani ciężkie lata w więzieniu. Podejrzewam, że szybko się pani uczy, i jestem przekonany, że opanuje pani trudną sztukę parzenia herbaty. Poza tym chciałbym przypomnieć o ewentualnych konsekwencjach odmowy.

- Albo się zgodzę, albo wrócę do więzienia. Czy tak? - zapytała oschle. Nienawidziła tych dwóch mężczyzn tak bardzo, że miałyby ochotę ich zabić. Nieważne były dla nich jej uczucia ani mała Rose, która nie zna matki. Jedyne, na czym im zależało, to wygrane wybory. Nic poza tym nie miało znaczenia.

- Powiem, co może pani zyskać, jeżeli zaakceptuje pani naszą propozycję - kontynuował Kazinski. - Za każdy miesiąc pracy zapłacimy dwieście dolarów, co oznacza, że po wyborach

uzbiera się tysiąc czterysta. Oprócz tego będzie pani mogła zatrzymać drogie stroje i biżuterię. A kiedy siódmy miesiąc dobiegnie końca, zapewnimy podróż do dowolnie wybranego państwa w Europie. Tam będzie czekał na panią dom i zupełnie nowe życie.

Nie wiedząc, co powiedzieć, Lily patrzyła na nich w milczeniu.

- To bardzo hojna oferta - odezwała się w końcu. Zdumiewająca, pomyślała w duchu. - Gdyby w grę nie wchodziła moja Rose, może bym się nad tym zastanowiła. Ale nie chcę waszych pieniędzy. Zatrzymajcie je i pozwólcie mi wrócić do córki. - Pochyliła się w ich stronę. Chciała dać im jasno do zrozumienia, że nic od nich nie chce. - Błagam tylko, żebyście odesłali mnie do domu.

- Pani córkę też przetransportujemy do Europy - wyjaśnił niecierpliwie Kazinski. - Prosimy tylko o siedem miesięcy.

Z trudem się opanowała, żeby nie krzyczeć. Przygryzła wargi, po czym spojrzała na Quinna Westina.

- Dlaczego pan się nie odzywa? Czy to nie jest pańska sprawa? Przecież to panu potrzebna jest żona.

- Odnalezienie sobowtóra Miriam to był pomysł Paula. Szczerze mówiąc, na początku byłem temu przeciwny, ale teraz, kiedy panią zobaczyłem, zaczynam ufać, że to się może udać - odparł Westin. - Paul przedstawił naszą propozycję, ponieważ dopracowanie szczegółów należy do jego obowiązków.

- To znaczy, że ja jestem tylko przedmiotem?

- Ale bardzo cennym - rzekł Westin z kamiennym wyrazem twarzy. - Bez pani moja kampania nie ma szans na powodzenie. Za bardzo się zaangażowałem, żeby się teraz poddać.

Zrozumiała, że nie pozwoli jej wrócić do domu. Będzie grać rolę żony tego człowieka i walczyć o jego sukces. Ku własnemu zdumieniu zaczęła się go obawiać. Przeraziły ją jego muskularne ręce i nieprzeniknione szare oczy. Choć niewiele mówił, czuła, że jej bunt wywołuje w nim wściekłość, która w każdej chwili może eksplodować.

Łzy cisnęły się jej do oczu. Powoli pokręciła głową; czuła się taka bezsilna. Otarła mokrą twarz. Wszystkie marzenia leżały w gruzach. Teraz nie będzie mogła wrócić do córki.

- Jaka jest pani odpowiedź, panno Dale? - Kazinski założył nogę na nogę, po czym z kieszeni marynarki wyciągnął cygaro. - Myślę, że zdążyła pani przemyśleć naszą propozycję. Co pani postanowiła?

- Do cholery, obaj doskonale wiecie, że nie mam wyboru.

- Oczywiście, że pani ma. - Kazinski był zbyt dobrym dyplomata, żeby powiedzieć na głos, między czym a czym może wybierać. Przecież wszyscy troje doskonale zdawali sobie sprawę, że za nic na świecie Lily nie wróci do więzienia. - Wydaje mi się, że powinna być pani zadowolona. Nadarzyła się świetna okazja, żeby zapewnić sobie godziwą przyszłość. Poza tym następne siedem miesięcy spędzi pani w luksusie. Suknie, biżuteria, bale, spotkania towarzyskie... - Zawiesił głos, dając jej możliwość wyobrażenia sobie życia, którego nigdy wcześniej nie znała. - Kiedy wybory dobiegną końca, będzie pani miała pieniądze, dom i godne życie dla siebie i córki. Bez nas nigdy nie udałoby się pani tego zdobyć.

Lily miała wrażenie, że zemdleje. Spojrzała błagalnie na Westina. Przez chwilę patrzyli sobie głęboko w oczy. Nie mogąc wytrzymać siły jego wzroku, spuściła głowę.

Wiedziała, że nie miała wyboru. Pocieszała się myślą, że za kilka miesięcy, kiedy odzyska wolność, zobaczy się z Rose i wtedy już nikt jej nie powstrzyma. Skoro nie poddała się przez pięć lat, to wytrzyma jeszcze te siedem miesięcy. Musiała to zrobić, taką cenę przyszło jej zapłacić za wolność.

- Od samego początku wiedzieliście, że się zgodzę. Zrobiłabym wszystko, o co poprosicie, żeby tylko nie wrócić do piekła - wyszeptwała. Nie podniosła głowy; gdyby to zrobiła, widzieliby bezsilność, rozpacz i przerażenie, malujące się w jej oczach.

- Doskonale - ucieszył się Kazinski. - Nie pożałuje pani swojej decyzji.

Swojej decyzji? Omal nie roześmiała mu się w twarz. Znow

trafiła do więzienia, ale tym razem jej cela była wyściełana aksamitem.

Gdy opanowała się na tyle, żeby unieść głowę, spojrzała na Westina w nadziei, że ten coś powie, ale nie odezwał się ani słowem. Siedział bez ruchu z jedną nogą opartą na drugiej i przyglądał się jej z kamienną twarzą.

Lily przeszył zimny dreszcz. Minęło wiele czasu, odkąd mężczyzna przyglądał się jej w taki sposób, jak gdyby chciał odgadnąć myśli i móc zawładnąć jej życiem.

Przyglądała się, jak napina i rozluźnia mięśnie twarzy. Zadawała sobie pytanie: Co stało się z jego żoną? Gdzie była Miriam Westin? I dlaczego tak nagle zniknęła?

## 2

Teraz kiedy już ją zobaczyłeś, co o tym sądzisz?

- Myślę, że wchodzimy na bagnisty teren.

Po męczącej podróży zatrzymali się w domu, który wynajął dla nich Paul. Budynek stał na uboczu. Zarówno Paul, jak i Quinn chcieli trzymać Lily z dala od wścibskich oczu.

Kolacja dobiegła końca. Mężczyźni wyszli na dwór, ponieważ zaduch panujący wewnątrz był nie do wytrzymania. Quinn rozpiął kołnierz, podwinął rękawy i sięgnął po cygaro. Pomyślał o Lily Dale, która została w domu. Zastanawiał się, czy udała się do swojego pokoju i co teraz robiła. Czy się rozebrała, czy brała kąpiel? Nie mógł się powstrzymać przed wyobrażaniem sobie piersi i bioder tej kobiety. Nienawidził siebie za to, lecz Ciekawiło go, czy jej ciało przypomina ciało Miriam.

Paul wyciągnął się wygodnie na krześle i oparł nogi o balustradę.

- Możemy dopracować nasz plan, zanim podamy do wiadomości publicznej, że Miriam wyzdrowiała i już w niedługim czasie powróci do domu. Do tego czasu obaj musimy wykonywać swoje zadania jak najlepiej. - Przez kilka minut palili w milczeniu. - Nic się nie zmieniło, Quinn. Pomyśl, żeby odnaleźć sobowtóra Miriam, jest doskonały i tylko dzięki niemu zostaniesz gubernatorem. Po pierwsze, wyborcy wolą kandydatów, którzy mają rodzinę. A po drugie, wszyscy wiedzą, że masz żonę. W takiej sytuacji masz dwa wyjścia, albo

pozwolisz Lily Dale zagrać jej rolę, albo ogłosisz, że Miriam zniknęła. Czy naprawdę chcesz, żeby wszyscy poznali prawdę?

Quinn zaklął, spoglądając w ciemność.

- O wiele łatwiej byłoby powiedzieć, że Miriam nie wyzdrowiała. Potem zaaranżowalibyśmy pogrzeb.

- Może w innych wyborach nikt nie zwróciłby na to uwagi, ale ludzie chcą, żeby poprowadził ich człowiek z żoną u boku. Stanowisko gubernatora wymaga wielu wystąpień publicznych i spotkań towarzyskich. Ludzie będą chcieli oglądać cię razem z damą twego serca. Właśnie dlatego musimy stworzyć nową Miriam. Jeżeli pochowasz ją jeszcze przed wyborami, pogrzebiesz także swoje szanse na wygranie ich - zakończył Paul bezbarwnym głosem.

Quinn spojrzął na szklanekę, którą trzymał w dłoni. Przez chwilę obracał ją w palcach, potem przeciągnął się ospale. Sprawiał wrażenie, jak gdyby dźwigał na plecach ogromny ciężar.

- Ona nawet nie potrafi zachować się przy stole. Poza tym widziałem, jak dzisiaj po kolacji ukradła chleb ze stołu i wsunęła go do kieszeni marynarki.

Może ta cała Lily Dale wyglądała jak Miriam Westin, ale jej głośna i zbuntowana natura w niczym nie przypominała łagodnej cichej kobiety, którą była jego żona. Quinna pociągało w niej to, co było dla niego nieznanne i tajemnicze.

- Już niedługo zmieni swoje przyzwyczajenia. - Paul spoglądał na popiół na końcu swojego cygara. - Mamy dwa miesiące, żeby wskrzesić Miriam. Każdy dzień zwłoki może wywołać falę podejrzliwych pytań i mocno zaszkodzić twojej kandydaturze. Dwa miesiące, Quinn, i ani dnia więcej.

Quinn nie wierzył, że przez krótkie dwa miesiące brzydkie kaczątko przemieni się w łabędzia.

- Jej wygląd może zmylić, ale kiedy się odezwie... - Zrezygnowany potrząsnął głową. - „Nie martwcie się, ludzie, wszystko będzie dobrze”. Miriam nigdy nie powiedziałałaby czegoś takiego.

Aż do samego końca Miriam pozostała cicha i zamknięta w sobie i nigdy nie była wulgarna ani podejrzliwa. Nie oka-



zywała złości. Była damą i doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co jej wolno, a co nie. W przeciwieństwie do niej Lily podczas obiadu patrzyła na niego w taki sposób, jak gdyby chciała go zabić. Nie skrywała nienawiści, którą do niego żywiła.

- Nie jest damą i nigdy nią nie będzie - odezwał się Paul, wypuszczając dym cygara. - Ale jest wystarczająco sprytna i mądra, by zdawać sobie sprawę, że musi się postarać ze wszystkich sił, tak żebyśmy wszyscy byli zadowoleni. - Zamilkł na chwilę. - To się musi udać. Ludzie się zmieniają. Jeżeli nawet ktoś zwróci uwagę, że Miriam się zmieniła, ty tylko przytakniesz i wyjaśnisz, że to skutki tragedii i choroby. Wspomnij, że po ostatnich wydarzeniach stała się silniejsza, ale mimo wszystko lepiej nie rozmawiać z nią o przeszłości. - Wzruszył ramionami. - Jestem pewien, że się uda.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że jedno jej potknięcie zniszczy zarówno mnie, jak i ciebie. - Quinn przyglądał się świetlikom latającym nad ich głowami.

- Dlatego musimy mieć pewność, że do tego nie dojdzie.

Jeszcze całkiem niedawno pomysł Paula wydawał się nierealny, a dzisiaj stał się rzeczywistością. Lily Dale była prawdziwa. Quinn widział tę kobietę na własne oczy, rozmawiał z nią i z każdą chwilą narastał w nim niepokój. Przecież właśnie wyszła z więzienia, a jej życie nie było łatwe i wiele razy ją doświadczyło. Nic o niej nie wiedział, nie mógł mieć pewności, że jej się uda, i to go bardzo martwiło. W myślach odtwarzał wiele sytuacji, w których mogła go zawieść, a jej porażka oznaczała koniec jego marzeń.

Martwiło go coś jeszcze, coś, co do niego nie docierało aż do tej chwili. Skoro Lily Dale miała zająć miejsce jego żony, będzie musiała z nim mieszkać. Będą spędzać ze sobą wiele godzin i razem pokazywać się w towarzystwie.

Wzdychając, wyprostował się na krześle. Już teraz oczyma wyobraźni widział, że jeśli o siebie zadba, będzie naprawdę piękna. Kiedy znikną ślady więzienia, trudno będzie się jej oprzeć. Mieszkanie z nią pod jednym dachem mogło się okazać trudne i niebezpieczne. Czuł, że ma do niej słabość. Ta nowa

Miriam, interesująca jak nigdy dotąd, przyciągała go i kusiła. Nigdy jeszcze nie widział takiego ognia w błękitnych oczach. Niespodziewanie Miriam stała się intrygująca i pociągająca.

- Lily bardzo szybko otrząśnie się z przeżyć więziennych - rzekł Paul. - Nabierze do nas zaufania, kiedy się zorientuje, że nie będziemy jej karać. Postaramy się obchodzić z nią łagodnie, więc przestanie doszukiwać się podstępów w każdym naszym pytaniu czy geście. - Spojrzał znacząco na przyjaciela. - Ty jesteś kluczem do sukcesu. Jeżeli będziesz traktował ją tak jak Miriam, wszystko się ułoży.

Quinn nie był pewien, czy potrafi się na to zdobyć. Czy można zaakceptować obcą kobietę jako swoją żonę? Przygryzł wargi. W końcu dlaczego nie. Przecież w ostatnim okresie ich wspólnego życia Miriam też stała się obca.

- Jak zamierzasz dokonać cudu? - spytał.

- Na początku trzeba się zająć jej garderobą. Właśnie w tej chwili *senora* Alvarez bierze wymiary Lily. Potem powiadomimy krawcowe, żeby przygotowały *nawą* garderobę. Kiedy dotrzemy do Santa Fe, na Lily będzie czekać kilka gotowych sukni. Do tego czasu musi wystarczyć jej więzienna odzież. Natomiast w Denver przymierzy rzeczy Miriam. Poinformowałem kogo trzeba, że podczas choroby twoja żona straciła kilka kilogramów.

Na twarzy Quinna pojawił się niesmak.

- Czy ona musi nosić rzeczy Miriam?

- Oczywiście.

- Garderoba to nie wszystko. Trzeba będzie czegoś więcej, żeby przeobrazić Lily Dale w damę.

- Zgadzam się z tobą całkowicie. - Przez kolejne pół godziny Paul przedstawił przyjacielowi szczegóły dotyczące przemiany Lily w Miriam. - Poza tym każdą minutę naszej wspólnej podróży wykorzystam na naukę etykiety i przekazanie niezbędnych informacji na temat osób z towarzystwa, w którym obracała się Miriam. Wydaje mi się, że cztery tygodnie wystarczą, żeby nabrała ogłady.

Quinn uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały bez wyrazu.

- Ukrywasz w sobie wiele talentów - rzeki.

- Po prostu dobrze się przygotowałem - odparł Paul ze śmiechem. Wstał z krzesła, oparł ręce na plecach i się przeciągnął. - Ciebie tutaj nie będzie, kiedy będę dawał jej lekcje etykiety i. pokazywał, jak powinna nosić suknie.

- Właśnie chciałem z tobą o tym porozmawiać. - Quinn przestał się uśmiechać. - Może powinienem z wami zostać, zamiast wracać do Denver. - Tak naprawdę nie miał na to ochoty, ale chciał podkreślić, że jemu także zależy na zrobieniu z Lily damy.

Paul potrząsnął głową.

- Chcę, żeby Lily się skupiła na swoim zadaniu, a twoja obecność może to utrudniać. Poza tym wiesz, że obowiązki wzywają cię do Denver. Chyba nie muszę przypominać, że czeka cię kilka ważnych przemówień, a Komisja Konstytucyjna, której jesteś członkiem, będzie chciała przedyskutować wiele spraw niecierpiących zwłoki. Dom stoi niewykończony, a w firmie potrzebna jest twoja obecność. Potem będziecie spędzać razem dużo czasu.

- Chyba udam się na farmę. Stamtąd też mogę zająć się niektórymi sprawami.

Paul zmarszczył czoło, spoglądając na kieszonkowy zegarek.

- Skoro już mowa o twoich przemówieniach, to chciałbym zobaczyć poprawione wersje.

Po tych słowach Paul wszedł do domu.

Quinn oparł się o balustradę i przyglądał owadom oblegającym szybę jasno oświetlonego pokoju. Odwrócił głowę w drugą stronę, gdzie w ciemności majaczyły sylwetki kaktusów.

Zapalił cygaro. Myślał o przyszłym roku i o wszystkich związanych z nim nadziejach. Jako pierwszy gubernator nowego stanu będzie musiał stawić czoło wielu problemom. To on będzie człowiekiem, który ustanowi prawo Kolorado i wytyczy ścieżkę, którą w przyszłości podażą jego następcy. Jeżeli dobrze wykona powierzone mu zadania i nie zawiedzie ludzi, którzy na niego liczą, zdobędzie miejsce w historii.

Ale wszystko to zależało od powodzenia kampanii wyborczej. Do sukcesu potrzebna mu była Lily Dale. Kiedy już wygra,

pozbędzie się jej natychmiast. Im szybciej ta kobieta wyjedzie, tym lepiej.

Drapiąc się po karku, przyglądał się pustej szklance. Po raz kolejny zaczął przypominać sobie wypadki minionych miesięcy. Zastanawiał się, w którym momencie swojego życia opuściło go szczęście. Dzisiaj wieczorem towarzyszyła mu nieznajoma kobieta, i to od niej zależała jego przyszłość. Czy Lily Dale była odpowiednią osobą do tego zadania? Czy pomoże odnieść sukces, czy okaże się najgorszą pomyłką w jego życiu? Czuł, jak narasta w nim gniew. Klnąc pod nosem, popchnął gwałtownie drzwi, wszedł do domu i udał się do biblioteki w poszukiwaniu whisky.

Chociaż wszędzie panował półmrok, nie zapalił lampy. Wiedział, gdzie jest barek, i trafił bez trudu. Napełnił kieliszek, odstawił karafkę, po czym odwrócił się twarzą do drzwi. Wtedy ją zobaczył.

Przez chwilę miał wrażenie, że patrzy na ducha Miriam. Wpatrywał się w nią z niedowierzaniem, podczas gdy ona stała za krzesłem, jakby chciała się przed nim ukryć.

Niech to szlag, zaklął w duchu. Zorientowała się, że zauważył jej obecność, uznała więc, że musi ją jakoś wytłumaczyć.

- Nie robię nic złego - powiedziała. - Przyszłam po drinka, tak samo jak pan - wytłumaczyła pośpiesznie.

Quinn nie mógł zrozumieć, dlaczego ta kobieta od razu się usprawiedliwia. Był zadowolony, że w pokoju jest zbyt ciemno, żeby dostrzec coś więcej niż tylko zarys sylwetki. Wypił duży łyk whisky, po czym ruszył do wyjścia.

- Mam to, po co przyszedłem... Dobranoc, panno Dale.

- Chciałabym dostać pozwolenie na rozmowę z panem.

- Nie musi pani prosić mnie o zgodę. - Wiedział, że ten nawyk wyniosła z więzienia, i na samą myśl o tym poczuł się nieswojo. - Na dworze jest dużo chłodniej. Pozwoli pani ze mną?

Kiedy weszła w smugę światła, zauważył, że nadal ma na sobie tę samą poszarpaną suknię, a mokre włosy związała w koński ogon. Opadały jej do pasa niczym złoty płaszcz. Quinn nie był przyzwyczajony do widoku rozpuszczonych

włosów, a teraz mógł się przekonać, że jest niezwykle prowokujący.

Odwrócił się plecami do Lily.

- Należę pani whisky - zaproponował.

- Dziękuję. - Zaskoczona uprzejmością Quinna, stała w milczeniu.

Miriam podobnym głosem go besztła, zimnym, ochrypłym, niskim. Mimo to głos jego żony był bardziej delikatny. Quinn zacisnął zęby i ruszył przed siebie, niosąc obie szklanki. Gdy znaleźli się na dworze, postawił je na stoliku stojącym pomiędzy dwoma krzesłami.

Kiedy Lily sięgnęła po whisky, zauważył, że ma zniszczone i niezbyt czyste paznokcie.

- Jakie to dobre - powiedziała, wzdychając. Uniosła głowę i przez chwilę przyglądała się gwiazdom. - W więzieniu, dla zabicia czasu, graliśmy w pewną grę. Chodziło o opisywanie najróżniejszych smaków i zapachów. Wydawało mi się wtedy, że pamiętam, jak smakuje whisky, ale teraz wiem, że byłam w błędzie. - Zawahała się. - Chyba powinnam zapytać, czy pana żona lubiła whisky?

- Nie - odparł Quinn. Dla Miriam nawet zapach alkoholu był nieprzyjemny.

- Powinna żałować - odparła Lily po chwili ciszy. - Domyślam się, że nie paliła cygar?

Miriam z cygarem... Quinn omal nie wybuchnął śmiechem, starając się wyobrazić sobie taką sytuację. Nagle zdał sobie sprawę, że Lily patrzy na niego pytająco.

- Czy chce mi pani powiedzieć, że mam pani dać cygaro?

- Jeżeli pan proponuje, nie odmówię.

Upomniał się, że to przecież nie jest Miriam i ta prośba nie powinna go dziwić. Z kieszeni kurtki wyjął złotą cygarnicę, wziął cygaro, odgryzł jeden koniec, po czym podpalił i podał go Lily. Zaciągnęła się głęboko. Kiedy wypuszczała dym, westchnęła z rozkoszą.

- Do kogo należy ten dom?

- Nazwisko właściciela nie ma żadnego znaczenia - odparł. Nie chciał udzielać informacji, których nie musiała znać. - To,

co jest teraz najważniejsze, to dyskrecja. Dopóki nie wcieli się pani w Miriam, nikt nie może nas zobaczyć. Wszystko zmieni się dopiero w Santa Fe. Kiedy już tam dotrzecie, pani i Paul, zamieszkacie w hotelach o wiele bardziej wygodnych niż to miejsce. Wtedy nie będzie się pani musiała ukrywać. Potem podam w prasie, że opuściła pani sanatorium i wraz z Pauliem przyjdziecie do domu w Denver.

- Pan będzie tam na nas czekał? Nie pojedzie pan z nami dalej? - Przyglądała mu się uważnie, popijając whisky. Spuściła wzrok, kiedy na nią spojrzął.

- Opuśćcie panią i Paula w Santa Fe. Stamtąd udam się do Denver. Będzie pani podróżować luksusowym powozem. W czasie podróży Paul będzie panią uczył.

Skinęła głową.

- A więc który z was jest szefem? Powinam słuchać poleceń pana czy może raczej Króla?

To było interesujące pytanie, *na które sam nie znał* odpowiedzi.

- Każdy z nas może zmienić plan, jeżeli uzna zmianę za stosowną. Czy właśnie to miała pani na myśli?

-- Chcę wiedzieć, który z was, sukinsynów, może odesłać mnie z powrotem do więzienia. Komu muszę się przypodobać?

- Musi pani nauczyć się swojej roli tak dobrze, żeby wzięli panią za Miriam. Jeśli się to pani uda, obaj będziemy zadowoleni - odparł ostro. Kiedy przyglądał się, jak pali cygaro, miał poważne wątpliwości co do powodzenia planu.

- Mam jeszcze tylko jedno pytanie. Jak powinnam się do pana zwracać?

- Publicznie proszę zwracać się do mnie jak do męża. - Z trudem wymawiał każde kolejne słowo. - Na osobności może mówić mi pani po imieniu.

Wiedziała już wszystko, co chciała, i teraz w ciszy popijała whisky i paliła cygaro. Najwyraźniej nie krępowała jej ta sytuacja, ale Quinn czuł się nieswojo.

- Byłaś kiedyś w Denver? - Najchętniej zostawiłby tę kobietę i poszedł do domu, ale doskonale zdawał sobie sprawę, że

już niedługo będzie musiał mieszkać z nią pod jednym dachem. Na pewno istnieją tematy, na które mogliby rozmawiać.

- Nie.

- To miasto bardzo szybko się rozwija. W ostatnim roku populacja sięgnęła zaskakującej liczby osiemnastu tysięcy mieszkańców. - Nie wykazywała zainteresowania, więc Quinn zacisnął zęby i niezrażony niepowodzeniem kontynuował: - Denver jest położone niedaleko jeziora Cherry i rzeki South Platte. Najciekawsza jest zachodnia część miasta, otoczona górami.

Nie mógł się zorientować, czy ją nudzi. Odwróciła od niego głowę i przez chwilę wpatrywała się w ciemność.

- Czy ty zawsze jesteś taka cicha? - zapytał. Jeżeli tak, to nareszcie odnalazł podobieństwo między nią a Miriam.

- W więzieniu karano nas za odzywianie się bez pozwolenia.

- Zależy mi na reformie więziennictwa. To jeden z celów mojej kampanii. Chciałbym, żebyś któregoś dnia opowiedziała mi o swoich doświadczeniach w więzieniu.

- Mam dla ciebie przykrą wiadomość. Nie usłyszysz ode mnie słowa na ten temat. To jest ta część mojego życia, do której nie chcę wracać.

Próba rozmowy z Lily przypominała Quinnowi toczenie kamienia pod górę.

- Jak sobie życzysz. - Spoglądając w ciemność, starał się znaleźć lepszy temat do rozmowy. - Miałaś adwokata podczas procesu?

- A co cię to obchodzi?

Już dawno zauważył, że w każdym pytaniu Lily szuka zastawionej pułapki.

- Sam jestem adwokatem - wytłumaczył, cedząc słowa przez zęby. - Interesują mnie procesy sądowe.

Odwróciła głowę, żeby na niego spojrzeć. Gdy jej twarz oświetliła smuga światła, Quinn bardzo wyraźnie dostrzegł zapadłe policzki i szpiczasty podbródek. Dopiero teraz zauważył, jak bardzo jest wychudzona. Przez ułamek sekundy miał wrażenie, że patrzy na Miriam, która wraca do zdrowia po ciężkiej chorobie.

Podobieństwo było zaskakujące. Miał wrażenie, że zna tę kobietę, mimo że była mu obca.

- Nie wyglądasz jak prawnik - odezwała się Lily po chwili. Bardziej przypominasz mi kowboja.

Quinna rozbawił jej komentarz.

- Mam ranczo na peryferiach Denver. Poza tym prowadzę własną firmę prawniczą. Kiedy już wygram wybory, zakończę jej działalność.

- No dobrze, skoro musisz wiedzieć, to Cy i ja mieliśmy adwokata, ale w niczym nam nie pomógł. Od samego początku sędzia miał go w kieszeni.

Quinn bardzo nie lubił, kiedy ktoś wyrażał takie opinie o prawnikach, i się z nimi nie zgadzał, ale nie miał teraz ochoty sprzeczać się z Lily. Żeby nie wdawać się w dyskusje, rzekł.

- Bardzo mi przykro z powodu twojego męża. - Dostrzegł, że Lily założyła nogę na nogę, zamiast skrzyżować je w kostkach. Paul będzie musiał nad tym popracować.

Westchnęła cicho.

- Cy nie był dobrym człowiekiem. Zdezercerował z wojska. Kłamał, kradł i strzelał ludziom w plecy. - Wahała się, czy powinna mówić dalej. Podniosła głowę. - Ale spełnił jeden dobry uczynek. Dał mi Rose.

- Właśnie na ten temat chciałem z tobą porozmawiać. Może nie uwierzysz, ale bardzo mi przykro, że przeszkodziłem w twoich planach.

- Jeszcze możesz zmienić zdanie - odparła.

Quinn wstał z krzesła, podszedł do balustrady i wsunął rękę w tylne kieszenie spodni.

- Jeżeli szybko nie wskrzeszę Miriam, partia wybierze innego kandydata na moje miejsce.

- Czy tobie się wydaje, że mnie to obchodzi? Gwizdnę na to, czy cię wybiorą, czy też nie. - Jej oczy świeciły tak jasno jak świetliki krążące nad werandą. - Spotkanie z córką jest dla mnie o całe niebo ważniejsze niż twoje cholerne wybory. Więc nie mów mi, że jest ci przykro, jeśli swoje sprawy stawiasz na pierwszym miejscu, nie licząc się z moimi uczuciami. Masz nade mną cholerną przewagę i wykorzystujesz to!



Quinn wyrzucił cygaro przed siebie.

- Pewne okoliczności zmuszają ludzi do robienia rzeczy niezgodnie z własnym sumieniem - odezwał się po minucie ciszy.

- Okoliczności? - Zaśmiała się lodowato. - Można to tak nazwać. Ale ja mam swoje zdanie na ten temat. Mężczyźni *zawsze zmuszali mnie do robienia rzeczy, których nie chciałam*. Potraficie znaleźć sposoby, żeby namówić do złego. - Wstając, gwałtownie rzuciła niedopałek i przydepnęła go obcasem. - Zgodziłam się na to tylko dlatego, że nie mam wyboru. Musiałam twoje potrzeby postawić na pierwszym miejscu. Nie mam innego wyjścia. Nie chcę wrócić do więzienia. Obiecałam sobie, że nigdy do tego nie dojdzie. Nienawidzę ciebie i Kazinskiego. Pamiętaj o tym, gdy będę musiała patrzeć na ciebie z uwielbieniem, grając rolę twojej żony. Kiedy to wszystko się skończy, splunę na was z odrazą!

Odrzuciła się na pięcie i ruszyła przed siebie. Weszła do domu, z wściekłością zatrzaskawszy za sobą drzwi.

Przez chwilę Quinn nie ruszał się z miejsca, tłumiąc w sobie śmiech. Czy ta drobna kobietka zdawała sobie sprawę, jak niewiele znaczył jej bunt? Czy wiedziała, jak bezbrinnie wygląda, kiedy nad sobą nie panuje?

Późno w nocy, gdy dom pogrążył się w ciemnościach, Quinn stanął przy poręczy i pięściami podparł głowę. Myślał o Lily Dale.

To była jego jedyna szansa na fotel gubernatora, która się nie powtórzy, a ona całe życie spędzi z córką. Westchnął ciężko. Za każdym razem, kiedy coś dręczyło jego sumienie, potrafił znaleźć wytłumaczenie i się uspokoić. Najlepszym przykładem była Miriam.

Po zjedzonym w pośpiechu śniadaniu wszyscy troje opuścili dom i ruszyli w kierunku powozu.

- Zatrzymaj się - powiedział Paul Kazinski. - Dama nigdy nie wsiada bez pomocy. Poczekaj na woźnicę, aż poda ci rękę.

Lily poczuła się głupio i niezręcznie. Wiedziała, jak dama powinna zachować się w takiej sytuacji, ale w jej świecie nikt

nie przestrzegał tej zasady. Poczekała posłusznie i przyjęła pomoc.

- Damy zawsze siedzą z przodu, chyba że podróżujesz z inną kobietą, która jest od ciebie starsza albo ma wyższą pozycję społeczną, wtedy ustępujesz jej miejsce.

Kiedy zamienili się miejscami, Lily z irytacją wygładziła czarną suknię, po czym usadowiła się możliwie najwygodniej. W końcu czekał ich długi dzień jazdy. Na szczęście dzisiaj było chłodniej.

- Nigdy nie zakładaj nogi na nogę. Krzyżuj je w kostkach - poinstruował ją Paul, gdy powóz ruszył z miejsca.

Lily bardzo powoli rozprostowała nogi, ze złością przygryzając wargę. Od samego rana nie było chwili, żeby Paul Kazinski nie zrobił krytycznej uwagi. Kiedy weszli do jadalni, nie mogła sama usiąść przy stole. Musiała poczekać, aż ktoś jej w tym pomoże. Potem źle trzymała widelec. Jadła za szybko. Siorbała podczas picia kawy.

Dotychczas rzadko się za siebie wstydziła, ale tego dnia za każdym razem, kiedy na nią patrzyli, czuła się jak dzikie zwierzę. Jak na ironię, jej przyjaciółki z więzienia zawsze podziwiała, z jaką gracją trzyma sztucce i jak elegancko je.

Wzdychając, spojrzała na swoje dłonie. Idąc do powozu, usłyszała słowa krytyki. Robiła za długie kroki. Nie otworzyła parasolki, którą wcześniej dał jej Paul, i nie włożyła rękawiczek. Dlaczego to było takie ważne? W końcu od drzwi domu do powozu musiała zrobić zaledwie parę kroków.

Na szczęście była bystra i szybko się uczyła. Postanowiła, że opanuje etykietę, choć wszystkie te nakazy i zakazy wydawały jej się głupie i niedorzeczne.

- Czy nie będziesz miała nic przeciwko, jeżeli zapalimy? - zapytał uprzejmie Quinn, wyjmując srebrną cygarnicę. Lily zauważyła, że jest dokładnie ogolony, i czuła zapach mydła. Nie przyglądał się jej tak natarczywie jak poprzedniego dnia, ale była pewna, że jej uderzające podobieństwo do jego żony ani na chwilę nie daje mu spokoju.

Czuła się skrępowana w jego obecności. Nie chciała mieć kłopotów z powodu kolejnego mężczyzny, który wtargnął w jej

życie. Mimo mocnego postanowienia, nie mogła się oprzeć spojrzeń stalowych oczu. Chciała być chłodna i trzymać go na dystans, ale za każdym razem robiło jej się gorąco, a policzki oblewał rumieniec.

Złościło ją, że tak reaguje, chociaż wcale tego nie chciała, a nawet broniła się przed jego urokiem. Zirytowana, odwróciła głowę w stronę okna.

- Palenie mi nie przeszkadza. Ja też chętnie bym zapaliła.

W oczach Paula pojawiło się przerażenie.

- Nigdy! Damy nie palą. I nie piją whisky - dodał chłodno.

Pięć lat spędzonych w więzieniu nauczyło ją, że nie należy sprzeciwiać się mężczyznom. Kara za nieposłuszeństwo prawie zawsze była bardzo surowa. Potulnie przyjęła więc rozkaz. Ale już po chwili zdała sobie sprawę, że przecież jest wolna, nawet jeżeli jej zwolnienie było warunkowe. Po wyjściu z więzienia postanowiła, że już nigdy więcej żaden mężczyzna nie będzie jej rozkazywał.

- Przed ludźmi powinnam zachowywać się jak dama, ale na osobności moglibyście pozwolić mi na kilka przyjemności - nalegała niepewnie. Nie wierzyła, że przystaną na jej prośbę, ale chciała sprawdzić, jak zareagują na sprzeciw.

Tak naprawdę, odkąd opuściła więzienne mury, doświadczyła już tylu przyjemności, że czuła się prawie jak w niebie. Miała pokój do własnej dyspozycji. Po raz pierwszy od lat poszła spać z pełnym żołądkiem. Nie musiała dzielić się jedzeniem z innymi kobietami. Pościel, w której spała, była czysta, miękka, wygodna i pachniała świeżością. Różane mydło, z którego korzystała, było bardzo delikatne i nie raniło jej dłoni. Jednak najbardziej ze wszystkiego zdziwiło ją to, że poranną kawę podano jej do łóżka, a służący był miły i udawał, że nie dostrzega, iż jej koszula nocna jest żółta i wysłużona.

Z uśmiechem na ustach wspominała poranek, kiedy to zaraz po przebudzeniu wyjrzała przez okno, by się upewnić, że jej świat nie jest otoczony grubymi murami.

- Żadnych cygar i żadnej whisky, to moje ostatnie słowo - zdecydował Paul głosem, który nie pozostawiał żadnych wątpliwości.

Ale Lily nie chciała tak łatwo dać za wygraną. Postanowiła przeprowadzić kolejny eksperyment.

- Skoro ja nie mogę palić, w takim razie będzie mi cholernie przeszkadzało, jeżeli któryś z was zapali - zwróciła się do Quinna z wyzwaniem w oczach.

Wyjął cygaro z ust. Jego twarz wykrzywiła się w grymasie, ale zaraz się uspokoił i schował je z powrotem do pudełka.

- Jak sobie życzysz - powiedział, uśmiechając się.

Jego reakcja zaskoczyła ją tak bardzo, że nie mogła wydusić z siebie słowa. Poza tym nie wiedziała, dlaczego ta sytuacja go bawi. Zastanawiała się nad tym przez resztę dnia. W końcu doszła do wniosku, że skoro zależy im, żeby została damą, to muszą traktować ją jak damę. Interesujące, pomyślała, a jednak kobieta nie jest tak bezbronna, jak jej się na początku wydawało. Po raz pierwszy odkryła pozytywne strony bycia damą. Etykieta stała się doskonałą bronią przeciwko mężczyznom.

Wieczorem zatrzymali się w domu, który, tak jak poprzedni, stał na uboczu. I tak jak ten, w którym spali zeszłej nocy, był bardzo duży i luksusowy. Lily nigdy przedtem nie mieszkała ze służbą. Nie widziała także toalety, która znajdowała się wewnątrz budynku.

- W chwili obecnej ignorancja służby jest nam bardzo na rękę- skomentował Paul, wychodząc na taras.- Poza tym dobrze sobie z nimi radzisz. Ton głosu masz dokładnie taki, jak trzeba, chłodny, trochę na dystans.

Lily pomyślała, że Paul powinien być raczej powiedzieć „przerażony i niepewny”. Podczas kolacji służący zupełnie ją ignorowali. Ich pełne pogardy spojrzenia wskazywały, że zdają sobie sprawę, że nie jest kobietą z wyższych sfer.

Ale teraz, kiedy siedzieli na tarasie, pojawiła się *señora* Mendez i zapytała Lily, „czy państwo życzą sobie kawę”. Twarz kobiety nie wyrażała żadnych uczuć, ale w jej oczach Lily dostrzegła wstyd, że musi obsługiwać kogoś tak szmatławo ubranego.

To proste pytanie zupełnie ją sparaliżowało. Nie miała pojęcia, czy mężczyźni mają ochotę na kawę, i nie wiedziała, czy powinna podjąć za nich decyzję. Nie była przyzwyczajona,

żeby ktoś ją obsługiwał, i nie miała kobiecie za złe, że patrzy na nią niecierpliwie. Poza tym Lily miała wrażenie, że każdy, kto na nią spogląda, od razu musi się domyślić, że dwa dni temu wyszła z więzienia. Jej policzki oblał rumieniec. Rzuciła wściekłe spojrzenie w stronę Quinna. Przyglądał się jej przez chwilę, po czym spojrzał leniwie na gospodynię.

- Przynies nam butelkę whisky i trzy szklanki, *por favor*.

Paul pokręcił głową.

- Przynies dwa kieliszki i kawę dla pani.

- Trzy kieliszki i żadnej kawy - powtórzył ostro Quinn.

Paul poczekał, aż *senora* Mendez zniknęła za drzwiami.

- Chyba ty najlepiej zdajesz sobie sprawę, że Miriam nie zносиła whisky.

- Lily nie jest Miriam. - Quinn przyglądał się jej przez moment, po czym ponownie zwrócił się do przyjaciela: - Lily bardzo się dzisiaj starała i muszę przyznać, że robi postępy, ale nie wymagajmy za wiele. Chcemy, żeby udawała Miriam, a nie stała się nią.

- Na razie musi całkowicie wczuć się w nową rolę. To bardzo ważne - nalegał ze złością Paul.

- Co też robiła przez ostatnie dziesięć godzin.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że wystarczy jeden nieopatrny ruch, a stracimy wszystko, na co pracowaliśmy - ostrzegł Paul. Spojrzał uważnie na Quinna. - Wszystko - powtórzył lodowato.

Lily z uwagą przysłuchiwała się tej ostrej wymianie zdań. Obaj mężczyźni byli silni i potężni. Nie przywykli do kompromisów. Dzisiaj zorientowała się, że byli dobrymi przyjaciółmi, jeszcze zanim Quinn zdecydował się na karierę polityczną. Miała wrażenie, że gdyby w grę nie wchodziła przyjaźń, to Król miałby decydujący głos w każdej sprawie. Jednak dbając o dobre stosunki, musieli nauczyć się działać i decydować wspólnie o wszystkim.

Kiedy *senora* Mendez przyniosła alkohol, Lily wzięta z tacy szklankę, spojrzała na Quinna i wzniosła cichy toast za jego upór. Odwzajemnił spojrzenie i skinął głową.

Mimo że starała się nie zwracać na niego uwagi, zauważyła, że ma świetnie dopasowany krawat. Dawniej myślała, że mężczyźni, którzy są wystarczająco bogaci, żeby nosić spinki do mankietów z rubinami, jeździć w powozach, mieszkać w luksusowych domach i robić karierę polityczną, są łagodniejsi i miłsi. Ale dwa dni spędzone w towarzystwie Quinna Westina całkowicie zmieniły jej punkt widzenia. W jego szarych oczach nie było ani odrobiny ciepła i rzadko się uśmiechał. Jego serce musiało być twarde jak kamień. Gdyby nie ogładał dobre maniery, pomyślała Lily, mogłaby się okazać takim samym zimnym draniem, z jakimi miała do czynienia w przeszłości. Jednego była pewna: ten mężczyzna nie cofnie się przed niczym, żeby zdobyć zamierzony cel.

Następnego dnia rano, kiedy wsiadali do powozu, Lily spojrzała mu w oczy i poczuła, że serce zaczyna jej bić mocniej. Był cholernie przystojnym draniem. Przez niego nie potrafiła dotrzymać danego sobie słowa.

- Pal, jeżeli chcesz - powiedziała obojętnym tonem.

- Możesz zapalić - poprawił ją Paul. - Musisz używać form grzecznościowych, tak jest o wiele uprzejmiej.

Lily zacisnęła zęby i przymrużyła oczy. Miriam żyła według tych głupich zasad, więc, do diabła, ona też mogła się tego nauczyć.

Kiedy znów spojrzała na Quinna, palił cygaro i się uśmiechał. Powiew wiatru rozwiął jego włosy. Wyciągnął się wygodnie i rozprostował długie nogi. Miał koszulę rozpiętą pod szyją. To wszystko sprawiło, że wyglądał niezwykle pociągająco. Lily wdychała charakterystyczny dla niego zapach skóry, olejku do włosów i mydła do golenia.

Przyglądała się, jak powoli wypuszcza dym, a potem spojrzała na jego dłonie. Były silne i opalone. Kiedy zobaczyła równo obcięte czyste paznokcie, z irytacją spojrzała na swoje ukrywane pod rękawiczkami dłonie.

Ten mężczyzna był przystojny, potężny i wiedział, czego chce. W pewien sposób Lily czuła się dumna, że przebywa w jego towarzystwie. Myślami wróciła do ostatniego wieczoru,

kiedy pozwolił jej na szklankę whisky. Ten gest może dla niego nic nie znaczyć, ale dla niej był wyrazem akceptacji.

Po raz kolejny pomyślała o Miriam i uznała, że nadszedł czas, żeby wyjawili jej prawdę. Nie potrafiła zrozumieć, jak mogła odejść od męża, o którym z pewnością marzy niejedna kobieta.

Z drugiej strony mężczyzna, który szuka sobowtóra żony, żeby zrealizować swoje plany, musi mieć serce z kamienia. Żyje według zasady „cel uświęca środki”. W roli męża może być bardzo trudnym partnerem.

Uderzył ją powiew gorącego powietrza. Powachlowała twarz dłonią, spoglądając na niego, gdy wypuszczał kółko dymu.

- Czy zrobiłeś coś, żeby odnaleźć Miriam? - zapytała z zaciekawieniem. Wynająłeś kogoś, żeby się tym zajął?

Zakrztusił się i przeklął dzień, w którym spotkał Lily Dale.

### 3

Jeżeli będzie cię o to pytała, skłam - nalegał Paul tydzień później podczas konnej przejażdżki. - Nie masz innego wyjścia. Cholera, Quinn. I tak tkwimy już w tym po uszy.

- Zawsze zaczyna się od marzeń o idealnym świecie, a kiedy próbujemy je zrealizować, poznajemy brutalną rzeczywistość - odparł lodowatym głosem Quinn, pochylając się do przodu, żeby poklepać konia po szyi. Zazwyczaj dosiadał dużych wierzchowców, ale tym razem ten mały mustang spisał się na medal. Quinn musiał rozładować złość, a najlepszym lekarstwem na uspokojenie była szybka jazda na dobrym koniu.

Paul poprawił kapelusz i podwinął rękawy.

- To jest rzeczywistość, którą sam stworzyłeś. Mogliśmy się domyślić, że Lily zacznie się zastanawiać nad losem Miriam. Z każdym dniem zadaje coraz więcej pytań. Niewinne kłamstwo mogłoby zamknąć jej usta przynajmniej na jakiś czas.

Quinn zacisnął zęby, spoglądając w dal.

- Czy istnieje coś takiego jak niewinne kłamstwo? - zapytał bardziej siebie niż swojego towarzysza. Odkąd to wszystko się zaczęło, kłamał bez ustanku, a jedno kłamstwo pociągało za sobą kolejne.

- Świat bardziej przypomina piekło niż niebo - odparł z irytacją Paul. - Na razie nie jest nam na rękę, żeby Lily zaczęła interesować się zaginięciem Miriam. Co do tego obaj jesteśmy zgodni.



Oczywiście, że Quinn się zgadzał, tylko że za każdym razem, kiedy rozmawiał z Lily, odnosił wrażenie, że mężczyźni okłamywali ją przez całe życie, a on nie chciał jej skrzywdzić. Poza tym ogromny wór kłamstw, który dźwigał, i tak był wystarczająco ciężki. Nie wiedział, ile jeszcze może znieść.

Jadąc w stronę stajni, mijali ogromne kaktusy.

- Jeszcze jedno - odezwał się Paul. Na początku nie podobało mi się, że pozwalasz jej wieczorami na picie whisky i palenie cygar. Ale teraz zrozumiałem, do czego zmierzasz.

- Do czego zmierzam? - zapytał jego przyjaciel, kładąc rękę na karku. Lily Dale przysporzyła mu wielu kłopotów i wywołała falę emocji. Chciał zapomnieć o niej chociaż na chwilę. Dlatego postanowił, że po powrocie do Denver niezwłocznie uda się na farmę. Kilka dni wypełnionych pracą i konnymi przejażdżkami na pewno pozwoli mu od niej odpocząć.

- Powoli zyskujesz jej sympatię, budujesz związek. Bardzo mnie to cieszy. Lily musi czuć się komfortowo w twojej obecności, jeżeli ma dobrze odegrać rolę twojej żony.

Quinn wyprostował się, czując, jak powraca złość i napięcie.

- Lily i ja nigdy nie będziemy czuli się dobrze w swojej obecności - zaprzeczył. To po prostu jest niemożliwe. Owszem, potrzebował jej do wygrania wyborów, ale ta myśl denerwowała go i nie dawała spokoju. A ona cierpiała, bo nie mogła się spotkać z córką. Mustang wyczuł, że jeździec jest spięty, i zaczął stapać niecierpliwie. - Ona nie czuje sympatii do żadnego z nas. Nienawidzi nas za to, że ingerujemy w jej życie.

Paul spochmurniał.

- Nie myśl o Lily jak o matce roku, bo nią nie jest - rzekł chłodno. - Postaraj się być dla niej miły. Te siedem miesięcy będą wielką zmianą w jej życiu, podobnie jak i w twoim.

Dopiero teraz, kiedy przyjaciel przyglądał mu się w skupieniu, Quinn zdał sobie sprawę, ile agresji było w jego głosie, gdy mówił o Lily. Rozluźnił ręce na lejcach, opuścił ramiona i się odprężył.

Cztery lata walczył o fotel gubernatora. Żeby zająć tak

daleko, musiał poświęcić prawie wszystkie ideały, w które niegdyś wierzył. Wmawiał sobie, że cel uświęca środki, ale mimo to męczyły go wyrzuty sumienia. Zmuszenie Lily do odegrania roli jego żony było ostatnim brutalnym zagranem, ale jednym z wielu, o których nie zapomni do końca życia. Podobno politycy nie mają sumienia, ale on z pewnością je miał.

Poza tym zdawał sobie sprawę, jak bardzo Lily będzie mu przeszkadzała. Nie wierzył, że potrafi chociaż na moment zapomnieć, że kobieta u jego boku nie jest jego prawdziwą żoną. Ale mimo to za każdym razem, kiedy spoglądał na jej twarz, powracały żal, poczucie winy i bezradność, uczucia, o których myślał, że już dawno się w nim wypaliły.

Musiał przyznać, że przez ostatnie dwa tygodnie Lily bardzo się zmieniła na korzyść. Zaczęła przybierać na wadze, zniknęły ślady niedożywienia, a podobieństwo do Miriam stało się jeszcze większe. Przypomniał sobie, jak dwa dni temu pożyczyła od niego medalion, ponieważ chciała zobaczyć, jak Miriam miała upięte włosy. Gdy zeszła na dół, na kolację, miał wrażenie, że widzi ducha. Przez cały wieczór nie mógł oderwać od niej wzroku.

- Robi zadziwiające postępy- powiedział bezbarwnym głosem, popędzając konia ostrogami. Całą uwagę skupił na małym mustangu. Rozważał nawet możliwość kupienia go, chociaż z góry wiedział, że tego nie zrobi. Po prostu wolał myśleć o czymkolwiek, co nie miałyby związku z Lily Dale. Tak było o wiele łatwiej.

Paul przeciagnął się leniwie.

- Przed nami długa droga.

- Już teraz mogę ci pogratulować dokonania cudu.

Przy stole Lily zachowywała się nienagannie. Przestała się śpieszyć, a jej gesty stały się bardziej delikatne. Nie dziwiła się, że podnoszą się z krzeseł, kiedy wchodziła do pokoju. Teraz do niej należało kierowanie służbą. Oczywiście, nie zachowywała się jeszcze idealnie. Nadal zakładała nogę na nogę i przeklinała, kiedy ktoś ją zirytował. Granie roli Miriam nie sprawiało jednak większych kłopotów.

- Jest uparta jak osioł, a przy tym inteligenta i szybko się

uczy- orzekł Paul, kiedy dojeżdżali na miejsce. Dwóch meksykańskich chłopców stajennych podbiegło po konie. - Jedyne problem polega na tym, że staramy się brzydkie kaczątko zmienić w łabędzia - kontynuował, idąc w stronę domu. - Ale w środku na zawsze pozostanie sobą. - Zmarszczył czoło. - I to mnie martwi. Łagodność była wrodzoną cechą Miriam. Nie musiała się zastanawiać, którego widelca użyć, ani się pilnować, żeby nie powiedzieć „no”. Postępy są zaskakujące, ale nadal pozostało wiele do zrobienia.

Gdyby Quinn nie miał planów na przyszłość, chętnie poświęciłby się obserwowaniu ewolucji Lily. Z godziny na godzinę zachodziły w niej ledwo dostrzegalne, a jednak znaczące zmiany. Fascynowała go ta przemiana, a jednocześnie się jej obawiał. Nie wiedział, jak zareaguje, kiedy Lily stanie się Miriam.

- Czy możemy się przyłączyć? - zapytał bezbarwnym tonem, wspinając się po schodach.

Lily siedziała na werandzie, delektując się whisky oraz cygarem. Quinn miał wrażenie, że zna tę kobietę, ale jednocześnie nic o niej nie wie.

- Proszę bardzo- odparła z wyrachowaną uprzejmością, naśladowując przy tym wielką damę, chociaż miała rozpięty kołnierzyk, a jej białe nogi wystawały spod fałd spódnicy. Całymi dniami grała swoją rolę, a wieczorami stawała się sobą, żeby im pokazać, że nie chce być damą.

- Muszę cię przeprosić - odezwał się Paul, spoglądając z dezaprobatą na jej białe nogi i rozchełstany kołnierz - ale dziś wieczór mam ostatnią szansę, żeby przejrzeć przemówienia Quinna.

To był kolejny powód, dla którego Lily uważała tych dwóch mężczyzn za przyjaciół. Quinn nie lubił, kiedy ktoś dyktował mu, co ma mówić albo robić, a mimo to pozwalał Paulowi wprowadzać pewne poprawki w swoich przemówieniach.

- Powinniśmy razem przejrzeć te notatki - nalegał Quinn. Najwyraźniej on także chciał uniknąć towarzystwa Lily.

- Jeżeli pozwolisz, to najpierw chciałbym zebrać myśli w samotności. Zawołam cię, kiedy już będę gotów. Jutro

w czasie podróży pozwolimy Lily odpocząć, a sami zajmiemy się twoimi sprawami.

- Czego dotyczą te przemówienia? - zapytała, kiedy Paul zniknął za drzwiami.

- Naprawdę cię to interesuje? - zdziwił się Quinn. Nalał sobie whisky, po czym usiadł na krześle.

- Wątpię, ale może zmienię zdanie, gdy będę miała okazję ich wysłuchać.

Jej szczerość rozbawiła go.

- Najważniejszy punkt przemówienia chcę skierować do władz terytorialnych. Przedstawię moje plany zmian w stanie Kolorado, które chciałbym wprowadzić, kiedy już zostanę gubernatorem.

- Zmiany w stanie Kolorado - powtórzyła, przyglądając się z zainteresowaniem cygaru. - To nie brzmi zbyt interesująco.

- Mam nadzieję, że władze nie podzielają twojej opinii - powiedziała, tłumiąc śmiech.

Lily spojrzała na niego uważnie.

- Czy zawsze chciałeś być politykiem?

- Uważam, że każde społeczeństwo, jeśli chce odnosić sukcesy, musi kierować się zasadami. Dawno temu postanowiłem, że będę żył według tych zasad, a zaraz potem doszedłem do wniosku, że sam chciałbym tworzyć nowe, tak jak to robią politycy. Dlatego moja odpowiedź brzmi: tak. Większą część życia spędziłem w towarzystwie polityków i wydaje mi się, że teraz jestem gotowy, żeby zostać jednym z nich.

- Światem kieruje zbyt wiele zasad, a ty chcesz tworzyć nowe?

Spoglądając na białe stopy Lily, Quinn zastanawiał się, czy stopy Miriam też były takie małe, i czy jej palce również układały się w łuk. Nie mógł sobie tego przypomnieć, więc powróciło poczucie winy.

- Wierzę, że jestem najlepszym człowiekiem na stanowisko gubernatora Kolorado.

- A to niby dlaczego? - Przyglądała mu się ciekawie. - Dlaczego uważasz, że jesteś najlepszy do tej roboty?

- Kopalnie i rancza to przyszłość Kolorado. Moja rodzina

zdobyła fortunę dzięki kopalniom srebra w Utah, a oprócz tego od pokoleń prowadzi rancza. Jeżeli ktoś nie pokaże ludziom, jak dobrze eksploatować ziemię, to ten stan nigdy do niczego nie dojdzie. - Mógł powiedzieć jej dużo więcej, ale zdawał sobie sprawę, że polityka nie jest ulubionym tematem jego rozmówcy. Miriam też nie lubiła o tym rozmawiać. Wyjął cygaro, podпалиł je, po czym znów spojrzął na bosa stopy Lily.

Kiedy to zauważyła, schowała nogi pod suknię, po czym podkurczyła kolana pod samą brodę. Quinn pomyślał, że nawet kiedy byli sami w sypialni, Miriam nie siadała w ten sposób. Wiedział, że z czasem Lily stanie się lustrzanym odbiciem jego żony, i właśnie dlatego nie wolno mu było zapomnieć, że tak naprawdę to tylko Lily Dale. Inaczej przysporzyłyby sobie nowych kłopotów.

- Nigdy nie słyszałam o prawniku, który pracuje na farmie - odezwała się, sięgając po szklankę.

- Przez pewien czas pracowałem w kopalni, potem siedziałem za biurkiem bankiera, a kolejny rok spędziłem na Wall Street - wyjaśnił, uśmiechając się na wspomnienie tamtych dni. - Mój ojciec chciał jednak, żebym podtrzymał tradycje rodzinne, więc spędziłam dwa lata na sali sądowej i doszedłem do wniosku, że praca adwokata nie jest moim powołaniem.

Dotykając nosa, przypomniał sobie bójkę na schodach sądu w Denver. Kiedy pojawił się szeryf, Quinn miał złamany nos, a drugi prawnik podbite oczy i trzy luki w uzębieniu.

- Nie lubię przegrywać - wyjaśnił. - W dzisiejszych czasach wiele firm, jeżeli chce coś osiągnąć, musi się procesować.

- Zauważyłam, że jesteś tak zdeterminowany, że dla osiągnięcia celu zmuszasz ludzi, żeby postępowali wbrew swojej woli.

Jej ton zirytował Quinna i ogarnęła go złość. Nagle poczuł, że musi ukarać tę kobietę za to, że ma twarz Miriam, jej lawendowe oczy i jasne włosy.

- Zasady są niezbędne. Inaczej wszyscy mieliby nieślubne dzieci, okradaliby salony gier i strzelali do ludzi, którzy bronią swojej własności.

Przez chwilę patrzyła na niego osłupiała, potem zmrużyła oczy.

- Wiem, że napad jest czymś złym. Cy zapłacił za to swoim życiem, a ja spędziłam pięć lat w więzieniu. Rozumiem, że istnieją pewne zasady, i żałuję, że chciałam ukraść czyjeś pieniądze. Nie o to mi chodzi, kiedy mówię, że ich nie potrzebuję. Po prostu doprowadza mnie do szału, gdy ktoś mi dyktuje, jak mam postępować, żeby moje życie było lepsze. A ja chcę żyć po swojemu. Jakie to ma, do diabła, znaczenie, że nie miałam ślubu, kiedy urodziła się Rose? Kogo to obchodzi, że chcę żyć z człowiekiem, który nie jest moim mężem? I kto wymyślił, że mężczyzna może palić, pić whisky i przeklinać, a kobieta nie? Dlaczego, do cholery, muszę siadać do stołu w ten, a nie inny sposób i czekać, aż ktoś pomoże mi wsiąść do powozu? Cała etykieta jest bez sensu.

Podobało mu się, że broni swoich opinii, i chętnie jej słuchał, dlatego sprowokował kolejną wymianę zdań.

- Nie obchodzi cię, że Rose jest bękartem? Nie obchodzi cię, że kiedy wrócisz do Missouri, ludzie będą wytykać cię palcami i nikt nie wyciągnie do ciebie ręki?

- Do diabła, nie! - odparła wściekle. - Dlaczego powinnam się przejmować tym, co ludzie o mnie myślą?

Quinn powoli wypuścił dym z cygara.

- Dla większości osób opinie innych mają znaczenie.

Roześmiała się lekko.

- Ale nie dla mnie. Nie mam zamiaru żyć tak, żeby sprawiać przyjemność innym. - Zamilkła, a jej usta wykrzywiły się w grymasie. - Oczywiście, teraz to co innego. Zdaję sobie sprawę, że muszę żyć według twoich zasad, bo inaczej wrócę do więzienia.

- Opinia, że ja i Paul jesteśmy twoimi wrogami, zaczyna mnie nudzić - powiedziała chłodno, prostując się na krześle. - Nie jesteśmy nimi.

Lily odwróciła się twarzą do Quinna, a w jej niebieskich oczach, które tak dobrze znał, pojawiła się złość.

- Jak cholera nie jesteście!

Miriam nigdy nie okazywała swojego niezadowolenia, a już

na pewno nie zdarzyło jej się zakląć. Lily fascynowała go, a jednocześnie wyprowadzała z równowagi. Kiedy w przeszłości postępował źle, żona karała go za to łzami i głębokim smutkiem. To była jej jedyna broń. Może gdyby otwarcie mówiła o swoich uczuciach i nie kryła się z nimi, wszystko ułożyłoby się zupełnie inaczej?

- Mam wrażenie, że jeszcze nie przemyślałaś dokładnie swojej sytuacji - odezwał się w końcu. - Zastanów się przez chwilę. Pewnego dnia podziękujesz Bogu, że Kazinski cię odnalazł.

Parsknęła śmiechem, a Quinn zacisnął zęby.

- Niedoczekanie! Podziękuję Bogu dopiero wtedy, kiedy pożegnam się z wami, dranie!

- Tak ci się wydaje? No cóż, moja droga, pozwól, że przedstawię ci dwa możliwe rozwiązania twojej przyszłości - rzekł cedząc słowa. - Gdybyś w tej chwili stąd odeszła i udała się do Missouri, do swojej córki, jak ułożyłabyś sobie życie? Co planowałaś dla Rose? Gdzie byście mieszkały i jak zdołałabyś ją utrzymać? Czy kiedykolwiek się nad tym zastanawiałaś?

- Przez ostatnie pięć lat nie myślałam o niczym innym!

- I co postanowiłaś?

- Jestem pewna, że ciocia Edna pozwoliłaby nam zamieszkać na farmie - odparła. Starła się mówić z przekonaniem, ale Quinn dostrzegł niepewność w jej oczach.

Skinął głową.

- Powiedzmy, że tak by się stało. Twoja ciotka uwalnia cię od odpowiedzialności i pozwala żyć na farmie. - Quinn wiedział, że Lily za moment wybuchnie, więc uniósł rękę. - Rose będzie dorastać tak jak ty. Będzie budowała ogrodzenie, orała pole, nosiła ciężkie wiadra, rąbała drewno i zmywała podłogi. Będzie pracowała od świtu do nocy. Zgadza się?

- Zapracuję na nas - buntowała się wściekle. - Nie będę ciężarem dla ciotki.

- Farma nie utrzyma całej waszej trójki. Rose nigdy nie dostanie ślicznych sukienek ani kolorowych kokardek do wło-

sów. Nie będzie miała pieniędzy, kiedy do miasta przyjedzie jarmark. Będzie potrzebna na farmie, więc nie pójdzie do szkoły. Będzie traktowana w domu tak samo jak ty w dzieciństwie. Będzie się czuła inna niż wszystkie dzieci, bo od początku będzie musiała na siebie zarabiać.

Lily, zrezygnowana, opuściła ramiona. Drżącą ręką dotknęła czoła.

- Skąd wiesz, że tak właśnie wyglądało moje dzieciństwo?  
- Powiedziałaś, że nie dbasz o to, iż Rose jest nieślubnym dzieckiem, ale może jej to będzie przeszkadzało. Może będzie jej przykro, kiedy ktoś nazwie ją bękartem. Może będzie jej wstyd. Oboje wiemy, że będzie miała ciężkie życie na farmie twojej ciotki i pewnego dnia ucieknie z pierwszym mężczyzną, który jej powie, że jest ładna, i obieca coś więcej niż pracę od świtu do zmierzchu. To jest jasne jak słońce. Może wybierze takie samo życie, jak ty wybrałaś, i twoim śladem skończy w więzieniu.

- Przestań! Zamknij się! - Lily chciała wstać, ale Quinn przytrzymał ją za nadgarstek, czując jej słabość.

- Albo...- Popychając ją na krzesło spojrzał w jej pełne nienawiści oczy. - Rose może dorastać w Europie. Wychowa ją piękna matka, która będzie miała pozycję w społeczeństwie. Zdobędziesz ją, Lily, wierz mi. Za siedem miesięcy sama siebie nie poznasz. A w przyszłości nauczysz Rose tego wszystkiego, co sama będziesz już umiała. Tylko że dla niej dobre manieri i etykieta będą zupełnie naturalne. Nigdy się nie dowie, co to ciężka praca, a ty zapewnisz jej edukację. Będzie elegancką młodą panią ubraną w piękne stroje. A w przyszłości zadbasz o to, żeby dobrze wyszła za mąż.

Lily wyrwała się z jego uścisku, ale nie *odeszła*. Usiadła na krawędzi krzesła i spojrzała na niego.

- Nie uda ci się mnie zwieść tymi politycznymi sztuczkami!  
- Pomyśl sobie, że to, co teraz robisz, to zwykła praca, która w przyszłości pozwoli ci zapewnić córce lepsze życie. Poza tym robisz to także dla siebie. Dostałaś szansę i nie powinnaś jej zmarnować. Czego tak naprawdę chcesz dla Rose? Ciężkiego życia na farmie? A może czegoś lepszego?



- Tak bardzo chciałam tego dziecka - wyszeptwała, zamykając oczy. - Nigdy nie miałam nic na własność. Nikt nigdy mnie nie kochał. Kiedy trzymałam ją w ramionach po raz pierwszy, wiedziałam, że jest tylko moja, że jest częścią mnie. Nawet nie przypuszczałam, że kiedykolwiek zaznam tyle szczęścia. - Przeczesła ręką włosy. - Oczywiście, że chcę dla niej ślicznych sukienek, kolorowych wstążek, edukacji i wszystkiego tego, czego sama nigdy nie miałam.

- Więc przestań z nami walczyć i postaraj się spojrzeć na te kolejne miesiące jak na szansę lepszego życia dla Rose i dla ciebie.

Quinn opróżnił szklankę, po czym oparł się wygodnie. Zanim ta podróż się zaczęła, nie myślał o Miriam. Teraz Lily przypominała ją każdego dnia i jak echo powracały przykre rozmowy. Wspominając ciężkie chwile, ukrył twarz w dłoniach.

- Tak bardzo jej chciałam - mówiła dalej Lily. - Myślałam, że uda *mi się zdobyć pieniądze*.

- Możesz nadal z nami walczyć, nienawidzić nas i ignorować wszystko, o co cię prosimy - kontynuował oziębło, chcąc jak najszybciej zakończyć tę rozmowę. - Albo możesz wykorzystać szansę i zdobyć wiedzę, żeby w przyszłości ułożyć sobie życie.

Milczała tak długo, że kiedy w końcu się odezwała, Quinn, zdziwiony, ocknął się z zamyślenia.

- Dlaczego nie szukasz żony?

- Już ci tłumaczyłem, że to byłaby bezsensowna strata czasu i pieniędzy.

- Ale dlaczego? - Opuściła stopy na ziemię i wyprostowała się, żeby móc mu się lepiej przyjrzeć. - Nie rozumiem tego.

Niespodziewany widok jej bosych stóp zmusił go do spojrzenia w inną stronę. Nie chciał wiedzieć, że jej drugi palec u nogi jest trochę dłuższy od pierwszego.

- Miriam nigdy nie zostanie odnaleziona.

- Skąd możesz być taki pewny?

Wstał, przeszedł się po tarasie i zatrzymał przy poręczy.

- Lily, to nie jest dobry temat do rozmowy, - Jego stanowczy i lodowaty głos powinien powstrzymać ją przed dalszymi pytaniami.

- Ale przypuszczam, że twoja żona kiedyś wróci - nalegała. - Namalowałeś kolorowy obrazek na temat mojej wspaniałej przyszłości. Co się ze mną stanie, gdy wróci Miriam?

- Ona nie wróci. Nie rozmawiamy więcej na ten temat.

- Jeżeli, twoim zdaniem, zaginięcie Miriam mogłoby wywołać skandal, to wyobraź sobie, co by się stało, gdyby się nagle okazało, że są dwie panie Westin. To dopiero byłaby sensacja!

Przezcesał włosy palcami, przeklinając pod nosem. Dobry Boże, dlaczego kobiety nie mogą być posłuszne?

- To się nie stanie. Moja żona nigdy nie wróci.

- Do diabła, jak możesz tak po prostu mówić, że nie wróci. Czy dla ciebie to nie ma żadnego znaczenia?

Milczał przez dłuższą chwilę, chcąc zebrać myśli.

- Masz rację - rzekł wreszcie. - Nie mogę być tego pewien. Jeżeli Miriam wróci, to Paul i ja będziemy mieli problem.

Lily nie dawała za wygraną.

- Co miałeś na myśli, mówiąc, że twoja żona zniknęła? Została porwana? Rozpłynęła się w powietrzu? A może uciekła? Bała się czegoś?

- Lily, mówię całkiem poważnie. W tej chwili przestań - zagroził.

Rozłożyła bezradnie ręce.

- Jak mam udawać twoją żonę, skoro nie wiem o niej najważniejszej rzeczy? Dlaczego zaginęła?

- Paul powie ci wszystko, co powinnaś wiedzieć. - Za każdym razem, kiedy z nią rozmawiał, był spięty i zdenerwowany. Nie potrafił się odprężyć przy kobiecie, która wyglądała jak jego żona, a w rzeczywistości nią nie była. Te same błękitne oczy, te same pełne wargi, te same jasne włosy... ale to nie była Miriam. - Skup się na tym, do czego cię wynająłem, i nie martw się niczym innym.

Kiedy wstała, zdał sobie sprawę, że jest niższa od Miriam. Gdy nie miała butów, przewyższał ją o głowę. Zaczął szukać kolejnych różnic, potrzebował tego. Lily była uparta i zawsze broniła swojego zdania. Była bystra, bezpośrednia, silna, odważna i chodziła boso. Poza tym była szczuplejsza, ale miała

większe piersi. Kiedy o tym pomyślał, spojrział na dekolt jej sukni i poczuł, jak przyspiesza mu puls.

- Myślę, że ty wiesz, co przytrafiło się Miriam - powiedziała powoli, przyglądając mu się uważnie. - Ale nie chcesz, żebym ja poznała prawdę.

Podrapał się po brodzie, po czym napełnił kieliszek whisky.

- Dlaczego tak uważasz?

- Gdyby tak nie było, starałbyś się ją odszukać.- Lily uniosła spódnicę i odeszła. Zatrzymała się dopiero przy drzwiach, powoli spoglądając przez ramię. - Przekonałeś mnie, że ta praca zapewni godziwe życie mnie i Rose, i mam nadzieję, że mnie nie zawiedziesz. Jeżeli nie dotrzymasz obietnicy, zniszczę cię. Wiesz, że mogę to zrobić. Wystarczy, że pójdę do redakcji znanej gazety i opowiem historię o tym, jak chcąc wygrać wybory, zmusiłeś mnie, żebym udawała twoją żonę.

- Nie groź mi, Lily - ostrzegł, patrząc jej w oczy.

- Bo co? Zniknę tak samo jak *ona*? - *Przyjrzała* mu się uważnie. - Chcę tylko wiedzieć, czy jeżeli twoja żona wróci, nadal zapłacisz mi tyle, ile obiecałeś. I zapamiętaj, że nie wrócę do więzienia, zanim cię nie zniszczę. Ty masz coś, dzięki czemu spełnię twoje żądania, a ja mam coś, dzięki czemu zapewnisz przyszłość Rose. - Posłała mu jeszcze jedno wymowne spojrzenie, po czym zniknęła za drzwiami.

Quinn usiadł, oparł głowę na rękach. Przez chwilę rozważał słowa Lily. Nie zdziwiło go, że tak szybko zorientowała się, jak łatwo mogłaby go zniszczyć. Zdawał sobie sprawę, że jest inteligentna i nie da się skrzywdzić. Niestety, nie wiedział, jak mógłby się bronić, gdyby ujawniła prawdę. Za siedem miesięcy Lily Dale będzie chodzącą bombą, która wybuchnie, kiedy ona zdecyduje podpalić lont. Dopóki ta kobieta będzie żyła, nie będzie spokojny o swoją przeszłość.

Istniało kilka możliwości rozwiązania tego problemu. Mógł zrezygnować z planu zastąpienia Miriam i odesłać Lily do domu. Przeciwno temu przemawiał jednak fakt, że razem z nią odejdą w niepamięć jego ambicje i nadzieje. Wtedy wszystko, co do tej pory osiągnął, wszystkie kłamstwa i poświęcenia, na które się zdobył, poszłyby na marne.

Opróżnił duszkiem szklanę. To się zaczęło z powodu Miriam. Sama myśl o niej przyprawiała go o nieznośny ból głowy.

Zbyt mocno zacisnął palce na szklance. Kawałki szkła posypały się po podłodze, a po ręce spływała mu krew. Przeklinając, owinał dłoń chusteczką.

Za daleko zaszedłem, żeby teraz poddać się bez walki, pomyślał. Jeżeli wyborcy chcą zobaczyć jego żonę, to ją zobaczą i dzięki temu wygra wybory. A jeśli Lily będzie sprawiała kłopoty, to poradzi sobie z nią bez problemu.

Wstał, wpatrując się w ciemność. W milczeniu przysłuchiwał się odgłosom nocy. Wszystko, co mógł teraz zrobić, to nie zmieniać planów.

Godzinę później stał na korytarzu pod drzwiami Lily i nasłuchiwał. Kiedy się zorientował, że śpi, zacisnął pięść i ociągając się, odszedł.

Następnego dnia rano było znacznie chłodniej, ale nie na tyle, żeby podróż powozem była przyjemna. Przez firanki wpadały promienie słońca, a Lily czuła, że bielizna przykleja się jej do ciała. Miała tylko jedną koszulę i musiała ją co wieczór prać. Paul powiedział, że kiedy dojadą do Santa Fe, dostanie nowe suknie. Lily obiecała sobie, że wtedy spali wszystkie więzienne rzeczy. Sama myśl o tym sprawiała jej radość.

Chowając się przed słońcem, wtuliła się w najbardziej zacienione miejsce. Przez pewien czas przysłuchiwała się nieciekawej konwersacji obu mężczyzn na temat przemówień Quinna. Nie lubiła rozmów o polityce, ale z ciekawością obserwowała Quinna. Podobał jej się sposób, w jaki promienie rozjaśniały jego włosy. Wtedy po raz pierwszy zauważyła kilka siwych pasemek. Pomyślała, że kiedy się zestarzeje, będzie atrakcyjniejszy niż teraz. Niewielu mężczyzn wygląda korzystnie z upływem lat. Quinn stanowił wyjątek.

Przez całą noc nie zmrużyła oczu, wspominając rozmowę na tarasie. Analizowała każde jego słowo.

Gdyby ambicje Quinna nie przeszkodziły jej w spotkaniu z Rose, nie interesowałaby się zaginięciem jego żony. Co prawda doskonale rozumiała, dlaczego zmusili ją do robienia rzeczy, na które nie miała ochoty. Sama często postępowała egoistycznie. Wiedziała, że życie niczego nie podaje na tacy i o wszystko trzeba walczyć. A Quinn właśnie o coś walczył.

Wiedziała także, że jej podobieństwo do Miriam jest tak zaskakujące, iż nie mogli pozwolić jej odejść. Prawdopodobnie nigdy nie znaleźliby drugiej kobiety, która mogłaby odegrać rolę pani Westin. Chciała, by Quinn się dowiedział, że stara się zrozumieć jego postępowanie. Kiedy tak rozmyślała, zasnęła. Obudziła się dopiero, kiedy potrząsnął ją za kolano.

Obudziła się natychmiast, czując dotyk jego dłoni na swoim ciele. Przeczesała włosy, zawstydzona, że przyglądał się jej podczas snu.

- Czy twoje przemówienie jest już gotowe?- zapytała, patrząc, jak Paul szuka talerzy i sztućców w koszyku z jedzeniem.

- Już dawno były gotowe - odparł chłodno Quinn.

Paul spojrział na nią, ale jego słowa skierowane były do przyjaciela.

- Lepiej omówić dobrze jeden problem, niż proponować rozwiązanie tysiąca innych.

Lily postanowiła, że weźmie stronę Quinna. Nadal nie czuła się dobrze na wspomnienie ostatniej nocy i chciała to jakoś naprawić. Uniosła brwi, spoglądając na Paula.

- Według czego tak powinno być?

- Kogo - poprawił ją.

- Kogo- powtórzyła.- Gdzie jest napisane, że zdanie Króla jest ważniejsze od zdania przyszłego gubernatora? - Była zmęczona, spocona i nie w nastroju, żeby zachowywać się jak dama.

- To nie jest twój problem - odparł Paul, podając jej udko kurczaka, - Może się okazać, że poprosimy cię o wygłoszenie kilku przemówień, ale nie oczekujemy, że będziesz się wtrącała do polityki.

- Ani trochę nie interesuje mnie polityka - wyjaśniła Lily

ozięble. - Po prostu chciałabym wiedzieć, dlaczego kandydat... - skinęła na Quinna, który przyglądał się jej z niedowierzaniem - nie może powiedzieć tego, co chce.

Paul uśmiechnął się z aprobatą, kiedy przed rozpoczęciem jedzenia Lily wsunęła serwetkę pod brodę.

- Kampania wyborcza pochłania dużo pieniędzy. Sponsorzy Quinna mają prawo oczekiwać, że będzie popierał ich poglądy.

Podniosła głowę i przez chwilę w milczeniu przyglądała się kandydatowi na gubernatora.

- Jesteś bogaty. Dlaczego nie wykorzystasz własnych pieniędzy na sfinansowanie kampanii? Wtedy będziesz mógł powiedzieć wszystko, co będziesz chciał.

Quinn uśmiechnął się, ale patrzył na Lily tak, jakby dawał do zrozumienia, że wkracza na terytorium, gdzie wstęp był dla niej wzbroniony.

- Tak musi być. To nie jest twój problem, Lily.

Kilka ciemnych kosmyków opadło mu na skronie. Za jej pozwoleniem rozpiął pod szyją koszulę i zdjął kurtkę. Wyciągnięte nogi trzymał z dala od rąbka jej spódnicy. Najwyraźniej czuł się tak samo skrępowany jak ona.

- Staram się stanąć po twojej stronie - wytłumaczyła. - Chcę przez to powiedzieć, że żałuję czegoś, co powiedziałam wczoraj wieczorem.

- Już dawno o wszystkim zapomniałem - powiedział uprzejmie.

- O czym wy mówicie? - wtrącił się Paul, patrząc to na przyjaciela, to na Lily.

- Trochę się wczoraj zdenerwowałam - wyjaśniła powoli, obserwując reakcję Quinna. - Może wydaje się inaczej, ale zostawiłam sobie trochę dumy.

- Zostało mi trochę dumy - poprawił ją Paul.

- Cholera, Paul, próbuję coś powiedzieć! - W takich momentach krytyczne uwagi sprawiały, że czuła się niezręcznie.

- Więc powiedz to poprawnie.

Nie odezwała się. Właściwie co ją obchodzi jakiś Quinn Westin? I niby dlaczego miałyby zabiegać o jego względy? Nie musieli darzyć się sympatią, żeby udawać kochające się

małżeństwo. Za rok jego nazwisko znajdzie się na liście mężczyzn, którzy zmusili ją do robienia czegoś, na co nie miała ochoty. Nawet jeżeli ta praca pozwoli jej zapewnić Rose dostatnie życie, to przecież nie musiała sprawiać jej przyjemności.

Jeżeli Quinn miał jej za złe, że mu groziła, powinien przypomnieć sobie, że zrobił to samo. Oko za oko. W milczeniu dokończyła posiłek, po czym skrzyżowała ręce na piersiach i do końca podróży ignorowała obu mężczyzn.

Późnym popołudniem dojechali do Santa Fe, głośnego miasta, w którym roiło się od Hiszpanów. W rozlicznych barach rozbrzmiewała meksykańska muzyka, a sombrero najwyraźniej cieszyły się tutaj większą popularnością niż kowbojskie kapelusze czy eleganckie cylindry. Wagony przeładowane emigrantami zatrzymywały się przy brudnych zatłoczonych ulicach miasta. Unosił się kurz, a słońce grzało niemiłosiernie.

Unikając zatłoczonych ulic, woźnica dowiózł ich bocznymi uliczkami do domu położonego niedaleko rynku. Zatrzymali się na podjeździe i wszyscy troje weszli do środka, gdzie panował przyjemny chłód i pachniało chili.

Odpinając kapelusz, Lily podrapała się po karku. Cały dzień w podróży nie był co prawda tak męczący jak praca, którą wykonywała w więzieniu, ale czuła się wyczerpana, obolała i śpiąca. Cieszyła się, że kilka kolejnych dni spędzą w tym miejscu.

- Zanieś bagaż do naszych pokoi - poinstruowała nieśmiało Carlosa, służącego, który ich powitał. -I zajmij się przygotowaniem kąpieli w moim pokoju.

Za każdym razem, gdy zatrzymywali się w nowym miejscu, służący przyglądali się jej podejrzliwie, i tym razem było dokładnie tak samo. Carlos spojrzał na nią uważnie. Na widok wysłużonej sukni uniósł pytająco brwi.

Czując, że jej policzki oblewa rumieniec, Lily odwróciła się na pięcie i czym prędzej podeszła do lustra. W tym czasie Paul i Quinn pośpieszyli z wyjaśnieniami. Służący spoglądał ze zdziwieniem to na jednego, to na drugiego mężczyznę. Po chwili podszedł do Lily i ją przeprosił.

Paul uderzał kapeluszem o nogę, chcąc strzepać całodniowy kurz.

- Krawcowa czeka na ciebie w twoim pokoju - rzekł. - Znajdziesz tam także nowe rzeczy. Będziesz musiała dokonać paru przymiarek. Wszystko musi być idealnie dopasowane. Dziś wieczór wyprawimy elegancką kolację, oczywiście tylko dla naszej trójki. Proponuję, żebyś włożyła suknię z trenem.

Obietnica ciepłej kąpieli i czystych, nowych rzeczy sprawiła, że Lily całkiem zapomniała o dręczących ją problemach. Nie pamiętała, kiedy po raz ostatni dostała nową suknię.

Gdy otworzyła drzwi, ugięły się pod nią kolana. W całym pokoju porozwieszane były cudowne rzeczy z kosztownych materiałów. Osunęła się na krzesło. Nawet w najśmielszych snach nie spodziewała się, że kiedykolwiek będzie miała tyle cudownych kreacji. Nie mogła oderwać wzroku od spódnic, żakietów, bluzek, płaszczy, pończoch i pantofelków. Miała wrażenia, że nawet w sklepie *nie* widziała tylu *kapeluszy*, *rękawiczek* i *ozdób do włosów*.

- Jaka pani jest szczupła! - wykrzyknęła krawcowa. - Gorset na pewno nie będzie pasował. - Gestykulując, mówiła coś po hiszpańsku. - Trudno - odezwała się w końcu po angielsku. Krytycznym okiem spojrzała na ubrania, które Lily miała na sobie. - Proszę się wykapać, a potem zacznijmy.

Drżącymi palcami Lily dotknęła wieczorowej sukni leżącej na łożku. Nie mogła opanować łez radości napływających do oczu. Do tej pory jej świat zawsze wypełniony był szorstkimi przedmiotami, twardymi ludźmi i trudnymi decyzjami. Nigdy jeszcze nie miała czegoś tak delikatnego.

**Ki** Kiedy weszła do salonu, Quinn wstał, nie kryjąc zdumienia. Jej podobieństwo do Miriam uderzało go za każdym razem, gdy na nią patrzył, ale tego wieczoru Lily Dale i Miriam Westin stopiły się w jedną osobę. Aż trudno było sobie wyobrazić, że ta piękna, subtelna kobieta przed kilkoma dniami wyszła z więzienia.

Włosy miała upięte na czubku głowy, a kilka złotych loków



splýwało po szyi. Bufiaste rękawy odkrywały nagie ramiona, a głęboko wcięty dekolt doskonale uwydatniał doskonały kształt piersi. Czarna satyna opinała biodra i opadała aż do ziemi.

Policzki Lily płonęły z podekscytowania.

- Nigdy jeszcze nie miałam takiej sukni. Nawet o takiej nie śniłam. - Przez cały czas nerwowo skubała satynowe falbanki.

Paul obszedł ją dookoła, żeby sprawdzić, czy całość została dopasowana.

- Powinnaś nosić obie rękawiczki, a nie tylko jedną - pouczył ją. - Dekolt jest za bardzo wcięty. Powiedziałbym nawet, że skandaliczny. - Z kieszeni surduta wyciągnął mały notes i zapisał w nim kilka uwag.

Suknia podkreślała jej kobiece kształty. Lily wydawała się w niej jeszcze mniejsza i szczuplejsza. Jej figura była bardzo proporcjonalna, mimo że mogłaby trochę przybrać na wadze. Przez wszystkie lata małżeństwa Quinn nauczył się rozpoznawać, czy kobieta ma gorset, i dostrzegł, że Lily go nie ma.

Miał wrażenie, że oczekuje od niego kilku słów, może komplementu, ale on po prostu nie mógł się odezwać. Odwracając się od niej, westchnął ciężko. Podszedł do barku przy kominku, który nawet teraz, kiedy nie płonął w nim ogień, pachniał sosną.

- Miriam lubiła wypić cherry przed kolacją - powiedziała sztywno.

Lily wzięła od niego szklanekę, *starając* się przy tym nie dotknąć jego palców. Na policzkach nadal miała rumieńce i widać było, że się denerwuje.

Quinn spojrział na jej piersi i *poczuł*, jak uginają się *pod* nim nogi.

- Musimy teraz trochę poćwiczyć - rzekł Paul, przerywając krępującą ciszę. - Kiedy przychodzi z wizytą mężczyzna bez partnerki, wtedy pani domu wchodzi do jadalni z mężem i gościem po prawej i lewej ręce.

Lily skinęła głową, ale nie oderwała wzroku od Quinna. Nie wiedział, czego od niego chce. Czy miał jej powiedzieć, że

jest piękna? Tak, do diabła, była piękna, ale chyba zdawała sobie z tego sprawę. A może powinien zaryzykować stwierdzenie, że jest tak bardzo podobna do Miriam, że on, Quinn, musi sobie wmawiać, że to *nie* ona?

Kiedy się jej przyglądał, przypomniał sobie dzień, gdy po raz pierwszy spotkał Miriam. Była wtedy taka delikatna, nieśmiała i niepewna. Ale na tym kończyło się podobieństwo. Quinn widział każdą najmniejszą różnicę. Lily miała trochę szerszy nos i usta. Poza tym Miriam nigdy nie mogła się pochwalić tak bujnym biustem. Jednak efekt końcowy był doskonały, z jednym wyjątkiem. Lily była zmysłowa, pociągająca i miała w sobie coś, co kusiło, coś, czego Miriam zawsze brakowało.

- Na miłość boską, czy przestaniesz skubać suknię? - zapytał ochryple.

Paul westchnął, a Lily zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

- Lubię dotykać satyny- wyjaśniła pośpiesznie, opuszczając ramiona. - Dlaczego dzisiaj wieczorem musicie być tacy upierdliwi?

- Natrętni, nie upierdliwi - poprawił Paul, spoglądając na przyjaciela.

- Zachowujesz się jak kurtyzana w domu publicznym - rzekł Quinn.

Paul zmarszczył czoło.

- Nie ująłbym tego w ten sposób. - Odwrócił się do Lily. - To prawda, że dama nie dotyka swojego ciała, chyba że *ramiona*, kiedy *krzyżuje ręce*. - Przyglądał się jej przez moment. - Podejdz do drzwi i odwróc się.

Quinn miał wrażenie, że Lily odmówi, bo dostrzegł w jej oczach tak dobrze znany błysk złości. Ale westchnęła i zrobiła to, o co ją poproszono. Kiedy się odwracała, tren, który do tej pory ciągnął się za nią po ziemi, zaplątał się jej wokół nóg, tak że omal się nie potknęła. W samą porę złapała równowagę, przeklinając ze złością.

- Nie, nie, nie! - Paul odstawiał szklanę. - W ten sposób, z gracją. - Zademonstrował, przechodząc przez pokój. - Odwracając się w prawo, zatrzymaj się na chwilę, wtedy tren

zsunie się na bok. A kiedy znów zaczniesz iść, sam się wyprostuje. Popatrz, pokażę ci jeszcze raz.

Lily nie mogła opanować śmiechu na myśl o Paulu w sukni balowej z trenem.

- Wyglądasz tak... sposób, w jaki trzymasz ręce i kręcisz się jak...

Paul zamrugał, po czym też wybuchnął śmiechem.

- Przyznaję, że nie chodzę na co dzień w sukni z trenem.

Znów się roześmiali i chichotali dopóty, dopóki nie zabrakło im tchu. Na koniec spojrzeli na siebie serdecznie.

Quinn był zły, chociaż sam nie wiedział, z jakiego powodu.

- Może skończylibyśmy ten kurs zbiorowej hysterii i poświęcili manieri przy stole.

Lily spojrzała na niego i uśmiech zniknął z jej ust. Kiedy podał jej ramię, wahała się przez chwilę, ale w końcu wsunęła pod nie dłoń. Zaczekała na Paula i razem ruszyli do jadalni.

Szła raczej niezdarne niż z gracją. Pozwoliła poprowadzić się mężczyznom, bo nie czuła się pewnie w obcisłej spódnicy i butach na cienkich obcasach.

## 4

Wstając z łóżka, Lily uśmiechnęła się i dotknęła jedwabnej koszuli nocnej, w której spała. Czuła się jak księżniczka. W przeszłości wiele razy mówiono o niej, że jest ładna, i tak też się czuła, ale nigdy nie wyobrażała sobie, że może być tak piękna. Kosztowne suknie zdziały cuda.

Przejechała dłonią po delikatnym materiale i nagle skuliła się na wspomnienie ostatniego wieczoru, kiedy Quinn nazwał ją kurtyzaną. Wątpiła, czy kiedykolwiek powie coś dobrego na jej temat. Nie liczyła na jego aprobatę, ale wczoraj liczyła na komplement. Potrzebowała jego akceptacji, a otrzymała chłostę. Już nigdy więcej nie powinna zapominać, że w oczach Quinna jest upadłą kobietą, która ma nieślubne dziecko i uczestniczyła w napadzie. Dlatego przypominała mu kurtyzanę.

Była głupia, wierząc, że mimo wszystko dostrzeże w niej kilka zalet i powie jej o tym. Wzdychając, zaczęła się zastanawiać, dlaczego tak bardzo jej na tym zależy. Może dlatego, że nigdy wcześniej nie знаła takiego mężczyzny jak Quinn Westin, silnego, przystojnego, wyedukowanego, z wysoką pozycją społeczną. Ten był pewny siebie i mocno wierzył, że zajmie fotel gubernatora nowego stanu Kolorado.

Zawsze kiedy spoglądał na nią tymi pochmurnymi szarymi oczami, miała wrażenie, że jej skóra pali się żywym ogniem.

Lily otrząsnęła się z zamyślenia. Postanowiła, że już więcej nie będzie o nim myśleć w ten sposób. Zrzuciła koszulę nocną,

sięgnęła po pończochy i zaczęła wkładać je bardzo ostrożnie, żeby ich nie uszkodzić. Ubrań, które Paul nazwał garderobą na podróż, było więcej, niż Lily miała w całym swoim życiu. Nawet jej przez myśl nie przeszło, że kobieta może przebierać się kilka razy dziennie, a damie nie wypada chodzić cały dzień w jednej kreacji. Suknia dzienna, zdaniem Lily, niewiele różniła się od tej, którą trzeba założyć do kolacji. Jednak w tej kwestii nie miała ochoty się sprzeczać.

Stojąc plecami do dużego lustra, włożyła spacerowy kostium z czarnego kaszmiru, przyozdobiony jedwabiem w tym samym kolorze. Całość dopełniała biała bluzka i ozdobny kapelusz. Kiedy w końcu się odwróciła, żeby zobaczyć swoje odbicie, omal się nie przewróciła, tak była zaskoczona.

Kosztowne rzeczy czynią cuda. Nie wyglądała już jak więźniarka, ale jak bogata dama z wyższych sfer. Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Quinn miał rację. Z chwilą kiedy zajmie miejsce Miriam, jej życie zmieni się na zawsze. Nauczyła się etykiety i dobrych manier, których wymaga się od ludzi na pewnym szczeblu towarzyskim. Zanim minie siódmy miesiąc, nauczy się poprawnie mówić, gustownie ubierać, i co najważniejsze, być prawdziwą damą.

Zaskoczona, zdała sobie sprawę, że nadszedł czas, żeby przestać się opierać. Nagle zrozumiała, co chciał wytłumaczyć jej Quinn. Wszystko, czego się teraz nauczy, pomoże jej odnieść kolejne sukcesy w życiu.

A Lily chciała takiego życia. Pragnęła go ze wszystkich sił.

Odwracając się od lustra, rozkoszowała się dotykiem miękkiego kaszmiru. Już nigdy więcej nie włoży sukni z ręcznie tkanego materiału. Nie będzie nosiła dziurawych butów, pocerowanych rękawiczek ani grubych pończoch. Marzyła o pięknych kosztownych rzeczach.

Opanowała drżenie rąk i przyjrzała się swoim palcom. Nie pamiętała, kiedy po raz ostatni miała czyste opiłowane paznokcie. Odtąd już zawsze będzie dbała o dłonie. O tak, pomyślała, zamykając oczy i nucąc cicho. Pragnęła życia Miriam tak samo, jak pragnęła powietrza.

Kierowaną falą emocji, Lily zawirowała po pokoju, chwyciła małą torebkę i cichutko wyslizgnęła się z domu. Przez chwilę stała bez ruchu wdychając chłodne powietrze poranka. Zanim wyszła za bramę, upewniła się, czy nikt jej nie obserwuje. Szła wzdłuż muru posiadłości, w której mieszkała, a potem skręciła za rogiem. Nie zwalniała kroku, dopóki nie miała pewności, że nikt nie będzie chciał jej zatrzymać.

W końcu przystanęła, odetchnęła głęboko. Przez pięć długich lat *czekała* na tę chwilę, kiedy nareszcie będzie wolna. Teraz nikt jej nie rozkazywał. Nie musiała obawiać się silnej ręki Ephrama Callihana czy *innego strażnika*. Już *niedługo* będzie mogła sama zdecydować o swojej przyszłości.

Uśmiechając się, rozłożyła parasolkę. Mimo że ulice Santa Fe zaczynały tętnić życiem, Lily i tak miała wrażenie, że jest zupełnie sama. Nikt jej nie obserwował, nie osądzał, nie krytykował, nikt jej nie popychał. Nigdy w życiu nie czuła się tak szczęśliwa. Z radości zaczęło kręcić się jej w głowie. Bała się, że upadnie i zniszczy nowy kostium. Nareszcie była wolna. Dobry Boże, była wolna. Kiedy minął zawrót głowy, roześmiała się na głos i zaczęła kręcić się dookoła jak dziecko. Uśmiechnęła się, wyciągnęła parasol w stronę słońca i ruszyła przed siebie w stronę wolności.

Przez dwie godziny przemierzała ulice miasta, zafascynowana wszystkim, co zobaczyła. Odnalazła kościół, który podobno był najstarszy w całej Ameryce, i weszła do środka, żeby zapalić świeczkę za Rose.

- Musimy poczekać jeszcze trochę, ale robię to dla nas. Przyjadę po ciebie, kiedy tylko będę mogła - obiecała.

Lily podtrzymywała na duchu myśl, że ani córeczka, ani ciotka Edna nie wiedzą, iż wyszła z więzienia. Rose nie będzie więc liczyła godzin do spotkania z matką. Tak naprawdę to nikt oprócz przyjaciółek z więzienia w Yumie nie miał pojęcia o jej wcześniejszym zwolnieniu. Nagle dotarło do niej, że gdyby coś jej się stało, to nikt by o tym nie wiedział. Prawdopodobnie nigdy nie zostałaby odnaleziona. Zaczęła się niepokoić, ale po chwili uznała, że nie ma się czego obawiać.

Postanowiła zapalić świeczkę także za Miriam Westin. Nie była pewna, czy powinna, ale czuła taką potrzebę.

- Dowiem się o tobie wszystkiego, czego będę mogła - wyszeptwała, przyglądając się, jak płomień chybotrze się, jak gdyby zaraz miał zgasnąć. -I obiecuję, że nigdy nie zapomnę, że moje szczęście zawdzięczam twojemu nieszczęściu. Nauczę się wszystkiego, żeby nie przynieść ci wstydu.

Po wyjściu z kościoła udała się na rynek, gdzie Indianie i Metysi sprzedawali żywność, garnki, srebro, pamiątki dla turystów i mnóstwo kolorowych drobiazgów, którymi mieli nadzieję skusić oczy przechodnia. Kiedy przechadzała się między straganami, zdawała sobie sprawę, że wzbudza zainteresowanie zarówno urodą, jak i kosztowną suknią. Wydawało jej się, że tak właśnie zachowują się damy, to znaczy spacerują po rynku w poszukiwaniu ładnej błyskotki. Przyglądając się barwnym wstążkom, pomyślała, że za pieniądze na bilet do domu kupi Rose coś ładnego.

Zatrzymała się przy kocu, na którym leżały srebrne łańcuszki. Przyglądała się im bez końca, zastanawiając się, który z nich najbardziej spodobałby się Rose. Poczuła ból w piersiach. Przecież nawet nie znała córki. Nie wiedziała, jak wygląda, co lubi, czym się interesuje. Przez wszystkie lata spędzone w więzieniu całymi godzinami wyobrażała sobie, jak Rose wygląda, ale prawda była taka, że nic o niej nie wiedziała. Ciotka Edna przysłała zaledwie dwa listy, w których tylko wspomniała o dziewczynce. Więcej uwagi poświęciła pogodzie, farmie i szkole niż dziecku. Wspomniała tylko, że obie mają się dobrze i że mała pilnie pracuje.

Lily zachwiała się i na chwilę zamknęła oczy. Nie wiedziała, jaki Rose ma kolor włosów, nie miała pojęcia, czy oczy ma niebieskie po niej, czy też piwne po Cy. Mogła tylko się domyślać, że ciotka Edna zrobiła dla Rose lalkę z kukurydzy, taką samą, jaką zrobiła dla niej, kiedy była mała. Czy dziewczynka była nieśmiała czy odważna, szybka czy powolna?

Nagle zauważyła matkę z małą córeczką. Po ich stroju poznała, że mieszkają w wagonach dla emigrantów. Dziewczynka uczepliła się matczynej spódnicy i patrzyła na Lily

szeroko otwartymi oczami. Kiedy zauważyła, że Lily się jej przygląda, uśmiechnęła się i prawie natychmiast wtuliła twarz w spódnicę matki.

- Dobry Boże. - Jedno spojrzenie wystarczyło, żeby wiedziała więcej o tej dziewczynce niż o własnej córce.

Łzy spływały Lily po policzkach. Zaczęła biec przed siebie. Chciała uciec jak najdalej od tej matki z dzieckiem. Nieprzytomna z rozpacz, wpadła na mężczyznę.

- Ja... ja bardzo przepraszam, proszę mi wybaczyć.

- Lily?- Kiedy otarła łzy i spojrzała w górę, zobaczyła Quinna, trzymał ją w ramionach. - Gdzie ty się, do diabła, podziewałaś? Szukamy cię już ponad godzinę! - wrzeszczał zdenerwowany. Dopiero wtedy dostrzegł łzy w jej oczach. - Co się stało? Wszystko w porządku? - Jego głos ginał w zgiełku ulicy. - Czy ktoś wyrządził ci krzywdę?

Zamknęła oczy i położyła rękę na czole. Powoli pokręciła głową.

- Nie. Ja po prostu... czy możemy gdzieś usiąść?

Biorąc ją pod rękę, zaprowadził Lily do stolika pod drzewem na zewnątrz restauracji. Kiedy kelner pośpieszył do nich w podskokach, zamówił kawę. Potem Quinn długo się jej przyglądał.

- Nie rób tego nigdy więcej. - Znów podniósł na nią głos. - Mogłaś powiedzieć komuś, dokąd idziesz.

- Potrzebuję pozwolenia, żeby pójść na spacer? - Otworzyła torebkę, żeby wyjąć z niej chusteczkę. Otarła oczy.

- Wiem, że kiedyś uciekłaś z Missouri, więc to samo mogłabyś zrobić teraz. Następnym razem zostaw wiadomość. Gdzie się podziewałaś, na miłość boską? I dlaczego nie wzięłaś kogoś do towarzystwa? Pamiętaj, że kobieta nie powinna nigdzie wychodzić sama.

- To znaczy, że powinnam mieć strażnika - zirytowała się, powoli odzyskując kontrolę. Kiedy spojrzała w kierunku rynku, nie dostrzegła matki z dzieckiem, ale doskonale zdawała sobie sprawę, że jeszcze nieraz zobaczy małą dziewczynkę i to nie będzie jej Rose.

Kilka godzin temu obiecała, że życie Miriam stanie się



jej życiem, ale teraz, gdy do głosu doszły emocje, nie była już tego taka pewna. Jedynie, czego tak naprawdę chciała, to wrócić do domu.

- Musisz coś zrozumieć - odezwała się, spoglądając Quinnowi w oczy. - W tej chwili chciałabym wsiąść do dylżansu, który jedzie do Missouri. Myślenie o domu sprawia mi ból. - Nadal nie mogła opanować drżenia głosu. - Ale tego nie zrobię. - Zamilkła. - Nie pojedę do Missouri, chociaż bardzo tego pragnę. Przetrwam te siedem miesięcy i zarobię na lepszą przyszłość dla mnie i dla córki.

Wciąż powtarzała sobie, że nie jest słabą kobietą, która ucieka przed trudnościami. Przecież nie tylko Quinn chciał osiągnąć coś w życiu.

- Jest jeszcze coś - kontynuowała, patrząc na jego zaciśnięte usta. - Nie lubię reguł, ale kilku z nich staram się przestrzegać. Jeżeli dam komuś słowo honoru, to na pewno go nie złamię. I właśnie teraz chcę ci dać słowo honoru, że postaram się ze wszystkich sił jak najlepiej odegrać rolę twojej żony.

Kelner podał im kawę, przyglądając się przy tym bogato zdobionej sukni Lily. Stanął obok stolika i czekał, dopóki Quinn nie odprawił go zirytowanym ruchem ręki.

- Dlaczego płakałaś? - zapytał po chwili milczenia.

- A dlaczego obchodzą cię łzy kurtyzany?

Zirytowany, uniósł brwi.

- Odgadywanie cudzych myśli jest bardzo niebezpieczną grą - powiedział.

Lily miała nadzieję, że przeprosi ją za zniewagę z poprzedniego wieczoru, ale nie doczekawszy się tego, zrezygnowana, pochyliła głowę. W milczeniu słuchała dźwięku gitary, dobiegającego z baru. Śliczna meksykańska prostytutka pochylała się w stronę zadowolonego kowboja. Ona jadła tortillę, a on ocierał tłuszcz z jej policzka. W przeciwieństwie do Quinna, tamten mężczyzna był szczęśliwy, szczerzy i niczego nie ukrywał.

- Nie dbasz o nikogo poza sobą i nic nie interesuje cię bardziej niż twoja kampania wyborcza - odezwała się Lily odwracając się do Quinna. - Dałeś to jasno do zrozumienia.

Kiedy podróżowali powozem, Paul dawał jej lekcje. Quinn przez cały czas siedział sztywno z kamiennym wyrazem twarzy. Lily miała wrażenie, że specjalnie buduje wokół siebie mur, który oddziela go od reszty świata.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak te słowa bardzo pasują do Miriam. - Poklepał kieszeń kurtki, po chwili z niej wyciągnął cygareto i odciął jego koniec. Jeszcze nie zdążył wygodnie oprzeć się na krzesło, a już kelner przybiegł do niego z zapawkami.

Lily zastanawiała się, z jaką łatwością przychodzi mu kierowanie ludźmi. Teraz, kiedy tyle czasu spędzała z Paulem i Quinnem, często zapominała, że ma do czynienia z potężnymi, wpływowymi i bogatymi mężczyznami, którzy w każdej chwili mogą odesłać ją do więzienia. Na tę myśl przeszedł ją dreszcz.

- Czy kiedykolwiek zastanawiałeś się, gdzie może być Miriam? - zapytała, pamiętając o obietnicy złożonej w kościele.

Wykrzywił usta w grymasie.

- Chyba już o tym rozmawialiśmy?

W takich chwilach miała wrażenie, że się nią bawi, i bardzo tego nie lubiła.

- W zniknięciu Miriam jest coś dziwnego - odrzekła z irytacją. - Czy ty w ogóle o niej myślisz?

- O tak - odparł łagodnie. - Myślę o Miriam za każdym razem kiedy na ciebie spojrzę. - Założył nogę na nogę i przez chwilę obserwował ludzi na rynku. - Wszystko w moim życiu miało związek z tymi wyborami. Masz cholerną rację, że mają dla mnie ogromne znaczenie i zależy mi na wygranej. Ale to nie oznacza, że nie obchodzi mnie moja żona. - Spojrzał na nią uważnie. - Ty i ja jesteśmy sobie obcy i już zawsze tak będzie. Nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy rozmawiać na tematy osobiste.

- Nie lubisz mnie, prawda?

Promienie słońca odbijały się w jego szarych oczach, nadając im srebrzystą barwę. Doskonale zdawał sobie sprawę, że prawie każda kobieta, która przechodziła obok, mierzy go wzrokiem. Lily też o tym wiedziała i była zazdrosna. Nie chciała żywić żadnych uczuć do tego mężczyzny, nie chciała

zatopić się w srebrnym spojrzeniu, myśleć o jego silnych dłoniach. A najbardziej ze wszystkiego pragnęła tego, by stać się obojętną na to, co o niej myśli.

- Nigdy cię nie poznam, ponieważ starasz się być kimś innym - powiedział Quinn. - Tak musi być. Muszę widzieć Miriam, kiedy na ciebie patrzę. I nie ma sensu, żebyś wiedziała o mnie więcej, niż aktorka wie o swoim partnerze. Jesteśmy obcymi ludźmi, których drogi spotkały się w pewnym punkcie, a kiedyś rozejdą się na zawsze i już nigdy się nie spotkamy.

Słuchała uważnie, kiwając głową. Nie mogła pozwolić, żeby tak się stało. Nie potrafiła powstrzymać potoku słów.

- Nie lubisz mnie dlatego, że jestem taka, a nie inna, czy dlatego, że przypominam ci o Miriam?

Unióś ręce, a jego spojrzenie stało się zimne i nieprzyjazne. Zaskoczona takim obrotem wydarzeń Lily przyglądała się, jak jego oczy przybierają odcień granitu. Najwyraźniej trafiła w czułe miejsce.

- Co ty, do diabła, sugerujesz?

Rozłożyła ręce, zaniepokojona jego reakcją.

- Chyba zadałam niewłaściwe pytanie - tłumaczyła potulnie, zastanawiając się, jak daleko zajdzie w ten sposób. - Może powinnam była zapytać, czy lubiłeś Miriam.

- Dokończ kawę - rozkazał ostro. Wyciągnął złoty zegarek z kieszeni spodni, żeby sprawdzić, która godzina. - Paul zaplanował dla ciebie cały dzień, a ja muszę się przygotować do podróży do Denver.

Teraz Lily była pewna, że małżeństwo Westinów nie było wcale takie różowe, jak jej się na początku wydawało. Za każdym razem, kiedy Quinn spoglądał na nią i widział Miriam, zaczynał się denerwować. Prawdopodobnie tak samo reagował na widok żony. To nie Lily wzbudzała jego złość, tylko wspomnienia, z którymi się kojarzyła.

Wstając, wygładziła spódnice, potem niechętnie przyjęła jego ramię. Nie chciała go dotykać w obawie, że znów zacznie kręcić jej się w głowie, a skóra zacznie palić niczym ogień. Kiedy wsunęła rękę pod jego ramię, oboje cicho westchnęli.

Jeszcze kilka lat temu nie rozumiałyby, dlaczego za każdym

razem, gdy się spotykają, wytwarza się między nimi napięcie. Ale teraz była na tyle dorosła, że nikt nie musiał jej tego tłumaczyć. Szczerze mówiąc, wolałaby nie wiedzieć, co dzieje się z jej ciałem, może wtedy łatwiej mogłaby nad nim zapanować.

Czuła, jak napinają się mięśnie Quinna. Sama także nie pozostała obojętna na jego dotyk. Serce biło niczym oszalałe. Chciała się opanować. Nie potrzebowała kolejnych komplikacji, ale on tak bardzo ją pociągał, że nie potrafiła się oprzeć.

Pomimo pozornej oziębłości Quinn czuł się skrupowany w jej obecności. Kiedy na nią spojrzał, Lily dostrzegła pożądanie w jego oczach.

Stanęli i przyglądali się sobie. On stał się niespokojny, a ona odwróciła wzrok. Nie potrafiła dłużej panować nad emocjami. Miała wrażenie, że nogi ma z waty i zaraz osunie się na ziemię.

Zacisnęła palce na ramieniu Quinna i zwilżyła usta. Nagle dotarło do niej, że kiedy zamieszkają razem, ich sypialnie będą obok siebie.

Wierzysz jej? - zapytał Paul, pozwalając kelnerowi odejść.

- Nie mam gwarancji na to, że mówi prawdę - odparł Quinn, odkładając sztucce. - Ale chyba jej wierzę - dodał, wruszając ramionami. - Dzisiaj miała okazję, żeby uciec, ale tego nie zrobiła. Powiedziała, że możemy mieć do niej pełne zaufanie. *Wydaje mi się, że mówi prawdę.*

Jedli kolację w męskim klubie w Santa Fe. Quinn pomyślał o swoim klubie w Denver i rozejrzał się. Wystrój jadalni i pokoju, w którym można było palić, był z wiśniowego drewna. Na ścianach wisiały obrazy przedstawiające sceny z polowań. W powietrzu unosił się dym z papierosów. Przy każdym stoliku mężczyźni rozmawiali z ożywieniem. Gdyby nie wypchana iguana i pancernik, ustawione nad kominkiem, Quinn byłby skłonny pomyśleć, że jest w Denver.

- Zanim zaczniemy rozmawiać o Lily, chciałbym omówić

poprawki, które wprowadziłeś w moim przemówieniu do władz terytorialnych.

Paul uniósł rękę.

- Znam twoje zdanie na ten temat i wiem, że się nie zgadzasz. Ale jeżeli zaproponujesz pobieranie regularnych opłat od właścicieli kopalń, podetniesz gałąź, na której siedzisz.

- Kiedy ostatni raz widziałeś kopalnię, Paul? Przed każdą z nich piętrzy się gruz. - Pochylił się do przodu, a na twarzy wystąpiły rumieńce. - Chyba zdajesz sobie sprawę, że na tych hałdach żwiru nic nie wyrośnie. Chcę tylko zaproponować, żeby posprzątać cały ten bałagan. Wystarczyłoby nawieźć trochę ziemi i zasypać gruz. W przeciwnym razie farmerzy w Kolorado nie doczekają się plonów przez kolejne sto lat.

- Właściciele niewielkich kopalń nie zastosują się do twoich propozycji i dalej będą robili swoje. W żaden sposób nie wyciągniesz od nich pieniędzy. A w takim razie wszystkie opłaty spadną na poważnych przedsiębiorców. A to oznacza, że przysporzysz dodatkowych kosztów wszystkim tym ludziom, którzy dali pieniądze na twoją kampanię. Srebrni baronowie nigdy się na to nie zgodzą, Quinn. Jeżeli przedstawiś taką propozycję, przegrasz.

- Cena i tak jest niska w porównaniu z tą, którą przyjdzie im zapłacić za wyrządzone szkody.

- Niska? Wynajęcie robotników, którzy będą kopać ziemię, żeby zasypać gruz, będzie kosztowało majątek. Srebrni baronowie przytkną teraz oczy na góry gruzu, ale w przyszłości zadbają o ziemię uprawne Kolorado. Quinn, chyba zdajesz sobie sprawę, że w tej grze trzeba oszukiwać? Musisz przedstawić same korzystne strony eksploataowania kopalń, zamiast opowiadać o kolejnych wydatkach.

Quinn przeczesał włosy palcami. Czuł się jak zaszczute zwierzę.

- Są takie dni, kiedy zadaję sobie pytanie, po co ja się, do diabła, staram o ten fotel. Jak do tej pory, wszystkie pomysły, które chciałem przedstawić, ty radziłeś mi przemilczeć.

- Witaj w świecie polityki, przyjacielu - powiedział Paul, uśmiechając się. - Siedzę w tym trochę dłużej niż ty, wystar-

czająco długo, by wiedzieć, jakich błędów nie należy popełnić. Nie możesz działać na niekorzyść ludzi, którzy popierają twoją kandydaturę.

- Może Lily miała rację - odezwał się Quinn, kiedy kelner zabrał ze stołu talerze. - Może powinienem poprowadzić kampanię za własne pieniądze.

Paul zamówił brandy, po czym oparł ręce na stole.

- Tylko niedoświadczony polityk wydałby fortunę, żeby przegrać wybory. Oczywiście, że zgadzam się z wieloma twoimi pomysłami. Gdybyśmy żyli w idealnym świecie, pomógłbym ci walczyć o słuszną sprawę. Ale w obecnej sytuacji gwarantuję ci przegraną, jeżeli przeciwstawisz się wyborcom. Nie będę cię popierał, jeśli staniesz się wrogiem Kościoła, kiedy zażadasz uznawania rozwodów, jeżeli karzesz farmerom kontrolować zużywanie wody, jeżeli, jeżeli... Twoje pomysły są cholernie dobre, ale to nie jest czas ani miejsce, żeby o nich mówić.

Quinn wyrzwał przez okno wychodzące na rezydencję gubernatora. Znał zasady gry, ale ich w pełni nie akceptował. Najpierw musi zostać wybrany, a dopiero potem będzie mu wolno wprowadzać zmiany. Nie podobało mu się, że musi oszukiwać, by odnieść zwycięstwo. Zdawał sobie sprawę, że kłamstwa zapewnią mu sukces, a prawda zaprowadzi donikąd,

- Wiem, że jesteś wściekły i sfrustrowany. Chciałbyś pogodzić marzenia z ideałami, ale prawda jest taka, że nigdy ci się to nie uda - kontynuował Paul, bawiąc się kieliszkiem brandy. Z wahaniem spojrzął przyjacielowi w oczy. - Czy zastanawiałeś się już, żeby znaleźć sobie kochankę?

Pytanie było tak nieoczekiwane, że Quinn roześmiał się na głos.

- Czy chcesz mi przez to powiedzieć, że kochanka jest doskonałym lekarstwem na stres związany z wyborami?

- Częściowo - odparł Paul z uśmiechem. - Szczerze mówiąc, jesteś jedynym politykiem, jakiego znam, który jeszcze nie ma kochanki. - Nagle spoważniał. - Ale powód jest inny.

- Lily - domyślił się Quinn. Na jego twarzy nie było cienia zdziwienia.

Paul skinął głową.

- Z dnia na dzień staje się coraz piękniejsza. Już niedługo odkryje swoje wdzięki. Poza urodą ta kobieta ma silny charakter. Jest wyzywająca, bystra, pogodna i niesamowita pod każdym względem. - Jeszcze raz spojrzął przyjacielowi w oczy. - Wyczułem napięcie między wami.

- Na miłość boską, Paul. Chyba nie chcesz mi zasugerować, żeby Lily została moją kochanką?

- Wręcz przeciwnie. Kiedy stanie się prawdziwą damą, będzie wiele momentów, kiedy do złudzenia będzie przypominała Miriam. Jeżeli się zapomnisz, możesz posunąć się do... - Wyprostował ramiona i rozłożył ręce. - A to nie może się wydarzyć. Jeśli obudzisz w niej uczucia, jeszcze trudniej będzie ci się jej pozbyć.

Paul nie mówił nic nowego. Quinn od dawna zdawał sobie z tego sprawę. Przemiana Lily nie uszła jego uwagi. Dostrzegał każdą najmniejszą zmianę. Widział, jak jej włosy nabierają blasku, skóra staje się jaśniejsza i gładsza. Zauważył, że teraz, gdy przybrała na wadze, zaokrągliły się jej kształty. Kiedy dzisiaj rano zobaczył ją na rynku, zapragnął tej kobiety.

Była zmysłowa, a tego nigdy nie można było powiedzieć o Miriam. To było jak egzotyczne perfumy, które kuszą tym, co nieznanne. Sposób, w jaki się ruszała, dotykała różnych rzeczy albo zwilżała wargi językiem. To wszystko wytrącało go z równowagi i nie dawało spokoju. Z każdą chwilą czuła się coraz pewniej w nowej roli i najwyraźniej takie życie zaczynało się jej podobać. Kiedy pojawi się w towarzystwie, będzie przyciągać mężczyzn jak miód pszczoły.

- Widzisz ją codziennie. Kiedy jesteście razem, zachowujecie się jak zakłęci. A przecież już niedługo ona zajmie sypialnię Miriam. To będzie dla ciebie nie lada wyzwanie, Quinn. A najgorsze jest to, że ją fascynujesz. To widać jak na dłoni. Ona nie rozumie twoich ambicji ani twojego sposobu myślenia, dlatego tak bardzo ją pociągasz. Jesteś dla niej jak trudna łamigłówka, którą za wszelką cenę chciałaby rozwiązać. Poza tym jesteś mężczyzną, który kilka dni temu nawet by na nią nie spojrzął, a teraz twoja przyszłość od niej zależy.

Jesteście sobie obcy, a jednocześnie znajomi. Taka mieszanka jest doskonałym afrodyzjakiem. Zdaję sobie z tego sprawę i bardzo mnie to martwi. Nie zapominaj, że musisz skupić się na kampanii.

Czy obawy Paula powinny go martwić? Czy naprawdę tak trudno będzie się jej oprzeć? - zastanawiał się Quinn.

- Lily byłaby cudowną kochanką - kontynuował Paul, unosząc brew. - Jest doskonała do tej roli pod wieloma względami. Wątpię, czy kiedykolwiek mogłaby się znudzić. A do tego nie byłaby taka droga jak inne kobiety i nie żądałaby ślubu.

Quinn też zdawał sobie z tego sprawę.

- Ale taki związek stwarzałby ogromne ryzyko. Taka kobieta jak Lily pochłania dużo czasu i wywołuje wiele emocji. A ty nie możesz się angażować, bo kiedy przyjdzie pora, będziesz musiał pozbyć się Lily tak samo łatwo, jak pozbyłeś się Miriam.

Quinn spojrział na przyjaciela z niedowierzaniem, a głos uwiązł mu w gardle.

- Chyba nie wierzysz, że pozbycie się Miriam było dla mnie rzeczą łatwą? - zapytał po chwili.

- Chcę ci tylko powiedzieć, że kochanka pozwoliłaby ci się odprężyć w czasie kampanii. Dzięki niej, być może, zapomniabyś o stresie związanym z obecnością Lily w sypialni obok. Zastanów się nad tym.

- Zastanowie się - odparł Quinn po długiej ciszy. - Ale nie dysponuję ani czasem, ani pieniędzmi, żeby pakować się w kolejne kłopoty.

Wzięli kieliszki i poszli do palarni, żeby w spokoju zapalić cygaro. Zastali tam dwóch senatorów z Nowego Meksyku. To był odpowiedni moment, żeby wspomnieć o powrocie do zdrowia pani Westin, i Paul nie mógł zrezygnować z takiej okazji.

Najpierw przedstawił przyjaciela jako pewnego zwycięzcę wyborów na gubernatora Kolorado, a potem wyjaśnił, że celem ich podróży do Santa Fe jest pani Westin, którą zamierzają zabrać do domu. Opowiadał, że wybrali sanatorium w Nowym Meksyku, ponieważ tutejszy klimat ma właściwości lecznicze. Żaden z panów nie pytał o szczegóły.



Quinn przez moment obawiał się dociekliwych pytań. W którym sanatorium leczyła się pańska żona? Czy może pan udowodnić, że tam przebywała? Ale nic takiego się nie wydarzyło. Uświadomił sobie po raz kolejny, że kłamstwa burzą wewnętrzny spokój.

Kiedy o północy wyszli z klubu, na dworze panowała ciemność. Począł, aż Paul wsiądzie do powozu, a potem uznał, że spacer dobrze mu zrobi.

Kiedy szedł ulicami miasta, za każdym rogiem czaiło się niebezpieczeństwo. Tak naprawdę to chciał, żeby ktoś go napadł. Miałby wtedy doskonałą okazję do wyładowania energii. Nie potrafił przestać myśleć o kampanii, o kłamstwach, kompromisach... i o Lily.

Tego ranka, gdy oparła rękę na jego ramieniu, spojrzał głęboko w te niewiarygodne błękitne oczy i zapragnął jej ze wszystkich sił. Miriam nigdy nie odpowiadała na jego wymowne spojrzenia, a Lily całym ciałem okazywała emocje. Martwiła go niepewność, czy fascynuje go sama Lily, czy jej podobieństwo do żony.

- Niech to szlag! - Wpychając ręce do kieszeni, kopnął dzikie jabłko. Zastanawiał się, czy nie lepiej wrócić na rynek, znaleźć zatłoczony bar i wszczać bójkę.

Następnego dnia rano wyruszył bardzo wcześnie. Nie miał zamiaru czekać do śniadania, podczas którego musiałyby rozmawiać z Lily.

W czasie podróży na nowo rozpatrywał propozycję Paula. Przyjaciół poradził mu, żeby wziął sobie kochankę. Mogła nią być każda kobieta z wyjątkiem tej, która wyglądała jak jego żona, zachowywała się jak jego żona i z którą będzie musiał żyć. „Żony” nie wolno mu było dotykać.

Ale właśnie o tej jednej kobiecie nie potrafił zapomnieć.

## 5

Tydzień w Santa Fe przedłużył się do dziesięciu dni. Od świtu do zmierzchu Lily ćwiczyła bez ustanku. Zaczynała zaraz po śniadaniu. Razem z Pauliem odgrywali sceny, które mogły mieć miejsce na przyjęciach, balach, proszonych obiadach, kolacjach dla przyjaciół. Musiała poznać tysiące zawiłych formułek grzecznościowych, które pozwolą jej korespondować ze znajomymi. Powtarzała, kto ze służby pełni jakie obowiązki i jak odnosić się do poszczególnych pracowników. Przebierała się kilka razy dziennie i do perfekcji opanowała chodzenie z trenem i na obcasach.

Była żądna wiedzy i pochłaniała ją niczym gąbka. Fryzjer pokazał, jak powinna układać włosy według najnowszych trendów mody. Lokalny właściciel sklepu z kosmetykami poradził, których kremów używać, a krawcowa omówiła najnowsze plotki ze świata mody.

Niektóre rzeczy przychodziły jej z łatwością i nie trzeba było dwa razy powtarzać, co powinna w danej sytuacji zrobić, a inne przysparzały wielu kłopotów. Maniery przy stole wydawały jej się śmieszne i bezsensowne.

Zdejmując łokcie, spojrzała na Paula i westchnęła.

- Nigdy bym nie pomyślała, że istnieje miseczka, której używa się tylko w określonych sytuacjach. Dla mnie to takie samo naczynie jak każde inne.

- Dziś zachowywałaś się prawie idealnie- pochwalił ją

Paul uśmiechając się. - Naprawdę, Lily, robisz zaskakujące postępy. Gdybyś jeszcze tylko nie krzyżowała nóg pod stołem.

- Nie krzyżuję. - Gorset, który miała na sobie, tak bardzo uwierał ją w biodra i był tak sztywny, że nawet by nie mogła swobodnie skrzyżować nóg.

Wezwała Carlosa, żeby odsunął jej krzesło. Potem poczekała na Paula, aż ten poda jej rękę. Udali się do salonu, gdzie Lily znów mogła być sobą. Pierwszą rzeczą, którą zrobiła, było pozbycie się uwierających fioletowych pantofelków, dopasowanych kolorem do sukni. Z rozkoszą poruszyła palcami, po czym opadła na krzesło.

Paul nabił fajkę i ją zapalił. Przez chwilę pykał w milczeniu, uśmiechając się do swoich myśli. Najwyraźniej był z Lily zadowolony. Spojrzał na nią przez mgłę szarego dymu.

- Zaniosem kilka książek do twojego pokoju. Od dzisiaj chcę, żebyś czytała przynajmniej godzinę dziennie przed zaśnięciem. Chciałbym również, żeby czytanie porannej gazety weszło ci w nawyk.

- Książki o etykiecie? -jęknęła cicho.

- Też, ale poza tym Mark Twain, Thomas Hardy, Mes Verne i wiele innych. Nieraz w czasie spotkań usłyszysz te nazwiska i będziesz musiała wyrazić swoją opinię na ich temat. Przez kolejne miesiące będę dostarczał ci książki tematyczne, takie, z których panienki uczą się na pensjach.

- Nie czytałam książek od piętnastu lat. - Odchyliła głowę do tyłu, żeby spojrzeć w sufit. - Myślisz, że sobie z tym poradzę? Czasami zastanawiam się, czy to wszystko ma sens, i to, że staram się być kimś zupełnie innym niż jestem, wydaje mi się śmieszne. Bo tak właściwie to nie wszystko jest dla mnie jasne. Jakie to, do cholery, ma znaczenie, czy krzesło stoi osiem milimetrów od stołu, czy dziesięć? Czy dla żony Quinna takie bzdury były istotne? - zapytała, opuszczając głowę.

Paul podszedł do kominka. Za kratką wesoło trzaskały żółte płomienie.

- Wątpię, czy Miriam kiedykolwiek zastanawiała się nad sensem etykiety. Istnieje różnica pomiędzy dorastaniem w pew-

nym środowisku a próbą przystosowania się do niego, kiedy przez lata żyło się zupełnie inaczej.

- Czy dobrze znałeś żonę Quinna? - zapytała ciekawie. Spodziewała się, że zignoruje jej pytanie, i właśnie tak się stało. - Cholera, Paul. Kiedy zaczniemy o niej rozmawiać?

- Będzie ci łatwiej przestać przeklinać, jeżeli w ogóle zniszczysz w sobie ten nawyk. - Udawał, że nie usłyszał jej skargi. - Jutro, kiedy wyjedziemy z Santa Fe, zacznę zwracać się do ciebie per pani Westin i w ten sposób będę cię przedstawiał w każdym hotelu, w którym się zatrzymamy.

Wiedziała, że ta chwila kiedyś nadejdzie, ale mimo wszystko była zaskoczona.

- Miriam - powiedziała na głos. Jeszcze nie zdążyła przyzwyczać się do tego imienia, ale to przyjdzie z czasem. Na myśl, że przyjmie czyjeś imię, poczuła się bardzo dziwnie. Westchnęła.

- Wzdychasz już chyba piąty raz. Jesteś zmęczona? A może znudzona?

- Czy zachowałam się niegrzecznie? - Najwyraźniej wzdychanie także było zabronione. Teraz była pewna, że wszystko, co dla człowieka naturalne, w wyższych sferach nazywano złymi manierami. - Czy miałeś jakieś wieści od Quinna? - zapytała. Żałowała, że Paul kazał pochować cygara w całym domu. Chciała, żeby wspomnienie Quinna nie wywoływało w niej tylu emocji. Prawda była taka, że tęskniła za tą niezwykłą atmosferą, która między nimi panowała.

- Dzisiaj rano otrzymałem telegram. Przemowa wygłoszona do władz terytorialnych wypadła bardzo dobrze. Będzie czekał na nasz przyjazd na ranczu.

- Wspominał coś o mnie? - zapytała, zanim zdążyła pomyśleć. Prawie natychmiast jej policzki oblał rumieniec. Chciała cofnąć słowa, ale już było za późno. Żeby wybrnąć z niezręcznej sytuacji, dodała prędko: - Skoro już mówimy o dobrych manierach, to nawet się ze mną nie pożegnał.

- Z Carlosem też się nie pożegnał ani z kucharką, ani nawet z pokojówką - odparł Paul ostro. - Ty tylko dla niego pracujesz, Lily.

Paul miał ten nieznośny zwyczaj, że pozwalał jej wierzyć, że są bliskimi przyjaciółmi, ale już po chwili ściągał ją brutalnie na ziemię i przypominał, gdzie jest jej miejsce. A to bolało.

- Do tej gry potrzeba dwóch zawodników. Quinn też powinien przestrzegać zasad, prawda? - odgryzła się, prostując się na krześle. - Jej policzki odzyskały naturalny kolor. - Czy Miriam także traktował tak, jakby była u niego zatrudniona? Jeżeli tak, to wcale się nie dziwię, że uciekła.

Czekała na reakcję Paula. Zastanawiała się, czy zaprzeczy, czy może znów ją zignoruje, ale jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

- Quinn zacznie grać swoją rolę, kiedy nadejdzie czas odparł wymijająco. Podał jej kieliszek z likierem, po czym usiadł naprzeciwko niej. Cały czas pykał fajkę, wpatrując się w twarz dziewczyny. - Stapasz na skraju przepaści, Lily, Z jednej strony musisz zaangażować się w życie Miriam do tego stopnia, żeby się z nią utożsamić. Ale z drugiej strony nie możesz zapomnieć, że to nie jest twoje życie. Pamiętaj, że kiedy wykonasz swoje zadanie, będziesz musiała odejść.

- Wiem o tym - odparła, zastanawiając się, dlaczego tak ją to boli. - Ale byłoby mi łatwiej, gdyby Quinn był trochę bardziej serdeczny.

- Ta sytuacja jest dla niego niezwykle trudna - Paul uważnie dobierał słowa. - Jesteś duchem Miriam. Będziesz nosiła jej rzeczy, mieszkała w jej domu, wprowadzisz się do jej życia. Będą chwile, kiedy Quinn zapomni, że nie jesteś jego żoną, i to może przysporzyć nam kłopotów. Dlatego twoim zadaniem jest mu o tym przypominać albo źle się to dla nas wszystkich skończy.

Lily rozłożyła ręce.

- Wiesz, na czym polega twój problem? Strasznie wszystko gmatwasz. Raz mi mówisz, żebym stała się Miriam, a za minutę przypominasz, żebym nie zapomniwała, że nią nie jestem. Jak, do diabła, mam robić te dwie rzeczy naraz?

- Chcesz znać prawdę? - W jego spojrzeniu dostrzegła cień sympatii. - Nie wiem. Jesteś mądrą kobietą, Lily. Mam nadzieję,

że coś wymyślisz. - Pochylił się do przodu, wyjmując fajkę z ust. - Wiem, że nie zawsze to okazuję, ale lubię cię. Nie chcę, żeby cokolwiek ci się stało i żebyś znów musiała cierpieć. Ale jeśli zapomnisz, kim jesteś, nie unikniesz bólu.

- Czy to jest groźba? Jeżeli nie zachowam się dokładnie według instrukcji, odesłesz mnie do więzienia?

Obiecywała sobie, że nie zapomni, kim są dla niej Paul i Quinn. Musiała pamiętać o ich bezwzględności i władzy. Ale im więcej spędzała z nimi czasu, tym częściej o tym zapominała. Trudno bać się mężczyzny, który tłumaczył jej, na czy polega różnica między suknią dzienną a wieczorową.

- Po prostu się o ciebie martwię- rzekł Paul.

Ostrzeżenia to tylko łagodniejsza forma szantażu i Lily zdawała sobie z tego sprawę. Tak samo jak on o tym wiedział.

- Dlaczego nigdy nie możesz odpowiedzieć na moje pytanie? - spytała. - Wyłumacz mi, co złego może mnie spotkać?

- Kiedy nadejdzie czas, wycofasz się - powiedział spokojnie, spoglądając jej w oczy. - Grając, nie przekrocz granicy, bo nie będziesz potrafiła wrócić do swojego życia.

- Nic takiego się nie wydarzy - odparła z irytacją w głosie. - Liczę dni do chwili, kiedy będę mogła spotkać się z córką!

- Naprawdę? To ciekawe. - Uniósł brwi. - Nie byłabyś pierwszą matką, która poświęca dziecko dla życia w luksusie, drogich klejnotów i domu po brzegi wypełnionego służbą.

- Mylisz się - rzuciła, czując, jak narasta w niej poczucie winy. To prawda, że z każdym dniem chciała coraz więcej z tego nowego fascynującego życia, ale to nie znaczy, że zapomniała o córce. Chciała mieć i Rose, i baśniowe życie Miriam Westin.

- Chyba nie będziemy sobie więcej grozić? - zapytał, przyglądając się fajce. - Zależy mi tylko na tym, żebyś pamiętała, kim naprawdę jesteś - dodał, uśmiechając się. - Nie zapominaj o Rose. To ona jest twoja, a nie Miriam. To bardzo ważne.

Lily spuściła głowę i zaczęła skubać suknię.

- Czy już ci mówiłam, że chciałam napisać do Rose? Ucieszyłaby się, gdyby otrzymała ode mnie list. - Westchnęła, unosząc ramiona. - Ale zdecydowałam, że tego nie zrobię.

Dla pięcioletniej dziewczynki sześć miesięcy może ciągnąć się w nieskończoność. Może tęskniłaby jeszcze bardziej niż ja. Poczekam, aż wybory dobiegną końca, zanim dam jej znać, że wracam do domu.

Dostrzegła chłód w oczach Paula. Nie wiedziała, co jest tego przyczyną. Przecież postąpiła tak, jak tego oczekiwał.

- To bardzo rozsądna decyzja - pochwalił ją. - Im mniej ludzi wie, gdzie jesteś, tym więcej mamy pewności, że nie zostaniesz zdemaskowana. Nie masz zamiaru utrzymywać korespondencji ze znajomymi z więzienia? - zapytał na pozór obojętnie, ale coś w jego głosie dało jej do zrozumienia, że to dla niego ważne.

- Nie - odparła powoli. - Gdyby Alicja albo Ida, albo Szalona Jane stanęły teraz w tych drzwiach, udawałybyśmy, że się nie znamy.

Często myślała o swoich towarzyszkach niedoli i tęskniła za nimi. Każdego dnia marzyła o przyjaciółce, z którą mogłaby porozmawiać o swoich problemach i której mogłaby się pochwalić nowymi strojami. Ale dobrze wiedziała, że nawet jeśli kiedykolwiek będzie miała taką przyjaciółkę, to na pewno nie będzie nią ani Alicja, ani Ida, ani Szalona Jane. Więzienniczy przyjaźnie kończą się w momencie wyjścia na wolność. Tak jest lepiej dla wszystkich.

- Doskonale. - Podeszedł do kominka, żeby opróżnić fajkę. - Jutro czeka nas długa droga. Jesteś spakowana?

Kiedy późno w nocy przypominała sobie tę rozmowę, zaczęła się zastanawiać, czy słusznie postąpiła, mówiąc, że z nikim się nie kontaktowała. Może powinna była skłamać, że napisała do cici Edny?

Po chwili doszła jednak do wniosku, że niepotrzebnie się martwi. Nie było powodu do obaw. O wiele bardziej przerażała ją myśl o jutrzejszym dniu, kiedy po raz pierwszy zostanie przedstawiona jako pani Westin. W tym miejscu wkraczała w życie Miriam. Jak na pierwszy raz, niewiele musiała zrobić. Bała się jednak, że nie zareaguje, kiedy ktoś zwróci się do niej imieniem Miriam.

Wiedziała, że już nie ma odwrotu. Skoro zdecydowała się

zrobić pierwszy krok, musiała dotrzeć do końca. Pomyślała o żonie Quinna, o jej zaginięciu i ciarki przeszły po jej plecach.

Przez kilka pierwszych dni Lily czuła się jak oszust, kiedy Paul zwracał się do niej Miriam, a w hotelu, gdy rezerwował dla niej pokój, podawał nazwisko pani Westin. Jednak już pod koniec tygodnia zdążyła przyzwyczać się do nowego imienia, chociaż nadal czuła się nieswojo.

Już wkrótce Quinn miał traktować ją jak żonę. Ta myśl wywoływała w niej niepokój. Ten mężczyzna zaprzętał jej myśli dzień i noc. Często wracała do ich ostatniej rozmowy, podczas której poniosła porażkę. Nie podobało jej się, że najpierw rozpałił w niej ogień, a potem odprawił z kwitkiem.

- Znowu wzdychasz - upomniał ją Paul, spoglądając znad notesu. - Miriam też często wzdychała. Mnie osobiście wzdychanie kojarzy się z brakiem kultury.

Nie śpiesząc się z odpowiedzią, Lily odsunęła zasłonę i wyjrzała przez okno. W milczeniu przyglądała się majestatycznym górom. Niektóre wierzchołki pokrywał śnieg, co wcale jej nie zdziwiło, gdyż w ciągu ostatnich dni temperatura znacznie spadła. Rano musiała wyjąć z walizki ciepły płaszcz.

- Czy jeszcze długo będziemy jechać do Denver?

- Prawdopodobnie dotrzemy tam pojutrze - odparł Paul. - Udamy się prosto na ranczo, gdzie przez tydzień będziesz mogła odpoczywać. Szczerze wątpię, czy zdążyłaś w pełni odzyskać siły. Zamieszczę ogłoszenie o twoim powrocie z Santa Fe. A za tydzień razem z mężem przeniesiecie się do rezydencji.

Pomimo że Paul przez cały czas zwracał się do niej jak do Miriam, Lily nie potrafiła nadziwić się, z jakim przekonaniem wyraża się o jej fikcyjnym życiu. Poza tym stał się nagle tak opiekuńczy i troskliwy, jakby naprawdę wracała z sanatorium. Wczoraj w hotelowym holu Lily zaczęła kasłać, chcąc sprawdzić jego reakcję. Jej zdziwienie nie miało granic, gdy podbiegł do niej z zatroskanym wyrazem twarzy.



- Rezydencja- powtórzyła, wyobrażając sobie, jak duży musi być ten dom, skoro mówi się o nim w ten sposób. Miała nadzieję, że pamięta imiona wszystkich służących i ich funkcje. Martwiła się także, żeby od pierwszego dnia nie zaczęli jej o coś podejrzewać. - Wspominałeś, że Quinn odbudował dom. Czy to z powodu planowanych bali i innych spotkań towarzyskich?

Paul spojrzął na nią uważnie.

- To jeden z powodów.

- Oczywiście, nie powiesz mi nic więcej, prawda? - zapytała, przyglądając się, jak zapisuje dla niej nowe informacje.

Lily czytała je codziennie, imiona, nazwiska i inne niezbędne dane dotyczące osób, które znała Miriam. Miała nadzieję, że w tych kartach odkryje prawdę o kobiecie, którą przyjdzie jej zastąpić. Niestety, nie dowiedziała się nic nowego.

- Miriam miała wielu przyjaciół - stwierdziła, spoglądając na gruby plik kart.

Paul zmarszczył czoło.

- Masz wielu znajomych - poprawił ją. - Jesteś zbyt nieśmiała, żeby łatwo zawierać przyjaźnie.

To już coś. Teraz przynajmniej wiedziała, że pani Westin była nieśmiałą osobą. Może z czasem dowie się czegoś więcej o jej tajemniczym życiu.

Skoro Miriam była spokojna, to na pewno nie lubiła, gdy zwracano na nią uwagę. Niewątpliwie nie wyrażała również swoich opinii i unikała spojrzeń obcych ludzi.

- Ale ja nie jestem nieśmiała - powiedziała powoli, zastanawiając się, czy będzie potrafiła tak się zachowywać.

Paul roześmiał się na głos.

- Zauważyłem.

- Ale wydaje mi się, że wiem, jak powinnam się zachowywać. - Lily zamyśliła się na chwilę. - Jeżeli każdego będę traktowała jak więziennego strażnika, to nie będę podnosiła wzroku i nie odezwę się, dopóki ktoś mnie o coś nie zapyta. Skoro żona Quinna jest nieśmiała, to na pewno jest także cicha.

- Tak mi się wydaje. Chyba masz rację. - Pochylając się

do przodu, podał jej karty. - Przeczytaj nowe informacje, a potem powtórz to, czego się wcześniej nauczyłaś.

Nie musiał przypominać, jak ważne jest, żeby zapamiętała wszystkie przekazywane jej informacje. Wiedziała, że jeden błąd może ją zdemaskować i tym samym zrujnować karierę Quinna.

- Nie możemy wiedzieć wszystkiego o związkach, które łączyły Miriam z tymi ludźmi.

- O twoich związkach - poprawił ją Paul.

- Jestem pewna, że się pomylę. To nieuniknione.

- Powinni cię powiesić, Lily - odparł spokojnie. - Skoro przez pięć lat skutecznie walczyłaś o swoje życie, to możesz powalczyć jeszcze przez kolejne siedem miesięcy.

Po raz kolejny Lily wyczuła cień szantażu. Znowu jej groził. Spojrzała na niego, a potem na kartki, które ścisnęła w dłoni.

- Chciałabym wierzyć w siebie tak mocno, jak ty we mnie wierzysz - powiedziała, wzdychając.

Nagle plan podszywania się pod Miriam nie wydawał się już taki prosty. Może nawet niebezpieczny. Jeżeli jej się nie powiedzie, czy wyślą ją wtedy do Yumy, do Ephrama Callihana?

Ranczo Westinów zajmowało dwadzieścia tysięcy akrów i znajdowało się o pół dnia jazdy na północ od Denver. Pagórki i doliny, w lecie pokryte trawą, przypominały fale zielonego morza, zimą natomiast, kiedy wszystko pokrywał śnieg, Quinnowi taki widok przywodził na myśl pofałdowany biały koc. Każdego roku dbał, żeby dokładnie oczyszczano ziemię z chwastów, powiększano tereny pod uprawę i często je nawadniano.

To jest moje ulubione miejsce i tutaj czuję się najlepiej, pomyślał, ściągając lejce. Tutaj życie wydaje się takie proste; tu rządzi prawa natury. Przyglądał się, jak lis pożerał zająca, a potem spojrzał w górę, gdzie na tle nieba majaczyły ośnieżone wierzchołki gór. Był przekonany, że w życiu można być zwycięzcą albo ofiarą; inne wyjście nie istniało.

Amerykański step ciągnął się na wschód, a za nim leżało Denver. Pewnego dnia farmerzy i mieszkańcy tego miasta

podadzą sobie ręce, połączeni wspólnym celem. Ale ten problem trzeba było odłożyć na później. Istniało wiele więcej spraw nie cierpiących zwłoki. Kilka tygodni na ranczo pozwoliło mu odpocząć i zastanowić się nad wieloma sprawami, ale Lily Dale zawsze była obecna w jego myślach.

Zbliżał się wieczór. Mroźne powietrze muskało jego twarz. Quinn czuł pod sobą potężne mięśnie wierzchowca; dookoła panowała idealna cisza. Teraz wydawało mu się, że próba podmienienia Miriam to czyste szaleństwo, niespełniony sen. Miał wrażenie, że wspomnienia o Lily są nieprawdziwe i że żadna kobieta nie mogłaby być podobna do jego żony.

Wyprostował się w siodle, żeby zobaczyć stado teksaskich długorogów, które biegły w oddali, w kierunku jeziora leżącego nieopodal. Były zręcznymi, nieokiełznanymi zwierzętami. Quinn zastanawiał się, czy nie skrzyżować tego gatunku z jednym z udomowionych zwierząt.

Znów pomyślał o Lily Dale. Czy ona może zmienić się tak bardzo, żeby uchodzić za jego żonę? Dzisiaj szczerze w to wątpił. Jak kobieta, która kradnie chleb ze stołu, może stać się damą? Przez ostatnie pięć lat pracownicy rancza Westina przeprowadzili dwa tysiące wołów do stacji końcowej w Kansas, skąd wywieziono je pociągiem do rzeźni w Chicago. Kiedy zostanie gubernatorem, zorganizuje targ mięsny w Denver. Szefowie partii obiecali, że stworzą mu warunki do sprzedaży takiej ilości bydła, jaką sobie zażyczy.

Opuszczając głowę, potarł nos. Tyle rzeczy chciałby zmienić, ale najpierw musiał wygrać wybory. Inaczej nie spełni ani jednego ze swoich marzeń. Myślami znów powrócił do Lily Dale. Zarówno jego przyszłość, jak i przyszłość stanu zależały od jednej kobiety, matki nieślubnego dziecka, która niedawno wyszła z więzienia. Kiedy pomyślał, jak łatwo może go zniszczyć, ogarnęła go wściekłość.

Pociągając za lejce, zawrócił konia w stronę domu, po czym popędził galopem. Zimne powietrze wiało w twarz i uspokajało nerwy.

Za godzinę miał się przekonać, czy jego plan ma szansę powodzenia. Mężczyźni, którzy dla niego pracowali, niewiele

wiedzieli o Miriam, ponieważ rzadko odwiedzała ranczo. Większość czasu spędzała w domu, w mieście. Jedyne Smokey Bill, nadzorca, poznał ją zeszłego roku. Quinn zwolnił wszystkich służących w domu i zastąpił ich innymi ludźmi, ale ze Smokeyem Billem po prostu nie umiał się rozstać. Uznał, że to będzie dobry test dla Lily i jeżeli wynik będzie pozytywny, zdecyduje, czy podjąć dalsze kroki.

Właśnie zauważył powóz Paula zmierzający w stronę domu, oddał więc konia pod opiekę stajennego, po czym wyprostował ramiona, wziął głęboki oddech i odszedł z kamiennym wyrazem twarzy.

Kiedy woźnica otworzył drzwi, Quinn zatrzymał się. Pierwszy wysiadł Paul i podał Lily rękę. Nie, nie Lily, upomniał się w duchu. Przecież miał ją nazywać Miriam, to była jego żona.

Kiedy ją zobaczył, zabrakło mu tchu. Miała na sobie szary żakiet i spódnicę w tym samym kolorze, a spod kapelusza spływały złote loki. Jej figura była pełniejsza, bardziej kształtna, skóra blada i delikatna. Ostatnim razem, kiedy miała na sobie podobny kostium, wisiał na niej jak na tyczce, dziś pasował idealnie.

Quinn wpatrywał się w nią nie mogąc oderwać wzroku. To nie była... to nie mogła być kobieta, którą po raz pierwszy zobaczył przed więzieniem w Yumie. Ale to również nie mogła być Miriam. Mimo to nie potrafił opanować wrażenia, że patrzy na żonę. Zmusił się, żeby zrobić kolejny krok do przodu, a na jego twarzy malował się niepokój. Starał się przypomnieć sobie, jak przywitałby żonę, ale nie potrafił.

Kiedy Lily go dostrzegła, uśmiech rozjaśnił jej twarz. Quinn poczuł przeszywający ból w piersiach. Minęły lata, odkąd Miriam po raz ostatni uśmiechnęła się do niego w ten sposób. A może nigdy tego nie robiła.

- Quinn! - Podeszła do niego, położyła ręce na ramionach i uniosła głowę.

Spojrzał jej głęboko w oczy, tak błękitne jak wiosenne niebo. Nie dostrzegł w nich Lily, ale także nie widział w nich Miriam. To była hybryda, piękna chimera. W jej ciele stopiły się dwie kobiety.

Zmusił się, żeby wymówić jej imię.

- Miriam. - Chciał ją pocałować, a nawet powinien, na wypadek gdyby w pobliżu byli pracownicy, którzy mogli się im przyglądać.

Stała tak blisko, że jej spódnica spływała na buty Quinna. Biło od niej ciepło i całe mnóstwo emocji. Po raz pierwszy w życiu obawiał się kobiety, a jednocześnie nie potrafił się skoncentrować z powodu jej bliskości i oczu, które przyglądały mu się zagadkowo. Zaciśnął ręce na jej ramionach.

Chciał ją odsunąć jak najdalej od siebie, ale ona wykorzystała ten moment i podeszła jeszcze bliżej, tak że czuł jej ciało. Jej oczy płonęły z podniecenia, kiedy patrzyła na Quinna niepewna jego reakcji. Ich usta dzieliły milimetry mroźnego powietrza.

To było zaproszenie, z którego skorzystałby każdy mężczyzna. Lecz on wahał się przez chwilę. Pocałował ją w usta. Czuł, jak drży, i usłyszał ciche westchnienie. Jej palce zaciśnęły się mocniej na jego kurtce.

Pocałunek na oczach ludzi powinien być krótki i lekki. Tak właśnie zamierzał zachować się Quinn. Ale kiedy dotknął jej ust, poczuł, że traci nad sobą kontrolę. Minęło wiele czasu, odkąd po raz ostatni trzymał w ramionach delikatną, ciepłą kobietę. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek pocałunek obudził w nim takie pożądanie.

Krew gotowała się w żyłach, serce waliło ze wszystkich sił, a mięśnie naprężyły się do granic wytrzymałości. Czuł jej biodra; usta miała takie gorące, tak kusząco słodkie i namiętne.

Gdy uwolnił się z objęć Lily, oddychał niespokojnie, oszłamiony siłą jej pocałunku. Położyła palec na ustach i przyglądała mu się szeroko otwartymi oczami. Jej piersi unosiły się i opadały.

Quinn otrząsnął się, nie rozumiejąc, co się z nim przed chwilą stało. Nigdy nie zareagował tak na wdzięki kobiet, może tylko w młodości. Dopiero teraz przypomniał sobie o obecności Paula, który szedł w ich kierunku. Przyjaciel przyglądał się uważnie jego twarzy, ale nie zdążył nic powiedzieć, bo nagle jak spod ziemi wyrósł przy nich Smokey Bill.

- Witamy na Latającym W, pani Westin.

Lily skinęła głową i uśmiechnęła się uprzejmie.

- To dla mnie przyjemność, że znów mogę tutaj być, panie Johnson.

Quinn stał jak wryty. Co prawda Lily zawahała się na ułamek sekundy, ale Smokey Bill najwyraźniej tego nie zauważył. Quinn zdziwiło, że nie spojrzała na Paula i bez jego pomocy od razu wiedziała, kto ją powitał. Poczuł, jak opuszczają go nerwy. Spojrzał na przyjaciela, który przyglądał mu się, unosząc brwi.

- Wiele się zmieniło od zeszłego razu - zauważyła lekko Lily, rozglądając się. To było sprytne posunięcie z jej strony. - Od mojej ostatniej wizyty minął już chyba rok. Tak, przypominam sobie, że byłam tu we wrześniu.

Smokey Bill uśmiechnął się radośnie.

- Tak, psze pani. Ostatniego lata zainstalowaliśmy nową studnię i mamy nowy wiatrak. - Odwracając się, wskazał w stronę małego źródła energii. - Powiększyliśmy szopę i letnią kuchnię.

Kiedy Lily odchodziła ze Smokeyem Billem w stronę nowej szopy, Quinn patrzył się na nią z niedowierzaniem.

- Nie uwierzyłbym, gdybym tego nie zobaczył na własne oczy - powiedział niskim, gardłowym głosem.

Bardziej kontrolowała swoje ruchy. Jej ochrypły głos nie brzmiał tak delikatnie jak Miriam, ale to już nie była Lily. Nie spojrzała na Smokeya Billa, gdy ten patrzył na nią z podziwem, tylko spuściła oczy i od czasu do czasu spoglądała na niego nieśmiało. Poruszała się z gracją; stawiała krótkie kroki.

Paul przyglądał się jej z dumą. To on stworzył tę kobietę. Z brzydkiej poczwarki wyhodował cudownego motyla.

Podeszła do nich, uśmiechnęła się pogodnie i spojrzała na Quinna tymi niewiarygodnie błękitnymi oczami.

- Czy mógłbyś poprosić Curly'ego, żeby wniósł do środka nasze walizki? Chciałabym odpocząć, zanim Jamison poda nam, jak to on, ciężkostrawną kolację.

Odgrywała przed nim przedstawienie i świetnie się przy tym bawiła. Czuła satysfakcję, gdy w oczach Gminna dostrzegła

zdziwienie. Nadal dotykała palcem ust. Ten pocałunek wywołał w nich falę uczuć.

- Zarówno Curly, jak i Jamison zostali zwolnieni - odparł Quinn po chwili milczenia, przyglądając się, jak Smokey Bill pomaga woźnicy wypakować walizki z powozu. Nie powinien jej całować.

- Tak? - Spojrzała z wyrzutem na Paula. - Nie przypominam sobie, żeby ktoś mnie uprzedził.

Sukces Lily bardzo cieszył Quinna; szansa na wygranie wyborów rosła z minuty na minutę. Niewątpliwie zrobiła na nim wrażenie, ale musiał pamiętać, że to piękna hybryda. Kiedy Miriam przyjeżdżała na farmę, wzbudzała zainteresowanie, bo była żoną właściciela, Lily natomiast wywołała zachwyt na twarzy Smokeya Billa jako kobieta.

Jego żona była na swój sposób czarująca. Trzeba było ją dobrze poznać, żeby przezwyciężyła nieśmiałość. Lily tymczasem wzbudzała zainteresowanie i podziw u każdego, kto na nią spojrzał. Wszystko ją ciekawiło, najchętniej zadawałaby tysiące pytań, gdyby tylko mogła. Jej ruchy były płynne i bardzo pociągające. Quinn rozumiał, że stara się udawać nieśmiałą osobę, ale jej spojrzenia były bardziej kokieteryjne niż wstydlive.

Skrzyżował ręce na piersiach i przyglądał się, jak "jego żona" uniosła spódnicę, żeby wejść po stopniach werandy. Przecież ta kobieta była kiedyś z innym mężczyzną, pomyślał. Urodziła mu dziecko. A teraz nosiła nazwisko Westin, choć przecież nie należała do jego rodziny.

- Quinn? - powtórzył Paul po raz trzeci. - Porozmawiamy tutaj czy w domu?

Kiedy Lily szła do swojego pokoju, mężczyźni dopiero wchodzili na werandę. Przez cały czas Quinn miał przed oczami jej twarz i zalotne spojrzenie. Nie mógł pogodzić się z tym, że ta kobieta zamieszka w pokoju Miriam. Dziś w nocy będzie spała w łóżku jego żony.

Zaprowadził przyjaciela do gabinetu i wskazał mu krzesło; sam podszedł do baru, żeby napełnić kieliszki. Nalał sobie whisky i wypił jednym haustem, a dopiero potem napełnił kieliszek Paula.

- Dokonałeś cudu- powiedział, siadając na rzeźbionym krześle za biurkiem. Uniósł kieliszek. - Nie wierzyłem, że ci się uda.

Paul odłożył kapelusz, po czym rozpiął koszulę pod szyją.

- Nie zapominaj, że z tą przemianą jest tak samo jak z oddychaniem. Wystarczy, że zabraknie jej powietrza, i znów zaczniesz przeklinać jak szewc. - Pomimo ostrych słów w jego oczach Quinn dostrzegł dumę. - Wątpię, czy pozwoli sobie na coś takiego, ale to doskonała aktorka, a wszystkie aktorki miewają kaprysy.

- Jeszcze godzinę temu byłem zdecydowany zrezygnować z niej.

- Już niedługo stanie się prawdziwą damą. - Paul nabił fajkę, marszcząc czoło. - Ale to jeszcze nie jest Miriam. Tę część naszego planu pozostawiam tobie. Na razie każdy, kto zobaczy Lily z pewnej odległości, powie, że widzi Miriam, lecz jeżeli podejdzie bliżej, może zacząć zadawać pytania. Powinna zachowywać się bardziej z dystansem. - Oparł się na krzesło i w milczeniu pykał fajkę. - Ale zmiany są zdumiewające. Założę się, że pomiędzy Yumą a Santa Fe nikt nie zwrócił na nią uwagi, a pomiędzy Santa Fe a Denver nie było człowieka, który by jej nie podziwiał.

Quinn zapalił cygaro, po czym wyrzucił zapałkę.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo ona mnie rozprasza? - zapytał po chwili.

Czuł, jak gdyby żył w nierealnym świecie. Miał wrażenie, że jakaś obca istota zajęła ciało jego żony. Tak dobrze znał jej twarz, ale spojrzenie było mu obce. Znał to ciało, lecz teraz poruszało się ono zupełnie inaczej. Ruchy rąk nie miały takiej gracji, były bardziej prowokujące. Sposób, w jaki chodziła, siadała i wstawała- wszystko to było dla niego nowe i intrygujące. Spotkał Miriam, której nigdy przedtem nie widział.

Nagle przypomniał sobie chwilę, gdy widział żonę ostatni raz, i ból przeszył mu serce. Wściekły, zgasił cygaro, sięgnął po szklankę i natychmiast opróżnił do dna.

- Jak długo zostaniesz? - zapytał przyjaciela.

- Jutro rano wracam do Denver. Potrzebuję tygodnia, żeby



wykonać papierkową robotę, która pewnie zalega już na moim biurku. W końcu długo mnie nie było. - Paul dotknął kołnierzyka i się uśmiechnął. - Poza tym jest pewna pani, z którą niezwłocznie chciałbym się zobaczyć.

Przytakując, Quinn rzucił okiem na portret ojca wiszący na ścianie. W tej chwili zazdrościł Paulowi Kazinskiemu tego, że niczego nie musiał sobie udowadniać. Już dawno zdobył opinię najlepszego doradcy w sprawach polityki. Jego inteligencja, zdolność kojarzenia faktów i bystry wzrok pozwoliły mu zbić fortunę. Był mistrzem w szukaniu złotego środka. Zawsze robił to, co musiał, i nigdy się nie cofał. Postanowił nie komplikować sobie życia, więc się nie ożenił. Otaczał się tłumem pięknych kochanek, które często zmieniał.

Kiedy drzwi do gabinetu otworzyły się energicznie, Quinn nabrał głęboko powietrza. Gdy się odwrócił, Lily podwinęła spódnicę i usiadła na krawędzi biurka. Pochylając się, wzięła sobie cygaro.

- Nie paliłam, odkąd opuściłeś nas w Santa Fe -powiedziała, rzucając Paulowi oskarżycielskie spojrzenie.

Jej włosy wyraźnie się wzmocniły i lśniły niczym złoto. Związała je w kucyk, który opadał przez prawe ramię. Najwyraźniej nie przeszkadzało jej, że wystaje rąbek halki i że widać kostki nóg.

Quinn przyglądał się jej z zafascynowaniem. Potrafiła zmieniać się jak kameleon. Delikatna dama, która całkiem niedawno wysiadła z powozu, teraz zachowywała się aż nazbyt swobodnie. Zdawał sobie sprawę, że to było tylko przedstawienie. Chciała pokazać, jak łatwo może się zmieniać.

Zaciągnęła się, wypuściła kółko dymu i popatrzyła na usta Quinna. Prawie natychmiast odwróciła głowę w stronę jego przyjaciela.

- No dobra, ludzie. Koniec z udawaniem.

- Panowie, nie ludzie - poprawił ją Paul, spoglądając z dezaprobatą na cygaro.

- Nadszedł czas, żebyśmy porozmawiali o Miriam. Chcę wiedzieć, kim ona jest i co się z nią stało. - Patrzyła na Quinna.

W jej oczach odbijało się blade światło lampy stojącej na biurku. Zaciśnęła z determinacją usta. - Ciagniemy to już wystarczająco długo. Albo porozmawiamy teraz o Miriam, albo jutro rano wyjeżdżam do Missouri. - Odchylając głowę do tyłu, wypuściła strugę dymu. - Mów, kowboju.

## 6

Mów trochę ciszej - ostrzegł ją Paul, spoglądając w kierunku drzwi. - Straszanie nas, że odejdziesz, jest zupełnie zbędne i cholernie denerwujące. Przecież od samego początku wiedziałas, że najpierw masz się nauczyć, jak być damą, a dopiero potem, jak stać się Miriam.

- W takim razie teraz nadszedł czas na Miriam - odparła Lily, widząc, że Quinn marszczy czoło. Zacisnął usta, a jego spojrzenie stało się lodowate. Kiedy zdjął marynarkę i leniwie zaczął podwijać rękawy, zadrżała. Jego mięśnie napięte były do granic wytrzymałości i Lily wiedziała, że jest zły.

Prawdopodobnie zmaćła spokój w jego życiu, ale on zrobił to samo. Kiedy ją całował, była podniecona i wiedziała, że on również jej pragnie. Spróbował jej ust i chciał zakosztować więcej. Czuła, jak narasta w nim pożądanie, jak napręża się jego ciało. Wszystkie obietnice, które kiedyś sobie złożyła, w jednej sekundzie przestały mieć znaczenie.

Gdy ją odsunął, przez chwilę nie mogła dojść do siebie, a potem długo się zastanawiała, kogo całował. Miriam? Czy ją? Zdziwiła się, że tak bardzo zabolalo ją to, iż Quinn, będąc z nią, może myśleć o Miriam.

Jednego była pewna. Teraz nie miał żadnych wątpliwości co do tego, że siedzi przed nim Lily Dale. Nie lubił jej, bo przypominała mu żonę, stawiała żądania i uwodziła.

Patrzył jej głęboko w oczy, podczas gdy ona czekała na odpowiedź, niepewna i zdenerwowana. Żaden inny mężczyzna nie rozbudził w niej tylu uczuć. Za każdym razem, kiedy w jego oczach dostrzegała dziwną mieszankę złości i pożądania, przechodziły ją dreszcze. Gdy patrzył na nią w ten sposób, była przerażona, zawsze pamiętając o tym, że może wrócić do więzienia.

- W porządku.- Jego głos był tak samo lodowaty jak spojrzenie. - Co chcesz wiedzieć?

- Wszystko. - Nagle poczuła się strasznie głupio, siedząc na jego biurku jak kelnerka z taniej speluny. Skrępowana, usiadła na krześle obok. - Dlaczego strzeżesz informacji o Miriam jak największego skarbu? - zapytała, pochylając się, żeby strzepnąć popiół do popielniczki. Żałowała, że w ogóle zapaliła cygaro. Nie smakowało jej tak bardzo, jak to sobie wyobrażała. Nie czuła żadnej przyjemności z palenia i drażnił ją dym. *Chyba naprawdę zaczynała być damą.*

Na początku wydawało jej się, że kiedy dostrzeże różnicę pomiędzy Lily Dale a kobietą, którą udawała przy Smokeyu Billu, tym bardziej doceni, jakie poczyniła postępy. Ale teraz miała wrażenie, że to popisowe wejście tylko Quinna roz-złościło.

- Nie będę mogła naśladować Miriam, jeżeli któryś z was nic mi o niej nie powie. Jak się poruszała? Jak się zachowywała? Jakie miała nawyki? Co czyniło ją szczęśliwą, a co wywoływało smutek? Co lubiła, a czego nie cierpiała? - Wygładziła spódnice, po czym spojrzała na Quinna. - Jakie było wasze małżeństwo?

- Zdaję sobie sprawę z powagi tej rozmowy, ale nie podoba mi się, że będę musiał opowiadać o mojej żonie komuś obcemu - odparł przez zaciśnięte zęby.

Ogarnęła ją wściekłość.

- Posłuchaj. Postaram się być najlepszą przyjaciółką dla Miriam Westin i postaram się ze wszystkich sił nie zepsuć jej reputacji. Kiedy wróci, nie będzie miała za co przepraszać. I to nie będzie dla mnie łatwe, ludzie. - Ostatnie słowo prawie przeliterowała, żeby pokazać im, jak wiele się nauczyła. Gasiła

cygaro tak, żeby Quinn zobaczył jej czyste i wypielegnowane paznokcie. - Nie uda się, jeżeli nic nie będę o niej wiedziała.

- Ona ma rację, Quinn. - rzekł Paul. - Nadszedł czas.

Jego przyjaciel usadowił się wygodnie i wypił duży łyk whisky. Lily widziała, jak bardzo jest spięty i zdenerwowany. To ona była tego przyczyną.

- Pewnie się domyślasz, że Miriam prowadziła wygodne, a nawet luksusowe życie, i taka jest prawda. Z tym wyjątkiem, że jej dzieciństwo wcale nie było takie szczęśliwe, jak się może wydawać. Jej matka zmarła, kiedy Miriam miała dziesięć lat. Pięć lat później siostra Susan zmarła w wieku dwunastu lat. Brat został zabity na wojnie, a mężczyzna, z którym była zaręczona, nigdy z niej nie powrócił. Ojciec Miriam odszedł pięć lat temu. Większość jej życia okryta była żałobą.

- Dobry Boże! - Lily zamrugała. - Wszyscy, których kochała, już dawno nie żyją. - Po raz pierwszy od wielu lat pomyślała o swojej rodzinie. Pijany Indianin zabił rodziców, a siostra zmarła na dyfteryt. Ona także była sierotą i tęskniła za ukochaną siostrą.

Nagle Miriam zaczynała nabierać realnych kształtów. Musiała być bardzo smutną kobietą.

- Mów dalej.

Quinn spojrzął na portret mężczyzny, który miał takie jak on ostre rysy twarzy i takie same szare oczy.

- Kiedy poznałem Miriam, miała dwadzieścia dwa lata i mieszkała z ojcem. - Zamilkł na chwilę, po czym przeczesał ręką włosy. - Sędzia Alton był wpływowym człowiekiem i ważną postacią w świecie polityki.

Lily słuchała uważnie i teraz wszystko stało się jasne.

- Ty draniu - powiedziała cicho. - Poślubiłeś ją z powodu kariery politycznej, prawda? - Zacisnęła usta. Nawet nie podejrzewała, jak bezwzględny może być ten człowiek.

W oczach Quinna malował się smutek. Lily miała wrażenie, że chce ją przeprosić za to, co zrobił żonie.

- Moje ambicje były jednym z powodów. Ale Miriam była także piękną kobietą.

Uważnie przyglądał się twarzy Lily. Ona jednak wiedziała, że nie patrzy na nią, lecz na kobietę, którą kiedyś poślubił.

- Byłem idealistą i myślałem, że potrafię dać jej szczęście.
- Udało ci się? - zapytała.

Ponownie zerknął na portret mężczyzny, który - jak Lily przypuszczała - musiał być jego ojcem.

- Wątpię. - Westchnął.
- Wcale mnie to nie dziwi. Nie można uczynić szczęśliwą kobiety, która wie, że mężczyzna ożenił się z nią dlatego, że jej ojciec miał mu pomóc w karierze. Czy ona o tym wiedziała? - dociekała. Oczywiście, czy Lily płonęły dziko. Oczywiście, że Miriam o tym wiedziała. Musiała czuć się tak samo wykorzystana jak ona.

Wzruszył ramionami i zapalił cygaro.

- Ludzie pobierają się z różnych powodów. Miriam była bardzo niewinna, ale nie głupia.

- Więc dlaczego za ciebie wyszła? - zapytała Lily niegrzecznie.

- Jej ojcu na tym zależało. Ona wciąż czekała na narzeczonego, który nie wrócił z wojny. Lata mijały i została by starą panną. Kiedy się pojawiłem, jej ojciec był już bardzo chory i zaniepokojony sytuacją córki. Chciał jak najszybciej wydać ją za mąż i w ten sposób zapewnić przyszłość.

Ale czego tak naprawdę chciała Miriam? Czy była zadowolona z życia przy boku ojca? A może marzyła o własnej rodzinie? Czy poślubiła Quinna, chcąc uszczęśliwić ojca?

- Ile lat ma teraz twoja żona?
- Jest dwa lata starsza od ciebie. Ma trzydzieści lat.

Z każdym wypowiedzanym przez Quinna słowem Miriam stawała się coraz bardziej realna. Lily widziała ją w wyobraźni: piękna kobieta, smutna, cicha i nieśmiała, kochająca córka, która chciała spełnić nadzieje ojca.

Spojrzała na Quinna. Choć czuła do niego niechęć, znowu pomyślała o tym, jak bardzo jest przystojny i pociągający. Czy Miriam też zwracała na to uwagę? Czy go kochała? A jeśli tak, to czy ta miłość przyniosła jej dużo bólu? Czy jego dotyk

sprawił jej przyjemność, czy pragnęła jego pocałunków, a może bała się tych chwil, kiedy przychodził do jej sypialni?

Paul wstał z krzesła, odstawił szklankę na stolik, i spojrzał na przyjaciela.

- Jeżeli pozwolicie, muszę przeczytać coś przed kolacją.

Jego takt zadziwił Lily, ale w końcu on znał tę historię. Quinn zaczekał, aż zamkną się za nim drzwi.

- Miriam chciała mieć dzieci. Jestem pewien, że to rozumiesz. Niestety, stan jej zdrowia nigdy nie był zadowalający i ciąża była dla niej bardzo trudna. Poroniła cztery razy, zanim wreszcie donosiła ciążę do końca.

Lily otworzyła szeroko usta, nie mogąc wydobyć głosu.

- Macie dziecko? - zapytała, z trudem łapiąc powietrze. Nie mogła uwierzyć, że jej o tym nie powiedzieli. Takie zaniedbanie bardzo ją zaskoczyło.

Quinn podszedł do barku.

- Miriam urodziła córkę osiem miesięcy temu. Nazwała ją Susan na cześć swojej siostry.

Lily nie potrafiła opanować oburzenia.

- Macie córkę? I nigdy mi o tym nie wspomniałeś? - Jak mógł ukrywać przed nią własne dziecko? Powinni ją uprzedzić, że będzie musiała opiekować się małą dziewczynką. Kładąc ręce na poręczach krzesła, przygotowała się, żeby wstać i odejść. Nie zrobi tego za żadne skarby świata.

Quinn postawił przed nią szklankę whisky. Zgasił cygaro, o którym już dawno zapomniała, a potem wrócił na swoje miejsce,

- W maju w naszej rezydencji w mieście wybuchł pożar. Susan zginęła w płomieniach.

- Dobry Boże. - Te informacje spadały na nią niczym ciężkie kamienie. Czuła się zdruzgotana, osunęła się na krzesło. - A Miriam? - zapytała, przyglądając się jego kamiennej twarzy. - Czy ona też umarła? Czy właśnie to ją spotkało?

- Uszła z życiem, ale bardzo poparzyła nogi. - Był tak zdenerwowany, że po prostu nie mógł wysiedzieć w miejscu. Stał przy oknie, nadal popijał whisky i milczał, dając Lily czas do namysłu.

- Mój Boże - wyszeptała, kładąc palec na ustach.

Oddychała ciężko i co chwilę mrugała. Miriam przeżyła, ale jej dziecko umarło. Na pewno obwiniła siebie za jego śmierć. Torturowała się, przypominając sobie bez końca wydarzenia, które miały wówczas miejsce. Ciągłe zadawała sobie pytanie, czy mogła uratować córkę.

Lily poczuła ucisk w gardle, a do oczu napłynęły jej łzy. Wiedziała, jak to jest myśleć bez przerwy o utraconym dziecku. Gdyby tylko nie posłuchała Cy... Gdyby nie zgodziła się wziąć udziału w napadzie na salon gier... Gdyby postąpiła inaczej, teraz byłaby z Rose.

W więzieniu codziennie odtwarzała w myślach rozmowę z Cy. Wyobrażała sobie, że odmówiła, i nadal jest z Rose. Tysiące razy wyobrażała sobie, jak mówi „nie” albo odwraca się przed drzwiami salonu i odmawia wejścia do środka. Gdyby tylko nie pociągnęła za spust.

Tragedia Miriam była tym większa, że jej córeczka zginęła i już nigdy więcej jej nie zobaczy. Nie miała drugiej szansy, tak jak Lily. Nie została jej nawet nadzieja.

- O mój Boże - wyszeptała znowu, ocierając oczy. Sercem była teraz z Miriam Westin, dzieliła jej rozpacz i nieutulony ból. - Musiała obwinać się za śmierć Susan.

- Miriam ocaliła siebie, ale nie dziecko -powtórzył szorstko niskim głosem. - Myślę, że czuła się winna.

- I ty też ją obwinałeś; - Lily usłyszała swój głos chłodny, zdeterminowany i zrozpaczony.

- Ogień szybko się rozprzestrzeniał. Nikt nie mógł ocalić Susan. Tej nocy zmarła również niania i jedna z pokojówek. To cud, że Miriam udało się uratować.

Lily zamrugała, zdziwiona, że tak bardzo się pomyliła. Jeżeli nie czuł do żony żalu, to skąd się brał ten ton w jego głosie?

- Gdzie ty wtedy byłeś? Próbowalesz ratować córkę z płomieni?

- Kiedy wybuchł pożar, nie było mnie w domu. Po powrocie zastałem piekło.

Czy obwinił się za to, że nie było go wtedy na miejscu? Czy właśnie to słyszała w jego głosie? Lily chciała wiedzieć,



co wtedy czuł, jak się zachował, czy ucieszył się na widok żony, jak wielka była jego rozpacz po stracie córki. Wiedziała jednak, że tego jej nie powie. Odetchnęła głęboko. Musieli już kończyć.

- Jak długo po pożarze zaginęła Miriam? - spytała.

- Prawie natychmiast. - Podrapał się w czoło, odwracając głowę od swojego odbicia w oknie.

Lily dopiła whisky, mając nadzieję, że alkohol pomoże jej się opanować.

- Quinn, musisz ją znaleźć. - Spojrzała na niego, ale on unikał jej wzroku. - Gdziekolwiek jest, musi bardzo cierpieć. Ona cię potrzebuje.

Jego śmiech zdumiał ją, ostry, prawie okrutny.

- Uwierz mi. Miriam jest teraz o wiele bardziej szczęśliwa.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem, zaciskając pięści.

- Jak, do diabła, możesz być taki zimny? - zapytała niskim, wścikłym głosem. - Twoja córka umarła pięć miesięcy temu, a żona uciekła. Uciekła, prawda? Tak właśnie było.

- O tak - powiedział, spoglądając daleko przed siebie. - Miriam uciekła bardzo, bardzo daleko.

Nagle odwrócił się i rzucił szklanką o ścianę. Szkło rozprysło się z hukiem. Lily podskoczyła przerażona.

- Nie mów mi, że ona mnie potrzebuje, skoro tak nie jest. Nie sugeruj też, że chce zostać odnaleziona. - Jego oczy płonęły z gniewu. - Jeżeli masz jeszcze jakieś pytania na temat pożaru albo zaginięcia Miriam, to pytaj teraz, ponieważ już nigdy więcej nie będziemy rozmawiać na ten temat.

Nie potrafiła zrozumieć jego złości. Przestraszona, skuliła się na krześle. Miała wrażenie, że nadal nie powiedział jej całej prawdy. Ciekawe, co jeszcze przed nią ukrywał i dlaczego nie nosił żałoby?

- Ty i Paul zawsze mówicie o Miriam w czasie przeszłym - odezwała się, kiedy odwrócił się do okna. Przygryzł wargi i zacisnął pięści. - Czy myślisz, że ona nie żyje? Czy mogła być tak zdesperowana, żeby odebrać sobie życie?

Nie przypuszczała, że odpowie na jej pytania, ale w końcu odezwał się cicho.

- Miriam żyje.

Wiadomości uderzały w nią niczym grad. Nie zdążyła jeszcze otrząsnąć się z jednego szoku, a on już wpędzał ją w kolejny. Chciała zadać mu tyle pytań, lecz potrzebowała czasu, żeby wszystko spokojnie przemyśleć. Nie mogła przestać rozmyślać o nieszczęściu, które spotkało Miriam.

Położyła ręce na kolanach.

- Gdzie jest pochowana Susan? - W tej chwili to było jedyne rozsądne pytanie, które przyszło jej do głowy.

- Na cmentarzu na Prospect Hill.

- Czy twoja żona naprawdę była chora na gruźlicę?

- Miała bardzo słabe zdrowie, ale wątpię, żeby kiedykolwiek była chora na gruźlicę.

Usłyszeli pukanie do drzwi, a po chwili Paul wsunął głowę do gabinetu. Spojrzał na rozbite szkło na podłodze, a potem na przyjaciela i Lily.

- *Kolacja na stole - obwieścić.* - *Czy może wolicie, żeby przynieść ją tutaj?*

Quinn wyjął kieszonkowy zegarek, otworzył go i ociągając się sprawdził, która godzina, po czym znów schował go do kieszeni.

- Czy masz jeszcze jakieś pytania? - zwrócił się do Lily.

Lily spojrzała na niego niepewnie. Złość zniknęła z jego twarzy; wyglądał bardzo źle. Najwyraźniej był tak samo zmęczony jak ona. Dopiero teraz zrozumiała, że już od dawna spodziewał się tej rozmowy, ale ją odwlekał.

- Mam tysiąc pytań, ale nie mogę teraz myśleć... po prostu...

- Chcesz wiedzieć jeszcze coś o pożarze i o tamtej nocy?

Odgarnęła z czoła pukiel włosów, starając się zebrać myśli.

- Gdzie byłeś tamtej nocy?

- Byłem z Paulem.

- Jak doszło do pożaru?

- Nie wykryto przyczyny.

Jego odpowiedzi były krótkie i najwyraźniej już dawno przemyślane. Wydawało jej się, że Quinn coś przed nią ukrywa, ale nie wiedziała, jak go o to zapytać. Wykończona i podenerwowana, zaatakowała Kazinskiego.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi nic o Susan?  
- Czy to by coś zmieniło, gdybyś wiedziała, że Miriam straciła dziecko? - Otworzył szerzej drzwi pokoju, jak gdyby chciał wypuścić panujące w nim napięcie.

- Ona straciła pięcioro dzieci. Susan i czworo nienarodzonych! - W jaki sposób Miriam udało się znieść stratę wszystkich bliskich, których kochała? Jej życie musiało przypominać niekończącą się żałobę, wieczny smutek i ból. Ciężko ją doświadczyło.

Teraz Lily wiedziała, dlaczego wszystkie suknie Miriam są w ciemnych kolorach. Czerń odzwierciedlała stan jej duszy.

Wstając, spojrzała z pogardą na obu mężczyzn.

- Kiedy na was patrzę, robi mi się niedobrze. - Odkąd usłyszała opowieść o pożarze, nie mogła się opanować. - Macie kamienie tam, gdzie powinno bić serce. Nie czujecie współczucia, skruchy, niczego nie żałujecie. Myślicie tylko o sobie.

Miała wrażenie, że przemawia przez nią sama Miriam. Wydawało jej się, że rozmawia ze swoim mężem, chociaż jeszcze przed chwilą ten mężczyzna był jej zupełnie obcy. Unosząc spódnicę ruszyła w stronę drzwi.

- Zejdźcie mi z drogi. Nie mam zamiaru siedzieć z wami przy stole. Powiedzcie komuś, żeby przyniósł kolację do mojego pokoju!

- Zaczekaj. - Paul chwycił ją za ramię i zwrócił się do przyjaciela: - Musimy dać jej pierścionki. Najlepiej będzie, jeżeli zrobimy to teraz.

Quinn zaklął, przeczesując włosy palcami. Podeszedł do komody, otworzył ją i wyciągnął małe pudełko. Przez chwilę trzymał je w dłoniach, a potem rzucił w kierunku Paula, jak gdyby go parzyło.

- Co to jest? - zapytała Lily, biorąc pudełko, chociaż doskonale znała odpowiedź.

- To są pierścionki i ślubna obrączka Miriam - rzekł Quinn, opadając ciężko na krzesło stojące za biurkiem. Uniósł rękę i przestonił dłonią twarz.

- Czy to replika?

Paul powiedział, że tak, Quinn- że nie. Rzucając im wściekłe spojrzenie, wyrwała się Paulowi i wybiegła na korytarz. Udała się prosto do swojego pokoju. Zamknęła za sobą drzwi tak mocno, że na korytarzu ze ściany spadł obrazek.

Ktoś wcześniej musiał rozpalić ogień w kominku. Lily podeszła bliżej, żeby ogrzać ręce. Usiadłszy na łóżku, otworzyła pudełko. Bardzo ostrożnie wyjęła biżuterię Miriam i przez chwilę trzymała ją w dłoni. Pierścionek zaręczynowy był ze złota. Pomiędzy dwiema różami znajdowała się trzecia, której środek wypełniał brylant. Lily przysunęła pierścionek bliżej światła i przeczytała wygrawerowany od wewnątrz napis od Q.W. dla M.A., 6.10.67.

Wzdychając, opadła na łóżko i zamknęła oczy. Quinn miał rację. Kobieta, która zostawia pierścionek zaręczynowy i obrączkę, nie chce zostać znaleziona. Miriam nie miała zamiaru do niego wrócić.

Podniosła się, kiedy służący przyniósł tacę do jej pokoju. Przedstawił się grzecznie, ale Lily nie przypominała sobie, żeby wcześniej o nim słyszała.

- Postaw ją tutaj - powiedziała, wskazując na mały stolik przy komodzie. Tak naprawdę nie miała ochoty na jedzenie.

Kiedy chłopak zniknął za drzwiami, zaczęła rozglądać się po pokoju. Otwierała szuflady biurka, zaglądała do szafy, ale nigdzie nie znalazła śladu Miriam.

Dom na ranczu był dostosowany do potrzeb mężczyzny. Nie było tutaj śladu kobiecej ręki. Wszystko było surowe; nikt nie kwapił się z wyborem firanek, które pasowałyby do dywanu. Na ścianach wisały wyłącznie trofea myśliwskie, wszystkie krzesła były obite ciemną skórą i nigdzie nie było śladu ozdób.

Lily nie miała wątpliwości co do tego, że Quinn i jego żona mieli zupełnie inne zainteresowania. Miriam najwyraźniej rzadko odwiedzała ranczo i nie zależało jej na tym, żeby mu towarzyszyć. A może po prostu Quinn jej nie zapraszał.

Usiadła przy stoliku, na którym stała taca z jedzeniem: stek,

przypieczone ziemniaki, fasola i trochę sałaty, a na deser kawałek ciasta z jabłkami. Kiedy jadła, wciąż nasuwały jej się nowe pytania.

Jak Miriam udało się uciec?

Paul wytłumaczył jej, że kobiety nie rozmawiają o pieniądzach. Gdy Lily robiła zakupy, poinstruował sprzedawców, żeby rachunki wysłali do jej męża. Poza tym każda dama ma powóz do swojej dyspozycji, więc nie potrzebuje płacić za transport. Biorąc pod uwagę to wszystko, kobiety w ogóle nie dysponują pieniędzmi.

W takim razie, jak Miriam udało się sfinansować ucieczkę? Musiała mieć pewną sumę, żeby kupić bilet, sprawić sobie nowe stroje, bo całą garderobę zostawiła w domu. Musiała mieć pieniądze na jedzenie, mieszkanie, a przede wszystkim musiała zacząć nowe życie.

To pytanie dręczyło ją tak bardzo, że postanowiła zejść na dół i zapytać Quinna, czy Miriam miała jakieś pieniądze. Może odziedzyczyła po ojcu?

Przezesłała włosy, po czym wyszła na korytarz, który prowadził do salonu. Przystanęła, gdy usłyszała śmiech Quinna. Nie potrafiła zrozumieć, jak może się teraz śmiać, skoro jeszcze przed chwilą opowiedział jej tak wstrząsającą historię o swojej żonie. Z wściekłością zacisnęła pięści. Czy on nie miał żadnych uczuć?

Pomyślała jednak, że nie powinna osądzać go tak surowo. W końcu minęło już pięć miesięcy od śmierci jego córki i zaginięcia Miriam. Dla niej był to szok, bo dowiedziała się o tym przed chwilą. Może on też cierpiał, ale czas zaleczył rany i po pięciu miesiącach zdołał otrząsnąć się z rozpacz po stracie ukochanych kobiet. Wstydziła się trochę, że tak ostro go potraktowała. Może była zbyt surowa. Słyszała, że rozmawiają o polityce, a więc pracowali i nie powinna mieć do nich o to pretensji. Postanowiła wrócić do swojego pokoju, ale nagłe usłyszała swoje imię. Zaciekawiona, podeszła bliżej.

- Czy ktoś wspominał o Miriam? - zapytał Paul.
- Tak, ale poradziłem sobie bez problemu.

Na korytarzu unosił się dym cygar. Lily słyszała brzęk kieliszków i odgłos nalewanego alkoholu.

- Nadal uważam, że powinniśmy ogłosić, że Miriam nie żyje, i mimo wszystko liczyć na wygraną- rzekł Quinn.

Omam nie zasłała; oparla się o sciane.

- Znasz moje zdanie. Ale jezeli nie jesteś w stanie zaakceptować Lily, pozbedę się jej natychmiast. - Coś w głosie Paula sprawiło, że zadrzała. - Ale to byłby bład. Widziałeś, jak łatwo poradziła sobie ze Smokeyem Billem.

- Niech to szlag, Paul. To jest jak spotkanie z duchem.

- I będzie jeszcze gorzej, kiedy Lily zacznie zachowywać się jak Miriam. Nie wiem, co ci powiedziec, Quinn. Musisz z tym walczyć. Potrzebujesz jej, żeby wygrać wybory.

- Czy ona poradzi sobie na spotkaniu z Helene van Heusen?

Zapanowała cisza. Lily przypomniała sobie wszystkich znajomych Miriam, o których opowiadał jej Paul. Helene van Heusen była jej bliska przyjaciółką. Zarówno Paul, jak i jego przyjaciel patrzyli niechętnie na tę przyjaźń, ponieważ mąż Helene był kandydatem opozycji i miał wysokie notowania. Mimo to Miriam nalegała na kontynuowanie tej przyjaźni, co Lily bardzo zdziwiło.

- Podejrzewam, że Helene natychmiast dostrzeże różnice w zachowaniu Lily - odparł Paul. - Ale podobieństwo jest tak uderzające, że nie będzie miała wątpliwości, że to Miriam. Trzeba będzie jej wytłumaczyć, że te zmiany zaszły na skutek szoku po stracie córki. Najlepiej, jezeli ograniczymy ich kontakty towarzyskie.

Lily czekała, chcąc usłyszeć więcej, lecz rozmowa potoczyła się zupełnie innym torem; znów dyskutowali na temat polityki, męża Helene i jego politycznych strategii. Odeszła więc cicho na palcach i udała się do swego pokoju.

Siedziała przed lustrem, czesząc włosy, i zastanawiała się nad tym, co powiedział Quinn. Czy jego żona naprawdę nie żyła? Co prawda wcześniej podkreślał, że Miriam żyje, ale w tej kwestii Lily nie wierzyła ani jemu, ani Paulowi. Nie było sposobu, żeby się dowiedziec, co przydarzyło się Miriam Westin. W końcu to nie moja sprawa, upominała się. Miała tylko grać swojå rolę. Ale

to nie było takie proste, jak się na początku wydawało. Powoli zaczynała identyfikować się z Miriam.

Kiedy patrzyła w lustro, widziała jej twarz. Patrzyły na nią jej oczy. A jutro włoży na palec jej obrączkę. Poza tym był jeszcze mąż Miriam i pocałunek, który wywołał falę uczuć i sprawił, że chciała więcej.

Odwróciła się, by uciec od twarzy w lustrze.

## 7

Kiedy z samego rana Quinn udał się do zagrody, ze zdziwieniem zastał tam Lily. Nie przypuszczał, że lubi jazdę konną.

- To siodło jest trochę za twarde - powiedziała z uśmiechem, unosząc głowę do słońca. Miała kapelusz z woalką z tiulu, który nie chronił twarzy, a ona jak zwykle zapomniała o parasolce. - Nie jestem amazonką, ale dorastałam na farmie i bardzo lubię konie. Lecz dzisiaj po raz pierwszy jadę w kobiecym siodle.

Poszło jej świetnie; była rozluźniona i doskonale panowała nad wierzchowcem. Quinn zsunął kapelusz na czoło i zawrócił konia w kierunku zagajnika. Kiedy spoglądał na Lily, miał wrażenie, że obserwuje cień Miriam. Nie wierzył w zjawiska nadprzyrodzone, ale czasem wydawało mu się, że duch żony zamieszkał w ciele Lily. Były takie chwile, kiedy zachowywała się i mówiła dokładnie tak samo jak Miriam.

- Moja żona nie lubiła jeździć konno - rzekł. Gdy spojrzała na niego, unosząc jasne brwi, wzruszył ramionami. - Kupiłem to siodło kilka lat temu. Wtedy nie wiedziałem jeszcze, że nie lubi koni.

- Nie podobało jej się na ranczo, prawda?

Paul słusznie ocenił, że ta kobieta szybko kojarzy fakty. Najwyraźniej wczoraj wieczorem zdążyła przemyśleć wszystko to, czego dowiedziała się o Miriam. Quinn wcześniej nie zwrócił uwagi na to, że Miriam nigdy nie prostowała ramion,



tylko je opuszczała, jak gdyby dźwigała ogromny ciężar. Zdał sobie z tego sprawę dopiero teraz, kiedy spojrzął na Lily.

- Twierdziła, że ranczo jest zbyt surowe- powiedział, patrząc na nią kątem oka. Odniósł wrażenie, że ta kobieta odkryłaby przed nim więcej prawdy o żonie, niż sam zdołał się dowiedzieć przez kilka lat małżeństwa.

- Nie potrafiła znieść widoku zwierzęcych głów na ścianach-kontynuowała Lily. - Mam rację?

Quinn wiedział, że Lily nieustannie zbiera informacje o jego żonie, ale zdziwiło go, że potrafiła tak trafnie ocenić, co Miriam lubiła, a czego nie mogła znieść. Kierowany ciekawością, zadał jej pytanie.

- Czy tobie też przeszkadzają trofea?

Wsunęła nogę w strzemię, po czym wygładziła spódnice.

- Ludzie muszą jeść. Jeżeli te zwierzęta zostały zabite także dla mięsa, a nie tylko dla trofeów, to nie mam nic przeciwko temu. - Wzruszyła ramionami.

Praktyczna kobieta, pomyślał. Ale zaraz przyszło mu na myśl, że właśnie taka musiała być, żeby przetrwać ciężkie lata swojego życia.

- Gdyby skrzyła kark setkom kur, tak jak ja, albo przygotowała świnie na rzeź, albo wypatroszyła krowę czy robiła kiełbasę, byłaby mniej wrażliwa. - Spoglądając za siebie w stronę domu, dodała: - Może Miriam nie lubiła rancza, ale ja jestem nim zachwycona.

- Ja również - odparł cicho z dumą w głosie. Dom został zaprojektowany przez architekta z Mediolanu. Kamienne bloki i dachówki sprowadzono aż z Włoch. — Powinnaś zastanowić się nad możliwością zamieszkania we Włoszech - zasugerował. - Klimat jest tam umiarkowany, a ludzie są ciepli i przyjaźnie usposobieni.

- Nie miałam jeszcze czasu, żeby o tym myśleć.

Jechali przez zagajnik. Co pewien czas buty Quinna dotykały fałd spódnicy Lily. Najchętniej oddaliłby się od niej, żeby uspokoić nerwy, ale wtedy nie mogliby spokojnie konwersować. Ku swojemu zaskoczeniu Quinn polubił te rozmowy.

- Wydaje mi się, że już potrafisz jeździć na tym siodle, ale

zastanawiam się, czy mogłabym na nim stanąć. - Pochylając się do przodu, poklepała wierzchowca po szyi, a potem cmoknęła prosto do jego ucha i dotknęła szorstkiego boku klaczy. Zwierzę przyśpieszyło, a potem puściło się galopem.

Quinn przyglądał się Lily z uśmiechem. Tak jak przewidział Paul, jej pewność siebie rosła z minuty na minutę. Trzeba wiele odwagi, żeby pogalopować na koniu, którego się wcześniej nie dosiadało.

Ścisnął nogami boki wierzchowca i popędził za Lily, podziwiając grację, z jaką trzymała się w siodle.

- Ten eksperyment mógł się okazać bolesnym doświadczeniem - powiedział, kiedy ją dogonił. Przyglądał się jej twarzy. Błękitne oczy błyszczały radośnie. - Mogłaś wyładować na ziemi.

- Do diabła z tym. Nieraz koń zrzucił mnie z grzbietu. - Odwracając głowę, przyjrzała mu się uważnie. - Ścigamy się do stodoły?

Spojrzał na nią z takim zakłopotaniem, że nie potrafiła opanować śmiechu.

- Tylko żartowałam - rzuciła.

Konie stały obok siebie na łące porośniętej szalwią i słonecznikami. Jesienne liście opadały z drzew i wirowały na wietrze. Słońce rzucało ciepłe promienie. W taki jesienny poranek Quinn nie potrafił wyobrazić sobie lepszego zajęcia od jazdy konnej w towarzystwie interesującej kobiety. A Lily niewątpliwie coraz bardziej go intrygowała.

Czarny kostium jeździecki świetnie na niej leżał, a przy tym podkreślał bladą cerę i złote włosy związane na karku. Miriam nigdy nie nosiła takich prostych fryzur, lecz Lily wyglądała w nich bardzo elegancko. Kiedy spotkał ją po raz pierwszy, miała na głowie siano. A dzisiaj, patrząc na jej długie włosy, pomyślał o łanie pszenicy.

Wystarczyło dobre jedzenie, odpoczynek, piękne suknie i trochę kosmetyków, żeby z prostej dziewczyny Lily zmieniła się w piękność.

- Quinn, na litość boską. Nie patrz na mnie takim wściekłym wzrokiem. Wcale nie mam zamiaru się z tobą ścigać. Wiem, że Miriam by tego nie zrobiła. - Uniosła rękę, żeby ochronić

oczy przed słońcem. - I nie zapomnieliby zabrać z domu parasolki. W jaki sposób złamałeś nos?

Przyglądał się, jak słońce oświetla jej włosy, tworząc złotą aureolę i rzucając blask na twarz Lily. Zapatrzył się na nią do tego stopnia, że nie od razu dotarło do niego, że zadała pytanie.

- Powinniśmy wracać - powiedziała cicho, kiedy nie odpowiadał. — Nie powinnam długo przebywać na słońcu, a Cookie na pewno już przygotował dla nas śniadanie. - Spojrzała na Quinna. - Pytałam poważnie. Co się stało z twoim nosem?

Opowiedział tę historię po drodze do domu. Potem ona mówiła, jak złamała ramię, kiedy była dzieckiem. Quinn czuł, że jego zainteresowanie tą kobietą przekracza bezpieczne granice. Musiał zwiększyć dystans. Nie chciał wiedzieć, że jako mała dziewczynka wspinała się po drzewach. Albo że ukłęcała głowy kurczętom, doskonale jeździła konno i była bardzo odważna. Kiedy opowiadał o złamanym nosie, bez przerwy zadawała pytania, ale on nie dociekał, co robiła na jabłoni sąsiadów i ile miała lat, gdy złamała ramię.

Musiał pamiętać, że to tylko osoba, którą wynajął, żeby udawała jego żonę. Ale im więcej o niej wiedział, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że Lily ma zbyt mocną osobowość, żeby być czymś cieniem. Powoli ujawniały się jej cechy, powróciła zaborczość, opór i niespokojny duch. Miriam była cicha i niekonfliktowa jak białe wino, a Lily przypominała jasnego buzującego szampana. A kiedy czas zagoi rany i wspomnienie więzienia dla kobiet w Yumie zatrze się w jej pamięci, nikt nie będzie w stanie pokierować jej życiem.

Nie rozmawiali ze sobą w drodze z zagrody do domu. Niewiele odzywali się podczas śniadania, ale Quinn dostrzegał każdy jej drobny ruch. Przyglądał się, jak rozkłada serwetkę, jak trzyma widelec. Podziwiał grację, z jaką unosiła filiżankę z kawą.

- Mam zamiar ukraść kilka bułeczek - powiedziała niskim, ochrypłym głosem. W jej oczach iskrzyły psotne świetliki. - Żartuję. Tamte dni minęły bezpowrotnie.

- Przepraszam, że tak ci się przyglądam. - Spojrzał najpierw na jej usta, a potem na oczy. - Tak bardzo się zmieniłaś, od

kiedy widziałem cię po raz ostatni. - Przyglądał się jej z niedowierzaniem, wspominając kobietę, która wczoraj wbiegła do jego gabinetu i usiadła bezwstydnie na biurku, odsłaniając kostki i halkę. Intrygowała go łatwość, z jaką Lily potrafiła się zmieniać.

Ze wszystkich posiłków śniadanie jest najbardziej intymne. Mężczyźni nie jadają rano w towarzystwie obcej kobiety. Jeśli to robią, to prawdopodobnie dobrze znają tę kobietę i prawdopodobnie z nią sypiają. Wiedział, że on i Lily zjedzą razem jeszcze niejedno śniadanie, i zdawał sobie sprawę, jakie niebezpieczeństwo stwarza taka sytuacja. Zawsze kiedy byli sami, wytwarzała się między nimi napięta atmosfera, a co gorsza, Quinn nie przypominał sobie, żeby jakiegokolwiek kobiecie poświęcał tyle uwagi.

Zanim usiedli do stołu, Lily zdjęła żakiet, rękawiczki i kurtkę. Widział zarys piersi pod białą bluzką. Starał się nie zerkać w jej stronę. Nie pamiętał, *kiedy ostatnio* był z kobietą. To musiało być bardzo dawno temu. Do diabła, może Paul miał rację, może powinien znaleźć sobie kochankę.

Wyrwał się z zamyślenia. Spojrzał na lewą rękę Lily i dostrzegł pierścionki, które błyszczały w promieniach słonecznych. Zaciskając zęby, przypomniał sobie dzień, w którym kupił pierścionek dla Miriam. Pamiętał, że bardzo się wtedy śpieszył, miał sprawę w sądzie i co pięć minut spoglądał na zegarek w obawie, że może nie zdążyć. Kiedy jubiler zasugerował mu ten z różami, zgodził się bez chwili zastanowienia i tylko rzucił na niego okiem. Potem, gdy ofiarował go Miriam, pochwaliła go za bardzo trafny wybór. Nigdy, nawet na początku małżeństwa, nie traktował jej tak, jak na to zasługiwała.

Odstawił filiżankę w momencie, kiedy do pokoju wszedł Paul ubrany do podróży.

- Na ranczu można jeść śniadanie w zwykłym stroju - zwrócił się do Lily - ale w mieście nie wolno ci włożyć do śniadania domowej sukni. - Skinął głową w kierunku Quinna, po czym zajął się napełnianiem talerza.

— Mam wrażenie, że za chwilę otrzymamy tysiąc instrukcji - powiedziała Lily, wzdychając.

Obaj mężczyźni zdziwili się, kiedy uśmiechnęła się do Paula, zamiast stawiać opór.

Paul odwzajemnił jej uśmiech, a Quinn poczuł nieuzasadniony przypływ zazdrości.

- Przez ten tydzień będziecie pracowali nad manierami Miriam - rzekł Quinn. - Poza tym omówicie, jak wygląda dom w mieście, tak żeby Lily poczuła się swobodnie zaraz po przyjeździe. Codziennie będziesz powtarzać nowe informacje. Najlepiej, jeżeli skupisz się na tych osobach, przy których czujesz się niepewnie, ale to nie oznacza, że masz zapomnieć o pozostałych. Poproszę masło. Czy czytasz co wieczór?

- Lubię Marka Twaina - odparła Lily, podając mu talerzyk z masłem. - Z kolei Thomas Hardy jest ciężki i ciągnie się w nieskończoność.

- Nie wolno wam zapominać, że służący mają wielkie uszy. Wszystkie pokojówki to plotkarki. Kiedy opuścicie ranczo, powinnaś zawsze mówić sobie, że ktoś podsłuchuje pod drzwiami. W ten sposób się nie zapomnisz.

- A tutaj nikt nie podsłuchuje? - zapytała Lily, spoglądając przez ramię w stronę drzwi.

- Hiszpan, który zajmuje się domem, nie zna słowa po angielsku - wytłumaczył Quinn. - Cookie większą część lata spędza w kuchni i pozostanie tam do końca miesiąca. - Spojrzał jej w oczy. - Praktycznie będziemy mieć dom tylko dla siebie. To właśnie dlatego ja i Paul zdecydowaliśmy, że ten tydzień spędzisz na farmie.

- Od tej pory - wtrącił się Paul - musisz nazywać ją Miriam. Jeżeli chociaż raz powiesz do niej Lily, każdy, kto cię usłyszy, będzie chciał poznać prawdę.

Quinn wątpił, czy kiedykolwiek zwróci się do Lily tak jak do żony. To oznaczałoby kapitulację z jego strony.

- Wykorzystajcie ten tydzień na ćwiczenia, jak powinniście się zachowywać jako mąż i żona. Od tej chwili - zwrócił się do Lily - twoja przeszłość nie istnieje i przez jakiś czas powinnaś o tym pamiętać. Teraz interesuje cię tylko Miriam i jej przeszłość.

- Nie będę mogła się odezwać?! - rzuciła, zaskoczona.

Paul roześmiał się.

- Ależ oczywiście, że będziesz mogła. Możesz zmyślić historię o swoim pobycie w sanatorium, pod warunkiem, że to, co powiesz, będzie miało sens. Zwracaj uwagę na to, co mówią inni. Jesteś bystra, na pewno szybko wymyślisz dobre odpowiedzi na ewentualne pytania, które ktoś mógłby ci zadać.

Uderzając lekko palcami o stół, Lily spojrzała najpierw na jednego, a potem na drugiego mężczyznę.

- A co powinnam powiedzieć, jeżeli ktoś zapyta mnie o śmierć Susan albo o pożar?

Quinn poczuł skurcz w żołądku i nie wiedział, czy to z powodu kawy, którą wypił na czczo, czy z powodu tego pytania.

- Nikt nie wspomni o śmierci Susan ani o pożarze - odparł chłodno.

Lily zmarszczyła czoło.

- Szlag mnie trafia, kiedy mnie zbywasz. Nie możesz *wiedzieć wszystkiego o Miriam i o jej znajomych*. - Przez moment zawahała się. Wzięła głęboki oddech. - A jeżeli jedna z moich przyjaciółek zapyta mnie o to na osobności? Będą ciekawe, jak czuję się po stracie córki. - Ostatnie słowa z trudem przeszły jej przez gardło.

Pomyślała o Rose i Quinn doskonale o tym wiedział. Kiedy Lily widziała córkę po raz ostatni, mała miała trzy miesiące, czyli dokładnie tyle, ile Susan, kiedy zginęła w płomieniach. Lily cierpiała prawie tak samo jak Miriam, więc jeśli ktokolwiek zapyta ją o stratę dziecka, na pewno zagra bardzo przekonująco.

- Paul i ja daliśmy twoim przyjaciółkom jasno do zrozumienia, że rozmowa o śmierci Susan sprawia ci ból, więc nikt nie powinien o to zapytać. Jedyna osoba, od której możesz spodziewać się pytań na ten temat, to Helene van Heusen. Wszystko, co musisz wtedy zrobić, to wyglądać na przygnębioną i podkreślić, że nie chcesz o tym rozmawiać.

- Doskonale - rzekł Paul i się uśmiechnął. - Właśnie tak powinniście ze sobą rozmawiać. Jak gdybyś była prawdziwą Miriam. Nie rób mu wyrzutów nawet na osobności.

Podczas przejażdżki i w czasie śniadania Lily czuła się

zrelaksowana i rozluźniona. Ale teraz jej spojrzenie było zimne. Odsunęła od siebie talerz i zacisnęła usta. Podobnie czuła się wtedy, gdy odkryła, że etykieta może się stać jej bronią.

- Strata naszej córki zdruzgotała mnie - powiedziała, patrząc na niego. - Dlaczego nie zdruzgotała ciebie? Jak możesz wspominać o śmierci Susan bez cienia uczuć?

Quinn miał powody, żeby się niepokoić. Wiedział, że Lily nie da za wygraną, dopóki nie otworzy puszkę Pandory.

- Znasz odpowiedź - odparł, nie patrząc na nią. Jeżeli się wydawało, że udając Miriam, dowie się czegoś nowego, to była w błędzie.

Paul także rozumiał, do czego Lily zmierza. Przysunął się do niej i wziął ją za rękę, spoglądając na złote pierścionki.

- Zdaję sobie sprawę, że życie kobiety, którą będziesz w przyszłości naśladować, fascynuje cię. Ale istnieją pewne granice, których przekraczać ci nie wolno.

- Nienawidzę, kiedy zaczynasz mi grozić. - Wyrwała rękę z jego dłoni.

- Czy rozumiesz, co do ciebie mówię? - spytał Paul.

- Ależ oczywiście. - Rzuciła Quinnowi zbuntowane spojrzenie. - Obaj nie chcecie, żebym poznała prawdziwą Miriam.

- Prywatna strona mojego związku z żoną nie powinna cię interesować - wyjaśnił Quinn. - I nie muszę opowiadać ci o uczuciach, które żywiłem do Susan. Nie potrzebujesz tych informacji, żeby móc przekonywająco odegrać swoją rolę.

- Zależy nam tylko na tym, żebyś wiedziała, jak się zachowywać. Wiesz, co przytrafiło się Miriam. Zaginęła. Uciekła. Quinn ma rację, że to zbyt osobiste. Nie dowiesz się wszystkiego. Powstrzymaj ciekawość. Z całym szacunkiem dla Quinna, Miriam nie była zbyt interesującą osobą. Była zwyczajną kobietą, która prowadziła zwyczajne życie.

Lily uśmiechnęła się do niego, ale jej oczy nadal pozostawały zimne.

- Zaczynam cię lubić, Paul, ale nie uwierzyłabym ci, nawet gdybyś powiedział, że słońce wschodzi na wschodzie.

- W tej kwestii możesz mi zaufać. Wiesz, którędy biegnie linia. Nie przekraczaj jej.

Odłożyła serwetkę i poczekała, aż Quinn wstanie, by odsunąć jej krzesło. Kiedy stała w drzwiach, odwróciła się twarzą do obu mężczyzn.

- Czy wszyscy politycy kłamią?

Gdyby okoliczności były nieco inne, Quinn uśmiechnąłby się na tę oznakę buntu. I choć upór Lily bardzo go martwił, jednocześnie podziwiał ją za to, że nie poddawała się bez walki. Teraz rozumiał, dlaczego była bita w więzieniu.

- Do widzenia, Miriam - powiedział Paul, uśmiechając się do niej. - Zobaczymy się w przyszłym tygodniu, kiedy wrócicie do domu.

Żachnęła się, ale już po chwili, rozkładając ręce, odwzajemniła uśmiech.

- Jesteś obślizgłym gadem, Kazinski.

- Za to mi płacą.

- Zauważ, że nie nazwałam cię kłamliwym sukinsynem.

Paul roześmiał się.

- Zauważyłem. I doceniam twój wysiłek.

- Ona cię bawi, prawda? - zapytał Quinn po jej wyjściu. Dolał sobie kawy i świeżej śmietanki.

- Szczerze mówiąc, tak.

Siadając na krześle, Quinn zapalił cygaro. Przyglądał się przyjacielowi przez smugę niebieskiego dymu.

- Czy lubiłeś towarzystwo Miriam? - zapytał ciekawie.

- Tak naprawdę to nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

Quinn spodziewał się takiej odpowiedzi. Wiedział, że przyjaciel nie chce go urazić i dlatego odparł wymijająco. On podobnie odpowiedziałby na pytanie, czy lubi towarzystwo Effie Mallory. Kochanka Paula była piękną młodą kobietą, ale nie miała nic ciekawego do powiedzenia i tak naprawdę niewiele ją interesowało.

- Patrzenie na Lily nie wywołuje u mnie wspomnień, tak jak to się dzieje w twoim przypadku - kontynuował Paul, ocierając usta serwetką. - Oceniam ją obiektywnie, a nie przez pryzmat Miriam. Dla mnie Miriam jest tylko pionkiem w politycznej grze, który trzeba było szybko zastąpić.

Były to bardzo przykre słowa, ale po dłuższym zastanowieniu



Quinn musiał przyznać, że dokładnie tak samo postrzegał żonę. Pamiętał, jak tuż przed ślubem tłumaczył przyjacielowi, że nie ma znaczenia, kogo poślubi, bo wszystkie kobiety są takie same. Wszystkie damy czytały modną literaturę, potrafiły haftować, trochę śpiewały, trochę grały na pianinie, a przede wszystkim układały swój plan zajęć według organizowanych spotkań towarzyskich. Tematy ich rozmów można było przewidzieć tak samo jak pory roku. Niezależnie od wyglądu, wszystkie kobiety z jego klasy społecznej nudziły Quinna.

Wspominając Miriam, często zastanawiał się, czy żona była taka sama jak kobiety z jej sfery. Nigdy się o tym nie przekona. Gdyby więcej czasu spędzali w swoim towarzystwie i więcej ze sobą rozmawiali, gdyby ośmielał ją do wypowiedzania własnych opinii, gdyby poświęcał jej więcej uwagi, czy wtedy odkryłyby w niej te same zalety, które miała Lily?

Ta myśl prowadziła go tam, dokąd nie chciał zmierzać. Nie mógł cofnąć czasu i uratować swojego małżeństwa, więc nie było sensu, żeby się nad tym zastanawiać. Miriam odeszła. I Bóg mu świadkiem, że nie znał jej na tyle, by teraz za nią tęsknić. Kiedy o niej myślał, wzbudzała w nim tylko poczucie winy, zranioną dumę i głęboką złość.

Tydzień mijał bardzo szybko. Lily wciąż na nowo powtarzała, jakie związki łączyły Miriam z poszczególnymi osobami, starała się naśladować jej manieri i uczyła się etykiety. Na koniec Quinn pokazał jej plan przebudowanej rezydencji, opowiadał, co znajduje się w poszczególnych pokojach, opisywał meble.

Nigdy przedtem Lily nie miała do czynienia ze służbą, a do tego z tak liczną. Była oczarowana, a jednocześnie pełna obaw. Stojąc nad biurkiem w gabinecie Quinna, przyglądała się zaznaczonym na planie klatkom schodowym w skrzydłach przeznaczonych dla służby. Potem skupiła się na głównych schodach, łączących trzy piętra, z których mieli korzystać ona i Quinn.

- To jest strasznie głupie - wymamrotała pod nosem. Wskazała palcem schody dla służących, ale jej wzrok skupił się na planie drugiego piętra, gdzie mieściły się sypialnie. Wmawiała sobie, że nie ma się czego obawiać, bo przecież będą sypiali w oddzielnych pokojach.

- Jak widzisz, trzecie piętro zajmują kwatery służby - wyjaśnił Quinn spoglądając na plan. Stał tak blisko niej, że poczuła zapach dymu cygar, olejku do włosów i mydła do golenia. - Na razie jest więcej pokoi niż służących, ale to się zmieni, gdy wygram wybory. - Kiedy pochylał się nad biurkiem, ciemne kosmyki włosów opadały mu na czoło.

- Wspomniałeś kiedyś, że pani domu nie powinna wchodzić do kuchni i że będzie to niemile widziane. - Lily nie mogła zrozumieć, dlaczego damy, z wyjątkiem szczególnych sytuacji, nie mogą wchodzić na zaplecze. - Czy to samo dotyczy kwater służby?

- To twój dom i, szczerze mówiąc, możesz chodzić, gdzie ci się podoba. - Ani na chwilę nie oderwał wzroku od planu. - Jednak rozsądna pani domu szanuje prywatność służących i rzadko odwiedza ich pokoje, chyba że ma ku temu ważny powód. Na przykład choroba. - Zmrużył oczy. — W każdą sobotę wieczorem cała służba ma wychodne. Wtedy będziesz mogła zwiedzić wszystkie zakamarki domu. Jeżeli w tym czasie będziesz chciała również zwiedzić pokoje służby, masz prawo to zrobić.

- Wydaje mi się, że powinnam dokładnie obejrzeć każdą część domu, nie uważasz?

- Jak sobie życzysz.

Lily już wcześniej zorientowała się, że wyrażenie "Jak sobie życzysz" w jego przypadku oznacza dezaprobatę.

- Nie będę wchodziła do ich pokoi, tylko zerknę przez uchylone drzwi. - Kiedy przeglądali plan, prawie stykali się ramionami. - To pomieszczenie wygląda raczej jak okazałe mieszkanie, a nie kwatera służby. - Wskazała na trzecie piętro.

- To tutaj mieszkają pan i pani Blalock. - Pokazała palcem. - Blalock pracuje u mnie od lat. Był moim pierwszym służącym, a potem, kiedy się ożeniłem, został majordomusem. Niestety,

z wiekiem zaczął tracić wzrok, przestał pełnić swoje obowiązki i teraz zajmuje się jedynie ogrodem.

- A pani Blalock? - zapytała Lily odsuwając się od Quinna. Kiedyś wspominał jej, że zamienił wszystkich służących oprócz państwa Blalock i pana Morely'ego, woźnicy. Tylko oni znali Miriam.

- Mary Blalock przyjechała razem z Miriam z domu sędziego Altona - wytłumaczył Quinn, odchodząc od biurka. Podeszedł do stolika, na którym stał dzbanek z kawą.

Lily skinęła głową, kiedy spojrzał na nią pytająco. Nalał kawę i podał jej filiżankę. Wzięła ją bardzo ostrożnie, żeby nie dotknąć jego palców.

- Mary i James - ciągnął. - Pobrali się rok po tym, jak ona dołączyła do służby w naszym domu.

Lily podeszła do okna i spojrzała na ośnieżone szczyty gór. Rano szron pokrył ranczo i w gabinecie Quinna panowałyby chłód, gdyby nie rozpalono ognia w kominku. Jeszcze całkiem niedawno pociła się w upalnym słońcu Arizony, marząc o dniu takim jak ten, kiedy z drzew spadają kolorowe liście, a przez otwarte drzwi wpada zimny podmuch powietrza zwiastujący nadchodzącą zimą. Wiele lat minęło, od czasu gdy złapała na język płatek śniegu albo patrzyła, jak mróz maluje na szybach wzory.

- Mary Blalock mnie martwi - powiedziała, spoglądając na mężczyznę stojącego przed domem. - Skoro przyjechała z domu sędziego, musi znać Miriam... Musi mnie znać bardzo dobrze.

Widziała, że Quinn się krzywi. Oboje czuli się niezręcznie, gdy Lily mówiła o sobie jak o Miriam. Ta część przedstawienia była dla nich najtrudniejsza. Do tej pory ani razu nie zwrócił się do niej jak do żony.

- W tym roku będziemy mieli wczesną zimą - powiedział prawie do jej ucha. Lily podskoczyła, bo nie usłyszała, jak do niej podchodzi. - Już teraz w górach jest dużo śniegu.

Czuła jego zapach, ciepło bijące od jego ciała. Zadrżała lekko. Przytłaczał ją swoim potężnym ciałem. Był bardzo

wysoki i miał szerokie ramiona, w które mogłaby się wtulić. Przypomniała sobie, z jaką łatwością zarzucał siodło na konia.

Gdyby tylko cofnęła się o krok... Chciała, żeby ją objął, chciała przyłgnąć do jego muskularnego ciała, lecz nie mogła sobie na to pozwolić. Zaciskając usta, odwróciła się nagle i odeszła od biurka. Odchrząknęła cicho, starając się uspokoić drżenie rąk.

- Czy często będę spotykała panią Blalock? - spytała, odstawiając filiżankę.

Quinn oparł się o ścianę tuż przy oknie. Zmrużył oczy, a jego głos stał się bardzo głęboki.

- Pani Blalock niedowidzi i często boją ją nogi. Rzadko opuszcza pokój, bo trudno jej chodzić po schodach.

- To znaczy, że nie ma żadnych obowiązków? - Znała odpowiedź, ale nie chciała dopuścić, żeby zapanowała cisza. Wtedy znów wytworzyłoby się między nimi napięcie, a tego nie chciała.

- Nie. - Quinn spojrzął na stanik, który opinał piersi Lily i podkreślał linię bioder, po czym odwrócił się nagle i wyjął z kieszeni zegarek. - Mam kilka spraw do załatwienia ze Smokeyem Billem. Jeżeli już z tym skończyliśmy...?

Lily czuła się skrępowana; zaczęła zwijać plany.

- Muszę jeszcze raz przejrzeć notatki i się spakować. O której jutro wyjeżdżamy? - spytała.

- Zjemy wczesną kolację, bo wyjeżdżamy z samego rana.

- Cóż. Ja tylko... - Podeszła do drzwi.

Zdawała sobie sprawę ze sztuczności sytuacji. Wiedziała, że Quinn czuje się tak samo niezręcznie i będzie tak jeszcze nieraz. Atmosfera stała się napięta zwłaszcza teraz, kiedy wiedzieli, że od jutra zaczną żyć jak mąż i żona.

- Quinn... wiem, że miałeś ze mną sporo kłopotów. - Zwilżyła usta, spoglądając na swoje dłonie. - Zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby przekonać innych, że jestem Miriam.

- Dziękuję.

Przez chwilę miała wrażenie, że powie coś jeszcze, ale nie odezwał się słowem.

- Powiedz mi, tylko szczerze, myślisz, że to się uda? - zapytała.

Kiedy uniosła głowę, patrzył na nią. Miał szeroko otwarte oczy, a Lily dostrzegła w nich coś dziwnego, coś czego nie potrafiła określić. Nie miała pojęcia, czy przygląda się jej z ciekawością, sympatią czy może z niechęcią. Był taki dziwny, taki tajemniczy. W takich chwilach jak ta Lily robiło się gorąco.

Nie czekając na odpowiedź, uniosła spódnicę i wyszła z pokoju, niepewna własnych uczuć.

W czasie pobytu na farmie spędzali ze sobą wiele godzin. Codziennie przed śniadaniem jeździli konno, w ciągu dnia pracowali razem nad manierami Miriam, ale wieczorem Quinn jadał kolację w swoim gabinecie, a Lily kazał przynosić tacę z jedzeniem do jej pokoju. Potem czesała włosy, wkładała koszulę nocną i kładła się do łóżka. Przed zaśnięciem trochę czytała.

Ale dziś w nocy nie mogła zasnąć. Wierciła się w łóżku, a jej myśli krążyły wokół osób, o których nie wolno jej było zapominać. Zdenerwowana jutrzejszym dniem, wstała z łóżka, zarzuciła szal na ramiona i podeszła do okna.

W całym domu już dawno pogaszono światła, tylko w gabinecie Quinna paliła się lampa. Rozświetlone okno rzucało blask na ziemię. Lily wyobrażała sobie, jak siedzi przy biurku, popija whisky i czyta dokumenty, które otrzymał z Denver. Kiedy w smudze światła pojawił się zarys jego sylwetki, odetchnęła głęboko i odeszła od okna, choć jej pokój tonął w ciemnościach i Quinn nie mógł jej zobaczyć.

O czym myślał stojąc przy oknie? Może martwił się, czy się jej powie? Albo żałował, że zmusił ją do tego, by udawała jego żonę? A może myślał o czymś zupełnie innym? Albo zastanawiał się nad tym, co przeczytał w dokumentach?

W więzieniu Lily rozmawiała wieczorami z innymi kobietami. Marzyły, co zrobią zaraz po wyjściu na wolność. Wiele z nich wspominało mężów. Mówiły, że pragną z nimi być i ich

kochać. Tęskniły za mężczyznami bardziej niż za czymkolwiek innym.

Lily nie podzielała ich pragnień. Tego dnia, kiedy szeryf zakuł ją w kajdanki, obiecała sobie, że odwróci się od nich na zawsze. Mężczyźni tylko przysporzyli jej kłopotów.

Ale teraz stała w ciemnym pokoju i patrzyła na jego sylwetkę. Jej ciało płonęło, a nogi drżały.

## 8

Wieczór był mroźny i ciemny. Quinn chciał uniknąć rozgłosu, dlatego polecił woźnicy, żeby omijał główne ulice miasta. Lily z zaciekawieniem wyglądała przez okno. Wzdłuż oświetlonych ulic rosły młode drzewa, topole i wiązy. Ogromne rezydencje wprawiły ją w osłupienie. Nigdy wcześniej nie widziała takiego przepychu.

- W tej dzielnicy mieszkają najbogatsi mieszkańcy Denver - wytłumaczył Quinn, kiedy zbliżali się do Piętnastej Ulicy. Siedział naprzeciwko niej, a twarz skrywał w mroku. Lily widziała tylko żarzący się koniec jego cygara. - Niedaleko jest jezioro Cherry.

Z zachwytem patrzyła na trzypiętrowe budynki ozdobione żelaznymi okuciami i kamiennymi rzeźbieniami. Zauważyła, że przy każdej rezydencji są ogrody i pomieszczenia gospodarcze.

Powóz zwolnił; skręcili na podjazd i zatrzymali się przed największą rezydencją, jaką Lily kiedykolwiek widziała. Zwiłyła usta, opadając na poduszkę, po czym przycisnęła dłoń do czoła.

- Nigdy w życiu nie byłam tak cholernie zdenerwowana - wyszeptła. Nagle zdała sobie sprawę, że powiedziała „cholernie”, i cicho zakłęta pod nosem. - Trzęsą mi się ręce.

- To tylko dom - uspokajał ją Quinn. - Dziś w nocy będziemy w nim tylko we dwoje. Nikt oprócz Paula na nas nie czeka. - Wyrzucił niedopałek za okno.

Lily słyszała, jak się porusza, i domyśliła się, że wkłada kapelusz i rękawiczki.

Był elegancko ubrany i musiała przyznać, że wygląda imponująco. Miał na sobie ciemny garnitur i kamizelkę w tym samym kolorze, a do tego białą koszulę i kapelusz z niską główką. Wyglądał jak poważny, budzący respekt polityk.

Kiedy zatrzymali się przed jasno oświetlonymi drzwiami z mosiężnymi okuciami, splotła ręce na kolanach i wyjrzała przez okno.

- Żałuję, że nie zostaliśmy na ranczu.

Chciała być teraz w Missouri z córką. Wiedziała, że nie pasuje do tego bajkowego pałacu. Tutaj nie było dla niej miejsca. Bała się, że pomyli pokoje we własnej rezydencji, a przecież wkrótce będzie musiała odnaleźć się także w domach znajomych. Co zrobi, jeżeli będzie u kogoś na przyjęciu i po prostu się zgubi? Chciała uciec jak najdalej stąd. Ogarniały ją coraz to nowe wątpliwości. Co będzie, jeżeli wyleje kawę albo whisky na drogi dywan? Nie, przecież od dzisiaj nie wolno jej będzie pić whisky. Tak jak Miriam, będzie się musiała delektować cherry, którego tak naprawdę nigdy nie lubiła.

Quinn podawał jej rękę i właśnie w tym momencie otworzyły się frontowe drzwi. Paul wyszedł im na powitanie, a Lily omal nie zemdląła z przerażenia.

- Witam w domu, pani Westin.

- Bardzo mi miło, panie Kazinski - odezwała się cichym, drżącym głosem.

Quinn uściśnął rękę przyjaciela, po czym poprowadził Lily do środka. Światło padające z wielkiego kryształowego żyrandola oświetlało marmurową posadzkę. Lily spojrzała na kosztowne tapety i wazę, w której stały ogromne chryzantemy. W samym holu zmieściłyby się trzy więzienne cele, pomyślała.

Paul czuwał nad rozładunkiem bagażu, a Lily stała przez chwilę w drzwiach i myślała, że jeszcze ma szansę uciec. Ale Quinn podał jej ramię i pociągnął ją za sobą. Teraz na własne oczy ujrziała główną klatkę schodową i galerię tuż nad nimi. Była taka zagubiona, że nie zdawała sobie sprawy, jak mocno złapała Quinna za rękę.



- Zawsze gdy będziesz wracała do domu, Cranston będzie odbierał od ciebie parasol - wyjaśnił Quinn, śledząc uważnie jej twarz. - Rękawiczki i kapelusz możesz zdjąć tutaj albo w pokoju, jak wolisz.

- Cranston jest majordomusem - przypominała sobie na głos. Zwilżyła usta, spoglądając na lustro oprawione w złotą ramę. Pod nim stał mały stolik, na którym znajdowała się taca na listy. Lily wyobraziła sobie, jak ściąga rękawiczki, kładzie je na stole, po czym podchodzi do lustra, żeby zdjąć kapelusz. A potem przegląda pocztę.

- Nie zrobię tego. Ja tutaj nie pasuję. - Plany domu nie dały jej prawdziwego wyobrażenia o jego rozmiarach ani o bogatym wnętrzu.

Quinn oparł dłonie na jej ramionach. Po raz pierwszy dotknął jej z własnej woli. Lily zadrżała, zaskoczona jego reakcją.

- Najpierw uspokoisz nerwy kieliszkiem brandy, a potem udamy się na inspekcję domu. - Lily zdziwiła się, że zaproponował jej alkohol, którego Miriam nie lubiła. Najwyraźniej dzisiaj zrobił dla niej wyjątek.

Poprowadził ją w kierunku otwartych drzwi jednego z pokoi. Czowała się zagubiona, straciła orientację i niczego już nie pamiętała. Spodziewała się, że rezydencja to duży komfortowy dom, ale to, co zobaczyła, przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Nigdy w życiu nie widziała takich drogich mebli i tak bogatych zdobień. Drżąc na całym ciele, znów złapała Quinna za ramię, tuląc się do niego ze strachu.

- To tylko dom - uspokajał ją. Przeszli korytarzem, a potem znaleźli się w pięknie urządzonego pokoju, który tonał w kwiatkach. Na ścianach wisiały rodzinne portrety. W kominku z błękitnego marmuru palił się ogień. Na podłodze leżał dywan w kwiaty w kolorach burgunda i granatu. W rogu stał bogato zdobiony stół i krzesła.

Mimo przepychu pokój był bardzo przytulny. Lily miała wrażenie, że cała noc nie starczy na poznanie jednego pomieszczenia, nie mówiąc o zwiedzeniu całego domu. Jej serce zamarło. Dużo czasu upłynie, zanim poczuje się tutaj swobodnie.

Podczas gdy Quinn napełniał szklanki, stała nieruchomo jak skała i rozglądała się, bojąc się poruszyć albo czegoś dotknąć.

Wzięła od niego szklankę i wypła duży łyk brandy.

- To wszystko jest nowe? Czy ocalało z pożaru? - zapytała. Gdy uniosła rękę, zauważyła, że jeszcze nie zdjęła rękawiczek,

- Ogień zniszczył wiele obrazów, ozdób, mebli, dywanów, zanim ktokolwiek zorientował się, że wybuchł pożar. - Wzruszył ramionami. - Zniszczona część domu została odbudowana. Staraliśmy się odtworzyć wszystko dokładnie tak, jak było. - Stanął przy komiku, oparł ręce na okapie i spojrzał na płomień. - Miriam chciała, żeby odbudować dom, tak jak go kiedyś urządziła. - Lily słyszała ciche tykanie zegara. Poza tym dźwiękiem w domu panowała głucha cisza. - Wiele drobiazgów udało nam się uratować.

Dopiero teraz zauważyła kolekcję fotografii poustawianych na stole. Lily wzięła do ręki jedną z nich i przyjrzała się uśmiechniętym twarzom.

- Kim są ci ludzie? - zapytała szeptem.

Quinn stanął za nią i spojrzał przez jej ramię. Lily poczuła, jak przeszywa ją dreszcz. Miała ochotę się odwrócić, wtulić w jego ramiona i się rozpłakać, ale to było niemożliwe.

- To jest, oczywiście, Miriam. A to jej brat Richard i sędzia.

- Błędy takie jak ten mogą was drogo kosztować - ostrzegł Paul, wchodząc do pokoju. Podeszedł do tacy z alkoholem. - Powinnaś spojrzeć na fotografię i wiedzieć, że ci dwaj mężczyźni obok ciebie na zdjęciu to twój ojciec i brat. A ty, Quinn, nie powinnaś mówić „to jest Miriam” - dodał. - Powinieneś powiedzieć „to ty”.

Quinn odsunął się od niej, a Lily posłała Paulowi błagalne spojrzenie. Szukała wsparcia w jego szerokiej twarzy.

- Jestem śmiertelnie przerażona.

- Z powodu domu? - Uśmiechnął się i poklepał jej dłoń.

- Dlaczego od razu nie wysłaliście mnie do więzienia w Yumie? Nikt mi nie uwierzy, że jestem Miriam Westin. - Jeszcze raz spojrzała na fotografię, a potem napiła się brandy. - Powiedziałaś, żebym nie zapomniała, kim jestem. W tej chwili nazywam się Lily Dale i czuję się jak zwierzę w pułapce.

Bardziej nadawałabym się do roli służącej niż pani tego domu. Spójrz na te wszystkie rzeczy. - Słyszała drzenie swojego głosu. - Tylko w tym pokoju jest więcej drobiazgów, mebli i dekoracji, niż ciocia Edna miała na całym ranczu!

Przyjaciele wymienili porozumiewawcze spojrzenia, Quinn znów położył dłoń na jej ramionach i poprowadził Lily do lustra,

- Żadna służąca tak nie wygląda - rzekł, przyglądając się jej odbiciu. - Popatrz na siebie. Gwarantuję ci, że nikt nie pomyśli, że tutaj sprzątasz.

Modny kapeluszy i kosztowna kreacja niewątpliwie dodawały pewności siebie. Lily przyznała Quinnowi rację, że jej wygląd może zwodzić. Ale wewnątrz zawsze pozostanie Lily Dale, nic nieznaczącą kobietą, kryminalistką. Znała swoje miejsce i wiedziała, że tutaj nie pasuje.

- To ty urządziłaś ten dom, Miriam - powiedział Paul, starając się, żeby poczuła się swobodnie w nowej roli. - Tutaj jest twoje miejsce.

Wyrwała się z uścisku Quinna.

- Ja nie wybrałam ani jednej z tych rzeczy! Do diabła, dywan, na którym stoję, musiał kosztować więcej pieniędzy, niż widziałam w całym swoim życiu! To miejsce wygląda jak pałac czekający na przybycie królowej. Wszyscy doskonale wiemy, że nią nie jestem. - Ukryła twarz w dłoniach, a potem spojrzała na obu mężczyzn i zdała sobie sprawę, że jej nie rozumieją. Tak naprawdę to sama nie bardzo wiedziała, co się z nią dzieje. Ten dom ją przytłaczał. To był dom Miriam, dom, w którym zginęła Susan. Nie mogła tutaj mieszkać wśród duchów przeszłości. - Ja po prostu... Och, dajcie mi spokój.

Wybiegła na korytarz, skręciła w prawo i minęła dwoje drzwi, zanim się zatrzymała. Serce biło jak oszalałe. Starła się przypomnieć sobie plan domu.

Jedne z drzwi prowadziły do garderoby. Stał przy nim kosz na parasole. Lily miała do siebie pretensję, że wcześniej o tym nie pamiętała. Rozejrzała się, zastanawiając, dokąd prowadzi pozostałe drzwi.

Odetchnęła głęboko. Była wściekła; żałowała, że powiedziała Paulowi, żeby odesłał ją do więzienia. Przecież nikt jej nie

straszył, nikt nie bił ani na nią nie krzyczał. Wręcz przeciwnie, znajdowała się w baśniowym domu i przez kilka miesięcy będzie żyła w luksusie. To nie budynek napawał ją strachem. Dlaczego więc była tak rozdrażniona? Tutaj marzenia stawały się realne. Która kobieta nie chciałaby znaleźć się na jej miejscu? W tym domu mogła przeżyć cudowne chwile. Dlaczego więc tak bardzo się bała?

Obawiała się, że w każdej chwili w drzwiach pojawi się Miriam, spojrzy na nią i oskarży ją o naruszanie jej spokoju. Wypomni Lily, że jest intruzem, i każe się jej wynosić.

Kiedy już ochłoneła, postanowiła zwiedzić dom. Nie pamiętała, jak wyglądał plan, którego uczyła się na pamięć. Weszła do dużej jadalni o surowym wystroju, a potem do mniejszego, czarującego pokoju, gdzie każdego ranka będzie jadła śniadanie w towarzystwie Quinna. Na koniec zajrzała do schowka na naczynia. Przez cały czas poruszała się bardzo ostrożnie, unosząc spódnicę, żeby przypadkiem czegoś nie dotknąć; Później udała się do kuchni i tam spędziła całe pół godziny. Bardzo dokładnie obejrzała wszystkie patelnie i garnki. W przyszłości nie będzie miała ku temu okazji.

Potem przeszła do sali balowej. Wszędzie paliły się lampy, tak że mogła się dokładnie przyjrzeć lśniącom podłogom i wzniesieniu dla orkiestry. Wiedziała, że podczas jej obecności w tym domu nie odbędzie się żadne przyjęcie z powodu żałoby po Susan.

Ostatni pokój na parterze, do którego weszła, był miejscem, gdzie miała przyjmować gości. Rozejrzała się i pomyślała, że każdy, kto tu wchodzi, na pewno jest pod wrażeniem bogatego wystroju. Ściany i sufit pokrywał jedwab, a meble były antykami. Albo tak się jej wydawało.

Spojrzała na ogromny portret oprawiony w srebrną ramę, zawieszony nad niskim, długim stolikiem. Miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Osunęła się na otomanę, nie odrywając wzroku od obrazu.

To była ona. Nie Miriam, lecz ona. Dla pewności zdjęła z szyi złoty medalion, który dostała od Quinna, i drżącą ręką otworzyła wieczko. Spojrzała na miniaturowy portret w środku,

a potem na ten zawieszony nad stołem. Nigdy nie miała na sobie tej cudownej białej sukni ani nie pozowała do obrazu, ale ta uśmiechnięta kobieta o smutnych błękitnych oczach to była ona. Z trudem złapała oddech.

- Tak, to ty. Obraz został poprawiony - odezwał się stojący w drzwiach Quinn.

Lily zastanowiła się, jak długo się jej przygląda. Była tak zaskoczona, że na początku zabrakło jej słów.

- Czy ktoś ocalał go z płomieni? - zapytała po chwili.

- Tej nocy, kiedy wybuchł pożar, tego portretu tutaj nie było. Odesłałem go do renowacji. Gdy wróciłem z Santa Fe, poprosiłem malarza, żeby zmienił kilka szczegółów. Wyjaśniłem, że choroba bardzo się na tobie odbiła i zaszły niewielkie zmiany w twoim wyglądzie. Artysta trochę poszerzył nos, powiększył usta i ściemnił włosy.

Pierwszy raz w życiu Lily miała swój portret. Niezwykłość tego wydarzenia wprawiła ją w *osłupienie; przeszył ją dreszcz*. Nigdy nie pozowała, ale mimo to starała się wyobrazić sobie scenę, kiedy to siedzi w białej sukni przed artystą, który uwiecznia ją na płótnie. Roztrzęsiona, pokręciła głową. To był absurd. Na portrecie dostrzegła także ślady Miriam.

- Coś się zmieniło... - Marszcząc czoło, spojrzała na medalion. - Na tej miniaturce Miriam wydaje się grubsza, ale... - Ponownie spojrzała na swój portret.

Quinn oparł się o ścianę, wsunął ręce do kieszeni i przyglądał się Lily.

- Ten duży obraz został namalowany dwa lata temu. A miniaturka jest bardziej współczesna - wyjaśnił, wykrzywiając twarz w grymasie. - Podarowałem Miriam ten medalion, żeby upamiętnić narodziny Susan.

Lily zamknęła oczy.

- Och. - To znaczy, że tak wyglądała Miriam, kiedy była w ciąży. Spojrzała na swój obraz. Artysta odjął *jej* kilka kilogramów i teraz kobieta na portrecie była prawie tak szczupła jak Lily.

Quinn wziął od niej medalion i schował go do kieszeni.

- Zapomniałem, że nadal to masz. - Jego twarz spoważniała.

- Przecież dałeś mi to w prezencie. - Patrzyła nieobecny wrokiem na portret, który przedstawiał ją, a jednocześnie kogoś innego.

- Dlaczego tak uważasz? - zdziwił się Quinn.

- Z powodu napisu. - W środku medalionu wygrawerowano „Dla M. z wyrazami miłości”. - Wydaje mi się, że rozumiem, dlaczego kazałeś przemałować ten obraz - powiedziała powoli, rozglądając się po pokoju. - To tutaj będę przyjmowała gości. - Lily bardzo szybko kojarzyła fakty. - Zaraz po wejściu będą spoglądali na ten portret. Jeżeli będą mieli jakiegokolwiek wątpliwości co do tego, czy naprawdę jestem Miriam, będą mogli się przekonać, że kobieta na obrazie to ja.

Quinn skinął głową.

Wstając, Lily spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Co z ciebie za człowiek, że kazałeś przemałować portret żony, której, być może, już nigdy nie zobaczysz? - wyszeptła. Quinn Westin fascynował ją, *pociągał i rozpalał w niej ogień*, ale były takie chwile, kiedy go nienawidziła. - Jak mogłeś to zrobić?

- Bo zależy mu na twoim sukcesie - rzekł chłodno Paul, wchodząc do pokoju. - Bo chce zostać gubernatorem Kolorado. Bo jest najlepszym kandydatem na to stanowisko. Bo ja go do tego zmusiłem. Bo to cholernie dobry pomysł. Ile jeszcze powodów mam ci wymienić?

- Obaj jesteście godni pożałowania! - Ogarnięta furją, wskazała palcem portret. - Czy możecie sobie wyobrazić, jak poczułaby się Miriam, gdyby weszła teraz do tego pokoju i zobaczyła, że przemałowałeś jej portret? Czy możecie sobie wyobrazić, jak bardzo by cierpiała? - Kiedy Quinn otworzył usta, żeby coś powiedzieć, powstrzymała go ruchem ręki. - Nie mów mi, że Miriam nie wróci. Domyśliłam się tego, kiedy włożyłam na palec jej pierścionek. Ale, do cholery, mogłaby to zrobić. Powiem ci coś jeszcze, kowboju. Nie winię jej za to, że uciekła. Mężczyzna, który bez cienia żalu każe przemałować obraz żony, na pewno nie jest dobrym mężem!

Patrzyli na siebie w milczeniu. Jej twarz była blada, a jego spojrzenie pełne złości.

- Skończyłaś? - rzucił ze złością Quinn.

Paul podszedł do niej i wziął ją pod rękę.

- Obejrzymy pokoje na drugim piętrze - powiedział stanowczo. - Myślę, że chciałybyś zobaczyć również kwatery służby. - Kiedy byli już przy drzwiach, odwrócił się. - Quinn? W salonie zostawiłem swoją teczkę. W środku znajdziesz dokumenty, które powinieneś podpisać.

W drodze na drugie piętro Lily zatrzymała się i rozejrzała po holu.

- Źle się zachowałam, prawda? Nie mogłam się opanować - wytłumaczyła łagodnie. - Nawet sobie nie wyobrażasz, jakie to wszystko jest dla mnie dziwne. - Dotknęła czoła. - Czuję się tak, jakby to mnie wyrządził krzywdę. Przemalował mój portret. Nigdy nie miałam na sobie tej sukni, nigdy nie siedziałam na tym krześle, ale czuję ból z powodu czegoś, czego nie pamiętam. To wszystko się ze sobą miesza i nie daje mi spokoju.

- Lily...

Otworzyła oczy.

- Jak człowiek może być tak zimny i pochłonięty własnymi ambicjami? Dał jej medalion na pamiątkę narodzin ich dziecka, ale wydaje się, że śmierć Susan ani trochę go nie wzruszyła. - Wyglądziła czarną spódnicę..- On nawet nie nosi żałoby.

- Wiesz, że dla mężczyzn okres żałoby jest o wiele krótszy...

- Powiedział, że nie chce zakłócać prywatności Miriam, ale pozwolił przemalować jej portret. Czy w ten sposób ludzie starają się zachować o kimś wspomnienia?

Paul złapał ją za ramię i potrząsnął lekko.

- Przestań, Lily.

- Lily? Już nie jestem Miriam? - Jej głos stał się przytłumiony i na pograniczu hysterii. - Już nigdy nie będę Lily.

- Uspokój się. Gadasz bzdury.

- Wiem - odparła, opierając się o poręcz. - Jestem strasznie wściekła. I nawet nie wiem dlaczego.

A może wiedziała. Quinn obudził w niej uczucia, o których myślała, że już dawno umarły. Nie chciała go podziwiać ani szanować, ale tak było i nie potrafiła tego zmienić. Za każdym

razem, kiedy chciała się do niego zbliżyć, natrafiała na mur. Czuła, że tworzą go wspomnienia o Miriam.

- Tak mi jej żal - wyszeptwała. Gdy spojrzała na Paula, dostrzegła niepokój w jego ciemnych oczach.

- Już o tym rozmawialiśmy, pamiętasz? Musisz udawać i jednocześnie nie zapominać, kim naprawdę jesteś.

- Dzisiaj to jest bardzo trudne. - Spojrzała na statuetkę z brązu, stojącą na owalnym stoliku.

Dawniej była szczęśliwa, kiedy miała nową halkę i czystą chustkę do nosa. Dopóki nie uciekła z domu, sypiała na sienniku. Przez całe życie wchodziła bocznym wejściem. Nigdy nawet nie śniła, że pewnego dnia będzie stała na schodach pałacu, mając w uszach prawdziwe perły, a na palcach złote pierścionki. Nie śmiała wyobrazić sobie, że ktoś namaluje jej portret. W więzieniu wiele razy cierpiała głód i upokorzenia. Była w piekle, a teraz znalazła się w niebie, wśród kosztownych rzeczy, ubrana w elegancki strój. Jeszcze tak niedawno kłęta, paliła, piła whisky i nie znała podstawowych zasad dobrego wychowania. Dzisiaj była damą. Wszystko działo się zbyt szybko. Potrzebowała czasu, żeby to zaakceptować.

- Staram się - zwróciła się do Paula. Unosząc głowę, przycisnęła wargi i wyprostowała ramiona. - Nie chcę oglądać sypialni Quinna, a swoją obejrzę później. Chciałabym, żebyś teraz pokazał mi resztę domu.

Kilkanaście pokoi gościnnych, łazienki i gabinet Miriam mieściły się na drugim piętrze. Najbardziej zainteresowało ją biurko. Postanowiła przeszukać je później w samotności.

Potem udali się schodami na trzecie piętro. Lily szybko pożałowała, że chciała zobaczyć kwatery służących, które rozmiarami przypominały jej więzienne cele. Nie czuła się dobrze, naruszając prywatność mieszkających tu ludzi.

- Czy oni wiedzą, że tutaj zaglądam? - Każde z pomieszczeń było bardzo czyste i zupełnie bezosobowe, jak gdyby mieszkały tu maszyny, a nie ludzie.

- Od czasu przebudowy pani domu nie była tu ani razu. To oczywiste, że chciałyby zobaczyć, co się zmieniło. Dlatego dzisiaj wszyscy mają wolne- wytłumaczył Paul, wzruszając



ramionami. - Jestem pewien, że zrozumieją, iż inspekcja była niezbędna. - Szli korytarzem, który był węższy niż ten na niższych piętrach. Paul otwierał drzwi, a Lily zaglądała do środka. - To jest mieszkanie Jamesa i Mary Blalock.

- Możemy je pominąć - zdecydowała Lily. Widziała już wystarczająco dużo. Marzyła, żeby znaleźć się w swojej sypialni, w ciepłym łóżku, gdzie będzie mogła przemyśleć wszystko, czego się dzisiaj dowiedziała.

- Skoro już tutaj jesteśmy, może jednak zerkniesz do środka. Taka okazja może się już nigdy więcej nie powtórzyć - powiedział Paul, otwierając drzwi. - Niektórzy służący mogą zamykać swoje pokoje na klucz. To przywilej, który zyskują, jeżeli są lojalni i doskonale wywiązują się ze swoich obowiązków. Państwo Blalock mają ten przywilej.

Ku zaskoczeniu Lily, kwatery różniła się od pomieszczeń pozostałych służących. Było tutaj równie czysto, ale panowała ciepła, domowa atmosfera. Dostrzegła kilka ozdób i osobistych pamiątek. Na meblach leżały ręcznie haftowane koronki, a na ścianie wisiała kolekcja zasuszonych kwiatów, które za dnia oświetlały promienie słoneczne, wpadające przez okno na przeciwległej ścianie. Kuchnia Mary Blalock była mała, ale funkcjonalna. Lily nie chciała zaglądać do sypialni.

- To mieszkanie jest większe niż dom cici Edny - powiedziała, wzdychając.

Quinn najwyraźniej czuł sympatię do Jamesa Blalocka, skoro urządził im takie mieszkanie. To do niego nie pasowało i nasuwało Lily mnóstwo pytań. Raz był zimnym draniem, a za chwilę ciepłym, czułym mężczyzną.

Zeszli schodami dla służby i zatrzymali się dopiero niedaleko sypialni Miriam.

- Czy ty też tutaj mieszkasz? - zapytała. - A może to głupie pytanie?

Paul roześmiał się, co nie zdarzało mu się często.

- Wiem, że może ci się wydawać, że Quinn i ja jesteśmy nierozłączni. Ale nie. Mieszkam niedaleko stąd.

- Czy twój dom też jest taki duży? - zapytała ciekawie.

- Mieszkam sam i nie jestem postacią publiczną. Nie muszę

skupiać na sobie uwagi innych. Mój dom dostosowany jest tylko i wyłącznie do moich potrzeb i jest raczej staroświecki.

- Mam wrażenie, że bardziej by mi się podobał - stwierdziła Lily, ściągając rękawiczki. Światło lampy odbiło się w pierścionku zaręczynowym Miriam.

- Jesteś interesującą osobką. - Paul przyglądał się jej twarzy. - Większość kobiet marzy, żeby zostać panią takiej rezydencji.

- To dla mnie za wiele. Dwoje ludzi nie potrzebuje tyle przestrzeni.

Dopiero teraz przypomniała sobie, że Miriam chciała mieć dużo dzieci, których śmiech wypełniłby ten pusty dom. Quinn zadbał, żeby po przebudowie nie było ani jednego dziecięcego pokoju. W tym domu nie było śladu dziecka, które przecież kiedyś tutaj żyło.

## 9

W pokoju Miriam aksamitne tapety były w kolorach zielonym i różowym, natomiast zasłony miały odcień przygaszonej czerwieni. Te same barwy pojawiały się w innych ozdobach. Na toaletce leżała srebrna szczotka Miriam, a na krześle wisiła jej szlafrok. Lily skropiła się perfumami. Długo wdychała słodki zapach niezapominajek, po czym odłożyła na miejsce buteleczkę w kształcie serca. Wciąż czuła się jak intruz.

Wszędzie, gdziekolwiek spjrzała, było mnóstwo koronek, tasiemek i kwiatów. Wszystkie te ozdoby przytłaczały ją. Miała wrażenie, że zaraz się udusi. Otworzyła okno, żeby chłodne powietrze owiało jej twarz, i wzięła głęboki oddech. Starła się wyobrazić sobie Quinna w tym zbyt jaskrawym kobiecym pokoju. Może koronki, wstążki i kwiaty były bronią, z której Miriam korzystała. Może na ten widok jego męskość i natura zdobywcy chowały się w cień.

Lily spjrzała na ozdobny baldachim. Odwróciła się i zdjęła kapelusz. Szukając miejsca, żeby go położyć, zauważyła garderobę.

Powoli weszła do środka. Na wieszakach wisiło wiele sukni, kostiumy, spódnice i żakiety, a na półkach leżały pudła na kapelusze i rękawiczki. Pod ścianą stały buty. Lily odnalazła także kuferek na biżuterię i ozdoby do włosów. Czy to wszystko Quinn zamówił specjalnie dla Lily? A może to były ubrania Miriam? Była zbyt wyczerpana, żeby szukać odpowiedzi na

te pytania. Odłożyła kapelusz, rozebrała się, powiesiła kostium i włożyła koszulę nocną, którą wyjęła z torby przyniesionej przez Paula.

Teraz to był jej pokój. Myślała o tym, siedząc przy toalecie i czesząc włosy szczotką Miriam. Nie, to nigdy nie będzie jej pokój. Tak samo jak nigdy nie będzie to jej szczotka ani jej perfumy, ani jej łóżko. To nie był jej dom; Była tutaj tylko intruzem, cieniem kobiety, która kiedyś mieszkała w tym pokoju.

Odłożyła szczotkę. Spoglądając w lustro, chciała zobaczyć Lily Dale. Nigdy jeszcze nie wyglądała tak pięknie. Ale ta cudowna twarz nie należała tylko do niej. Kiedyś myślała, że nie ma na świecie drugiej takiej kobiety jak ona. A teraz patrzyła w lustro i widziała twarz nieznajomej. Przygryzając usta, starała się powstrzymać łzy.

Już nigdy więcej nie będzie tamtą Lily. To niemożliwe. Kobieta, którą się stała, nie będzie szczęśliwa jedząc z glinianych naczyń, pijąc z dziurawego blaszanego kubka albo trzymając drewnianą łyżkę. Już nigdy więcej nie wyjdzie na słońce bez parasolki, która ochroni twarz. Nigdy nie będzie siorbać, mlaskać ani trzymać widelca w prawej ręce. Nigdy więcej nie powie „no”. Nauczyła się reguł i stały się one nieodłączną częścią jej życia.

Opuściła głowę. Palcami masowała obolałe skronie. Żyły w niej trzy kobiety: Lily, Miriam i obca osoba, w którą się przeobrażała. Dobry Boże, to było nie do zniesienia. Wszystko straciło sens.

Po wyjściu Paula Quinn przeszedł przez dom, gasząc lampy i ogień w kominkach. Starał się spojrzeć na dom oczami Lily. To prawda, że pokoje były zbyt bogate i ostentacyjne. On też tak uważał, ale to Miriam urządziła rezydencję. Dla niej dom na ranczu był zbyt surowy, on z kolei nie potrafił żyć w takim przepychu. Nie potrafili znaleźć złotego środka, który zadowolili-by oboje.

Zanim zgasił lampy w pokoju gościnnym, wypił kolejną

szklaneczkę whisky. Długo przyglądał się portretowi, który tak bardzo zdenerwował Lily. Po wyborach osobiście dopilnuje, żeby spalono ten przeklęty obraz.

Wsunął ręce do kieszeni i poczuł pod palcami medalion. To była jedna z tych rzeczy, których nie powinien był zatrzymywać. Zrobił błąd, że pokazał go Lily. Powinien dać jej zdjęcie Mniam, a nie ten przeklęty medalion. Nie miał pojęcia, dlaczego go zachował, skoro wzbudzał złość i tyle złych wspomnień. A może właśnie to był powód- złość. Wołał wściekać się na Miriam niż czuć żal i rozczarowanie.

Nie chciał dłużej o niej myśleć. Poszedł prosto na górę. Po drodze zauważył smugę światła pod drzwiami pokoju Miriam... to znaczy Lily.

Na początku zamierzał przeczytać dokumenty, które dostarczył mu Paul, ale nie potrafił się skoncentrować. Przez cały czas spoglądał w stronę jej sypialni. Kiedy światło zgąsło, zawahał się i zaklął cicho.

Impulsywnie pociągnął za klamkę, a światło z jego pokoju padło prosto na łóżko Lily. Poderwała się natychmiast, podciągając kołdrę pod brodę.

- Co ty...

- Muszę ci coś powiedzieć. - Wypił łyk whisky ze szklanki, którą nosił ze sobą cały wieczór, i spojrzał na Lily. Przez ramię opadał jej długi złoty warkocz. Twarz pokrywała cienka warstwa kremu, która tuszowała rumieńce. Zauważył, że na rękach, które prawdopodobnie też posmarowała kremem, miała rękawiczki. Błękitne oczy płonęły dziko. Ze złości? Strachu? Tego nie mógł wiedzieć.

- Chciałaś, żebym odnalazł Miriam i sprowadził ją do domu. Miałaś mi za złe, że nie biłem się w piersi i nie rwałem włosów z głowy, kiedy o niej wspominałem. Oskarżyłaś mnie, że kazałem przemałować jej portret. - Popatrzył na szklanekę, po czym znowu na Lily. - Dlaczego, do diabła, mam gonić za kobietą, która mnie zostawiła? Dlaczego mam zachować jej portret? - Pomyślał, że musiał oszaleć, skoro mówił jej o takich rzeczach. Wiedział, że rano będzie tego żałował. - Zapamiętaj sobie, że Miriam sama dokonała wyboru i wyrzuciła mnie ze

swojego życia. - Zaciśnął palce na szklance. - Umieściłaś ją na piedestale i wydaje ci się, że ja też tak powinienem zrobić. Dlaczego tak myślisz, Lily? Dlaczego mam wspominać kobietę, która mnie zlekceważyła?

- Jesteś pijany.

- Tylko trochę.

Wyprostowała się, podciągając kołdrę jeszcze wyżej.

- Muszę to wiedzieć. Kochałeś ją?

Nie spodziewał się takiego pytania, ale chciał odpowiedzieć na nie szczerze.

- Nie wiem - odparł po chwili namysłu. - Zależało mi na niej. I nadal mi na niej zależy. Powiedziałaś, że byłem złym mężem, i miałaś rację. Cokolwiek czułem do Miriam, nie wystarczyło to, żeby dać jej szczęście. - Podrapał się w czoło, mówiąc sobie w duchu, żeby się zamknął, wrócił do swojego pokoju i już nigdy więcej nie wracał do tego tematu. Tymczasem wszedł do sypialni Lily, dopijając ostatnie krople whisky. - Jej ojciec był politykiem, a do tego prawnikiem. Wydawało mi się, że Miriam potrafi się dostosować do takiego stylu życia, skoro wyniosła go z domu. Nie chciałem jej ignorować ani zaniedbywać. Ale kiedy spojrzę w przeszłość, widzę, że tak było.

Słuchała uważnie, otwierając szeroko błękitne oczy. Dobry Boże, jaka ona jest piękna, pomyślał. Patrzył na nią i wyobrażał sobie, jak zatapia dłonie w błyszczącym warkoczu i rozplata go, tak że złote kosmyki opadają na poduszkę, tworząc aureolę wokół jej głowy. Wyobrażał sobie, jak jej błękitne oczy płoną z pożądania. Musiał stąd wyjść, zanim zrobi coś głupiego.

- Irytuje mnie, że uważasz mnie za zimnego drania - wymamrotał, zastanawiając się, czy Lily zdaje sobie sprawę, że drżą jej usta. Sam nie miał pojęcia, jak bardzo poca mu się dłonie i jak szybko pulsuje krew w żyłach. - Myślałem, że nie zależy mi na twojej opinii, ale tak nie jest.

Lily nabrała głęboko powietrza, a jej piersi uniosły się pod kołdrą. Quinnowi zakręciło się w głowie. Dopiero teraz poczuł aromat kobiecych perfum i kremów. Ten zapach był intensywny

i podniecający, ale to przede wszystkim Lily i jej duże błękitne oczy sprawiły, że nie mógł spokojnie ustać w miejscu.

- Do tej pory na pewno już zdążyłaś się zorientować, że Miriam i ja do siebie nie pasowaliśmy. Nie mieliśmy ze sobą nic wspólnego, zupełnie nic. Chciałem, żeby była kimś innym, tak samo jak ona nie akceptowała mnie takiego, jaki jestem. Pod koniec naszego małżeństwa każde z nas żyło w innym świecie. Byliśmy sobie obcy, mimo że mieszkaliśmy pod jednym dachem.

- Nawet po narodzinach Susan.

- Przede wszystkim po jej narodzinach.

Co on, do diabła, wyprawiał? Wyłamywał drzwi, które wraz z Paulem postanowili wcześniej zatrzaskać. Naprawdę nie wiedział, czemu tak bardzo zależy mu na opinii tej kobiety. Dlaczego pragnął, żeby zobaczyła w nim człowieka, jakim był.

- Idź spać, Quinn - powiedziała Lily po chwili milczenia. - Porozmawiamy jutro rano.

Szczerze w to wątpił. Taka rozmowa wymaga ciemności i dużej ilości whisky.

- Jest jeszcze coś — odezwał się, starając uspokoić nerwy. - Okłamałem cię. Masz co do tego słuszną. I być może w przyszłości też będę musiał kłamać. Ale staram się jak cholera, żeby robić to jak najrzadziej. Musisz zrozumieć, że są pewne rzeczy, o których nie możesz wiedzieć.

- Chcesz mi zasugerować, że powinnam być ci wdzięczna za to, że okłamujesz mnie tylko wtedy, kiedy uznasz za konieczne? Jak często ci się to zdarza? - zapytała łagodnie. Jej głos był bardziej ochrypły niż zazwyczaj. - Chciałabym ci wierzyć, że nie odeślesz mnie do więzienia w Yumie, kiedy to wszystko się skończy, i dotrzymasz umowy. - Zaciśnęła palce na kołdrze. - Jednak jak mogę ci zaufać, skoro sam przyznałeś, że mnie okłamujesz?

Nie mógł wymyślić żadnej przekonującej odpowiedzi, zadał więc pytanie:

- A ty nigdy nie kłamałaś?

Rumieńce oblały jej policzki i Quinnowi przyszło na myśl, że tak właśnie musi wyglądać, kiedy ogarnia ją rozkosz. Róż

na bladej cerze, spuszczone rzęsy i lekko rozchylone usta. Zaklął cicho, czując, jak daje o sobie znać pożądanie. Ze splecionymi rękoma, kremem na twarzy i dłońmi w rękawiczkach wcale nie wyglądała kusząco, ale on tak bardzo jej pragnął.

- Kłamałam- odparła.- Ale ciebie nie okłamywałam. - Uśmiechnęła się lekko. - No, może trochę, ale to nie było nic ważnego.

Tej nocy byli zupełnie sami. Taka sytuacja nie powtórzy się nigdy więcej. Miał przed sobą kobietę, która kierowała się innymi niż on zasadami. Starła się ukryć swoje pragnienia. Była cudowna i pociągająca, a on już od dawna żył w samotności, podobnie jak Lily. Cóż byłoby w tym złego, gdyby znaleźli ukojenie w swoich ramionach?

Zrobił krok w jej stronę, ale powstrzymały go jej słowa.

- Patrzysz teraz na mnie? - zapytała głębokim głosem, który rozbrzmiewał echem w jego głowie. - Czy na Miriam?

Prawie się roześmiał. Miriam nigdy nie spojrzaby na niego w taki sposób. W jej oczach nigdy nie było tyle pożądania, a jej twarz nie rozświetlała się na jego widok. Nigdy nie rzucała mu wyzwani i nigdy nie doprowadziła go do takiego stanu, że trzęsły mu się ręce, a ciało paliło niczym ogień. Nigdy nie wyobrażał sobie Miriam nagiej, wygiętej w łuk pod wpływem jego dotyku.

Ale pytanie Lily orzeźwiło go prawie natychmiast jak lodowata woda. Wyprostował się, zastanawiając się, ile szklanek whisky wypił tego wieczoru.

- Jest późno - powiedział w końcu. - Dobranoc.

Dopiero potem, kiedy leżał w łóżku z rękoma pod głową i patrzył w sufit, zdał sobie sprawę, jak bardzo mógł skomplikować sytuację. Najgorsze było to, że Lily doskonale zdawała sobie sprawę, do czego zmierzał. Wiedziała, że jej pragnął, wiedziała, o czym myślał, gdy zrobił krok w jej kierunku.

Ale nie sprzeciwiła się ani nie kazała mu wyjść z pokoju. Zadała mu tylko pytanie, które sprowadziło go na ziemię. Jeszcze długo przed zaśnięciem wpatrywał się w drzwi do jej sypialni.

Tak bardzo jej pragnął.



Następne go dnia rano Lily poznała swoją nową pokojówkę, Elizabeth. Służąca odsunęła zasłony, położyła szlafrok na brzegu łóżka, po czym zapytała swoją panią, który strój życzy sobie włożyć. Lily wyprostowała się na łóżku, ściągnęła rękawiczki i dyskretnie przyjrzała się szczupłej niepozornej kobiecie, ubranej w czarną sukienkę, biały czepek i fartuszek.

Narzuciła szlafrok Miriam, wdychając słodki zapach niezapominajek. Do sypialni wszedł Cranston, niosąc tacę, na której stała filiżanka gorącej czekolady i dwie bułeczki z borówkami. Prawie w tej samej chwili pojawił się Quinn. Miał na sobie zieloną koszulę nocną, a czarne włosy opadały w nieładzie na czoło. Lily domyślała się, że bardzo cierpi z powodu bólu głowy, ale nie dawał tego po sobie poznać. Zachowywał się tak, jakby w nocy nic szczególnego się nie wydarzyło.

- To jest Cranston, nasz nowy majordomus - wyjaśnił uprzejmie, biorąc od niego tacę. Kiedy stawiał ją na kolanach Lily, posłał jej długie spojrzenie, po czym pocałował w czoło.

Gra rozpoczęła się na dobre.

- Witamy w domu, proszę pani. To zaszczyt móc panią poznać.

Lily nie była w dobrym nastroju. Prawie nie zmrużyła oka, a teraz Quinn zaskoczył ją pocałunkiem. Czuła, jak jej twarz oblewa rumieniec, a nie chciała, żeby ktokolwiek to zauważył. Wygładziła dłonią włosy, sprawdzając przy tym, czy warkocz nie rozplótł się podczas snu. Dyskretnie rozejrzała się po sypialni.

Oprócz osobistej pokojówki tylko Cranston mógł tu wchodzić i spędzać poranne godziny w towarzystwie swoich pracodawców. To było wyróżnienie, które podkreślało wagę jego stanowiska. Mógł rozkazywać innym służącym.

Lily oceniła, że Cranston miał około pięćdziesięciu lat. Świadczyły o tym siwe włosy i zmarszczki na dystygowanej twarzy. Miał na sobie białą koszulę, ciemnoszare spodnie i czarną kamizelkę.

- Za pani pozwoleniem, chciałbym zasugerować, żeby po śniadaniu zwołać służbę w pani gabinecie. Prezentacja nie zajmie wiele czasu. - Przenikliwe ciemne oczy przeszywały ją

na wskroś. Lily miała wrażenie, że szuka śladów choroby na jej twarzy. - Potem chciałbym prosić o kolejną godzinę, żebyśmy mogli wspólnie rozejrzeć się po domu i omówić pewne sprawy niecierpiące zwłoki. Musimy zadbać o pani wygodę i dlatego obecność pani jest niezbędna.

Lily spojrzała niepewnie na Quinna, który wyglądał przez okno, po czym zwilżyła wargi i skinęła głową.

- Może o dziesiątej?

- Jak sobie pani życzy.

Po wyjściu Cranstona Lily wypita trochę czekolady. Trzymała filiżankę w obu dłoniach, w obawie, że upuści ją ze zdenerwowania.

- Pamiętaj - odezwał się do niej Quinn niskim głosem. - Ze wszystkich osób, które dzisiaj poznasz, tylko Blalockowie znali cię wcześniej.

Powoli dotknęła czoła, jak gdyby chciała odnaleźć ślady pocałunku na rozpalonej skórze. Miała ochotę porozmawiać o ostatniej nocy, zadać tyle pytań, lecz zacisnęła zęby i przyrzekła sobie, że nie wróci do tego tematu, jeżeli Quinn nie zrobi tego pierwszy.

- Jak się dzisiaj czujesz? - zapytał uprzejmie, odwrócony do niej plecami. Ręce trzymał w kieszeniach koszuli.

- Lepiej, dziękuję. - Oboje zdawali sobie sprawę z intymności tej chwili i czuli się nieswojo. Lily nie wiedziała, co powinna teraz powiedzieć, więc ugryzła bułeczkę, mimo że wiedziała, iż nie przełknie ani kawałka. - Czy to będzie nasza poranna rutyna?

- Tylko czasem.

Teraz wszystko zrozumiała. Przyszedł do jej sypialni, by majordomus odniósł wrażenie, że ich małżeństwo układa się bardzo dobrze i że czują się swobodnie, nawet kiedy nie są kompletnie ubrani. Bez wątplenia będzie czasem do niej przychodził przed pojawieniem się Elizabeth, żeby stworzyć pozory, że noc spędzili w jednym łóżku. Na tę myśl Lily oblał zimny pot. Przymknęła oczy, zaciskając drżące palce na kołdrze.

- Będziesz przy mnie, kiedy poznam resztę służby? - zapytała, starając się nie myśleć o jego ciemnych włosach,

koszuli rozpiętej pod szyją, silnych dłoniach i stalowych rozpalonych oczach.

- Jeżeli chcesz - odparł, skupiając uwagę na czymś, co zobaczył za oknem. - Ale moja obecność byłaby dość niezwykła. Zawsze radziłaś sobie ze służbą. - Zamilkł, zaciskając zęby. - W tej sytuacji jedynym utrudnieniem będzie fakt, że nie znasz absolutnie nikogo, oprócz Blalocków oczywiście.

Słyszając te słowa, zastanowiła się, czy ktoś podsłuchuje pod drzwiami. Być może jego obawy były słuszne. Lily nie wiedziała wiele o służących, o ich nawykach i przyzwyczajeniach. Ale doskonale zdawała sobie sprawę, że teraz, kiedy gra zaczęła się na dobre, muszą udawać, nawet kiedy są sami.

Odsunęła tacę. Powoli skinęła głową.

- Poradzę sobie - odpowiedziała. Przez chwilę zastanawiała się, o czym powinna teraz z mężem rozmawiać. - Co będziesz dzisiaj robił?

- Cały dzień spędzę w firmie.

- Och. - Zaskoczyła ją ta odpowiedź. - Myślałam, że już nie zajmujesz się prawem. - Przerazona, zakryła dłonią usta. Przekłęta w myślach. Jeżeli ktokolwiek ją teraz słyszał, na pewno zdziwił się, że nic nie wie o życiu męża.

- Masz na myśli zawód prawnika. Oczywiście, że już nie prowadzę spraw sądowych. Zajmuję się jedynie papierkową robotą. Pomagam w zorganizowaniu nowego stanu. - Odwrócił się od okna. Spojrzał na kołnierzyk jej koszuli nocnej, a potem na twarz. - Tak jak to ustaliliśmy, po wyborach zamknę firmę.

- Przepraszam - wyszeptęła zdenerwowana, a na głos powiedziała: - Wydaje mi się, że większość dnia spędzę w swoim pokoju. Muszę jeszcze dużo odpoczywać, zanim w pełni odzyskam siły. - Będę miała dużo czasu na przejrzenie rzeczy Miriam, pomyślała.

Quinn obszedł łóżko, kierując się w stronę drzwi do swojej sypialni.

- W dzisiejszym wydaniu „News” ukaże się ogłoszenie o twoim powrocie z Santa Fe. Czy czujesz się na siłach, żeby w tym tygodniu przyjąć gości?

- Myślę, że poradzę sobie podczas piątkowych wizyt domowych - odparła, tak jak to ustalili. - Mam nadzieję, że w tym tygodniu zaszczycisz panie swoją obecnością.

- Z przyjemnością.

Zatrzymał się przy drzwiach i spojrzał na Lily. Żałowała, że jej twarz świeci się od kremu, a włosy są splecione w ciasny warkocz. Kiedy patrzył na nią w ten sposób, pomyślała, że mogliby się rozebrać i pozostać w łóżku przez resztę dnia. Zaszło jej w gardle, spuściła głowę i niespokojnie skubała rąbek kołdry.

Nienawidziła siebie za takie myśli. Nie chciała, żeby jego spojrzenie rozpałało w niej ogień. Czuła się tak, jakby ten mężczyzna obudził ją z głębokiego snu, i pragnęła, żeby z nią został. Nie miało znaczenia, że nie do końca mu ufała, że czasem czuła do niego wstręt. Gdy tak na nią patrzył, potrafiła myśleć tylko o tym, żeby znaleźć się w jego ramionach.

Quinn zniknął za drzwiami, a ona opadła na poduszki, jęcząc cicho. Zamknęła oczy, zastanawiając się, kiedy minie dreszcz rozkoszy.

Spotkanie ze służbą przebiegło znacznie łatwiej, niż sobie to wyobrażała. Nawet James i Mary Blalock nie przysporzyli jej kłopotu. Pani Blalock przyglądała się jej długo szeroko otwartymi oczami, po czym złapała męża za ramię, jak gdyby miała jakieś wątpliwości. Przez sekundę, która Lily wydawała się wiecznością, bała się, że zostanie zdemaskowana. Ale Mary podeszła do niej i wykrzyknęła.

- Jest pani taka chuda! I pani głos... musiała się pani przeziębnić.

Lily przypomniała sobie, co Paul opowiadał jej o Mary.

- Może przyślesz mi na dół trochę twojego cudownego rosołu - poprosiła. - Wtedy na pewno szybciej wyzdrowieję.

Wspomnienie dawnych dni wywołało łzy w oczach Mary Blalock i wkrótce mąż musiał odprowadzić ją na górę. Z chwilą kiedy zamknęły się za nimi drzwi, Lily opadła na krzesło z westchnieniem ulgi. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak

bardzo obawiała się spotkania z kimś, kto dobrze znał Miriam. Miała wrażenie, że zdała pierwszy poważny egzamin.

Kolejną próbą tego dnia było spotkanie z Cranstonem i rozmowa o codziennych obowiązkach służby. Paul byłby z niej dumny, gdyby widział, jak zręcznie prześlizguje się między trudnymi pytaniami i jak stanowczo podejmuje decyzje. Kiedy majordomus zaproponował, żeby przygotowała menu na nadchodzący tydzień, powiedziała, że jest jeszcze bardzo słaba i na razie wołałaby, żeby kucharz zajmował się takimi sprawami. Cranston, niestety, nalegał, żeby zdecydowała, co podać w czasie piątkowej wizyty. I tym razem Lily poprosiła, żeby kucharz przygotował dwa zestawy, z których ona wybierze jeden.

Szybko odkryła, jak może sobie zyskać sympatię Cranstona i jednocześnie nim manipulować. Zauważyła, że majordomus uwielbia rządzić, więc im więcej dawała mu swobody w kierowaniu służbą, tym czuł się szczęśliwszy. Pod koniec obchodu oboje byli zadowoleni ze współpracy, ponieważ spełnili swoje oczekiwania. Cranston był gotowy dopilnować najmniejszego szczegółu związanego z porządkiem w domu, a Lily z radością zrzucała na niego wszystkie obowiązki.

Gdy została sama w gabinecie, postanowiła przeszukać pokój. Otwierała każdą szufladę biurka Miriam, mimo że czuła się przy tym jak złodziej. Poza pojemnikiem z tuszem, wiecznym piórem i plikiem czystych kart nie znalazła nic ciekawego. Nie było tam żadnych rzeczy osobistych, żadnych listów ani pamiętnika; prawdopodobnie spłonęły podczas pożaru. Jedyнным śladem Miriam w tym pokoju były wybrane przez nią meble i ozdoby.

Lily usiadła na parapecie, uśmiechając się do siebie z zadowoleniem. Czuła, że odniosła dzisiaj zwycięstwo. Doskonale poradziła sobie ze służbą i wydawaniem poleceń. Spojrzała przez okno na gołe gałęzie drzew i wierzchołki gór, majaczące w oddali. Ogromne szare chmury przywiodły jej na myśl spojrzenie Quinna. Pomyślała, że pewnie wieczorem spadnie śnieg.

Podciągnęła nogi pod brodę, oplotła rękoma kolana i długo wpatrywała się w pochmurne niebo.

Było tyle pytań i tak niewiele odpowiedzi.

Nie zgadzała się z Quinnem, że wyniosła Miriam na piedestał, ale prawdą było, że im więcej dowiadywała się o jej życiu, tym bardziej się z nią utożsamiała. Pewne wydarzenia w ich życiorysach były niesamowicie do siebie podobne. Nigdy wcześniej Lily nie spotkała się z takim zbiegiem okoliczności.

Obie straciły uwielbiane w dzieciństwie siostry. Obie pochowały rodziców. Tak samo mocno pragnęły mieć dzieci, a potem straciły je i obwinały się za to. No i wreszcie był Quinn. Czy obie kochały tego samego mężczyznę?

Lily potrząsnęła głową, prostując się. Co za głupoty przychodzą jej na myśl? Mogła go pragnąć ze wszystkich sił, i Bóg jej świadkiem, że tak właśnie było, ale nigdy nie dopuścił do tego, żeby się w nim zakochać. Jeżeli pozwoli, żeby fascynacja przemieniła się w miłość, ściągnie na siebie ból. Bo kiedyś będzie musiała od niego odejść.

Myślami powróciła do Miriam i do ostatniej nocy, kiedy dowiedziała się o niej nowych szczegółów. To, co powiedział jej Quinn, w pełni go usprawiedliwiało. Ale jaką mogła mieć gwarancję, że nie kłamał?

Początkowo Lily wyobrażała sobie kochającą żonę, która zaginęła, a jej mąż nie kiwnął palcem, żeby ją odnaleźć, i nie czuł się winien. Wtedy nie potrafiła wymyślić logicznego wytłumaczenia dla jego postępowania. Ale skoro to małżeństwo się nie układało i Miriam zdecydowała opuścić męża, to Lily znalazła odpowiedzi na kilka pytań.

To zraniona duma mogła być powodem, dla którego nie szukał Miriam. Nie chciał kobiety, która go odtrąciła. To miało sens. Gdyby nie chodziło o wybory, to dla obojga rozstanie byłoby doskonałym wyjściem z sytuacji.

Także z tego powodu wspomnienie Miriam wzbudzało w nim tyle złości. Zostawiła go w najważniejszym dla niego momencie. Musiała zdawać sobie sprawę, jak bardzo Quinn potrzebował teraz żony, żeby wygrać wybory. Dla niej to była doskonała okazja, żeby się odegrać.

Ale za co? Lily zmarszczyła czoło, patrząc, jak chmury przesuwają się nad górami. Nigdy w życiu nie słyszała, żeby

kobieta uciekała od mężczyzny, bo nie poświęcał jej zbyt wiele uwagi. W więzieniu poznała kobiety, których mężowie nie szczydzili im batów. Często były bite do utraty przytomności, ale mimo wszystko przez myśl im nie przeszło, żeby odejść. Wątpiła, żeby kobiety z wyższych sfer były inne w tym względzie. Poza tym zdążyła się już zorientować, że w świecie Quinna kobieta i mężczyzna żyją każde swoim życiem. Mężczyźni zajmują się interesami, podczas gdy kobiety prowadzą bogate życie towarzyskie oraz zajmują się domem i modą. Każde z partnerów skupia się na swoich przyjemnościach i potrzebach, nie ma więc mowy o poświęcaniu czasu małżonkowi.

W takim razie czy istniała jakaś mroczna tajemnica, z powodu której Miriam zdecydowała się na ten krok? Jednego Lily była pewna: nigdy nie pozna odpowiedzi na to pytanie.

Opierając brodę na kolanach, patrzyła, jak nadciągają coraz ciemniejsze chmury. Uznała, że jedynym sposobem na poznanie prawdy jest odnalezienie Miriam.

Problem polegał na tym, że nie wiedziała, gdzie zacząć szukać.

## 10

Przez cały dzień Quinn nie miał chwili spokoju. Czekwały go stopy dokumentów i korespondencja oraz liczne spotkania i rozmowy. Gdyby tylko potrafił skupić się na pracy, może ten dzień nie byłby taki męczący. Ale jego myśli nieustannie krążyły wokół rezydencji przy Piętnastej Ulicy. Ciągłe pytania nie dawały mu spokoju. Jak Lily poradziła sobie podczas spotkania ze służbą? Czy zdobyła zaufanie Cranstona? Co robiła, podczas gdy on śpieszył na spotkanie z ludźmi, którzy mieli go poprzeć w kampanii? Może wsiadła do dyliżansu i jest już w drodze do Missouri?

Te wątpliwości i okropny ból głowy doprowadzały go do szału. Opierając łokcie na biurku, zamyślił się. Musiał ufać, że Lily dotrzyma słowa, i wierzyć w zapewnienia Paula, że jest gotowa zastąpić Miriam.

Nigdy nie był w sytuacji, kiedy jego los zależał od obcej kobiety, nic więc dziwnego, że trudno mu było się z tym pogodzić. Zawsze sam kierował swoim życiem i nie lubił tracić nad nim kontroli. Lily była zagadkowa i niebezpieczna, ale właśnie od niej zależało, czy zostanie gubernatorem, czy odniesie porażkę.

- Panie Westin? To są raporty, o które pan prosił.

Spojrzał na Waltera Robina, swojego sekretarza, który wszedł do jego biura. Ten młody elegancki człowiek o wysmukłej sylwetce pracował bardzo gorliwie i miał wielkie ambicje.



Quinn zdawał sobie sprawę, że jeżeli wygra wybory, Walter także zyska wysoką pozycję. To on będzie decydował, kto może spotkać się z gubernatorem, a kto nie. Ludzie będą musieli się z nim liczyć. Przyszłość Waltera także zależała od sukcesu Lily, chociaż on nie miał o tym pojęcia.

Jeżeli Lily ucieknie albo zostanie zdemaskowana, albo Miriam wróci niespodziewanie, wiele osób ucieszy się z takiego obrotu sprawy. Skandal zniszczy nie tylko Quinna i jego pracowników, ale także popierających go ludzi, którzy nie znali sytuacji rodzinnej Westinów. Jeśli plan się nie powiedzie, Paul straci pozycję i dobre imię, którym cieszył się do tej pory. Dla Waltera będzie to oznaczało koniec kariery. Cały świat polityki z pogardą spojrzy na Quinna Westina i raz na zawsze zamknie przed nim drzwi.

Co mu zostanie, jeżeli jego marzenia legną w gruzach?

Jeszcze do niedawna nawet do głowy by mu nie przyszło, że mógłby przegrać wybory. A teraz bez przerwy dręczyły go myśli o porażce. Nie, nie mógł do tego dopuścić. Wyrżał przez okno i w milczeniu przyglądał się, jak pierwsze płatki śniegu padają na gmach sądu.

Nie, nie pojedzie teraz do domu, by sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Musiał zaufać Lily. Nie miał innego wyjścia.

Trudno było jej wierzyć, ale jeszcze trudniej było się jej oprzeć. Za każdym razem, kiedy na nią patrzył, przeżywał go dreszcz. Z dnia na dzień pragnął jej coraz bardziej.

Jej dotychczasowe życie wypełnione było pracą i nigdy nie miała dla siebie wolnej chwili. Kiedy teraz przez całe popołudnie przymierzała stroje, miała wrażenie, że marnuje czas. W głębi garderoby odnalazła kilka kostiumów w jaśniejszych kolorach, które na razie wisały w foliowych workach. Będzie mogła je nosić, dopiero kiedy minie żałoba.

Mimo to przymierzyła niektóre; leżały na niej jak ulał. Jednak szybko znudziła się tym zajęciem. Chciała zrobić coś

pożytecznego, na przykład posprzątać pokój, ale w przypadku damy takie zachowanie było niedopuszczalne. Postanowiła więc zająć się przeszukiwaniem rzeczy Miriam, w nadziei, że może znajdzie coś osobistego.

Długo przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze, chcąc się przekonać, czy ma taką samą figurę jak pani Westin. Miriam musiała być trochę wyższa, ponieważ spódnice były za długie. Poza tym Lily miała większe piersi, ale za to w biodrach i talii była szczuplejsza.

Odwróciła się plecami do lustra i zaczęła zdejmować niebieski kostium. Zauważywszy małą kieszonkę, wsunęła do niej rękę. Znalazła chusteczkę z monogramem i pogięty zwitek papieru. Przeczytała wiadomość, po czym schowała karteczkę i postanowiła, że później zastanowi się nad jej treścią.

W pokoju zrobiło się zimno. Lily potrafiła sama rozpalić ogień w kominku i chętnie by to zrobiła, ale w świetle Miriam trzeba było wzywać służbę i cierpliwie czekać. Zadzwoiła więc po pokojówkę. Zniecierpliwiona wyjrzała przez okno i przez chwilę przyglądała się wirującym na wietrze płątkom śniegu. Potem usiadła na krześle i zaczęła czytać jedną z tych książek, które wcześniej podarował jej Paul.

Po chwili pojawiła się służąca. Miała na imię Daisy. Dygnęła, kiedy weszła do pokoju, po czym zaczęła przeproszać, że ma zakurzony fartuszek. Lily odpowiedziała uprzejmie, że nic nie szkodzi. Udając, że czyta, nie spuszczała z niej oczu. Zastanawiała się, czy tej kobiecie nie przeszkadza, że wykonuje pracę, którą każda pani domu mogłaby robić sama, bez niczyjej pomocy.

Kiedy w kominku zapłonął ogień, Daisy dygnęła i szybko utknęła za drzwiami. Lily znów została sama, odłożyła książkę i w skupieniu przyglądała się drzwiom do sypialni Quinna. Nie chciała tam wchodzić, ale ciekawość wzięła górę. Powoli podeszła do drzwi.

Zanim chwyciła za klamkę, wahała się przez chwilę. Przecież sypialnia była jego azylem. Nie powinna naruszać jego prywatności. Jeżeli tam wejdzie i ktoś ją przyłapie, nie będzie miała żadnego wytłumaczenia.

Mimo tych obiekcji nie potrafiła się opanować. Z sercem na ramieniu powoli otworzyła drzwi, obiecując sobie, że nie wejdzie, tylko zajrzy do środka. Myślała, że pokój Quinna jest surowy tak jak dom na ranczu, ale jej wyobrażenia okazały się złudne. Pod ścianą stało ogromne łóżko z wezgłowiem z rzeźbionego drewna. Tapety, dywany i meble były w kolorach brązu, granatu i beżu. W sypialni stało też biurko, kilka małych stolików i barek.

Lily długo stała na środku pokoju, słysząc bicie własnego serca. Wdychała zapach skóry, mydła do golenia, dymu cygar i ten szczególny aromat, którego Lily nie potrafiła określić, ale był tak bardzo charakterystyczny dla mieszkającego tu mężczyzny.

Złęknioma, spojrzała w kierunku drzwi prowadzących na korytarz w obawie, że ktoś niespodziewanie wejdzie i przyłapie ją na gorącym uczynku. Bała się, ale nie chciała stąd wyjść. Chodziła po pokoju, dotykając wszystkiego, co napotkała na swojej drodze. Oglądała brzytwę, miskę do mycia, grzebień. Spoglądała w lustro, w którym codziennie się przeglądała. Gładziła ręcznik, którym wycierał twarz. Intymność tego miejsca przyprawiła ją o dreszcze.

Poruszała się bardzo powoli, nie chcąc niczego przegapić. Z uwagą przyglądała się obrazom zawieszonym na ścianach. Morskie krajobrazy i wiejskie chatki były głównym tematem malowideł, co bardzo ją zaskoczyło, ponieważ spodziewała się ujrzeć sceny polowań i dzikie konie. Miała wrażenie, że odkrywa drugą naturę Quinna.

Potem skupiła się na biurku, na którym panował bałagan. Papiery i liczne teczki na dokumenty porozrzucane były w nieładzie. Przeczytała kilka z nich i domyśliła się, że Quinn pracuje nad nowym przemówieniem. Wzięła do ręki jego pióro, przejechała palcem po kryształowym kałamarzu.

Zdawała sobie sprawę, że postępuje niewłaściwie, ale po chwili wahania otworzyła górną szufladę. W środku znalazła pistolet. Wiedziała, że mężczyźni mają broń, i to niejedną, lecz nie mogła zrozumieć, dlaczego Quinn trzymał ją w sypialni.

W garderobie z jednej strony wisały garnitury, a z drugiej marynarki i koszule. Nie znalazła szerokich kowbojskich spodni, skórzanej kurtki ani kapelusza z dużym rondem. Za to na górnej półce dostrzegła rzędy cylindrów, pudeł na rękawiczki i skarpety.

Wreszcie podeszła do łóżka i poczuła, jak drżą jej ręce. Delikatnie odsunęła narzutę. Serce waliło jej jak oszalałe. Nagle wybiegła z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Kiedy już się uspokoiła, otworzyła okno. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Roztrzęsiona, ukryła twarz w dłoniach. Wzięła głęboki oddech i potrząsnęła głową, wsuwając ręce do kieszeni szlafroka. Przez chwilę przyglądała się płatkom śniegu wirującym na wietrze. Musiała się czymś zająć, żeby nie myśleć o Quinnie.

Podeszła do krzesła, które stało obok łóżka, wyciągnęła z kieszeni pogiętą karteczkę, po czym ją rozprostowała.

„O tej samej godzinie. W tym samym miejscu. M.”

Lily nie miała wątpliwości, że tę wiadomość napisała Miriam. Uważnie przyjrzała się charakterowi pisma. Ku jej zaskoczeniu, litery były proste, pełne, bez żadnych ozdób. Takie pismo bardziej pasowałoby do mężczyzny niż do kobiety, która otacza się wstążkami i koronkami.

„O tej samej godzinie. W tym samym miejscu”. Opierając głowę o oparcie, Lily starała się rozszyfrować tajemniczą wiadomość. Może Miriam nie chciała jej nikomu wysłać. Może po prostu napisała te słowa, żeby nie zapomnieć o spotkaniu. Ale po co miałyby to robić, skoro czas i miejsce pozostały takie same. Gdyby Lily miała zanotować sobie podobną informację, prawdopodobnie wyglądałaby ona w ten sposób: „Quinn. Wtorek”.

W takim razie Miriam miała zamiar ją wysłać. Ale do kogo? Marszcząc czoło, przejechała palcem po brzegu kartki. Z kim zamierzała się spotkać?

Na pewno nie z Quinem. Gdyby chciała mu coś przekazać, nie pisałaby do niego, skoro spotykali się co najmniej kilka razy dziennie. Poza tym wiadomość nie została napisana na przeznaczony do tego celu karcie i najwyraźniej nie miała

zostać dostarczona przez gońca. W takim razie Miriam nie zamierzała jej wysłać. Komu chciała przekazać tę kartkę? Dlaczego nie mogła umówić się osobiście?

Wyglądając przez okno, Lily rozważała wiele okoliczności, w jakich Miriam mogła nakreślić te słowa. Może śpieszyła na spotkanie i nie zdążyła umówić się z woźnicą, który miał potem po nią przyjechać. Dlatego naprędce napisała mu, gdzie ma na nią czekać. O tej samej godzinie. W tym samym miejscu.

Ale przecież na wiadomości dla służącego napisałaby „pani Westin”. Wzdychając, Lily stwierdziła, że sama nie poradzi sobie z rozszyfrowaniem tej notatki. Instykt podpowiadał jej jednak, że to sprawa zbyt osobista i nie powinna wspominać o tym ani Paulowi, ani Quinnowi.

Uznała więc, że lepiej będzie pozbyć się tego skrawka papieru. Po chwili namysłu wrzuciła kartkę w ogień. Przyglądała się, jak płomienie pożerają tajemnicę. Ciepło ognia i widok śniegu za oknem sprawiły, że poczuła się senna.

Ze zdziwieniem zdała sobie sprawę, że minęło południe, a ona jeszcze nic nie zrobiła. W więzieniu często marzyła o wolnej chwili, która upłynęłaby na miłym lenistwie, lecz dzisiaj po prostu się nudziła. Postanowiła się zdrzemnąć, mimo że nie była do tego przyzwyczajona. Nawet jako małe dziecko nie sypiała po południu.

Wygodnie ułożyła się na poduszkach i uśmiechnęła do siebie. Rola damy nie zawsze jej odpowiadała, ale tak naprawdę nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby jej życie kiedykolwiek mogło być inne. Pokochała luksus i chciała go zarówno dla siebie, jak i dla Rose.

Śniła, że przyszedł do niej Quinn. Tym razem się nie zatrzymał, tylko podszedł do niej śmiało. Stał nad nią, wysoki, potężny, półnagi. Jego szare oczy płonęły dziko w mroku nocy. Chwył kołdrę, odsunął na bok i położył się obok. Czująco jego rozpalone dłonie na swoim drżącym ciele.

Kiedy wyrwała się ze snu, oddychała ciężko, a skórę miała wilgotną.

Tego dnia Paul jadł z nimi kolację. Przez cały czas przyglądał się Lily kątem oka. Cranston nieustannie krzątał się między nimi, podając bądź zbierając talerze.

- Czy miło spędziłaś pierwszy dzień w domu?- zapytał uprzejmie.

- Bardzo - odparła, spoglądając na niego. Siedziała u szczytu stołu, na honorowym miejscu pani domu. Wiedziała, że od teraz każda rozmowa z Pauliem będzie zaczynała się od pytania "jak minął jej dzień?". Interesowało go przede wszystkim to, czy nie popełniła żadnego błędu i jak radzi sobie ze służbą. Uśmiechając się, skinęła na Cranstona, żeby się oddalił. - Przez większość dnia odpoczywałam. - Celowo ominęła temat służących, dając w ten sposób do zrozumienia, że wszystko doskonale się udało.

Quinn nie mógł oderwać wzroku od czarnego stanika jej sukni.

- Doktor powiedział, że z każdym dniem będziesz odzyskiwać siły. Nie powinnaś się przemęczać. - Kiedy dostrzegł Cranstona stojącego w drzwiach, dodał pośpiesznie: - Najdroższa.

- Wiadomość o twoim powrocie pojawiła się w dzisiejszej gazecie, podobnie jak ogłoszenie, że zgadzasz się przyjmować gości w najbliższy piątek - oznajmił Paul.

Lily była pewna, że gdyby byli sami, wyraziłaby niepokój.

- Czy jesteś pewna, że nie zasłabniesz podczas wizyt? - zapytał, przeszywając ją chłodnym spojrzeniem. Chciał wiedzieć, czy jest gotowa.

- Stęskniłam się za przyjaciółmi - wyszeptła, dając mu do zrozumienia, że dała z siebie wszystko i lepiej przygotowana już być nie może.

Quinn rozsiadł się wygodnie, kiedy Cranston zabrał jego talerz.

- Miło cię widzieć po powrocie z pracy. - Zdziwił się, że to co powiedział, było jak najbardziej szczerze.

- Skończyłam z długimi podróżami. Myślę, że w najbliższym czasie nie wybiorę się dalej niż na przejażdżkę do Denver. - Lily denerwowało, że mimo zapewnień nadal jej nie wierzył,

że nie ucieknie do Missouri. Czy kiedykolwiek zaufa jej na tyle, żeby po wyjściu z domu mieć pewność, że zastanie ją tutaj, gdy wróci? Może powinna zaufać mu pierwsza, a wtedy on pójdzie jej śladem. Nie, tak się nigdy nie stanie. Mieli przed sobą zbyt wiele tajemnic. Po chwili wahania ona także dodała słowo „najdroższy” i uśmiechnęła się promiennie. Quinn uniósł brew i spoglądał na nią dopóty, dopóki nie poczuła, że robi jej się gorąco, i nie odwróciła głowy. Czuła się winna, że nieproszona wkradła się do jego sypialni.

Zapanowała cisza, Lily pomyślała, że nie ma w tym nic dziwnego, a mimo to czuła się nieswojo. O czym mogą rozmawiać ludzie, którzy udają kogoś, kim naprawdę nie są? Nagle poczuła ochotę, żeby wyjawić Cranstonowi, że nie jest Miriam Westin, Quinn nie jest jej mężem, a Paul nie jest przyjacielem, tylko człowiekiem, który ją stworzył. Brali udział w skomplikowanej grze, której Cranston był nieświadomym obserwatorem. Już wkrótce to grono widzów powiększy się o znajomych.

Oddychała głęboko i nie mogła się opanować. Długi stół, wazony pełne kwiatów i srebrna zastawa od dzisiaj miały stać się codziennością i nie powinny jej dziwić. Starła się myśleć jak Miriam, która dorastała w przepychu i taka kolacja nie była dla niej niczym nowym. Wmawiała sobie, że już nieraz jadła srebrnymi sztućcami i popijała herbatę z chińskiej porcelany. Jadała we wspaniałych salonach europejskich hoteli. Tysiące razy była zapraszana na przyjęcia do znakomitych domów, dlatego więc dzisiaj miałyby się czuć nieswojo?

Przypomniała sobie jeden z tematów, o którym wcześniej wspominał Paul.

- Czytałam, że prezydent Grant zawetował projekt ochrony bawołów przed wyginieniem. Co wy, panowie, myślicie na ten temat?

Paul spojrzął na nią uważnie.

- Dlaczego, droga Miriam, nagle zaczęłaś interesować się polityką?

To była reprimenda i zarazem przypomnienie, że Miriam nie znosiła wszystkiego, co miało związek z polityką.

- Ależ źle mnie zrozumiałeś - odparła Lily, mrugając niewinnie. - Czy to było pytanie związane z polityką? Wydaje mi się, że nie. Chodzi mi jedynie o te biedne zwierzęta, którym przecież grozi śmierć.

Paul rzucił jej kolejne spojrzenie, ale tym razem w jego oczach dostrzegła podziw.

- Zgadzam się z decyzją prezydenta. Nie ma lepszego sposobu na pozbycie się Indian, jak pozbawienie ich mięsa niezbędnego im do życia.

Lily uniosła brwi.

- Czy naprawdę sądzisz, że trzeba zniszczyć Indian? Uważasz, że należy zagłodzić ich wszystkich na śmierć?

Paul był zrelaksowany i odprężony. Wyglądał tak miło i przyjaźnie, że zapomniała na chwilę, iż siedzi przed nią Król, którego zadaniem było rozwiązywanie problemów często w bezlitosny sposób. Światło świec odbiło się w jego nożu.

- Martwy Indianin jest najlepszym rozwiązaniem.

Quinn skrzywił się.

- Zabijanie nie zawsze jest najlepszym wyjściem z sytuacji - wtrącił cicho. - Czasem śmierć przysparza tysiące nowych problemów, z którymi potem trzeba się zmierzyć.

- Nowe problemy - powtórzył jego przyjaciel. - Ale stary problem pozostaje rozwiązany.

Zapanowała cisza; dopiero po dłuższej chwili przerwał ją Quinn.

- Wylimitowanie bawołów będzie miało poważne konsekwencje zarówno dla Indian, jak i środowiska naturalnego.

Podczas gdy mężczyźni prowadzili zajadłą dyskusję, Lily zamyśliła się. Nie czuła - jak Miriam - niechęci do polityki, ale też nie widziała w niej nic interesującego. Mogła spokojnie pograć się w rozmyślaniach. Powoli docierało do niej, że Quinn staje się obecny w każdej jej myśli, nawet podczas snu. Na samo wspomnienie przeszył ją dreszcz. Zwilżyła usta. W tym śnie Quinn był tak samo realny jak teraz, z tą tylko różnicą, że wtedy nie bał się do niej zbliżyć.

Nie mogła oderwać od niego wzroku. Przyglądała się, jak



wymawia każde słowo, gestykuluje rękoma albo wypuszcza dym z cygara. Na początku znajomości stwierdziła, że z jego twarzy trudno jest cokolwiek wyczytać. Jednak po pewnym czasie przekonała się, że kiedy zamyśli się głęboko albo zatraci w dyskusji, można czytać w nim jak w otwartej księdze.

Irytacja i złość pogłębiały ostrość rysów jego twarzy. Gdy omawiał ważne sprawy, na jego ustach pojawiał się charakterystyczny grymas. Kiedy się niecierpliwił, napinał szczękę, a kiedy pozwalał, żeby zawładnęły nim silne emocje, jego oczy przybierały kolor stali. Przez cały czas, gdy mówił, jego silne ręce poruszały się, czasem spokojnie, a czasem agresywnie.

Stopniowo zaczynała poznawać mężczyznę, który dzień i noc zaprzętał jej umysł.

- Przepraszam, czy...? - Otrząsając się z zamyślenia, zdała sobie sprawę, że Quinn i Paul patrzą na nią wyczekująco.

Cranston już dawno posprzątał ze stołu. Teraz Lily powinna przeprosić panów i udać się do salonu, gdzie poczeka, aż dokończą palenia i dołączą do niej na kawę. Tak zwykła robić Miriam ale Cranston nie znał dawnej pani Westin, dlatego nie znał jej przyzwyczajień.

Lily postanowiła tym razem sprzeciwić się ustanowionym regułom i zagrać według swoich zasad. Uniosła głowę, spoglądając uważnie na Quinna i Paula, i uśmiechnęła się. Doskonale zdawała sobie sprawę z obecności służącego, który czeka na dalsze polecenia.

- Jeżeli macie ochotę, możecie zapalić. Przecież wiesz, kochanie, że dym cygar mi nie przeszkadza. - Tak naprawdę chciała delektować się zapachem tytoniu. Dotknęła stojącego przed nią małego srebrnego dzwonka. - Cranston, proszę nalej panom brandy, a dla mnie przynieś coś lekkiego. Za dwadzieścia minut przynieś kawę do salonu.

Sama była zdziwiona, że przemawia tak pewnie i bez cienia wahania w głosie. Ten dzień naprawdę był bardzo udany. Nie mogła opanować śmiechu, słysząc cichy jęk Paula i widząc uśmiech na twarzy Quinna. Chciała uczcić swój mały sukces

i razem z nimi zapalić upragnione cygaro, ale w ten sposób zrujnowałyby wszystko, co do tej pory udało się jej osiągnąć.

- A więc - odezwał się leniwie Quinn, spoglądając na jej usta- czy któryś z nas przekonał cię o słuszności swojego poglądu w sprawie bawołów?

Mimo że nie patrzył jej w oczy, Lily dostrzegła wyzwanie na jego twarzy, jak gdyby kazał jej wybierać pomiędzy Paulem a nim.

Stara Lily na pewno odebrałyby to jako wezwanie do walki i już po chwili wypowiedziałyby własną opinię. Ale jako dama musiała popierać męża, taki był jej obowiązek.

- Uważam, że poczyniłeś kilka słusznych uwag - zwróciła się do Paula, starając się zachować taktownie, co wcale nie było takie łatwe. - Ale wydaje mi się, że argumenty mojego męża były bardziej przekonujące. - Kiedy wypowiadała słowa „mojego męża”, jej policzki oblały rumieniec.

Spojrzała na Quinna. Przez chwilę patrzyli sobie głęboko w oczy. Czuła, że zaraz utopi się w srebrnym spojrzeniu i wcale się przed tym nie broniła. Pragnęła zatracić się w tych oczach. Ale on zmrużył powieki i odchylił głowę do tyłu, wydmuchując dym. Poczowała, jak krew szybciej pulsuje jej w żyłach.

Dlaczego inni mężczyźni mogli przyglądać się jej godzinami, a dla niej nie miało to najmniejszego znaczenia, podczas gdy on spoglądał jej w oczy przez ułamek sekundy i sprawiał, że miała wrażenie, że ziemia usuwa się jej spod nóg?

Zwilżając usta, poczuła, że na jej rękach pojawiła się gęsia skórka. Powoli odłożyła serwetkę na stół.

- Rozmyśliłam się. Poczekam na was tam gdzie zawsze.

Paul wstał, żeby podać jej rękę. Lily podziękowała mu grzecznie, ale ani przez chwilę nie odrywała wzroku od Quinna. Spoglądał na jej włosy, które Elizabeth upięła wysoko w kok, na piersi i w końcu na biodra.

- Wkrótce do ciebie dołączymy- powiedział głębokim głosem, który jeszcze długo potem odbijał się echem w jej myślach.

Bawiąc się cygarem, przyglądał się, jak Lily prowokacyjnie kręci biodrami, wychodząc z jadalni. Westchnęła cicho, po czym zerknęła przez ramię. Na jego widok serce omal nie wyrwało się jej z piersi.

- Dobry Jezu- westchnął Paul. Zamknął za nią drzwi i powrócił do stołu. Zaciągnął się cygarem, po czym wydmuchnął wściekle smugę dymu. - Balansujesz nad przepaścią. Przy sięgam, że jeżeli nie znajdziesz sobie kochanki, zrobię to za ciebie.

- Twoim zadaniem jest zajmować się moją kampanią, a nie życiem osobistym. - Pochylając się do przodu, Quinn strzepnął popiół do popielniczki.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że Lily zmierza prostą drogą do celu, który już dawno sobie wyznaczyła? - irytował się Paul. - To prawda, że doskonale gra. Widziała ranczo, którym była oczarowana, zobaczyła ten dom. Wszędzie dookoła widzi pieniądze i życie, którego pragnie. - Jego wzrok spochmurniał. - W tej chwili wydaje jej się, że to się nie skończy na wygranych wyborach. Liczy na to, że będzie mogła grać Miriam znacznie dłużej. A jedynym sposobem, żeby to osiągnąć, jest dostać się do twojego łóżka. Chce cię opętać, żeby zdobyć wszystko, co zaplanowała.

- Myśli Lily są tak trudne do odgadnięcia, jak nigdy myśli Miriam. Żaden z nas tak naprawdę nie wie, co ona sobie teraz wyobraża. - Quinn nie zgadzał się z przyjacielem, że Lily chce go uwieść. Napięcie między nimi wytworzyło się, zanim poznała życie Miriam i zasmakowała luksusu, w którym ona żyła.

- Nawet jeżeli się myślę, to wierz mi, że będziesz miał ogromny problem, jeżeli uczynisz z Lily swoją kochankę. Możesz mieć każdą kobietę, tylko nie ją.- Opierając się wygodnie, Paul przez chwilę patrzył w sufit, a potem zwrócił wzrok na przyjaciela. -I tak posunąłeś się za daleko. Wycofaj się z tego. Ona nie jest tą Miriam o której zawsze marzyłeś.

Quinn poczuł, jak ogarnia go wściekłość.

- Nie próbuj odczytywać moich myśli, bo się możesz mylić.

- Przyjaźnimy się od piętnastu lat. Wiem, że nie znam wszystkich twoich myśli, nikt ich nie zna.

- Uważam, że ta rozmowa zaszła za daleko - odparł chłodno Quinn, gasząc cygaro. Wstając, podciągnął rękawy. Oparł ręce na biodrach. - Dołączymy do mojej żony? Nie możemy pozwolić, żeby czekała na nas tak długo.

Paul przyjrzał mu się uważnie.

- Ona nie jest twoją żoną, Quinn.  
- Przecież to ty nalegałeś, żeby odgrywać to przedstawienie zarówno prywatnie, jak i na oczach publiki. - Quinn zmrużył oczy. - Nie przekraczaj granicy. Ty zajmiesz się moją kampanią, a ja swoją żoną.

Paul nie zabawił długo; prawie natychmiast się pożegnał. Lily odstawiała filiżankę po kawie i przyglądała się Quinnowi, który w zamyśleniu wpatrywał się w ogień. Czuła, że coś musiało się wydarzyć przez ten czas, kiedy zostawiła ich samych. Przy kawie obaj byli wściekli, ale nie okazywali tego ze względu na służbę.

- Quinn?

Spojrzał na nią, po czym odwrócił się i usiadł na taborecie stojącym przy kominku.

- Chciałabym pójść na spacer. Czy mógłbyś dotrzymać mi towarzystwa? - spytała Lily.

- Teraz? - Marszcząc czoło, wyciągnął złoty zegarek i sprawdził, która godzina. - Jest już bardzo późno.

- Przez cały czas, kiedy byłam w upalnej Arizonie, marzyłam o śniegu.

- Czy mam przynieść pani płaszcz i mufkę? - zapytał Cranston, zbierając srebrny serwis do kawy.

Lily podskoczyła. Nie słyszała, jak majordomus wchodzi do pokoju, i nie zdawała sobie sprawy z jego obecności. Paul miał rację. Musiała grać i ważyć własne słowa, nawet wtedy, gdy była sama z Quinnem.

- Bardzo proszę- odparła spoglądając na „męża”. Żaden dżentelmen nie pozwoliłby żonie na samotny spacer o tej godzinie. Wiedziała, że Quinn nie ma najmniejszej ochoty, żeby wychodzić na dwór, ale nie dawała za wygraną.

- Przynieś moją kurtkę, kapelusz i laskę - zwrócił się do Cranstona.

Kiedy byli już na zewnątrz, Lily włożyła kaptur i wciągnęła głęboko mroźne powietrze. Śnieg już nie padał, ale w powietrzu nadal czuć było wilgoć. Właśnie o takiej białej nocy śniła, kiedy była w więzieniu.

Quinn pomógł jej zejść ze schodów. Trzymał ją za rękę, tak że czuła jego ciepło.

- Czy możesz powiedzieć mi, o co pokłóciłeś się z Paulem? Czy chodziło o politykę? - A może nie zgadzali się w sprawie, która miała związek z jej osobą?

- Paul uważa, że powinienem znaleźć sobie kochankę.

Lily zadrżała i omal się nie potknęła. Ogarnęła ją zazdrość. Nie mogła dopuścić do tego, żeby kochał się z inną kobietą. Nawet nie potrafiła sobie tego wyobrazić.

- I jaka jest twoja decyzja? - zapytała, potrząsając głową z niedowierzaniem.

- Właśnie się nad tym zastanawiam. - Lily poczuła, jak napina rękę.

Zaczęło kręcić się jej w głowie. Oczyma wyobraźni widziała, jak całuje rozpalone usta innej kobiety, dotyka jej rozgrzanego ciała, piersi. Nie potrafiła tego znieść. Skoro zastanawiał się nad kochanką, to znaczy, że ją odrzucał. Nie chciał jej, nie pragnął. Opuściła głowę; kaptur opadł jej na twarz i ukrył rozgrzane policzki.

Quinn zatrzymał się pod jednym z ośnieżonych drzew. Ujął jej twarz i uniósł podbródek, zmuszając ją w ten sposób, żeby na niego spojrzała.

- Przez cały czas o tobie myślę, Lily - powiedział niskim gardłowym głosem. - Czuję się tak, jakbyś mnie opętała. - Stali tak blisko siebie, że prawie stykali się głowami. Lily spoglądała w jego ciemne oczy i wilgotne usta, które oświetlał słaby blask śniegu. - Jeżeli coś się nie zmieni, wiesz, jak to się skończy. Nie będę w stanie się opanować.

Patrzyli na siebie w milczeniu.

- Czy to byłoby takie straszne? - wyszeptwała, przysuwając się do niego.

Złapał ją mocno za ramiona.

- Nie zostało nam wiele czasu. Nie chcę, żebyś pod koniec naszej znajomości czuła się jeszcze bardziej wykorzystana, niż czujesz się teraz. Nie chcę tego także ze względu na siebie.

Czy naprawdę będzie się czuła upokorzona i odrzucona? Jeszcze całkiem niedawno starała się przekonać siebie, że robi to wszystko tylko dla swojej córeczki. Ale teraz niczego już nie była pewna. Nie chciała zostać wykorzystana, a jednocześnie tak bardzo go pragnęła. Dobrze zapamięta tę mroźną noc, kiedy drżała pod jego spojrzeniem i chciała mu się oddać.

- Czy to jedyny powód?- zapytała powoli ochryplym głosem. - Obawiasz się, że będę potem cierpieła?

Nie odpowiedział od razu; jej serce zabiło mocniej. Czuła, że Quinn toczy w sobie walkę. Zastanawiał się, czy skłamać, *czy powiedzieć jej prawdę.*

- Paul myśli, że życie w przepychu pociąga cię do tego stopnia, że szukasz sposobu, żeby zostać tu jak najdłużej.

- Czy jemu się wydaje, że chcę cię zauroczyć? - zapytała Lily, nie dowierzając własnym uszom. Potrząsnęła głową, po czym ją uniosła. - I ty w to wierzysz?

- Nie wiem - odparł powoli, przyglądając się jej uważnie. - Myślę jednak, że jeżeli będziesz moją kochanką, to tylko przysporzy nam obojgu wielu problemów.

- Więc wolisz znaleźć sobie inną kobietę. - Odwróciła głowę. - W porządku, zrób, jak uważasz. - Odeszła od niego, kopiąc zaspę śniegu. - Porozmawiajmy o Miriam - dodała wściekle, nawet na niego nie patrząc.

Rozmowa o Miriam pozwoli jej wykrzyczeć cały ból. Przypomniała sobie, że to nie ją, ale Miriam widział, kiedy spoglądał na jej twarz. Gdy w nocy wszedł do jej sypialni, też widział żonę. To Miriam jadła z nim dzisiaj kolację i Miriam poszła z nim na spacer.

A w niej, w Lily, widział tylko problemy i komplikacje.

- Miriam - powtórzył bez wyrazu.

Z furją uniosła spódnice i ruszyła aleją, przy której rosły

wiaży. Jak śmiał? To nie ona przysłała do niego z propozycją. Zmusił ją do tego wszystkiego. Nie mogła z nim walczyć. A rozmowa o Miriam była jedynym sposobem, żeby mu dokuczyć.

- Wiem, że żona nie zgadzała się z twoją decyzją ubiegania się o fotel gubernatora. Jak bardzo się temu sprzeciwiała? - spytała.

Od samego początku Quinn udawał, że jest mu wszystko jedno, czy Miriam wróci, czy też nie, ale Lily wiedziała, że to nieprawda. Domyślała się, że to małżeństwo obojgu sprawiło wiele bólu i rozczarowań. Nie lubił wspominać żony i wolał o niej nie rozmawiać, ale Lily chciała go do tego zmusić.

- Miriam miała nadzieję, że będę sędzią, tak jak jej ojciec - odparł, podchodząc do Lily. - Polityka ją nudziła, a poza tym nie miała zamiaru wypełniać obowiązków żony gubernatora. Na samą myśl o tym ogarniała ją złość.

- Więc nie popierała twojej kandydatury. - W tej chwili nienawidziła Miriam i oddałaby wszystko, żeby nie wyglądać tak jak ona. - To znaczy, że jej brak zainteresowania i wsparcia sprawiał, że była dla ciebie ciężarem na drodze do kariery polityka? - Nie patrzyła na niego, ale doskonale zdawała sobie sprawę, jak napinają się mięśnie jego twarzy, a oczy stają się tak lodowate jak zimowe powietrze.

- Tak - odparł niechętnie.

Odwróciła się, żeby przyjrzeć mu się uważnie.

- Wybrała sobie doskonały moment na ucieczkę.

- Co sugerujesz? - Patrzył na nią wściekle.

- Ja... - Wzięła głęboki oddech i opanowała zdenerwowanie. - Nic nie sugeruję. Dostrzegam to, co oczywiste.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, potem złapał za ramię i poprowadził w kierunku domu. Drepcząc u jego boku, starała się przypomnieć sobie, co takiego powiedziała, że tak bardzo go rozwścieczyło. Cokolwiek to było, cieszyła się, że tak się stało.

- Przez kolejne kilka dni nie będziemy się często spotykać - zakomunikowała, kiedy zbliżali się do drzwi. - Mam wiele

umówionych spotkań, które są dla mnie bardzo ważne. Będę opuszczał dom, zanim się obudzisz, i wracał późno w nocy. Proszę powiedz Cranstonowi, że kolacje będę jadał w klubie.

- Jak sobie życzysz - odparła nadaşana.

Weszli do domu w milczeniu. Tak jak Lily się tego spodziewała, rozmowa o Miriam ostudziła w nich zapał. Quinn nawet na nią nie spojrział. A ona nie drżała.

Ale tak naprawdę nic się nie zmieniło. Na chwilę przytłumili ogień, wiedząc, że niedługo wybuchnie ze zdwojoną siłą. Kiedy spojrział na nią, zanim weszli do swoich sypialni, Lily wiedziała, że nadal jej pragnie.



## 11

Przed piątkowym spotkaniem Lily przypominała kłębek nerwów. Kilkanaście razy przymierzała kreacje na tę okazję, po czym rozmyślała się i ponownie wybierała przez długie godziny. W końcu zdecydowała, że włoży suknię z aksamitu w gołębicim kolorze z czarnymi i kremowymi dodatkami. Poprosiła Elizabeth, żeby uczesała ją tak samo, jak była uczesana Miriam na portrecie. Potem postanowiła, że dla uzyskania lepszego efektu włoży małe kolczyki z perłami.

Przejrzała kilka propozycji menu i w końcu wybrała małe ciasteczka o śmiesznej francuskiej nazwie i tosty z marmoladą. Najwyraźniej Cranston był zadowolony z jej decyzji, co bardzo ją ucieszyło. Przeżyła również chwilę niepewności, kiedy majordomus zaskoczył ją pytaniem, którą chińską porcelaną życzy sobie wyjąć. Sądząc po kwiecistych dywanach i tapetach, Miriam musiała lubić ten motyw, Lily postanowiła więc zaufać instynktowi i poprosiła o porcelaną w kwiaty. I tym razem wyszła zwycięsko, ponieważ służący bez cienia komentarza skinął głową.

Codziennie po południu zamykała się w swoim małym gabinecie i przeglądała notatki od Paula, dopóki nie miała pewności, że zna je wszystkie na pamięć. Jej myśli wypełniały liczne nazwiska, tytuły i funkcje, które pełnili poszczególni ludzie. Nadal się myliła. Nie mogła zapamiętać, na przykład, że to córka pani Brown, a nie pani Black wyszła za mąż za

hiszpańskiego hrabiego i że to pani Smith, a nie pani Smyth organizowała bal na Boże Narodzenie.

Kiedy w końcu nadszedł ten dzień, była tak zdenerwowana, że nie pamiętała nawet, jak się nazywa. Przekonywała siebie, że przecież nie ma się czego obawiać i że wszystko doskonale się uda, ale w głębi duszy czuła, że to jest ponad jej siły.

- Cholera! - przeklinała pod nosem, chodząc po pokoju, w którym już niedługo mieli pojawić się pierwsi goście. Do Helene van Heusen może się zwracać po imieniu, ale do innych pań powinna po nazwisku. Nie była pewna, czy ich nie pomyli, ale miała nadzieję, że szczęście będzie jej sprzyjać.

Obawiała się, że panie z towarzystwa będą podejrzewały, że nie jest Miriam. A kiedy się odezwie, utwierdzą się w przekonaniu.

Ktoś na pewno ją zdemaskuje. We wszystkich gazetach pojawiają się ogromne nagłówki obwieszczające skandal, który niewątpliwie wywoła. Quinn będzie zrujnowany, jego kariera legnie w gruzach. Paul odeśle ją do Yumy.

- Przestań chodzić tam i z powrotem - powiedział Quinn, wchodząc do pokoju. - Robisz to od przeszło godziny.

Powstrzymała się, żeby nie krzyknąć z przerażenia. Właśnie w tej chwili wyobrażała sobie, jak wylewa gorącą herbatę na czyjąś rękę albo upuszcza filiżankę na podłogę. Oczyma wyobraźni widziała, jak myli imiona przyjaciółek Miriam albo uprzejmie pyta wdowę, jak czuje się jej mąż.

- To mi się nie uda. - Osunęła się na krzesło, na którym nie powinna była usiąść. Skoczyła na równe nogi, po czym zajęła przeznaczone dla niej miejsce naprzeciwko nieszczęsnego portretu. - Nie jestem jeszcze gotowa. Wszystko mi się myli. To był błąd, że się na to zgodziłam.

- Nonsens - uspokajał ją Quinn, siadając naprzeciwko niej. W jego oczach dostrzegła rozbawienie. - Uważam, że za bardzo się tym przejmujesz. I tak było za każdym razem, kiedy czekało cię spotkanie towarzyskie.

Ale przecież Miriam nie dreptałaby w kółko po pokoju ani nie pomyliłaby krzeseł. Może też się denerwowała, lecz potrafiła ukryć swoje emocje. Prawdopodobnie uśmiechała się niepewnie

i w skupieniu czekała na przybycie gości. A o jej zdenerwowaniu mogło świadczyć jedynie drżenie ust lub załzawione oczy.

Składając ręce na kolanach, Lily jęknęła cicho.

- Jak możesz być taki spokojny? - zwróciła się do Quinna. Mimo najlepszych chęci, obawiała się, że już za chwilę zniszczy jego sny o karierze gubernatora.

Dzisiaj po raz pierwszy wystąpi przed publicznością, która po zakończonym przedstawieniu oceni, jak się spisała w roli Miriam. Przyjaciółki będą przyglądały się jej uważnie, szukając oznak choroby i melancholii. Na pewno zauważą, że suknia, którą ma na sobie, została nieznacznie podwinięta. A co najgorsze, zaczną rozmawiać o pożarze i śmierci córki, śledząc przy tym uważnie jej reakcję.

Susan. Dobry Boże, w całym tym zdenerwowaniu zapomniała nawet, czemu nosi żałobę. Miała prawo zapomnieć. W końcu Susan nie była jej dzieckiem i Lily rzadko o niej myślała. Minęło wiele dni, odkąd po raz ostatni pomyślała o Rose. Żal i poczucie winy ścisnęły jej gardło.

- Czy czasem myślisz o Susan? - wyszeptwała. - Tęsknisz za nią?

Quinn spuścił głowę i przez chwilę przyglądał się mankietom koszuli.

- Bardzo rzadko.

Jego szczerość zaskoczyła Lily.

- W takich chwilach żałuję, że mnie nie okłamujesz - powiedziała, wzdychając. - Przecież była twoją córką. Ktoś powinien pamiętać o biednej małej Susan. - I o biednej małej Rose, dodała w duchu.

- Wyglądasz cudownie - zmienił pośpiesznie temat, posyłając jej długie namiętne spojrzenie. Jak zawsze, wywołało w niej falę uczuć.

Miał na sobie ciemną marynarkę, srebrną kamizelkę i szare spodnie. Starannie zaczesał włosy do tyłu. Panie na pewno nie przejdą obok niego obojętnie i zadrżą, kiedy spojrzy na nie tymi cudownymi szarymi oczami. Ale co w tym dziwnego, skoro Lily sama nie potrafiła opanować drżenia rąk.

- Jesteś w dobrym nastroju - zauważyła oziębłe. - Naj-

wyraźniej rozłąka ze mną świetnie na ciebie podziałała. - Nie chciała się do tego przyznać, ale przez ostatni tydzień bardzo za nim tęskniła. Życie bez Quinna było smutne i nieciekawe, a każdy dzień dłużył się w nieskończoność. Często w nocy przyciskała ucho do drzwi dzielących ich sypialnię i nasłuchiwała jego kroków, zastanawiając się nad wymówką, jakiej mogłaby użyć, żeby wejść do środka.

- Kilka dni spędziłem na ranczu. Wyjazd z miasta zawsze działa na mnie kojąco.

Wiedziała, że kilka nocy spędził poza domem.

- Niewątpliwie wypocząłeś. Ja nie wyszłam z domu poza jednym krótkim spacerem, na którym zresztą mi towarzyszyłeś. - Nie chciała dalej kontynuować tego tematu, nie chciała przypominać sobie, o czym wtedy rozmawiali. Jedyne, na czym powinna się teraz skupić, to na tym, by zachowywać się jak Miriam, mówić jak Miriam i uśmiechać się jak ona. Nic więcej nie powinno ją teraz obchodzić.

Pięć minut później, punktualnie o trzeciej, Cranston przywiózł wózek z herbatą, a Lily poczuła lekki zawrót głowy. Major-domus rozstawił wszystko, jak należy, po czym ruszył do drzwi.

- Pierwszy dzwonek. Pani goście zaczynają się zbierać, proszę pani.

Serce Lily zamarło. Pobladła na twarzy i z trudem opanowała drżenie na całym ciele. Modliła się w duchu, żeby nie zabrakło jej sił, kiedy Cranston wprowadzi pierwszych gości do pokoju.

- Cholera, cholera, cholera. Nie uda mi się. Na pewno mnie zdemaskują.

- Cranston przedstawi każdego gościa po imieniu i nazwisku - przypomniał jej Quinn niskim głosem. Stał za krzesłem i położył ręce na jej ramionach. Lily przeszył dreszcz. - Pamiętaj, że żaden z twoich gości nie ma podstaw, by podejrzewać, że nie jesteś Miriam.

- Ale co będzie, jeśli popełnię jakiś błąd? - wyszeptwała, spoglądając w stronę drzwi. Bała się tak bardzo jak kiedyś w więzieniu, gdy czekała na wymierzenie kary.

- Jeżeli popełnisz błąd, moja kariera będzie zrujnowana, nieodpowiedni człowiek zostanie pierwszym gubernatorem

Kolorado, a przyszłość zachodniej części Stanów Zjednoczonych stanie pod znakiem zapytania.

Wzdychając, odwróciła się i spojrzała na niego przerażonymi oczyma. Ale kiedy zobaczyła, że się do niej uśmiecha, zdała sobie sprawę, że tylko z niej żartował. Zdobyła się na uśmiech. Patrzył łagodnie, a polem puścił do niej oko.

- Dziękuję - powiedziała, kiedy znów mogła się odezwać. Poczuła, że opada z niej napięcie.

Quinn stał za nią i trzymał ją za ramiona. Jego obecność dodawała jej otuchy. Kiedy Cranston ogłosił przybycie pierwszych gości, Lily uśmiechnęła się do niego promiennie. Potem długo zastanawiała się, czy specjalnie podszedł do niej i wywołał jej uśmiech, żeby zrobić dobre wrażenie na gościach.

To nie miało znaczenia. Najważniejsze, że czuła się lepiej. Nie mdlała na dźwięk dzwonka do drzwi i zachowała pogodę ducha. Automatycznie zaczęła przypominać sobie informacje, które przekazał jej Paul. Ale już po chwili miała wrażenie, że znowu wszystko zapomniała. Przeklęła cicho, uniosła głowę i ruszyła przed siebie. Miała nadzieję, że słowa same ułożą się w zdania.

- Pani Brown, jestem taka szczęśliwa, że znów możemy się spotkać. Bardzo żałuję, że nie mogłam być na ślubie Electry. Słyszałam, że ceremonia była cudowna. Ach, Augusto - powiedziała, spoglądając na drugą z pań. - Wyglądasz zadziwiająco.

Patrząc w stronę drzwi, zauważyła, że Quinn wita kolejnych gości, a potem prowadzi ich w jej stronę. Kiedy nie usłyszała, jak Cranston dokonuje prezentacji, ogarnęło ją przerażenie. Ale Quinn szybko zorientował się w sytuacji i głośno zwrócił się do każdej z pań po imieniu. Już po chwili Lily przypominała sobie kolejne informacje, których przecież tak długo się uczyła.

W ciągu następnych dwudziestu minut była zbyt zajęta nalewaniem herbaty i witaniem gości, żeby móc prowadzić dłuższą pogawędkę. Bardzo szybko zorientowała się, że jej obawy były bezpodstawne. Na powitanie Miriam przybyło tylu gości, że już po chwili w pokoju zrobiło się tłoczno. Odetchnęła z ulgą, gdy stało się jasne, że każdy znalazł dla siebie zajęcie.

Wszyscy witali się, pozdrawiali, tworzyli kilkuosobowe grupy i rozmawiali z ożywieniem. Tylko czasem ktoś z towarzystwa spoglądał ze zdziwieniem na portret Miriam, ale już po chwili widać było, że znikają wszelkie wątpliwości. Najwyraźniej wszyscy wyłumaczyli sobie zmiany długą chorobą i osłabieniem. Lily nie miała się czego obawiać.

Ale prawdziwy egzamin miał odbyć się dopiero za chwilę, Cranston zapowiedział bowiem przybycie pani Helene van Heusen. Lily zdawała sobie sprawę, że jeżeli oszuka przyjaciółkę Miriam Westin, nikt inny nie stanie jej na drodze do sukcesu i nareszcie będzie mogła się trochę odprężyć.

Helene była dokładnie taka, jak to sobie wyobrażała. Nosiła się prosto z wysoko uniesioną głową. Była kobietą, która budziła respekt. Działała aktywnie w przeróżnych organizacjach. Nie miała dzieci. Jej mąż był konkurentem Quinna w wyborach.

Lily doskonale wiedziała, dlaczego Quinn z niepokojem patrzył na przyjaźń jego żony z Helene van Heusen, lecz nie potrafiła zrozumieć, dlaczego Miriam wybrała właśnie tę kobietę na swoją przyjaciółkę. Musiała zdawać sobie sprawę, że stawia męża w niewygodnej sytuacji.

Gdy do salonu weszła Helene, zamilkły wszystkie głosy. Już po chwili jednak wszyscy powrócili do rozmowy. Lily zauważyła, że panie nie darzą jej sympatią, a ona traktuje je jak powietrze.

Helene uśmiechnęła się do niej, podając rękawiczki służącemu.

- O nie, moja droga. Nie podnoś się. Byłaś chora i naprawdę widać to po tobie. Bardzo schudłaś. - Jej zimne oczy przeszły na wyłot kobietę, która siedziała obok. Helene zwróciła się do niej. - Zostanę tutaj tylko chwilę. Jestem pewna, kochanie, że nie będziesz miała mi za złe, jeżeli zajmę twoje miejsce, a ty poszukasz sobie innego. Zrobisz to dla mnie? Jak to miło z twojej strony. - Usiadła na krześle, które przed chwilą z oburzoną miną opuściła pani Alderson. Spojrzała Lily w oczy. - Wyglądasz cudownie, ale zmieniłaś się. I wcale się nie dziwię, po tym wszystkim, co przeszłaś. Spodziewałam się tego - stwierdziła rzeczowo, klepiąc Lily po dłoni.

- Za to ty, Helene, nie zmieniałaś się ani trochę- odparła niepewnie Lily.

- Twój głos! Co się stało z twoim głosem? Brzmi zupełnie inaczej!

W pokoju zapanowała grobowa cisza. Wszystkie spojrzenia skierowały się w ich stronę. Nagle Lily zdała sobie sprawę, że nie rozmawia tylko z Helene, ale także ze wszystkimi zebranymi w tym pokoju. Na szczęście spodziewała się takiego pytania i już wcześniej przygotowała sobie na nie odpowiedź.

- Miałam potworny kaszel - wytłumaczyła spokojnie, opuszczając bezradnie ramiona.- Lekarze obawiają się, że moje struny głosowe zostały zniszczone nieodwracalnie.

Quinn, który przez cały czas czuwał w pogotowiu, pośpieszył jej z pomocą. Z miejsca przy kominku zwrócił się do zebranych.

- Lekarze wątpią, czy Miriam kiedykolwiek odzyska tak czystą barwę głosu, jaką zachwycała nas przed chorobą. Teraz jest zachrypnięty i nic nie można na to poradzić.

Zmiana barwy głosu? Lily wątpiła, że ktokolwiek uwierzy w takie wytłumaczenie, ale, ku jej zdumieniu, wszystkie panie skinęły głowami i wyszeptaly kilka słów ubolewania, okazując przy tym sympatię.

Lily postanowiła zrobić jeden z gestów, które często wykonywała Miriam. Położyła dłoń na gardle i pokręciła bezsilnie głową. Wykorzystała ten moment, żeby lepiej przyjrzeć się Helene van Heusen.

Siwe kosmyki włosów otaczały twarz, na której widać było grubą warstwę pudru. Kapelusz miała upięty z większą finezją niż pozostałe panie. Lily domyślała się, że ta kobieta nawet w młodości nie była piękna, ale niewątpliwie w jej twarzy było coś takiego, co przyciągało i intrygowało. Czuło się w niej siłę i energię. Ciemne oczy patrzyły przenikliwie i ciężko było przed nimi cokolwiek ukryć.

- Mam nadzieję, że twój zaborczy mąż poinformował cię, że robiłam wszystko, żeby dowiedzieć się o adres sanatorium, w którym przebywałaś. Niestety, pan Westin stanowczo odmówił i twoi przyjaciele nie mogli nawet wysyłać do ciebie listów.

- Nie wolno mi było przyjmować poczty. - Lily poklepała się w pierś, jak gdyby nadal była chora i dokuczał jej ból. - Czułam się tak bardzo osłabiona, że nawet nie wiedziałam, co się wokół mnie dzieje. Nie mogłabym odpowiadać na listy.

- Lekarze twierdzili, że ewentualne napięcia emocjonalne mogłyby pogorszyć stan Miriam - wyjaśnił Quinn, stając za fotelem Lily.

Nie widziała jego twarzy, ale zauważyła chłód, który pojawił się w oczach Helene.

- Jestem zdziwiona twoją obecnością- powiedziała niegrzecznie. - Obawiam się, że marnujesz swój cenny czas. To i tak nie pomoże ci w uzyskaniu kolejnych głosów, bo, jak wiesz, żadna z nas nie jest uprawniona do głosowania. - Lily nie miała co do tego wątpliwości, że tych dwoje się nie znosi. - Mogłeś zostać w biurze i tam w spokoju zajmować się kampanią.

Nawet dla Lily argumenty Helene były zdecydowanie za mocne. Sama potrafiła komuś dopiec, ale nigdy nie aż tak dosadnie. Wstrzymała na chwilę oddech i zauważyła, że kilka innych kobiet zrobiło to samo. Zapanowała cisza, której nikt nie śmiał przerwać. Słychać było jedynie szelest sukni i brzęk filiżanek stawianych na talerzykach.

Quinn oparł dłonie na ramionach Lily.

- Gdybym postawił pracę na pierwszym miejscu przed żoną, straciłbym możliwość spędzenia cudownego popołudnia w towarzystwie najbardziej czarujących pań Denver. - Mówił jakby leniwie i Lily potrafiła sobie wyobrazić uśmiech, który kieruje do wszystkich dam na sali.

Dopiero teraz zauważyła, jak wyostrzyły się rysy twarzy Helene, a całe jej ciało naprężyło się, jak gdyby miała zamiar stoczyć walkę z Quinnem o względy Miriam. Helene zaśmiała się sztucznie.

- Wydaje mi się, że chcesz wpłynąć na te czarujące panie, żeby nakłoniły swoich mężów do głosowania na człowieka, który poświęcił cały dzień pracy, żeby być z żoną, która *po* długiej chorobie powraca do towarzystwa. I nie sądzę, żebym była jedyną osobą, która to dostrzegła.



Quinn z wściekłością zacisnął palce na ramionach Lily, ale jego głos był spokojny i nie słychać w nim było złości.

- Jeżeli nasi mili goście wspomną komukolwiek, jakim jestem cudownym mężem, to nie poczuję się urażony.

Panie zachichotały jak nastolatki, do których po raz pierwszy zaleca się mężczyzna. Atmosfera się rozluźniła i znów wszyscy powrócili do swoich rozmów. Quinn zostawił Lily sam na sam z przyjaciółką.

Lily patrzyła na Helene w milczeniu. Nie miała pojęcia, co powiedzieć tej kobiecie.

- Mogę zrozumieć, że nie życzyłaś sobie jakichkolwiek kontaktów z... - Jednym ruchem ręki Helene nakazała odejść innym kobietom, które chciały porozmawiać z Lily. - Ale żeby odtrącić twoją oddaną przyjaciółkę. Jak on mógł! Taka arogancja powinna być karana. - Spojrzała uważnie na suknię Lily. - Naprawdę, Miriam, uważam, że jesteś zbyt staroświecka. Nie chciałabym, żeby to zabrzmiało niedelikatnie, ale w dzisiejszych czasach już nikt nie nosi żałoby cały rok po stracie dziecka.

Lily otworzyła szeroko oczy ze zdziwieniem i niedowierzaniem. Zszokowana, odwróciła głowę od Helene. Zdawała sobie sprawę, że inne panie spoglądają na nią ze współczuciem, ale żadna nie odważyłaby się zapytać o pożar ani małą Susan. A już na pewno nie powinna tego robić najlepsza przyjaciółka, której najbardziej powinno zależeć na szczęściu Miriam.

- No nie patrz na mnie z taką rozpaczą. - Helene machnęła niecierpliwie ręką. - Jesteś młoda. Będziesz miała jeszcze dużo dzieci. Musisz w końcu otrząsnąć się z tego koszmaru i zacząć nowe życie. Czasem wydaje mi się, że ty po prostu lubisz być nieszczęśliwa. Mówię zupełnie poważnie. - Dotknęła sukni Lily. - Pozbądź się tych szarych paskudztw i spraw sobie nową garderobę w żywych kolorach.

- Przepraszam, że przeszkadzam - wtrącił chłodno Quinn, który pojawił się niespodziewanie przy boku żony. Pochylił się nad Lily i szepnął jej do ucha: - Walter Robin czeka na mnie w bibliotece. Przyniósł jakieś dokumenty, które podobno koniecznie muszę przejrzeć. Wracam za pięć minut.

Lily skinęła głową, uśmiechając się przy tym do gości. Kiedy Quinn wyszedł, Helene złapała ją za rękę.

- Nie zaryzykowałabym spotkania z nim sam na sam - odezwała się konfidencko. - Nasz drogi przyjaciel był zrozpaczony. Po pożarze po prostu rozpląnął się w powietrzu, a Quinn odmówił udzielenia jakichkolwiek informacji na temat twojego pobytu w sanatorium. Nic nie mogłam dla was zrobić.

Marszcząc brwi, Lily spojrzała pytająco.

- Nasz drogi przyjaciel?

- Kochanie, wiem, że powinnyśmy uważać, ale teraz nikt nas nie podsłuchuje. Nie muszę ci chyba mówić, że nasz przyjaciel nie może się doczekać spotkania z tobą?

Ściszony tajemniczy głos Helene tak bardzo oszołomił Lily, że nie wiedziała zupełnie, co odpowiedzieć. Nie miała pojęcia, o kim rozmawiają i dlaczego robią to w takiej konspiracji. Właśnie tego obawiała się najbardziej. Przed takimi rozmowami ani Paul, ani Quinn nie mogli jej uchronić, ponieważ sami nie mieli pojęcia, jakie sekrety łączyły Miram z przyjaciółką. Najwyraźniej w jej życiu był ktoś, o kim wiedziała tylko Helene.

- Ja też nie mogę się doczekać tego spotkania- odparła powoli i bardzo ostrożnie. - Ale jeszcze nie odzyskałam w pełni siły i...

Helene rzuciła jej ostre spojrzenie.

- Wyglądasz tak zdrowo jak nigdy przedtem. A może to róż na policzkach tak bardzo mnie zmylił? Zresztą to nieważne. Nie mamy czasu na rozmowy o zdrowiu. Czy mam powiedzieć M., że wkrótce się z nim spotkasz?

Nastała chwila ciszy. Lily westchnęła cicho. A więc nasz drogi przyjaciel był mężczyzną. Wiedziała już, że wiadomość, którą znalazła w rzeczach Miriam, nie była napisana przez nią, ale dla niej. Przyglądała się w skupieniu, jak Quinn, wróciwszy do salonu, podchodzi do tacy po tosty z marmoladą.

Mój Boże, pomyślała, mrugając z niedowierzaniem. Może źle zrozumiała to, co chciała przekazać jej Helene. Jaka kobieta mogłaby zdradzać Quinna? Czy słodka, nieśmiała i cicha Miriam byłaby do tego zdolna? Musiałaby oszaleć, żeby to zrobić. Nie, to niemożliwe. Musi dokładniej zorientować się

w sytuacji, zanim zaczniesz pochopnie wyciągać wnioski. Może się myliła.

- Szybko - ponaglała Helene, śledząc każdy ruch Quinna. - Co mam powiedzieć naszemu przyjacielowi? Za tydzień będzie w Denver i ma nadzieję na wiadomość od ciebie.

- Ja... - Ona też nie odrywała wzroku od Quinna. Przerażona, przyglądała się, jak żegna panie, które już decydowały się wyjść. - Helene, strasznie boli mnie głowa. Po prostu nie jestem w stanie nic wymyślić.

- W takim razie pomogę ci jak zawsze. Odwiedź mnie w przyszły czwartek. Do tego czasu będę miała dla ciebie wiadomość. M. będzie rozczarowany, że nic nie chcesz mu przekazać, ale powiem mu, że skontaktujesz się z nim tak szybko, jak to tylko będzie możliwe. - Helene spojrzała niecierpliwie na zegar stojący na kominku i podniosła się z krzesła. - Cudownie mi się z tobą rozmawiało, moja droga, naprawdę cudownie. Jestem taka szczęśliwa, że odzyskałaś siły i znów jesteś wśród nas. Przemyśl wszystko, co ci powiedziałam - dodała na koniec, spoglądając wymownie na Lily.

- Możesz być pewna, że tak właśnie zrobię.

- Tak miło móc cię znowu zobaczyć... ale ciągle gdzieś pędzę... sama wiesz... może innym razem. - Helene sunęła przez pokój niczym ogromny wyniosły statek. Uśmiechała się przy tym do każdego, z wyjątkiem Quinna, oczywiście.

Lily opadła na krzesło, spoglądając w stronę drzwi. Czowała się tak, jakby przed chwilą dobiegła do mety po męczącym maratonie. Jeżeli ona czuła się w ten sposób, to jak musiała się czuć Miriam po spotkaniu z Helene, która na pewno nie dawała jej dojść do słowa? Po raz pierwszy w życiu Lily spotkała kobietę przytłaczającą ją swoją osobowością.

- Czy jesteś zmęczona, kochanie?

Dotyk Quinna sprawił, że poczuła, jak przeszywa ją dreszcz od koniuszków palców aż po czubek głowy. Kiedy się rozejrzała, stwierdziła ze zdziwieniem, że nikogo już nie ma. Uśmiechnęła się, rozsiadła wygodnie na krześle, rzucając niedbałe „do widzenia” nieobecny już paniom. Ale jej myśli wciąż krążyły wokół rozmowy z Helene. Po prostu tego się po Miriam nie

spodziewała. Otrząsnęła się z zamyślenia i spojrzała na zegar. Ku jej zdziwieniu, dochodziła już piąta. Cranston sprzątał talerze i ustawiał je na tacy.

- Tylko trochę - odparła, spoglądając na Quinna. Zauważyła niepokój na jego twarzy. A więc naprawdę się o nią martwił. To nie była tylko gra. - Nic mi nie będzie. Naprawdę.

- Pomyślałem, że przed kolacją wybierzemy się na krótką przejażdżkę.

- Z przyjemnością. - Zastanawiała się, czy miał ochotę porozmawiać z nią na osobności, czy może wziął sobie do serca jej uwagę, że od tygodnia nie wyszła z domu. - Cranston.

- Przyniosę pani płaszcz i mufkę, proszę pani. Czy powiedziec Elizabeth, żeby zniosła rękawiczki i kapelusz?

- Poproszę szary komplet. - W pokoju pachniało intensywnie mieszanką perfum, aromatu ciastek i herbaty. - Czy uważasz, że dobrze mi poszło? - zapytała Quinn, bawiąc się pierścionkami Miriam i spoglądając na jej portret.

Kiedy patrzyła na obraz, widziała smutne oczy pani Westin, a nie swoje, i poczuła się winna, że zajęła jej miejsce. To ona powinna spotkać się dzisiaj z przyjaciółmi. Powinna podawać herbatę i przyjmować ciepłe słowa sympatii.

Gdzie jesteś? - pomyślała.

- Odniosłaś ogromny sukces - szepnął Quinn, pochylając się nad nią, kiedy brała płaszcz od Cranstona.

Jego ciepły oddech na karku sprawił, że omal się nie przewróciła. Zaszczo jej w ustach i żałowała, że nie może oprzeć się o Quinna i przez chwilę rozkoszować się bliskością jego ciała. Chciała skakać z radości albo po prostu go pocałować. Musiała zrobić coś, żeby wyrazić swoją radość. Nikt jej nie zdemaskował, nie popełniła żadnego błędu. Na pewno kolejne spotkania okażą się dużo łatwiejsze.

- Może wkrótce zaczniesz mi się to podobać - powiedziała, kiedy Quinn pomagał jej wsiąść do powozu.

Roześmiał się, zajmując miejsce obok.

- Czy to mówi ta sama kobieta, która przed przybyciem gości wyglądała, jak gdyby miała zemdleć?

Lily uśmiechnęła się.

- Nigdy w życiu nie zemdlałam.

Nie potrafiła już dłużej ukrywać swoich uczuć. Dobry Boże, naprawdę się jej udało! Lily Dale, była więźniarka, która nie znała podstawowych zasad dobrego wychowania, przez całe popołudnie podawała herbatę pod czujnymi spojrzeniami pań z towarzystwa. Oczarowała wszystkich i przekonała, że tu jest jej miejsce.

- Udało mi się! - krzyknęła. Jej oczy błyszczały radośnie. - Quinn, udało mi się. Naprawdę mi się udało. Powiem ci, kto zemdlałby, gdyby dowiedział się, czego dzisiaj dokonałam. Ten łajdak, Ephram Callihan. - Uniosła ręce i przycisnęła dłonie do rozpalonych policzków. - Nie mogę w to uwierzyć. Udało mi się! I nikt niczego nie podejrzewa.

Uśmiechając się, poklepał kieszenie marynarki i wyciągnął z jednej z nich srebrną cygarnicę.

- Pozwolisz, że zapalę?

Skinęła głową.

- Nareszcie będę miała nowe zajęcie. Jeżeli dobrze pamiętam, Paul powiedział mi, że często będę przyjmowała gości, i to nie tylko w piątki. Bardzo polubiłam panią Alderson. Znasz ją? Najwyraźniej należały z Miriam do tego samego stowarzyszenia pomocy ubogim. Dzisiaj podczas rozmowy powiedziała mi, że jeżeli nie jestem już pogrążona w żałobie, to bardzo chętnie widziałyby mnie podczas przygotowań świątecznych kosztów dla biednych. - Radość rozwiązała jej język i nie mogła opanować potoku słów. Chciała opowiedzieć mu o każdym najmniejszym detalu dzisiejszego popołudnia.

- Jest ciemno i jesteśmy sami. Może chciałabyś zapalić?

Wyglądając przez okno, zauważyła, że przy kilku lampach ulicznych stoją drabiny. Gałęzie młodych wiązów pokrywał śnieg.

- Dokąd jedziemy?

- Powiedziałem Morely'emu, żeby przejechał obok mojej firmy i gmachu sądu najwyższego. Poza tym miniemy kilka sklepów, które mogą cię zainteresować. Z tego, co powiedziałaś, wynika, że nie widziałaś jeszcze miasta. - Podpalił cygaro i podał je Lily.

Pociągnęła je i westchnęła z rozkoszą. Oparła się wygodnie, odprężona i zadowolona. Ale po chwili odniosła wrażenie, że cygaro nie pasuje do wizerunku damy z towarzystwa.

- Jeszcze raz pociągnę- powiedziała, walcząc z chęcią, żeby wypalić cygaro do końca. - Postaram się przestać palić.

Kiedy przejeżdżali obok latarni, zobaczyła wyraźnie, że Quinn unosi brwi ze zdziwieniem.

- Jak sobie życzysz.

Jeszcze raz pociągnęła cygaro, po czym z żalem oddała je Quinnowi. Przysunęła się bliżej okna i wyjrzała na zewnątrz. Światło odbijało się od śniegu. Słyszała ciche uderzanie końskich kopyt o oblodzoną drogę.

- Jaki cudowny wieczór. Ta przejażdżka to wspomniały pomysł.

- Lily, musimy porozmawiać o Helene van Heusen.

Tymi słowami popsuł jej dobry nastrój. Jak mogła się łudzić, że tym wyjściem z domu chciał jej sprawić przyjemność?

- Helene nalegała, żebym odwiedziła ją w przyszły czwartek - odparła po kilku sekundach. Przyglądała się jego twarzy i nie wiedziała, jak powinna się zachować. Nie miała pewności, co zrobić ze sprawą Helene, Miriam i mężczyzny, którego nazywały przyjacielem. Intuicja podpowiadała, żeby o niczym słowem nie wspominać.

- Zabraniam ci iść do niej.

A więc to tak? - pomyślała. Skuliła się i zadrzała. Przez jedną straszną chwilę miała wrażenie, że jest z powrotem w więzieniu w Yumie, gdzie mężczyźni decydują, co jej wolno, a co nie, a za nieposłuszeństwo karzą biciem.

To było Denver, nie Yuma. A przed nią siedział Quinn, a nie Ephram Callihan.

- Czy myślisz, że tak będzie dobrze? - zapytała, opanowując drżenie rąk. - Helene jest najlepszą przyjaciółką Miriam. A do tego zaprosiłeś ją na dzisiejsze spotkanie.

- Tak naprawdę to nikt nie został zaproszony. Zamieściłem ogłoszenie o twoim powrocie z Santa Fe i dodałem, że w piątek, tak jak zwykle, przyjmujesz gości. Każdy, kto chciał, mógł cię wtedy odwiedzić. - Wzruszył ramionami. - Miałem nadzieję,

że Helene nie przyjdzie. Jeżeli w przyszłym tygodniu będziesz przyjmować znajomych, możesz być pewna, że ona się nie pojawi.

Ale przecież nie dowie się niczego o M., jeżeli nie spotka się z Helene van Heusen. Siedząc posępnie spojrzenie Quinna, Lily zdecydowała, że nie powie mu o tajemnicy Miriam. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

- Frederick van Heusen jest kołem napędowym moich przeciwników politycznych. Zrozum to, Lily. Jeżeli oni chcą się mnie pozbyć, to na pewno powierzyli to zadanie właśnie jemu. - Patrzył, jak żarzy się cygaro, po czym spojrzał na Lily. - Helene zaczęła spotykać się z Miriam zaraz po tym, jak ogłosiłem, że mam zamiar wziąć udział w wyborach. Chyba rozumiesz ich intencje?

- Chcesz mi powiedzieć, że Helene może ci zaszkodzić? To by oznaczało, że przyjaźń z Miriam jest tylko wymówką, żeby działać na twoją niekorzyść.

Skinał głową.

- Masz rację. Miriam bardzo dużo wiedziała o moich planach, tak samo jak teraz ty.

Lily uniosła brwi.

- Quinn, wiesz, że nie lubię polityki, i wątpię, żeby Miriam interesowały twoje plany związane z wyborami. Sam powie-działeś, że nie znosiła jakichkolwiek rozmów na temat twojej kampanii.

- Ale to nie oznacza, że nie uczestniczyła w tych rozmowach. Słyszała podczas kolacji, jak razem z Paulem omawialiśmy strategię i kolejne przedsięwzięcia. Uczestniczyła w przyjęciach dla naszych sprzymierzeńców, którzy często pojawiali się u nas w domu. Jeżeli jednak nadal masz wątpliwości, to zadaj sobie pytanie, jak dużo wiesz na temat mojej kampanii. Słuchałaś moich przemówień dużo wcześniej, zanim wygłosiłem je publicznie. Byłaś również przy moich rozmowach z Paulem. Znasz więcej szczegółów, niżby ci się mogło wydawać.

- Chcesz przez to zasugerować, że Miriam opowiadała Helene o twoich planach? - zapytała z niedowierzaniem.

Milczał długo, zanim zdecydował się odpowiedzieć.

- Myślę, że nie robiła tego celowo. Wątpię także, żeby Helene wprost przyznała się mojej żonie, że chce zdobyć informacje niezbędne dla swojego męża.

Lily zmarszczyła czoło, starając się wszystko zrozumieć.

- To by tłumaczyło, dlaczego Helene tak nagle zainteresowała się Miriam. Ale to nie tłumaczy, czemu Miriam cię nie posłuchała i wbrew twojej woli kontynuowała tę przyjaźń. Czy pytałeś, dlaczego tak bardzo zależy jej na tej znajomości? Wytłumaczyłeś, że przypadkowo może wyjawić przeciwnikowi twoje plany? - Nie chciała mówić o zdradzie i braku lojalności, bo nie wierzyła, żeby Miriam działała z premedytacją.

- Nie chciała ze mną rozmawiać na temat Helene.

W tym momencie Lily miała ochotę powiedzieć Quinnowi o tajemniczym M., ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Powie mu, ale najpierw musi odkryć, kto to jest. Nie miała wątpliwości, że Helene van Heusen jest łącznikiem pomiędzy panią Westin a tym mężczyzną. To dlatego Miriam nie chciała powiedzieć nic mężowi. Najwyraźniej M. był dla niej tak ważny, że postąpiła wbrew swojej naturze i okłamała Quinna.

Wyglądając przez okno, kiedy mijali gmach sądu, pomyślała o karteczce, którą znalazła w kieszeni marynarki Miriam. „O tej samej godzinie. W tym samym miejscu”. A potem przypomniała sobie, jak Helene bierze ją za rękę. Najwyraźniej przekazywanie wiadomości nie było takie trudne, jak to się Lily na początku wydawało.

Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak bezlitosna i zimna musi być Helene van Heusen, żeby uknuć taką intrygę, wplątać w nią Miriam i czekać spokojnie, aż skandal wyjdzie na jaw i zrujnuje karierę Quinna.

- Quinn... - Nie, nie powie mu. Bała się jego reakcji, kiedy się dowie, że żona miała kochanka. Lily nie miała jeszcze pewności, czy dobrze rozumiała tę sytuację.

Może przejęskrawiła fakty i tak naprawdę nic takiego się nie wydarzyło. Może M. był kimś ważnym dla Miriam, ale z pewnych powodów nie mogła spotykać się z nim publicznie i Helene, życzliwa przyjaciółce, pomogła jej. Może M. był malarzem, któremu Lily zleciła namalowanie portretu dla



Quinna. „O tej samej godzinie. W tym samym miejscu”, mogło oznaczać miejsce, gdzie spotkają się i dokonają transakcji. Może Helene pomagała w zorganizowaniu schadzki. A kiedy Miriam zniknęła bez śladu po pożarze, M. był zrozpaczony, bo nie otrzymał honorarium, a teraz, kiedy wróciła, będzie mógł dokończyć pracę i spotkać się z Miriam.

Wiedziała, że takie wytłumaczenie to tylko chory wymysł jej wyobraźni. Z całego serca starała się usprawiedliwić Miriam, chociaż czuła, że spotkania z M. wcale nie były takie niewinne.

Ale musiała mieć pewność. Nie mogła tak po prostu oskarżyć Miriam o kompromitujące zachowanie. Zanim nie dowie się prawdy, nie będzie wysnuwać pochopnych wniosków.

- Quinn? - Chowając twarz w półmroku: wahała się przez chwilę, po czym zadała pytanie: - Czy zdecydowałeś się na kochankę?

Uśmiechając się, Quinn podał Lily swoje cygaro. Przyglądał się, jak wypuszcza kłęby dymu. Wiedział, że palenie sprawia jej przyjemność. Przy tej kobiecie nigdy by się nie nudził. Za każdym razem, kiedy już myślał, że ją zna, zaskakiwała go czymś nowym.

- Żona nigdy nie pyta męża, czy ma kochankę- odparł lekko. - Nawet jeśli to zrobi, w odpowiedzi usłyszysz kłamstwo. Zachowaj tę wiadomość na przyszłość.

- Dlaczego? - zapytała, odchylając do tyłu głowę. Wdychała słodki zapach dymu. - Przecież nigdy nie wyjdę za mąż.

Zręcznie uniknął odpowiedzi na pytanie i Lily wiedziała, że nie dowie się prawdy. Ściągnęła brwi i krytycznym okiem przyjrzała się fałdzie na sukni. Powoli wygładziła nierówności.

- Nie widzę powodu, dla którego nie miałabyś wychodzić za mąż. Nadal jesteś młodą piękną, a do tego bardzo interesującą kobietą. - Przez cały dzień przyglądał się jej uważnie. I mimo że doskonale udawała smutek i spokój, które cechowały Miriam, to nie potrafiła stłumić blasku, który bił z jej oczu. Każda kobieta, która znalazła się dzisiaj przy Lily, nawet bardzo ładna, wyglądała niczym pospolita róża przy egzotycznej orchidei.

Nadal dziwiło go, że Lily wywołuje w nim emocje, których nigdy nie poznał, będąc z Miriam. A przecież wyglądały prawie identycznie. Jednak żona nigdy go nie przyciągała i nie kusiła,

jej oczy nie błyszczały z podekscytowania i nie uśmiechała się tak promiennie. Spokojna i zamknięta w sobie, zawsze trzymała się na uboczu. Wolała obserwować innych, niż być obserwowana, a Lily nie mogła przejść niezauważona.

- Nigdy nie zapomnę narzekań mojej ciotki Edny, że nie zaznała chwili spokoju aż do śmierci wujka Rossa. Mówiła, że małżeństwo jest pułapką dla kobiet, w której miotają się i tracą najlepsze lata swojego życia. Była zagorzałą przeciwniczką zawierania związków małżeńskich.

- Wcale się nie dziwię, że nie chcesz mieć męża, skoro od najmłodszych lat słuchałaś tak niepochlebnych opinii o mężczyznach - powiedział Quinn, unosząc cygaro do ust.

- Mam wrażenie, że niektóre małżeństwa są jak więzienie. Problem polega na tym, że żadna kobieta nie może być pewna, jak będzie wyglądało jej życie, kiedy już powie „tak”. - Lily pochyliła głowę. - Kiedy usłyszałam, jak zamyka się za mną więzienna brama, poczułam się bezsilna i przerażona. Nigdy więcej nie chcę czuć się w ten sposób. Nie mam zamiaru ryzykować, że trafię na niewłaściwego partnera. Jeżeli jestem z mężczyzną, muszę mieć pewność, że w każdej chwili mogę na niego liczyć albo odejść. - Uśmiechnęła się. - Przypuszczam, że tego nie rozumiesz.

Lily Dale jest kobietą ze snów każdego mężczyzny, pomyślał Quinn, wygodną kochanką, która pragnie mężczyzny, ale nie męża.

- Cy Gardener nie był dla ciebie dobry, a mimo to go nie zostawiłaś.

Uniosła rękę, kiwając głową.

- Dostałam nauczkę. Myślałam, żeby od niego odejść, ale za długo się decydowałam. Następnym razem będę wiedziała, kiedy powiedzieć „do widzenia”.

Delikatny zapach niezapominajek unosił się w powozie, mieszając się z aromatem kremów i innych kobiecych specyfików, których Lily używała. Mroźne powietrze zaczerwieniło jej policzki. Siedzieli tak blisko siebie, że stykali się ramionami. Quinn czuł ciepło jej ciała.

Kiedy słuchał, jak opowiada o mężczyznach ze swojego

życia, poczuł, że ogarnia go zazdrość. Nienawidził człowieka, który przysporzył jej tylu cierpień. Nie chciał, żeby inny mężczyzna patrzył na nią, dotykał jej i się z nią kochał.

Wiedział, że z tą kobietą miłość byłaby czymś fantastycznym. Wyobrażał sobie, że nie krępuje jej nagość i zapalone światło. A potem, kiedy splełby się w miłosnym uścisku, nie odwróciłyby głowy i nie czekała w milczeniu, z wyrazem cierpienia na twarzy, aż wszystko się skończy.

Zdawał sobie sprawę, że zbyt często o niej myśli. Ale, Boże, tak bardzo jej pragnął. Lily nie skrywałaby uczuć, nie udawałaby obojętności, gdyby ogarnęło ją pożądanie. Byłaby cudowną kochanką. Wszystkie maniery i sztuczne gesty ustąpiłyby miejsca spontaniczności. Na pewno nie pozostałaby bierna, tylko dotykała, pieściła i odwzajemniała pocałunki. Ta kobieta bez wątpienia potrafiłaby doprowadzić mężczyznę do szaleństwa.

Oddychając ciężko, wyrzucił cygaro za okno. Opuścił głowę i nerwowo przeczesał włosy palcami. Jeszcze niedawno miał *nadzieję, że tydzień na ranchu pozwoli mu ochłonąć i zapomnieć*, co czuje, kiedy ona patrzy na niego tymi cudownymi błękitnymi oczami.

- Quinn? - Przyglądała mu się uważnie. - Czy coś się stało?

Sławne kurtyzany musiały mieć taki sam zachrypnięty głos jak ona, pomyślał, kiedy już dłużej nie potrafił panować nad emocjami.

Objął ją wpół i przyciągnął do siebie. Jej bliskość podziałała na niego jak najsilniejszy afrodyzjak. Spojrzała na Quinna najpierw ze zdziwieniem, a potem z akceptacją. Jej oddech stał się niespokojny. Przynęła się do niego i uniosła najwyżej, jak mogła, żeby dosięgnąć jego ust.

Pocałował ją mocno i namiętnie. Czuł, jak zwierzęce instynkty biorą górę nad rozsądkiem; Smak jej pełnych ust był tak cudowny, że chciał więcej. Wsunął język między jej wargi. Czuł, jak mieszają się złość, śmiech, pasja i pożądanie. Te uczucia popychały go coraz dalej. Chciał poznać jej ciało, każdy jego centymetr. Rozkoszował się jej zapachem, smakiem. Wiedział, że teraz nie ma już odwrotu. Chciał zedrzyć ubranie z jej rozpalonego ciała i położyć dłonie na piersiach. Pragnął

całować jej skórę i rozkoszować się każdą chwilą tej szaleńczej gry, którą ze sobą prowadzili.

Kiedy na chwilę ją puścił, osunęła się w jego ramionach. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Z jej spojrzenia wyczytał, że nie wierzy, iż to, co się przed chwilą wydarzyło, nie było jedynie snem. Dotknęła swych rozpalonych ust i zadrżała.

- Mój Boże - wyszeptała.

Znowu ujął jej twarz i przyciągnął do siebie, żeby jeszcze raz pocałować ją ze zdwojoną siłą. Wtedy po raz pierwszy odwzajemniła jego pocałunek.

Niczego tak bardzo nie pragnął, jak jej przyzwolenia. Teraz był pewien, że ona też go pragnie. Jego zmysły eksplodowały. Podciągając jej spódnicę, posadził ją sobie na kolanach. Przyciągnął do siebie, całując usta, oczy, szyję. Wsunął rękę pod jej płaszcz i dotknął piersi.

Jęcząc, podkurczyła kolana, żeby przysunąć się do niego jeszcze bliżej. Odchyliła głowę, gdy zasypywał ją deszczem pocałunków. Zrzuciła mu kapelusz z głowy i wsunęła palce we włosy. Quinn uniósł jej spódnicę, halkę i rozpiął płaszcz, a potem odchylił ją, tak że mógł pieścić uda. Od dawna pragnął poczuć gładką, delikatną skórę, którą na co dzień skrywała pod pończochami.

Zauroczeni sobą, zapomnieli o całym świecie. I kiedy oddawali się rozkosznym pieścizom, nie zauważyli nawet, że powóz zatrzymuje się na podjeździe przed domem. Z tego stanu otrząsnęło ich ciche pukanie do drzwi. Zamarli i przez chwilę patrzyli się na siebie bezradnie. Kapelusz Lily zsunął się do tyłu, a kilka jasnych loków opadało na ramiona. Miała rozpięty stanik i zupełnie nie wiedziała, gdzie podziała się jedna z pończoch. Zdezorientowana, rozglądała się po powozie.

- Co się dzieje?! - wrzasnął Quinn, nie odrywając od niej wzroku. To musiał być Morely. Niech diabli wezmą tego człowieka. Nie mógł wybrać gorszego momentu.

Woźnica odchrząknął.

- Przepraszam pana, ale jesteśmy w domu.

Lily otworzyła szeroko oczy z przerażenia. Dłonią zakryła usta, żeby nie krzyknąć. Nagle roześmiała się lekko, odpychając Quinna od siebie.

Usiadł na siedzeniu naprzeciwko i przyjrzał się sobie uważnie. Miał rozpiętą koszulę, a do tego brakowało kilku guzików. Jego rękawiczki leżały, podobnie jak rękawiczki Lily rzucone niedbale na podłodze. Pomiędzy siedzeniami poniewierało się jeszcze kilka innych rzeczy, jego kapelusz, jej płaszcz i spódnica, spinki do włosów i tylko jedna pończocha. Osuwając się na siedzeniu, patrzył, jak Lily w popłochu szuka części swojej garderoby.

Na ten widok roześmiał się głośno. Potrząsając głową, wyobraził sobie, co pomyślałby ktoś, kto by ich teraz zobaczył. Zastanawiał się, ile usłyszał Morely, zanim zapukał, żeby ich powiadomić, że czas wysiadać.

- Poczekaj chwilę - zwrócił się do woźnicy, wyglądając przez okno.

Woźnica spojrział na niego bez wyrazu, po czym odszedł w stronę koni. Za szklanymi drzwiami Quinn dostrzegł ciemną sylwetkę majordomusa.

- Co sobie pomyśli Cranston, kiedy zobaczy nas w tym stanie?— zapytała pośpiesznie Lily, chowając włosy pod kapeluszem. - Nie uda nam się tego zatuszować. Brakuje mi kilku spinek i, dobry Boże, wiem, że gdzieś tutaj muszą być moje rękawiczki. Przecież je miałam, wychodząc z domu.

Quinn starannie zapiął kurtkę, a potem podał jej płaszcz i pończochę; natychmiast schowała ją do kieszeni. Kapelusz wisił jej na szyi i wyglądał, jak gdyby ktoś go podeptał. Zresztą nakrycie głowy Quinna wcale nie było w lepszym stanie.

- Jak wyglądam? - zapytała, przesuwając się w kierunku światła. Patrzyła na niego błyszczącymi oczami, a uśmiech ani na chwilę nie zniknął jej z ust.

- Jak zuchwała dziewczyna, która przed chwilą robiła to, co robiłaś — odparł, chichocząc. - A jak ja wyglądam?

Przyjrzała się rozpiętej koszuli i pogniecionemu kapeluszowi, po czym zawtórowała mu śmiechem.

- Jak hultaj, który robił to, co przed chwilą robiłaś. -

Pochyliła się, żeby zawiązać buty. Potem wyprostowała się i wzięła głęboki wdech. - Cóż. Nic więcej nie możemy zrobić. - Długi lok opadał jej na plecy. - Chodźmy zgorszyć Cranstona.

Kiedy wchodzili po schodach, majordomus otworzył im drzwi. Gdyby nie jego uniesione brwi, nie byłoby po nim widać, że zaskoczył go niechlujny wygląd państwa.

- Pan Kazinski czeka w salonie, proszę pana.

Lily puściła ramię Quinna.

- Cholera! - wyrwało jej się, zanim zdążyła pomyśleć.

Dopiero teraz Cranston otworzył szeroko oczy. Lily podskoczyła, po czym pobiegła w kierunku schodów. Odwróciła się i skinęła ręką na Quinna, żeby poszedł za nią.

- Proszę, powiedz panu Kazinskiemu, że dołączymy do niego za chwilę - zwróciła się do majordomusa. - Musimy się jeszcze odświeżyć.

Śmiejąc się, Quinn podążył za nią, ani na chwilę nie odrywając wzroku od jej piersi.

Podczas kolacji rozmawiali na temat udanego spotkania z paniami z towarzystwa. Lily widziała, jak Paul się odpręży, kiedy upewnił się, że wszystko poszło jak należy. Na jego twarzy malowały się satysfakcja i zadowolenie. Doskonale go rozumiała, bo to przecież jego zasługa, że stała się damą.

- Ale niech ci ten sukces nie uderza do głowy, moja droga - upomniał ją. Siedzieli w salonie i pili kawę. - Jeżeli staniesz się zbyt pewna siebie, mogą odezwać się w tobie stare nawyki. - Spojrzał przy tym wymownie na buty, które leżały niedbale przy jej stopach. Poza tym Lily założyła nogę na nogę i siedziała zbyt swobodnie, opierając się na otomanie. Wiedziała, że to jej nie przystoi, ale była taka szczęśliwa, że po prostu nie mogła dłużej siedzieć sztywno.

Najwyraźniej Paul chciał dopiec jej do żywego. Mimo że dał jej jasno do zrozumienia, że nie urodziła się damą, a jej pochodzenie dalekie jest od szlacheckiego, musiał wbić kolejną szpilkę w jej serce.

- Czy zagrasz dla nas?

Lily spojrzała na pianino.

- Nie dzisiaj. To był długi dzień pełen wrażeń. - Spojrzała wymownie na Quinna. -. Jestem zbyt zmęczona, żeby grać. - Nie rozumiała, dlaczego Paul zadał jej to pytanie, skoro wszyscy troje wiedzieli, że nie ma pojęcia o muzyce.

Wyobraziła sobie, jak Miriam z gracją siada na stołeczku przy pianinie, poprawia suknię, stawia przed sobą nuty, a potem gra i śpiewa, podczas gdy panowie piją kawę. Miriam była wszechstronnie wykształcona, czego nie można było powiedzieć o Lily.

Rzuciła Paulowi przenikliwe spojrzenie, zastanawiając się, kogo chciał sprowadzić na ziemię. Ją? A może przyjaciela?

Znów zapomniała, że w oczach Paula była kobieta, której bogactwo tak bardzo uderzyło do głowy, że chciała zawładnąć Quinnem, posługując się przy tym swoim ciałem. Opinia przyjaciela irytowała Quinna. Wyczuwało się między nimi napięcie.

Kiedy rozmowa znów skierowała się ku polityce, Lily spokojnie piła kawę. Kątem oka uważnie przyglądała się Quinnowi. Zauważyła, że zmienił koszulę i zaczesał włosy, tak że widać było siwe kosmyki przy skroniach. Gdyby miała decydować, w czym podoba się jej najbardziej, bez wahania wybrałaby strój kowboja. Eleganckie stroje dodawały mu powagi, ale skrywały jego siłę. Nieważne, co miał na sobie, dla niej zawsze wyglądał pociągająco.

Chciała zostać jego kochanką. Poczowała, jak policzki oblewa jej rumieniec, a ręce zaczynają niespokojnie drżeć. Ostrożnie odstawiała filiżankę.

- Wybaczcie mi, panowie - powiedziała, wstając. - Chyba opuszczę was nieco wcześniej i pójdę do łóżka.

- Miriam to bardzo ryzykowne używać słowa „łóżko” - ostrzegł ją Paul, podnosząc się z krzesła. Najwyraźniej nie miał zamiaru przestać robić jej uwag.

Quinn stał przy kominku, jedną ręką opierając się o ścianę. W jego oczach błysnęła złość, zanim zdążył się opanować.

- Dobranoc, kochanie. Śpij dobrze.

- Obawiam się, że jestem zbyt podekscytowana wydarze-



niami minionego dnia, żebym mogła zasnąć od razu -- odparła, próbując się uśmiechnąć.

- Czy przysłać ci do pokoju coś ciepłego? - zapytał. - Mleko? Albo coś innego?

- Może coś innego. - Spojrzała wymownie na jego ciało. - Ale nie od razu. - Odwróciła się do Paula z uśmiechem. - Potrzebuję czasu, żeby się przygotować, zanim, hmm, położę się spać.

Paul patrzył to na nią, to na Quinna, zaciskając zęby. Wyglądał tak, jak gdyby rozważał, czy to, co się wokół niego dzieje, to tylko gra, czy rzeczywistość.

Powstrzymując wybuch śmiechu, Lily musnęła Quinna, po czym podniosła buty i z gracją opuściła pokój. Miała wrażenie, że tego wieczoru nie będą rozmawiać zbyt długo.

Szybko odesłała Elizabeth z sypialni, rozebrała się, umyła i rozczesała włosy. Wyperfumowała ramiona, szyję. Włożyła koszulę nocną, weszła do łóżka i przykryła się kołdrą.

Tej nocy nie będzie się zastanawiała, kogo widzi Quinn, kiedy na nią patrzy. Liczyli się tylko oni i ta noc, którą spędzą razem.

Czy rano będzie żałowała, że zaprosiła go do swojego łóżka? Być może. Ale nie popsuje sobie humoru, zastanawiając się teraz nad tym.

Dużo później, niż się spodziewała, usłyszała jego kroki, a potem skrzypienie drzwi. Szybko odłożyła na bok książkę, którą czytała, i zniżyła klosz lampy stojącej przy jej łóżku. W ostatniej chwili przerzuciła kilka kosmyków włosów do przodu, na piersi. Położyła rękę na bijącym sercu i nasłuchiwała.

Wszedł do pokoju ze szklanką whisky. Nie miał na sobie koszuli nocnej, tak jak to sobie wyobrażała, a jego twarz nie wyrażała tych uczuć, które Lily spodziewała się zobaczyć. Przez chwilę przyglądał się jej uważnie.

Starając się zatuszować rozczarowanie, Lily oparła się wygodnie o poduszki.

- Czy Paul znów popsuł ci humor? - zapytała łagodnie. - Pewnie przypomniał ci, że chcę cię uwieść, żeby przedłużyć naszą umowę? A może tym razem wymyślił, że zażadam ślubu

w zamian za niewyjawienie tajemnicy o twojej żonie? Co jeszcze ciekawego mógł wymyślić? Mógł, na przykład, stwierdzić, że będę się starała wyłudzić od ciebie więcej pieniędzy?

- Nigdy żadnej kobiety nie pragnąłem tak bardzo jak ciebie - powiedział niskim głosem. - I to nie dlatego, że wyglądasz jak Miriam. Przeciwnie, podoba mi się to, że inaczej mówisz, poruszasz się i inaczej smakujesz.

- Ale się rozmyśliłeś. - Miała nadzieję, że nie dostrzegł rozczarowania na jej twarzy. Zapięła guziki koszuli nocnej.

- Nie.

- Kiedy spojrzała na niego niepewnie, podszedł do niej i usiadł na brzegu łóżka. Wyciągnął rękę w jej stronę, proponując whisky. Lily wzięła od niego szklanke.

- Po twoim wyjściu nie dyskutowaliśmy z Paulem o tobie. Ale rozmowa o przyszłości uświadomiła mi pewne rzeczy. Wszystko, co robiłem przez ostatnie pięć lat, miało na celu walkę o fotel gubernatora. Pracowałem dla tej sprawy i zdobyłem sympatię ludzi, którzy coś znaczą w tym mieście. Stałem się osobą publiczną, żeby mieć kontakt z wyborcami. Bywałem na wszystkich ważniejszych przyjęciach, wygłaszałem przemówienia, całowałem dzieci, ścisnąłem dłonie.

- Wiem o tym - odparła, czując piekący smak whisky na języku. - I nadal robisz to, co do ciebie należy.

- Musisz zrozumieć, że nic nie może stanąć na mojej drodze do kariery. Ani Miriam, ani ty.

- To znaczy, że uwierzyłeś w to, co powiedział o mnie Paul - wyszeptła, składając dłonie na kołdrze. Zdjęła pierścionki zaręczynowe, myśląc, że ich widok może go rozdrażnić.

-- Wydaje mi się, że miałas wystarczająco dużo czasu, żeby się zorientować, że bardzo rzadko zgadzamy się z Paulem. Ale to nie znaczy, że nie rozważam jego opinii. Jeżeli istnieje nawet najmniejsza szansa, że nasz związek może pokrzyżować moje plany, to... nie dopuszczę do niego. - Wyrzucił z siebie te słowa jednym tchem, a jego oziębły ton sprawił, że Lily zacisnęła palce na kołdrze, a w jej oczach błysnęła złość.

- Od samego początku wiedziałam, że twoje ambicje są dla ciebie Bogiem - warknęła. Nagle zdała sobie sprawę, że takie

zdanie mogła kiedyś wypowiedzieć Miriam i szybko pożałowała, że się nie powstrzymała.

- Moje małżeństwo to przeszłość, Lily, ale to nie zmienia faktu, że nadał mam żonę. Nie mógłbym się z tobą ożenić, nawet gdybyś bardzo tego chciała. Jeżeli coś takiego przyszło ci do głowy, to zapomnij o tym.

- Nie to szlag, Quinn. - Wypiła whisky do dna, a potem westchnęła ciężko. - Nie proszę cię, żebyś się ze mną ożenił. Nigdy o tym nie wspominałam, nie robiłam aluzji ani nawet o tym nie pomyślałam. Dlaczego tak ciężko jest ci zrozumieć, że na świecie istnieją kobiety, którym nie zależy na ślubie? Patrysz na jedną z nich. - Jego potężna, muskularna sylwetka przeszkadzała jej rozmawiać spokojnie. Jednym ruchem wyskoczyła spod kołdry i stanęła na podłodze. Nie patrząc na niego, podeszła do toaletki i wzięła do ręki szczotkę. Przeczesała włosy, zanim włożyła na głowę czepek, w którym sypiała.

- Teraz tak mówisz- powiedział, odwracając się w jej stronę. - Ale wiesz tak samo jak ja, że pomiędzy nami coś jest i że rozstanie sprawi nam wiele bólu.

- Tak myślisz? Ty zdobędziesz fotel gubernatora i będziesz zbyt pochłonięty pełnieniem nowych obowiązków, żeby o mnie pomyśleć, a ja wrócę do mojej córeczki. - Przemawiała przez nią duma. Ale tak samo jak on wiedziała, że ma rację. Każdy dzień przybliżał ich do siebie coraz bardziej. Rosło między nimi napięcie, coś ich nawzajem przyciągało. Chcieli ze sobą być, pragnęli tego, śnili o tym każdej nocy.

- Jeżeli możesz zaakceptować to, że nasz związek będzie tylko tymczasowy...

- Możesz przestać się martwić moimi uczuciami?

- Dlaczego jesteś zła? Nie powiedziałem niczego, o czym sama nie wiesz. A jeżeli poruszyłeś już ten temat, to chyba doskonale zdajesz sobie sprawę, że cała ta sytuacja ma na celu wykorzystanie ciebie i twojego podobieństwa do Miriam - rzekł bezbarwnym głosem.- Jak daleko to się może posunąć?

Wiele razy zastanawiała się nad tym pytaniem. Może byli tylko dwojgiem samotnych ludzi, którzy byli sobie potrzebni. Chwyliła warkocz i upięła go spinkami pod czepek.

- Nie chcę, żebyś miał kochankę - odezwała się w końcu.  
Najwyraźniej nie spodziewał się takiej odpowiedzi, ponieważ roześmiał się niespodziewanie.

- Chyba właśnie o tym rozmawiamy, prawda? A ty tak bezpośrednio przeszłaś do sedna sprawy.

- Czy Paul wie, jaka jest twoja decyzja? - Wiedziała, że to pytanie może tylko zdenerwować Quinna. Tak samo jak ona nie lubił, kiedy musiał pytać kogoś o zgodę.

- Jeżeli zaakceptujesz ten układ i zdecydujesz, że Paul powinien o tym wiedzieć, to mu powiem.

Lily spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Nic się nie zmieniło. Nadał go chciała. Spojrzała na Quinna, żeby się przekonać, jakie są jego uczucia, i zrozumiała, że on także jej pragnie. Ślub nie wchodził w grę, tak samo jak szantaż czy wyłudzenie pieniędzy, jak to zasugerował Paul. Liczyły się tylko ich uczucia i nie miało w tej chwili znaczenia to, że kiedy nadejdzie czas, będą musieli się rozstać bez względu na to, jak bardzo będą cierpieć.

- Rozmawiasz ze mną jak prawnik z klientem - powiedziała, przez cały czas spoglądając w lustro. - Ustalasz zasady.

- Dałaś mi jasno do zrozumienia, że nie interesuje cię kampania wyborcza i nie oczekuję od ciebie, żebyś zmieniła zdanie. Jednak dla mnie jest ona najważniejsza. Chcę, żeby od samego początku było dla ciebie jasne, że kandydowanie stoi na pierwszym miejscu przed wszystkim innym. A to oznacza, że nie ma mowy o przedłużaniu naszej umowy. Kiedy wygram, ty wyjedziesz.

- Znam zasady i się na nie zgadzam. Zawsze się zgadzałam, bo nie miałam innego wyjścia. - Rzuciła szczołkę prosto na krzesło, po czym spojrzała na Quinna. Ręce oparła na biodrach; jej twarz płonęła. - Będę twoją kochanką.

- Wspaniale!

- I nie chcę, żeby Paul się o tym dowiedział.

Nagle zdała sobie sprawę, że na siebie krzyczą, i miała tylko nadzieję, że ich wściekłych głosów nie było słychać na trzecim piętrze, w kwaterach służących.

- Ale dzisiaj w nocy nic się między nami nie wydarzy -

wyjaśniła, zniżając głos do szeptu. Jak burza podbiegła do toaletki, chwyciła pudełko z kremem, odkręciła je i szybkim ruchem ręki wysmarowała twarz. Kiedy roześmiała się, odwróciła się do niego. - Muszę to robić, żeby chronić cerę.

- Nie o to chodzi - odparł, trzęsąc się i przyciskając dłoń do ust.- Gdybyś tylko wiedziała, ile razy usłyszałem w tym pokoju „nie dzisiaj”.

Wstał z łóżka, podszedł do Lily i przyciągnął ją do siebie. Pocałował ją delikatnie w usta.

- Co to takiego? -zapytał, mrugając. - Smakuje jak smalec.

- Z tego, co wiem, to jest smalec.

- Już niedługo, Lily- powiedział, spoglądając jej głęboko w oczy. Dostrzegła pożądanie na jego rozpalonej twarzy.

Zaschło jej w ustach, a krew w żyłach zaczęła szybciej krążyć.

- Tak.

Kiedy był przy drzwiach, odwrócił się.

- Mam ci jeszcze do powiedzenia dwie rzeczy. Kup sobie nowe perfumy i wyrzuć wszystkie buteleczki o zapachu niezapominajek. I zapomnij o żalobie. Marietta Teasdale jest twoją krawcową. Skontaktuj się z nią i zamów sobie nowe rzeczy. Nie dbam o to, ile to będzie kosztowało, jeżeli kolory będą jasne. Zrób to jak najszybciej.

Gdy zamknęły się za nim drzwi, oparła się o krzesło stojące naprzeciwko lustra. Przed chwilą zgodziła się zostać kochanką swojego męża. Tylko że tak naprawdę nie była panią Westin, za którą wszyscy ją uważali. Jakie to wszystko było skomplikowane.

Teraz chciała grać jeszcze jedną rolę, starając się przy tym oszukać zawsze czujnego Paula.

Weszła do łóżka, nakryła się kołdrą i jeszcze raz przemyślała wszystko, co się wydarzyło. Dzisiejszy dzień przyniósł wiele niespodzianek, a kolejne mogą się okazać jeszcze bardziej zaskakujące. Jedno pytanie nie dawało jej zasnąć.

Kiedy Quinn do niej przyjdzie? Kiedy będą się kochać?

**W poniedziałek rano zjedli razem śniadanie. Quinn miał** na sobie surdut, a Lily prostą domową sukienkę. Kiedy zauważyła, że nie czyta, tylko przygląda się jej znad gazety, uśmiechnęła się do niego.

- O czym myślisz? - zapytała.

- Czy musisz o to pytać?

Przyglądali się sobie w milczeniu. Lily spłonęła rumieńcem. Gdyby nie przeszkodził im Cranston, który pojawił się, żeby nalać kawy, nie cofnęłyby się przed prowokacyjnym spojrzeniem.

- Co będziesz dzisiaj robiła? - zapytał Quinn, odkładając gazetę. Wyjął zegarek i sprawdził, która godzina.

- Wychodzę - odparła, podziękowawszy Cranstonowi za kawę. - Mam zamiar odwiedzić kilka pań, a potem wybiorę się na zakupy.

Spojrzał na wycięty dekolt jej sukni. Poprzedniego dnia zapytała Quinna, czy powinna zabierać ze sobą kogoś do towarzystwa. Odparł jej, że woźnica Morely pełni także funkcję jej opiekuna. Nie musiała więc zabierać nikogo innego. Quinn wytłumaczył jej, że nie ma również potrzeby, by uczyła się adresów pań, które zamierza odwiedzić, ponieważ Morely, który służy im od dawna, dokładnie wie, kiedy pani Westin odwiedza poszczególne znajome.

Quinn schował zegarek do kieszeni, w pośpiechu dopił kawę, po czym wstał, podszedł do Lily i pocałował w czoło. Zaraz potem wyszedł z domu, by udać się do firmy.

Tak było codziennie; nawet Lily zaczęła się już zachowywać w takich sytuacjach rutynowo. Wzięła ze stołu gazetę, którą wcześniej czytali, i przejrzała kilka pierwszych stron, popijając kawę. Potem, gdy Elizabeth poinformowała ją, że kąpiel jest gotowa, umyła się, rozczesała włosy, a służąca pomogła jej się ubrać. Wiązała wstążki, zapinała haftki i guziki, wreszcie ułożyła swej pani fryzurę. Kiedy wszystko było gotowe, Lily wezwała do gabinetu Cranstona. Wspólnie przygotowali menu na dzisiejszy dzień i rozmawiali o zmianach, które majordomus zasugerował. Po jego wyjściu przejrzała karty z informacjami o paniach, które zamierzała tego dnia odwiedzić, a na koniec

poprosiła Elizabeth, żeby przyniosła jej kapelusz, rękawiczki i płaszcz.

Powóz czekał gotowy do wyjazdu.

- Jedziemy w te same miejsca co w każdy poniedziałek, pani Westin? - zapytał woźnica, otwierając drzwi.

- Tak, proszę- odparła, wsiadając do powozu. Morely podała jej koc. - Chciałabym również zatrzymać się u Fredericka Fabrica. - Ten sklep zasugerował jej Quinn.

Woźnica przyjrzał się jej uważnie. W jego spojrzeniu malował się zarówno smutek, jak i zachwyt. Lily zrozumiała, że musiał bardzo lubić Miriam i służył jej wiernie. Jego oczy przywiodły jej na myśl małego szczeniaka, który z uwielbieniem patrzy na swoją panią.

- Cieszę się, że jest już pani w domu i szybko wraca do zdrowia.

- Ja też się cieszę, że znów mogę być z wami - powiedziała, uśmiechając się.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że Miriam zostawiła nie tylko męża, ale także wiele osób, którym na niej zależało. Pomyślała o kobietach, które podczas piątkowej wizyty patrzyły na nią tak życzliwie, o Mary Blalock, która jeszcze wczoraj przysłała jej rosół, i o Morelym.

Często zadawała sobie pytanie, gdzie może być Miriam, ale dzisiaj bardziej zastanawiała ją, dlaczego uciekła. Postanowiła jednak w ciągu najbliższych godzin nie zamartwiać się problemami pani Westin. Ten dzień zapowiadał się zbyt cudownie, żeby popsuć sobie nastrój. Po raz pierwszy będzie miała okazję zobaczyć miasto w świetle dnia i cieszyła ją ta myśl.

Usiadła blisko okna i spojrzała w wyjątkowo jasne tego ranka niebo. Z dnia na dzień śniegu było coraz więcej. Konie rżały niecierpliwie, a kiedy mszyły, śnieg bryzgał spod ich kopyt. Widziała górskie szczyty w promieniach słońca. Kiedy zauważyła, że Morely kieruje się Czternastą Ulicą na południe, zdziwiła się trochę, ponieważ wydawało jej się, że powinni jechać w drugą stronę. Jej zaskoczenie było tym większe, kiedy się okazało, że wcale nie jadą do miasta, a wręcz przeciwnie, wyjeżdżają z niego.

Już po chwili skończyły się zabudowania i oczom Lily ukazały się pola pokryte białą pierzyną śniegu. Rzadko mijaly ich powozy, a po dwudziestu minutach, kiedy byli już daleko od miasta, droga stała się zupełnie pusta.

Dokąd woźnica ją wiozł? Co jakiś czas mijali farmy i malutkie domki. Lily przypomniała sobie, że ciotka Edna nazywała je szałasami. Z pewnością nie mieszkała tutaj żadna z pań, którą Lily miała odwiedzić. Zatrzymali się dopiero, kiedy minęli ostatnie zabudowania. Lily z napięciem czekała, co się za chwilę wydarzy.

Morely otworzył drzwi i podał jej rękę. Wahając się, wyszła jednak z powozu. Uniosła suknię i z gracją ominęła śnieżną zaspę.

- Wrócę po panią za godzinę - powiedział woźnica, kłaniając się nieznacznie.

Przerażona patrzyła za nim, jak odjeżdża.

Powoli rozejrzała się, mrużąc oczy przed słońcem. Była sama pośrodku pola. I to miała być jedna z tych wizyt, którą Miriam odbywała w każdy poniedziałek?

Skan i ebook pona



## 13

Stała, nie wiedząc, co robić. Wszędzie dookoła były tylko pola i pola. Droga, która przyjechali, najwyraźniej była rzadko uczęszczana, bo od dłuższego czasu nie przejechał tędy żaden pojazd. Kiedy ochłoneła z wrażeń, zaczęła się zastanawiać nad swoim położeniem. Mogła wrócić do miasta, ale to nie miałyby sensu, bo przecież Morely po nią przyjedzie.

Utknęła tutaj na całą godzinę. Całe szczęście, że ciepło się ubrała, choć nie dość ciepło, żeby tak długo stać na mrozie. Była pewna, że zanim wróci po nią woźnica, będzie przypominała sopel lodu. Wszędzie dookoła były śnieżne zaspasy. Skrzywiła się na myśl, że może zniszczyć buty i spódnicę.

Nagle coś przemknęło jej przez myśl.

„O tej samej godzinie. W tym samym miejscu”.

Jeszcze raz rozejrzała się uważnie. Więc to o tym miejscu była mowa. Miriam bywała tutaj w każdy poniedziałek i spotykała się z M.

Morely znał część sekretu Miriam. Znał godzinę i miejsce. W takim razie albo nic nie powiedział swojemu panu, albo Quinn stwierdził, że nie ma w tym nic dziwnego. Może Miriam tłumaczyła, że lubi spacerować poza miastem albo że często bywała tutaj z ojcem i lubi wspominać tamte chwile.

Po raz pierwszy Lily rozejrzała się z zainteresowaniem. Przyglądała się potężnym drzewom, których gołe gałęzie pokrywał śnieg. Po kształcie, jaki tworzyły rzędy drzew, domyśliła

się, że stoją nad brzegiem jeziora. Uniosła spódnicę i, nie zważając na zaspę, ruszyła w tamtym kierunku. Już po chwili weszła na żwirową ścieżkę i dostrzegła wypłowiący znak oznaczający kanał, który zasilął system kanalizacyjny Denver.

Dlaczego tutaj przyjeżdżała?

Zaintrygowana, spojrzała uważnie na ścieżkę. Przysypał ją świeży śnieg, nie mogła więc stwierdzić, czy ktoś niedawno tędy przechodził. Poza tym wątpiła, żeby w taki dzień ktokolwiek wybrał się na spacer kilka kilometrów za miasto. No ale skoro już tu była, powinna sprawdzić, dokąd prowadzi ścieżka. Skierowała się na północ.

Zdała sobie nagle sprawę, że latem będzie tutaj przepięknie. Szum wody był kojący. W kilku miejscach dostrzegła zwiędłe kępki dzikich kwiatów, które na wiosnę odżyją. Na wierzbach pojawiają się pączki. Krzewy, które rosły gęsto jeden obok drugiego, były na tyle wysokie, żeby przesłonić spacerujących ścieżką ludzi. Nawet teraz, kiedy gałęzie były gołe, trudno było cokolwiek przez nie dostrzec.

W takim razie Miriam znalazła sobie doskonałą kryjówkę. Zapewne przyjeżdżała tutaj w każdy letni poniedziałek i kiedy tylko Morely zostawiał ją samą, chowała się w gęstwinie zieleni i kolorowych kwiatów. Najwyraźniej była specjalistką, jeżeli chodzi o znikanie.

Lily dostrzegła ławkę pod rozłożystą topolą i usiadła na niej, żeby trochę odpocząć. To było to samo miejsce; tu Miriam spotykała się z M. Teraz Lily była tego pewna.

Niechętnie odrzuciła myśl, że M. mógł być artystą, a pani Westin mu pozowała. Dwoje ludzi nie spotyka się potajemnie w takim miejscu na niewinną pogawędkę.

Wzdychając, zrozumiała to, co było oczywiste od samego początku. Miriam miała kochanka. Rozmyślając nad tym, zauważyła chłopca, który bawił się obręczą. Najwyraźniej zmierzał w jej kierunku.

- Pani Ollie! - Podbiegł do niej, uśmiechając się promiennie. - Czy przyniosła pani miętowe cukierki?

Miał osiem albo dziewięć lat. Był ubrany w pocerowane spodenki i kurtkę z łatami na łokciach. Daszek czapki, którą

miał na głowie, zaczynał się strzępić. Mimo że jego ubranie było zniszczone, wyglądał na zadbane dziecko. Usiadł na żelaznej poręczy ławki i spojrzął na Lily niebieskimi oczami. Na jego twarzy malowało się napięcie.

Chłopcu najwyraźniej wydawało się, że ją zna. Ale... pani Ollie?

- Nie, nie mam miętówek - odparła Lily. - Ale mam coś innego. -- Otworzyła torebkę, odsunęła na bok chusteczkę i grzebień. Szperała przez chwilę, po czym wyjęła dwie landrynki i podała chłopcu. Z niecierpliwością wyczekiwała, co stanie się za chwilę.

Włożył do buzi dwa cukierki naraz, a potem usiadł przy niej.

- Nie widziałem pani od wiosny. Myślałem, że pani umarła.

Czy on wiedział o pożarze?

- Jak widzisz, jeszcze żyję- odparła ostrożnie, wczuwając się w nową rolę. Chciała go zapytać, jak się nazywa, ale, oczywiście, nie mogła tego zrobić.

- Powiedziała pani, że następnym razem przywiezie pani dziecko i pokaże mi.

Lily spuściła głowę.

- Dotrzymałabym obietnicy, ale... dziecko nie żyje. - Musiała powstrzymać się, żeby nie zasypać go pytaniami. Czy ten chłopiec widział Miriam, kiedy była w ciąży? A może spotkał ją po narodzinach Susan i dlatego wspomniała mu o nowo narodzonym dziecku?

- Och.

Najwyraźniej nie wiedział, co powiedzieć. Tak samo jak Lily. - Pan Ollie mówił, że była pani chora. To dlatego ma pani inny głos?

- Przez dłuższy czas byłam ciężko chora. - Nie wiedziała, jak dyskretnie wypytać chłopca o rzeczy, które powinna wiedzieć. Jeżeli zapyta wprost, zdziwi się i może zacząć coś podejrzewać. Ale jak zrobić to dyskretniej? Ogarnęła ją bezsilność. - To znaczy, że spotkałeś się jeszcze z panem Ollie? - zapytała w końcu, przyglądając się jego twarzy.

- Widziałem go tylko przez chwilę.

- Kiedy to było?

Chłopiec wzruszył ramionami.

- Od tego czasu, kiedy pani płakała, widziałem go tylko raz. - Spojrzał na nią z zakłopotaniem, jak gdyby nadal było mu przykro na wspomnienie jej łez. - Był w strasznym stanie. No wie pani, po tym jak mu się oberwało.

Lily odchrząknęła i zacisnęła usta, żeby przez przypadek nie zadać nieodpowiedniego pytania.

- Wyglądał strasznie - wyszeptwała zamyślona.

- Miał rękę na temblaku i posiniaczoną twarz. Mojego tatę też bardzo pobili w barze Slawsona. Mama mówiła, że tego nie przeżyje. Czy pan Ollie umarł?

- Nie.

- Pan Ollie powiedział, że mężczyzna, który go tak urządził, zapłaci za to. Czy już go dorwał?

- Sam go musisz o to zapytać. - Uśmiechnęła się, kiedy dostrzegła piegi na jego nosie. Zastanawiała się, jak może sprowokować chłopca, żeby opisał pana Ollie, Nic nie przyszło jej do głowy, postanowiła więc w ogóle o to nie pytać. W końcu opis nieznanego i tak w niczym jej nie pomoże.

-- Kiedy on wróci? - Chłopiec spojrzał badawczo na drogę.

- Pan Ollie nie pojawi się dzisiaj. A czy ty nie powinienesz być teraz w szkole?

Mały uśmiechnął się łobuzersko.

- Gdyby mama wiedziała, że się urwałem, na pewno spuściłaby mi lanie. Jak pani ładnie pachnie. - Zaczerwienił się i zmieszany, spojrzał na swoje buty. Nagle zerwał się na równe nogi. - Muszę już iść.

Lily chciała, żeby jeszcze trochę z nią został i porozmawiał, ale nie mogła nalegać.

- Miło było znów cię spotkać - powiedziała.

- Chciałbym, żeby nie była pani smutna przez cały czas. I bardzo mi przykro, że dziecko zmarło - wyznał szczerze. - Dzisiaj nie będzie pani płakać, prawda?

- Nie.

- To dlatego że nie ma pana Ollie. Cieszę się, że go pobili, bo zawsze doprowadzał panią do płaczu. - Znów się zaczerwienił, a potem pobiegł przed siebie, tocząc kółko.

Lily patrzyła za nim, dopóki nie zniknął za zakrętem. Zamknęła oczy. W tym miejscu Miriam spotykała się z innym mężczyzną. Chłopiec wierzył, że to był jej mąż i że przez niego często płakała.

Mimo że od samego początku podejrzewała, że w grę może wchodzić romans, teraz po prostu nie mogła w to uwierzyć. Bardzo zdziwiło ją, że przedstawiali się jako państwo Ollie. Czy Quinn podejrzewał, że żona ma kochankę? Pamiętała, jak jej powiedział, że często odmawiała mu wejścia do swojej sypialni. „Nie dzisiaj”, mówiła wtedy. Lily westchnęła ciężko. Żałowała, że wplątała się w całą tę historię,

Helene van Heusen musiała znać sekret Miriam. Jej mąż był politykiem, przeciwnikiem Quinna w wyborach. Lily przeszył zimny dreszcz.

- Dobry Boże.

Powierzając Helene funkcję łącznika, wiele, Miriam i Ollie, ryzykowali. Gdyby powiedziała mężowi, że żona Quinna Westina spotyka się z innym mężczyzną, ten z pewnością wykorzystałby tę informację, żeby zniszczyć groźnego konkurenta. Zresztą tak samo zachowałby się Paul, gdyby to Helene miała romans. Na pewno nie przepuściłby okazji, żeby zrujnować komuś karierę, a może nawet życie.

Lily nie miała wątpliwości co do tego, że Helene dzieli się wszystkimi informacjami z mężem, który na pewno jest dobrym dyplomata i nie wyjawia prawdy tak od razu. Poczekaj na odpowiedni moment, prawdopodobnie tuż przed wyborami, i obwieści światu, że Miriam Westin ma romans. Wybuchnie skandal i Quinn będzie zrujnowany.

Lily dotknęła ręką czoła.

- Och Miriam, jak mogłaś być tak nieostrożna?

Nie tylko zdradzała męża, ale gardziła wszystkim, w co wierzył, a jego marzenia poświęciła dla własnego szczęścia. Czy aż tak bardzo nienawidziła Quinna? A może zawładnęło ją tak silne uczucie, że nie dostrzegła, iż ten romans dla wszystkich zakończy się tragicznie?

Lily opuściła głowę i przez chwilę przyglądała się kamykom

na ścieżce. Czy to możliwe, że zaślepiła ją miłość? Że odebrała jej rozum? Czy to dlatego uciekła?

Kiedy powrócił po nią Morely, nadal dręczyło ją to samo pytanie. Ale po dłuższym namyśle doszła do wniosku, że romans nie mógł być jedynym powodem ucieczki. Przecież Helene powiedziała, że ma wiadomość od M. W takim razie Miriam nie uciekła z ukochanym.

Później na herbatce u pani Alderson Lily zastanawiała się, czy Quinn wiedział o M. Czy podejrzewał, że żona uciekła z kochankiem? W końcu nie wiedział, że M. został w mieście i czeka na spotkanie. To by wyjaśniało, dlaczego nie szukał żony. Podczas gdy panny Peppers rozmawiały o modzie i przyjęciach, Lily rozważała możliwość, że M. i pan Ollie to dwaj różni mężczyźni, a nie jeden, jak jej się na początku wydawało. Czy Miriam mogła mieć dwóch kochanków?

Ta myśl tak bardzo wytrąciła ją z równowagi, że kiedy dotarła do sklepu Fredericka Fabrica, gdzie miała sobie sprawić nową garderobę, nie potrafiła skupić się na materiałach. Nie, to niemożliwe, żeby miała dwóch kochanków. M. i pan Ollie to ta sama osoba. Miriam Westin prowadziła niebezpieczne życie.

Kilka osób znało część jej sekretu. Wiedział o nim Morely i Helene. Tajemnicę znał także ten mały chłopiec. Każde z nich mogło wyjawić prawdę, wywołując skandal, i zrujnować jej życie, reputację, małżeństwo i karierę polityczną Quinna.

Wszystko zaczynało układać się w logiczną całość.

Pozostawało tylko pytanie, które powracało bez przerwy. Czy Quinn o tym wiedział? Czy zdawał sobie sprawę, że żona uwikłana jest w romans, który zagraża jego marzeniom o fotel gubernatora? Przeszył ją zimny dreszcz, gdy wspomniała, jak powiedział, że nic i nikt nie stanie mu na drodze do zrealizowania marzeń, ani ona, ani Miriam.

Pozostała jeszcze kwestia pobicia pana Olliego. Musiał być bardzo zmasakrowany, skoro chłopiec zapytał, czy przeżył? Któż to zrobił. Zazdrosny mąż? I dlaczego Miriam uciekła akurat w tak ważnym momencie kampanii Quinna? Czy to zbieg okoliczności?

Lily nie chciała dłużej się nad tym zastanawiać, tłumacząc sobie, że to nie jej sprawa i nie powinna się wtrącać, ale jednak nie potrafiła się opanować. Ciągłe pytania i wątpliwości nie dawały jej spokoju.

Może pani Westin zdała sobie sprawę z zagrożenia, jakie spowodował jej romans, i dlatego postanowiła odejść. W ten sposób wszyscy uniknęliby skandalu. Nie było Miriam i nikt niczego nie mógł jej udowodnić.

Ale jednym z wymogów kampanii było, żeby kandydaci byli żonaci i prowadzili wzorowe życie rodzinne, dając przykład wyborcom. I w tym momencie pojawił się problem zastąpienia Miriam sobowtórem. Na szczęście Paul odnalazł Lily w więziennej pralni, ale problem romansu został nadal nierozwiązany.

Lily weszła do domu. Mechanicznie podała Cranstonowi płaszcz, po czym rzuciła kapelusz i rękawiczki na stolik w holu.

- Podałem herbatę w salonie, proszę pani.

- Co takiego? Ach, tak. Dziękuję.

Lily pomyślała, że najlepiej byłoby, gdyby ona i Quinn poszli w ślady Miriam i uciekli daleko stąd. Ale już po chwili skarciła się za takie myśli. Był prawym, honorowym mężczyzną i na pewno nie zgodziłby się na coś takiego.

Wyobraziła sobie sytuację, kiedy Quinn dowiaduje się o sekrecie żony, potem odnajduje pana Olliego i bije go do nieprzytomności, a na koniec wypędza Miriam z domu i ze swojego życia. Taki rozwój wydarzeń był bardzo prawdopodobny. Jednak nawet jeśli sprawy tak się potoczyły, to wyrzucanie kobiety na ulicę bez ubrań, ślubnej obrączki i wszystkich osobistych rzeczy było okrutne. Lily nie wierzyła, żeby Miriam z własnej woli zostawiła to wszystko.

Potem przyszło jej na myśl inne zakończenie historii, w której Quinn, nie zważając na zranioną dumę, kupuje Miriam dom z dala od Denver i zapewnia jej godziwe warunki życia. Oczywiście, nie chce już nigdy się z nią spotkać.

Od myślenia rozboleła ją głowa. Zakłęta w duchu i obiecała sobie, że do końca dnia nie pomyśli ani o Miriam, ani o jej romansie. Weszła do salonu, gdzie przy kominku stała taca z herbatą. Na ten widok Lily westchnęła z ulgą. Zdażyła zrobić

krok do przodu, kiedy zamknęły się za nią drzwi i poczuła czyjeś dłonie na ramionach.

Quinn odwrócił ją twarzą do siebie. Spojrzała na niego zaskoczona, kiedy ją przyciągnął. W jednej chwili chwycił ją mocno w pasie i przyparł do ściany. Serce biło jej jak oszalałe, dreszcz rozkoszy przeszywał ciało. To był jeden z tych momentów, kiedy mogła czytać z jego twarzy jak z otwartej książki. Oczy Quinna płonęły z pożądania. Zaszło jej w gardle.

Był tak blisko, że prawie nie mogła oddychać. Nawet przez spódnicę poczuła, jak bardzo jest podniecony. Pochylając nad nią głowę, szepnął jej do ucha:

- Myślałem o tobie przez cały dzień. Szukałem twojej twarzy w każdej napotkanej kobiecie. Tysiąc razy słyszałem twój głos.

Zapach i ciepło jego ciała działały na nią jak magnes, doprowadzały do szaleństwa. Przywierając do niego, uniosła drżącą rękę i pogładziła delikatnie twarz. Boże, jaki on był cudowny. Chciała stać się jego częścią, spleść się z nim w miłosnym uścisku.

Dotykał jej ramion, szyi, a potem ujął twarz w dłonie i pocałował. Jego usta były suche i rozpalone. I ten zapach, cudowny męski zapach! Lily była pewna, że żaden inny mężczyzna nie pachnie tak wspaniale.

Nie mogła już dłużej się zastanawiać, analizować. Pozwoliła, żeby zawładnęły nią uczucia. Całował ją i poruszał się delikatnie. To wprawiło ją w ekstazę. Jego ręce, usta dawały rozkosz, o jakiej nie marzyła. Nie mogła się poruszyć, ale było w tym coś erotycznego i dzikiego zarazem. Mógł zrobić z nią wszystko, a ona się nie broniła. Wiła się z rozkoszy pod naciskiem jego ciała.

Kiedy ją uwolnił, oboje drżeli na całym ciele i z trudem łapali oddech. Pogładził jej policzek, a potem otarł pot z jej piersi.

- Pytałaś, czy widzę Miriam, czy ciebie - powiedział zdyszonym głosem. - Chcę, żebyś mi uwierzyła, że widzę tylko ciebie. Właśnie dlatego chcę, żebyś skończyła żałobę i miała



swoją garderobę i swój zapach. - Pochylił głowę, przygryzł jej dolną wargę, po czym pocałował mocno. Przyciągnął ją do siebie tak blisko, że czuła, jak bije mu serce. - Kiedy, do diabła, twoje nowe rzeczy będą gotowe?

- Za trzy tygodnie - wyszeptwała. Dotknął jej, pocałował, a ona poczuła, jak ziemia usuwa się spod nóg. Miała wrażenie, że serce wyrwie się z jej piersi i że spłonie z rozkoszy, zanim Quinn dotknie jej raz jeszcze. Nigdy żaden mężczyzna nie sprawił, że pragnęła go tak bardzo.

- Trzy tygodnie - jęknął cicho, opierając czoło na jej czole. - Chryste!

Otworzyły się drzwi i do pokoju weszła Daisy. Na ich widok skamieniała. Nic dziwnego. Służąca spłonęła rumieńcem.

- Och! Przepraszam. Chciałam tylko... - Niezdarnym gestem wskazała na kominek. - Chciałam... - Cofając się, próbowała jeszcze coś dodać, ale nie była w stanie, wyszła więc z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

- Za dziesięć minut każdy w tym domu będzie wiedział, że pieściłem cię i całowałem.

Lily roześmiała się i uniosła drżącą rękę, żeby przygładzić włosy.

- Czy to takie straszne?

- Nawet we własnym domu człowiek nie może mieć chwili spokoju. - Wziął ją za rękę i poprowadził w stronę krzesła. - Trzy tygodnie. Tak właśnie myślałem, że przygotowanie nowej garderoby długo potrwa. - Poklepał kieszenie marynarki i kamizelki. Zawsze tak robił, kiedy szukał cygar. - Będzie ci przeszkadzało, jeżeli...?

Potrząsnęła głową.

- Cygarnicę zawsze masz w wewnętrznej kieszeni marynarki. - Powoli poznawała jego nawyki.

- Herbatę?

- Dziękuję, ale nie. Rozmyśliłam się. - Już nie było jej zimno; ogrzał ją swoim ciałem. - Dziś wypiałam już całe litry herbaty. A jak tobie minął dzień?

Kiedy opowiadał o przemówieniu, które wygłosił dla grupy obywateli Denver, a potem o planach na przyszłość, Lily

z przerażeniem zdała sobie sprawę, że naprawdę bardzo dużo wie o jego kampanii. Tyle samo musiała wiedzieć Miriam. Znowu rozboleła ją głowa.

- Paul będzie się sprzeciwiał, jeżeli zdecydujesz się wspomnieć o planie modernizacji kopalń- powiedziała, żałując, że ma takie informacje. Dopiero teraz dotarło do niej, jak wiele o polityce dowiedziała się podczas wspólnych kolacji. Wystarczyło, że była z nimi w jednym pokoju i słuchała ich rozmów.

Quinn uderzył pięścią w kamienną półkę nad kominkiem tak mocno, że podskoczyły świeczniki, które tam stały.

- Nie powinniśmy we wszystkim ulegać. Irytuje mnie, że kończymy na obietnicach i bajkowych wizjach lepszej przyszłości, a nie wspominamy o tym, co naprawdę trzeba zrobić,

- Niestety, musisz liczyć się ze zdaniem ludzi, którzy sponsorują twoją kampanię - odparła Lily.

- Dobry Boże. Mówisz jak Paul. - Spojrzeli na siebie i roześmiali się serdecznie. Siadając, Quinn spojrzął na nią pogodnie. - Mam już dosyć polityki. Co robiłaś przez cały dzień?

- To co zwykle w poniedziałki. - Czy tylko się jej zdawało, czy zauważyła złość w jego oczach?

- Mam nadzieję, że nie wejdzie ci w nawyk robienie zakupów w każdy pierwszy dzień tygodnia.

- Będziesz musiał sprzedać ranczo, żeby zapłacić za materiały i koronki, które zamówiłam. Pojechałam do sklepu i tam spotkałam się z panną Teasdale. Jutro przyjdzie mnie odwiedzić, żebyśmy razem omówiły najnowsze trendy mody. Oczywiście, teraz będzie przychodziła bardzo często, żeby dokonać niezbędnych przymiarek.

- Dlaczego to tak długo trwa?

Lily spojrzała na niego, a potem na drzwi i zapytała szeptem:

- Czy naprawdę jestem tak bardzo do niej podobna, że muszę sprawić sobie nowe suknie, bo inaczej nie będziesz pewien, na kogo patrzysz?

- Jesteś tak inna, że nie mogę sobie wyobrazić, jak kiedykol-

wiek mogłem pomyśleć, że możesz być do niej podobna. - Spojrzał jej głęboko w oczy. - W tej chwili, kiedy na ciebie patrzę, to zaczynam się bać, że ktoś mógłby cię zdemaskować. - Potrząsnął głową. - Ciebie widzę i ciebie pragnę.

Lily westchnęła, zamknęła oczy i odchyliła głowę do tyłu. Chciała wierzyć, że mówił prawdę.

Beztraskie dni, kiedy nie miała nic do roboty, minęły bezpowrotnie. Jeszcze do niedawna spędzała poranki, czytając książki, a popołudniami uciniała sobie drzemki. Teraz nie miała na to czasu. We wtorek rano, zaraz po spotkaniu z Cranstonem, pojawiła się panna Teasdale. Aż do lanczu robiły przymiarki i wspólnie dyskutowały nad krojem strojów. Po południu odwiedziła kilka pań, a potem chodziła po sklepach w poszukiwaniu dodatków, które poleciła kupić krawcowa. Poza tym musiała planować piątkowe wizyty u siebie w domu.

W każdy poniedziałek, jeżeli pogoda była dobra, Daisy prała bieliznę. Tego samego dnia odbierano z pralni pewnej chińskiej rodziny, z alei Chink, koszule Quinna i halki Lily. We wtorek przywożono drewno i węgiel na opał, a w środę przychodził sprzedawca lodu. Również w środę Quinn jadał kolację w klubie i nie wracał do domu przed dziewiątą. W czwartki kucharz miał wolne, więc na kolację nie mieli gorących potraw. W piątki Lily przyjmowała gości. W soboty zamawiała świeże kwiaty z Broadwayu, a potem Morely wiozł ją przez bulwar, gdzie skinieniem głowy witała inne panie z towarzystwa.

Prawie każdego wieczoru odwiedzał ich Paul i wspólnie jedli kolację albo pili kawę w salonie. Za każdym razem Lily opuszczała panów, którzy jeszcze długo potem rozmawiali o polityce. Kiedy wracała do swojego pokoju, czytała książkę i zastanawiała się wspólnie z Elizabeth, co włoży następnego dnia.

Wieczorami przychodził do niej Quinn, a napięcie panujące między nimi stawało się nie do zniesienia. Patrzyli na siebie głodnym wzrokiem, a ich twarze płonęły z pożądania. Czasem stawał w drzwiach dzielących ich sypialnie i patrzył na nią

w milczeniu. Innym razem siadał na jej łóżku i rozmawiali, ale nigdy jej nie dotknął, i Lily doskonale to rozumiała. Wiedziała, że gdyby raz to zrobił, nie potrafiłby się powstrzymać. Były takie noce, kiedy tak bardzo go pragnęła, że nie chciała już dłużej czekać, nie interesowało jej, czyje ubrania ma na sobie i czyimi perfumami pachnie. Ale Quinn nalegał i musiała wytrwać.

-- Dotrzymam słowa, które ci dałem - mówił, spoglądając na sutki, które zarysowywały się pod cienką koszulą nocną. - Nawet jeżeli czekanie miałoby mnie zabić, dotrzymam słowa. Chcę, żebyś była przekonana, że to na ciebie patrzę.

- Czekanie może zabić nas oboje - szeptała w odpowiedzi.

W pierwszym tygodniu grudnia Lily poprosiła Morely'ego, żeby zawiózł ją na Prospect Hill na cmentarz, położony na wzgórzu, za parkiem Cheesman. Nagrobki były zasypane śniegiem. Brodząc w białym puchu, odnalazła grób Susan i położyła na nim bukiet kwiatów.

Łzy napłynęły jej do oczu. Nie czuła nic do tego dziecka, ale tak bardzo tęskniła za swoją Rose. Ostatnio często o niej zapominała i teraz było jej wstyd. W chwilach takich jak ta albo kiedy na ulicy widziała małą dziewczynkę, jej serce ścisnęło się z żalu.

Córka dorastała setki kilometrów od niej. Mała nieznajoma, której Lily nie rozpoznałaby, nawet gdyby stanęła tuż przed nią. Połykając gorzkie łzy, odwróciła się i wróciła do powozu. Resztę dnia spędziła w łóżku, myśląc o swoim dziecku, którego nie znała.

Następnego dnia ukryła swój ból i znów rzuciła się w wir zajęć. Odkąd wcieliła się w życie Miriam Westin, robiła wszystko to co ona, z jednym wyjątkiem. Nie odwiedzała Helene van Heusen.

## 14

Zupełnie nie wiedziałeś, co się dookoła ciebie dzieje - powiedział Quinn, wychodząc z Pauliem z jednego z najbardziej eleganckich salonów gier, który znajdował się przy ulicy Blake. - Zazwyczaj w grze w faraona nie masz sobie równych.

- Mam ochotę na kolację. Potem możemy porozmawiać - odparł Paul, wkładając kapelusz.

Tak jak wszystkie ulice Denver, także i ta nie była wybrukowana, lecz wysypana żwirem. Niestety taka nawierzchnia nie była w stanie utrzymać się długo na najbardziej ruchliwej ulicy miasta. Bez przerwy przejeżdżały tędy powozy, nieustannie chodzili ludzie. Teraz w zimie, kiedy wszystko przysypał śnieg, na drodze widać było ślady butów i końskich kopyt. Z okolicznych lokali dobiegała muzyka, śmiech i gwar rozmów.

Raz na jakiś czas robiono nagonkę na salony gier i domy publiczne i zamykano je; dopiero gdy właściciele zapłacili ustalone łapówki, ponownie je otwierano. Wszędzie dookoła oszukiwano, w ulicznych bramach naciągacze proponowali grę w karty, a panienki lekkich obyczajów oferowały swoje usługi.

W Denver niewielu było ludzi, którzy oczekiwali czegoś więcej niż tylko salonów gier. Quinn niecierpliwił się, bo miał wrażenie, że rozwój kultury i poszanowanie dla prawa postępują zdecydowanie za wolno. Oczywiście, wielu srebrnych baronów wybudowało tutaj swoje rezydencje i sprowadziło rodziny.

Liczni kupcy i przedsiębiorcy otwierali sklepy na Piętnastej Ulicy. Mimo to nadal wszczynano bijatyki, a posiadanie pistoletu było rzeczą naturalną.

Kiedy zostanie gubernatorem, użyje swoich wpływów, żeby wybrać nowego burmistrza. Chciał, żeby władze tego miasta nie były skorumpowane ani przekupne, żeby zależało im na przyszłości Denver.

- Wolisz zjeść kolację w klubie czy w hotelu? - zapytał, zatrzymując się przed wystawą sklepową, żeby przyjrzeć się cudownemu zestawowi pistoletów do pojedynku. - Charles Girtler był dzisiaj u mnie. Powiedział, że mają w klubie kalifornijskie truskawki. Wyobraź sobie, truskawki w grudniu. - Chętnie poszedłby do kuchni klubu i zabrał koszyk truskawek dla Lily, ale mu nie wypadało.

- Girtler był w twoim biurze? - zapytał Paul.

- Nie rozmawialiśmy o polityce.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie chciał cię nakłonić, żebyś poparł rolników i wstawił się za nimi u wyższych władz?

- To jest nieuniknione, Paul. Ten stan musi mądrze korzystać ze swoich bogactw.

Paul zacisnął zęby, wsuwając ręce w kieszenie płaszcza.

- Stoisz nad przepaścią, Quinn. Przecież już o tym rozmawialiśmy. Trudno mi wyobrazić sobie, jakim będziesz gubernatorem, skoro już teraz nikogo nie słuchasz. - Na jego twarzy pojawiła się złość. Przerwał na chwilę, by opanować emocje, po czym kontynuował: - Co mu odpowiedziałeś?

- Że z tobą porozmawiam. Tak jak zawsze.

Obaj wsiedli do powozu. Kierowali się w stronę spokojniejszych ulic miasta. Nawet kiedy Quinn pracował w sądzie, zawsze zaciekle bronił swojego zdania i nadal tak postępował. Był zdecydowany walczyć z przeciwnikiem do końca i przekonać go do swoich racji. Mimo że w ten sposób zyskiwał coraz więcej wrogów, nie potrafił ustępować i nigdy tego nie robił.

- Kiedy w końcu odważymy się zasygnalizować, że nie wszystko w naszym mieście jest tak różowe, jak się niektórym wydaje? Kiedy przestaniemy głaskać wyborców i zapewniać,

że wszystko jest w należyтым porządku? Kiedy powiemy ludziom o zmianach, które trzeba wprowadzić, żeby poprawić ich życie?

- Powiedzieć prawdę? - Paul patrzył na przyjaciela z niedowierzaniem. - Nigdy. A już na pewno nie podczas trwania twojej kampanii wyborczej.

- *W takim razie po co zrezygnowałem z ideałów, w które niegdyś tak święcie wierzyłem? Po co kłamałem i grałem? Po jaką cholere? Jeżeli te wybory nie mają zapewnić mi szansy, żeby zmienić to miasto na lepsze, to po co, do diabła, w ogóle biorę w nich udział?*

- Żeby zdobyć władzę. Cholera, Quinn, zawsze chodziło tylko o władzę.

I właśnie na tym polegała podstawowa różnica między nim a Paulem Kazinskim. Zdaniem tego drugiego, dla władzy można było zrobić wszystko, kłamać, popełniać drobne przestępstwa. A Quinn chciał postępować uczciwie.

Etyka i moralność miały dla niego największą wartość; władza nie była tak ważna jak szczerść i prawosc. Paul nigdy nie zastanawiał się, czy postępuje słusznie w tej grze o fotel gubernatora, a jego przyjaciel z tego powodu cierpiał na bezsenność. Paul na pewno nie unikał swojego wzroku w lustrze i nie gardził sobą.

Kiedy siedzieli przy nakrytym stole, przysunął się do Quinna i zapytał cicho:

- Musisz zadać sobie pytanie, czy naprawdę chcesz być gubernatorem.

- Po tym wszystkim, co do tej pory zrobiłem? Odpowiedź powinna być dla ciebie oczywista.

- Tak, powinna być. W takim razie nie przysparzaj zmar-twień tym, którzy chcą na ciebie głosować. Jeżeli chcesz zostać gubernatorem, musisz zaakceptować reguły gry. W tym mieście nikogo nie interesują niezależni politycy. Ludzie, którzy wykładają pieniądze na twoją kampanię, muszą wierzyć, że będą mogli polegać na tobie i będziesz bronił ich interesów. Nie chcą mieć żadnych nieprzyjemnych niespodzianek. Twoja kandydatura stoi w tej chwili pod znakiem zapytania. Jeżeli jeszcze raz zrobisz coś głupiego, sam wykopiesz sobie grób.

Quinn zacisnął palce, zerkając do szklanki z whisky. Zaszedł za daleko, żeby teraz tak po prostu zrezygnować. Musiał nauczyć się żyć z wyrzutami sumienia. Kiedy wygra, pošle ich wszystkich do piekła. Sam będzie sobie panem i władcą.

- A teraz musimy porozmawiać o Miriam - rzekł Paul. - Doszły mnie niepokojące wieści. Poinformowano mnie, że całe dnie spędza na kupowaniu nowych materiałów i różnych innych rzeczy. Czy mam przez to rozumieć, że nie będzie więcej pogrążona w żałobie?

- Na moją prośbę. - Denerwowało go, że nawet na osobności Paul mówił o Lily „Miriam”.

- A dlaczego, jeżeli wolno mi zapytać, dałeś jej nagle tyle wolności i w ten sposób zwiększyłeś ryzyko, że ktoś mógłby ją zdemaskować? - zapytał chłodno Paul.. - Czy ty w ogóle zastanowiłeś się nad tym, że kiedy Miriam powróci do towarzysstwa, powstaną nowe problemy. Na przykład charakter pisma?

- Lily ciągle ćwiczy podpis Miriam. - Quinn popił whisky, wruszając ramionami. - Ja piszę wszystkie zaproszenia i podziękowania.

- Rozumiem, że chcesz wywołać skandal. Mężowie nie piszą listów za swoje żony.

- Wydaje mi się, że możemy zaryzykować tę drobną zmianę etykiety - odparł Quinn lodowatym głosem. - Obiecaliśmy jej bale, wieczorki towarzyskie i przyjęcia muzyczne. Jeżeli chcesz, każ jej z powrotem pogrążyć się w żałobie, łamiąc w ten sposób daną obietnicę. - Spojrzał na świecę. - Czy zastanawiałeś się kiedyś nad tym, ile razy przyrzekałeś coś, wiedząc, że nie dotrzymasz słowa? Ja myślę o tym za każdym razem. .

- Sypiasz z nią, prawda?

Quinn podniósł się z krzesła.

- To nie twój interes. Przyjmij do wiadomości, że nasza rozmowa dobiegła końca.

Paul posadził go z powrotem na krześle.

- To jest także moja sprawa, odkąd sytuacja stała się na tyle niebezpieczna, że może przysporzyć nam kolejnych problemów. - Usiadł, marszcząc czoło, kiedy kelner podawał główne danie. Po jego odejściu, mówił dalej: - W porządku. Zig-



norowałeś moją radę. Wiesz, że nie zgadzam się z twoją decyzją, ale już nie ma odwrotu. Teraz musimy sobie z tym poradzić.

- Lily nie będzie żadnym problemem. Doskonale rozumie, że po wyborach będzie musiała odejść. Nic się nie zmieniło, i ona o tym wie.

Paul wyciągnął notes z kieszeni surduta i położył go przed sobą na stole.

- Można znaleźć dobrego fałszerza i wynająć go, żeby wypisał podziękowania i zaproszenia, które przydadzą się Lily. To będzie ryzykowne, ale poradzę sobie. To zawsze lepsze niż pomysł, żebyś wypisywał za nią wszystkie te karty. - Zanotował coś. - Na pewno otrzymacie mnóstwo spóźnionych zaproszeń z racji tego, że okres żałoby dobiegł końca. Musimy wspólnie je przejrzeć i zdecydować, które przyjąć. Widzę nawet pozytywne strony tego niemądrego przedsięwzięcia. Możesz kreować swój wizerunek dobrego męża. Ludzie będą się wam przyglądali i komentowali twój najmniejszy ruch. Jeżeli dobrze to zagracie, może okazać się dla nas korzystne.

Quinn nie znosił, kiedy ktoś wtrącał się do jego życia, a każda podejmowana przez niego decyzja była analizowana. Właśnie dlatego od tylu lat przyjaźnił się z Pauliem. Król zawsze walczył o swoje racje. Nieważne, czy przegrywał, czy wygrywał, kiedy już raz zapadała decyzja, nigdy nie oglądał się za siebie. Quinn nigdy nie usłyszał od niego słów: „a nie mówiłem” ani nagany. Jeżeli decyzja była tragiczna w skutkach, przyjaciel całą swoją energię skupiał na wybrnięciu z sytuacji.

- Muszę się z nią spotkać, żeby omówić parę niezbędnych spraw. - Paul spojrział znad notesu. - Czy twoja żona umie tańczyć walca?

Quinn nie miał pojęcia.

- Możemy ją nauczyć - odparł po chwili.

Paul spojrział badawczo na przyjaciela.

- Gdybym nie wiedział, że jesteś zbyt mądry, żeby popełniać błędy, pomyślałbym, że się w niej zakochałeś - powiedział.

- Paul, na litość boską. - Quinn odsunął talerz i podniósł się. - Podziwiam ją, nic więcej. Jest bardzo odważna. Całe

dnie spędza w towarzystwie ludzi, którzy w każdej chwili mogą ją zdemaskować. Poza tym bez słowa skargi nauczyła się wszystkiego, czego od niej wymagaliśmy, i znajdzie jeszcze siłę, żeby robić kolejne rzeczy. Jest bystra i inteligentna. Odnosi sukcesy. Bardziej interesuje ją służba i sprawy związane z domem niż swoją żonę. Cieszy się, że otrzymała szansę nowego życia, i to wszystko. Nie wymaga niczego ponad to, co jej obiecaliśmy.

- Tak jak powiedziałem, mógłbym odnieść wrażenie, że się w niej zakochałeś.

„Zakochać się” to złe określenie, pomyślał Quinn z irytacją. „Zatracić się” byłoby zdecydowanie lepsze.

Jutro Lily dostanie nowe stroje i po raz pierwszy od wielu miesięcy włoży suknię, która nie będzie w czarnym kolorze. Zaszło mu w gardle na myśl o tym, co jej obiecał i co może się teraz wydarzyć.

Lily nie mogła przełknąć ani kawałka szynki. Przez cały czas spoglądała na zegar. Liczyła godziny do powrotu Quinna, choć wcale jeszcze nie wyszedł z domu. Wyobrażała sobie, jak bierze ją za rękę i prowadzi na górę. Kiedy rano otworzyła oczy, serce biło jak oszalałe, a skórę miała gorącą i wilgotną. Nawet teraz, kiedy siedziała przy stole, drżała na wspomnienie ostatniego snu.

Quinn też nie jadł śniadania. Od piętnastu minut zasłaniał sobie twarz gazetą, chociaż Lily miała wrażenie, że wcale nie czyta. Co jakiś czas dostrzegała jego ukradkowe spojrzenie. Wzdychając ciężko, złożył gazetę i położył obok filiżanki z kawą.

- Nie ma sensu, żebym szedł dzisiaj do biura. Już teraz wiem, że nie będę w stanie skoncentrować się na kontraktach i umowach.

Lily otworzyła szeroko oczy; serce jej zamarło, policzki oblały rumieniec i zabrakło jej tchu.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że będziemy... to znaczy jest jeszcze wcześniej i służący będą... to znaczy...

Przyglądał się uważnie jej ustom, oczom, włosom i piersiom. Stalowe spojrzenie, pełne pożądania, przyprawiło ją o dreszcze. Ostrożnie odstawiła filiżankę w obawie, że ją upuści

- Kazałem Morely'emu wyszykować sanie. Jeżeli się zgodzisz, 'przejdziemy się po mieście i pokażemy wszystkim, że już nie nosisz żałoby. Potem możemy kupić świąteczne prezenty dla służących. A po południu w Turner Hall odbędzie się przedstawienie. Jeśli dobrze pamiętam, można obejrzeć popisy akrobatów. Wieczorem możemy zjeść kolację w mieście albo wrócić do domu. Decyzja należy do ciebie.

- Och, Quinn. - Ukryła twarz w dłoniach. - Co za wspaniałe pomysły! - Jej oczy błyszczały radośnie. Cieszyła się, że dzień upłynie przyjemniej i dużo szybciej, niż się spodziewała. Inaczej cały ten czas spędziłaby w oczekiwaniu na nadchodzący wieczór. - Włożę ciemnozielony kostium z niebiesko-czerwonymi wykończeniami.

- Ciemnozielony? - zapytał ze śmiechem.

Zrobiła obrażoną minę.

- Naprawdę jest bardzo elegancki. - Skoczyła na równe nogi, zanim Quinn zdążył wstać, żeby odsunąć jej krzesło. Klasnęła w dłonie niczym małe dziecko i podbiegła do okna, żeby zobaczyć, jaka jest pogoda. Przez chwilę wpatrywała się w szare niebo. - Nic już teraz nie przełknę. Pobiegnę na górę i zaraz będę gotowa.

Lily nigdy nie myślała o sobie jak o żonie, której mąż poświęca zbyt mało czasu, ponieważ nie była żoną Quinna, a w ciągu dnia czekało ją tyle zajęć, że nie mogła narzekać na nudę. Ale były takie chwile, kiedy żałowała, że nie poświęca jej więcej uwagi. Były takie popołudnia, gdy jadł obiad poza domem, wieczory, kiedy wzywały go polityczne sprawy, albo noce, kiedy zamykał się w bibliotece razem z Paulem i innymi członkami partii. Nic więc dziwnego, że jego plany tak bardzo ją ucieszyły.

To miał być szczególny dzień. Przecież dziś w nocy... Nie, nie będzie się nad tym dłużej zastanawiała, bo chyba nie wytrzyma takiego napięcia. Wołała raczej oddać się przyjemnościom zaproponowanym przez Quinna.

- Pozwól, że na ciebie spojrzę - powiedział, zanim wsiedli do sań. Położył ręce na jej ramionach i uśmiechnął się, spoglądając na czerwony płaszcz, spod którego wystawały ciemnozielone falbany spódnicy zakończonej niebieską tasiemką. Spojrzał jej głęboko w oczy. - Jesteś taka piękna - wyszeptał.

Naprawdę czuła się wyjątkowo. Dopóki nie włożyła zielonego kostiumu, nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo miała dosyć czarnych, szarych i brązowych rzeczy. Te kolory już na zawsze jej się kojarzyły z Miriam, która prawie całe życie spędziła w żałobie.

Ale dzisiaj miała na sobie czerwony płaszcz i czuła się jak płonący słup ognia. Zresztą ten żywy strój odzwierciedlał jej uczucia. Oczy Lily błyszczały, a policzki były różowe z podniecenia. Wyglądała jak tęcza i taką właśnie chciał ją widzieć Quinn. Czerwień i zieleń, a do tego niebieskie wstążki i fala złotych loków, które okalały jej twarz. Tak, czuła się piękna.

Nawet Morely najwyraźniej odetchnął z ulgą, kiedy zobaczył ją w tym jasnym stroju. Jemu też chyba zbrzydły ponure kolory. Na dowód tego uśmiechnął się serdecznie.

- Czuję się cudownie! - wykrzyknęła radośnie, tuląc się do ramienia Quinna.

Dzwoneczki wiszące przy saniach pobrzękiwały cicho, kiedy jechali. Ludzie na ulicach uśmiechali się do nich przyjaźnie. Nawet mroźne powietrze nie było w stanie popsuć jej dobrego humoru. Zimowe słońce odbijało się w jej oczach. Quinn wziął ją za rękę i Lily żałowała, że nie może zdjąć rękawiczek, żeby poczuć ciepło jego dłoni.

- Kiedy mieszkałam w Arizonie, czasem marzyłam, żeby przejechać się takimi saniami, ale nigdy nie pomyślałam, że to wydarzy się naprawdę.

Skierowali się na północ i jechali dopóty, dopóki nie minęli ostatniej ulicznej lampy. Potem wrócili do centrum miasta i pojechali na wschód, nad jezioro, żeby popatrzeć na łyżwiarzy ślizgającym się na lodzie i na dzieci, które zjeżdżały na sankach na Wzgórzu McGreggora.

Lily wtulona w Quinna, nie mogła dłużej usiedzieć w bez-

ruchu. Wskoczyła prawie natychmiast, kiedy Morely zatrzymała sanie. Musiała ochłonać, szczególnie teraz, kiedy Quinn omal jej nie pocałował. Chyba chciał jej coś powiedzieć, ale kiedy odwrócił głowę w jej stronę, musnął jej usta. Lily chciała się przejść, pobiegać, zrobić coś, co pozwoliłoby jej zapomnieć o požądaniu, jakie w niej rozpałało.

Kiedy Quinn wysiadł, zawahała się, a potem pochyliła, wzięła do ręki garść śniegu i uformowała kulę. Korzystając z jego nieuwagi, wymierzyła dokładnie i rzuciła prosto w kapelusz Quinna. Spojrzał na nią zaskoczony, ale już po chwili uśmiechnął się łobuzersko i rzucił w nią śnieżną kulą.

Śmiejąc i biegając bawili się śnieżkami. Kiedy inni dostrzegli, co się dzieje, poszli w ich ślady i powietrze raz po raz przecinały śnieżne kule. W końcu Quinn musiał pomóc Lily wydostać się z tłumu rozbawionych ludzi. Wsiadli do sań, a kiedy ruszyli, spojrzeli na siebie i znów wybuchnęli śmiechem. Byli cali biali, ale to nie miało znaczenia.

Oboje zdawali sobie sprawę, że Miriam Westin nigdy nie zgodziłaby się na śnieżną bitwę, a już na pewno sama by jej nie rozpoczęła. Wiedzieli także, że ta zabawa była obserwowana przez wiele osób i że już jutro miasto będzie huczało od plotek. W tej chwili nie miało to jednak znaczenia. Ten dzień należał tylko do nich i nic więcej się nie liczyło.

Może tylko obietnica, którą złożył Quinn. Za każdym razem, kiedy spoglądała mu w oczy, serce biło jej mocniej. Przez cały czas drażnili się prowokacyjnymi gestami, przypadkowym muśnięciem ust. Szeptali do siebie, czując ciepły oddech na szyi. Ale do nocy było jeszcze dużo czasu.

Pojechali na Piętnastą Ulicę. Tam zatrzymali się i wysiedli, żeby zrobić zakupy. Przystawali przed każdą witryną sklepową, żeby obejrzeć świąteczne wystawy. Kupowali różne drobiazgi dla służących i ważniejszych klientów Quinna. Lily dostała w prezencie koszulę nocną i perfumy o zapachu róż, a dla Quinna wybrała jedwabną koszulę i kowbojski kapelusz z dużym rondem.

Na lancz poszli do hotelu Lindall, mimo że nie byli głodni i zjedli niewiele. Przez cały czas flirtowali, śmiali się i pili

dużo wina. Lily pod stołem dotykała stopą nogę Quinna, a on zmysłowo gładził kciukiem jej dłoń.

Żadna prawdziwa dama nie robiłaby z siebie przedstawienia i Lily doskonale o tym wiedziała. Nie powinna była śmiać się i flirtować na oczach tyłu ludzi, ale dzisiaj nie zwracała na to najmniejszej uwagi. Była szczęśliwa i nie miała zamiaru maskować swojego szczęścia pod smutnym spojrzeniem. Przez długie tygodnie zachowywała się jak należy, udając nieszczęśliwą Miriam, i miała tego dość. Dzisiaj była szczerą, uśmiechniętą i tak pewną siebie jak nigdy dotąd.

Jeszcze całkiem niedawno, kiedy wyszła z więzienia, we wszystkim doszukiwała się podstępów, nie wierzyła w dobre intencje ludzi, lecz teraz wiele się zmieniło. Wiedziała, że Quinn naprawdę dobrze się czuje w jej towarzystwie i niczego nie udaje.

- Jesteś zdumiewająca- powiedział niskim głosem. Nie oderwał od niej wzroku, odkąd usiedli przy stoliku. - Oszałamiająca. Zadziwiająca. Cała płoniesz, a twój blask mnie oślepia.

Upojeni winem i wzajemną fascynacją, udali się do Turner Hall na występy akrobatów. Po przedstawieniu Lily nie mogła przypomnieć sobie żadnego z pokazów. Pamiętała jedynie szare spojrzenie oczu Quinna, jego usta, dotyk dłoni, kiedy trzymał ją za rękę i delikatnie głaskał. Nawet teraz na to wspomnienie policzki oblewał rumieniec. Przez cały czas dotykali się niby przez przypadek, bo po prostu nie mogli się opanować. Kiedy odwracali się do siebie pod byle pretekstem, omal nie stykali się *ustami* i napięcie stawało się *coraz* większe i jeszcze bardziej nie do zniesienia. Słyszeli pożądanie w swoich głosach, widzieli je w oczach. Drżeli, nie mogąc w inny sposób dać upustu emocjom.

Kiedy przedstawienie dobiegło końca i widownia wstała, żeby nagrodzić artystów oklaskami, Lily musiała się oprzeć na ramieniu Quinna, bo inaczej by upadła. Jej serce biło jak oszalałe, a palce wbijały się niespokojnie w jego ramiona. Mroźne powietrze trochę ich ostudziło. Lily uniosła głowę, a zimne płatki śniegu opadały jej na twarz.

- Otwórz oczy - powiedział Quinn niskim głosem.

- Wiem, że pada deszcz.
- Chcę, żebyś zobaczyła coś innego. - Położył dłonie na jej ramionach i odwrócił ją w stronę sań, które na nich czekały.
- Och! - Położyła dłonie na policzkach i patrzyła zaskoczona. Po chwili roześmiała się.

Quinn poprosił Morely'ego o przysługę i kiedy oni oglądali przedstawienie, woźnica udekorował sanie tysiącem róż. Czerwone i białe kwiaty leżały na siedzeniach i na podłodze. Pojazd dosłownie tonął w kwiatach.

Lily ujęła twarz Quinna i pocałowała go głęboko. W ten sposób chciała wyrazić radość. Ludzie patrzyli na nią z niesmakiem i naganą, ale ona tego nie zauważyła. Szczęśliwa, pobiegła w stronę sań i uśmiechnęła się do Morely'ego. Wzięta naręcze róż i pochylając głowę, wdychała ich zapach.

- Jak dowiedzimy je do domu? Przecież je połamamy! A kolce...

- Kazałem zlikwidować wszystkie kolce. Jeżeli poczujesz chociaż najmniejsze ukłucie, wykupię całą szklarnię, a potem zrównam ją z ziemią- odparł Quinn, uśmiechając się z satysfakcją.

Uklonił się nisko, a potem podał jej rękę i patrzył, jak siada wśród kwiatów. Od cudownego zapachu poczuła zawrót głowy. Kiedy odjeżdżali sprzed Turner Hall, rzuciła kilkadziesiąt róż w stronę dzieci, które z podziwem patrzyły na sanie.

Teraz, gdy zrobiło się ciemno, oparła głowę na piersi Quinna, a on ją objął. Róże leżały pod ich stopami; kilka im spadło na kolana.

Lily miała wrażenie, że są zupełnie sami w zimowym ogrodzie pełnym kwiatów. Nigdy wcześniej nie była tak szczęśliwa. Uniosła głowę, chcąc powiedzieć Quinnowi, że w życiu nie spędziła takiego cudownego dnia i jak wiele to dla niej znaczy, ale on zamknął jej usta pocałunkiem. Odgarnął róże i wsunął rękę pod jej pelerynę. Kiedy dotknął piersi, jęknęła cicho. Wygięła się w łuk, pragnąc jego pieścizot. Ona także chciała go dotykać. Położyła rękę na jego udzie, a kiedy poczuła, jak bardzo jest podniecony, zadrzała.

Odsunął Lily od siebie, spojrzął na nią i mocno przytulił.

- Pomóż mi, Boże. Nigdy w życiu żadnej kobiety nie pragnąłem tak bardzo jak teraz ciebie - powiedział ochrypłym głosem.

Kiedy sanie zatrzymały się przed domem, nie poczekał, aż woźnica otworzy im drzwi, tylko wyskoczył jak szalony i podał Lily rękę. Zanim zdążyła wyciągnąć dłoń, wziął ją w ramiona.

Zarzuciła mu rękę na szyję i spojrzała głęboko w oczy. To, co zobaczyła, przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Zadrżała.

- Och, Quinn - wyszeptwała. Kiedy zdała sobie sprawę, że chce ją wnieść do domu, wtuliła się w niego najmocniej, jak mogła. - Co sobie pomyśli Cranston?

- Nic mnie to nie obchodzi.

Minał majordomusa i skierował się w stronę schodów, a potem ruszył na górę. Drzwi do jej sypialni popchnął kolanem, a kiedy byli w środku, zatrzasnął je.

Postawił Lily na podłodze, ujął jej twarz w drżące dłonie i pocałował z pasją i pożądaniem. Wsunął język między jej usta. Miała wrażenie, że wszystko wokół wiruje i unosi się pod samo niebo. Zarzuciła mu rękę na szyję, wspięła się na palce i odwzajemniła pocałunek.

Złączeni w gorącym uścisku, zdierali z siebie ubrania i rozrzucali je po pokoju. Quinn odsunął się tylko na chwilę, żeby ściągnąć płaszcz Lily i swoją kurtkę i znów przyciągnął ją do siebie. Po chwili rozpiął bluzkę, a Lily zmagała się z guzikami kamizelki. Chwila, kiedy nie tulił jej do siebie, wydawała mu się wiecznością. Drżącymi palcami pieścił ją, podczas gdy ona mocowała się z paskiem. Dopiero gdy mocno szarpnęła, klamra ustąpiła. Quinn, zniecierpliwiony, przesunął dłońmi po jej plecach i rozpiął haftki gorsetu.

Szybkim ruchem ściągnął spodnie, po czym zsunął z Lily bieliznę. Rzucił ją na łóżko, a potem położył się obok i mocno przytulił.

Byli nieokiełznani; płonęli z pożądania. Co chwilę zmieniali pozycję, aż Quinn znalazł się nad Lily. Wsunął rękę między jej nogi. Jęk wyrwał się z jej ust. Miała wrażenie, że umrze, jeżeli zaraz nie poczuje go w sobie. Jakby czytając w jej



myślach, wszedł w nią mocnym ruchem. Lily rozerwała jego koszulę i wbiła palce w plecy, wyginając się w łuk.

Kochali się pośpiesznie i zmysłowo; tak długo walczyli z własnym pożądaniem, że nie chcieli już czekać. Potem nadejdzie czas na czułość i delikatność. Dzisiaj pozwolili dojść do głosu dzikim żądzom, które przez długie tygodnie wyrażali jedynie w gestach i prowokujących spojrzeńiach. Przez cały ten czas napięcie między nimi rosło, a teraz nie byli w stanie się powstrzymać.

Długo leżeli złączeni w uścisku, z trudem łapiąc oddech. Wreszcie Quinn oparł się na łokciach, jego oczy pociemniały; patrząc na Lily wyszeptał:

- Mój Boże.

Powoli świat wokół niej przestawał się kręcić. Uniosła się na łokciu i spojrzała na Quinna. Mokra od potu koszula przykleiła się do jego ciała. Miał potargane włosy, a twarz wyglądała tak łagodnie jak nigdy dotąd.

Oboje zsunęli się na dywan i usiedli naprzeciwko siebie. Musieli zaczerpnąć powietrza. Kiedy Lily pochyliła się do przodu i delikatnie pogłaskała go po policzku, złapał jej dłoń i pocałował. Nie mogła się otrząsnąć z oszołomienia. Żaden inny mężczyzna nie kochał się z nią tak jak Quinn. Miała wrażenie, że jest najbardziej pociągającą kobietą na świecie. Nigdy nie czuła w sobie takiego ognia i takiej rozkoszy. Miała wrażenie, że jej ciało obudziło się z długiego snu, jak gdyby przez cały ten czas czekało na właściwego mężczyznę.

Za oknami zapadła noc; w pokoju zrobiło się ciemno. Siedzieli w milczeniu. Lily dotykała twarzy Quinna; wodziła dłonią po jego ustach, brodzie, nosie. Chciała nauczyć się na pamięć zarysu jego brwi, oczu i policzków. Chciała wyryć w pamięci jego obraz i zapamiętać go na zawsze.

Wiedziała, że żaden inny mężczyzna już nigdy nie będzie się dla niej liczył i nie wywoła w niej takich emocji jak Quinn. Żaden nie przyprawi o drżenie i mocne bicie serca.

Pochylając się nad nią, pocałował ją delikatnie. Jego usta były gorące i wilgotne. Nagle wstał i podał jej szlafrok. Potem znalazł spodnie i je włożył.

- Będę za drzwiami, w moim pokoju. Zamówiłem gorącą kąpiel. - Zapalił jedną z lamp wiszących na ścianie i rozejrzył się po pokoju. - Może chciałabyś...

- Oczywiście, że bym chciała - odparła, śmiejąc się na widok części garderoby rozrzuconych w sypialni.

- Masz ochotę coś zjeść? - zapytał.

- Umieram z głodu! Ale...- Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Na głowie tylko jeden kosmyk włosów trzymał się jeszcze upięty. Reszta spływała po ramionach i plecach. Usta były nienaturalnie czerwone, a szyja i policzki chyba przez resztę wieczoru pozostaną rozpalone. - Nie mogę tak...

Quinn uśmiechnął się.

- Zjemy kolację u mnie w pokoju. - Przysunął się do Lily. - Nie zmieniaj niczego. Nie czesz się i nic na siebie nie wkładaj. Chcę patrzeć na ciebie taką, jaka jesteś teraz, rozpalona, potargana i dzika.

Oczywiście, nie posłuchała jego prośby. Kiedy Cranston zostawił na biurku tacę z zimnymi przekąskami, Quinn przeciągnął wannę z ciepłą wodą do pokoju Lily. Spojrzył na nią i od razu zauważył, że uczesała włosy i przewiązała je niebieską wstążką. Co prawda siedziała odwrócona do niego plecami, ale wydawało mu się, że zdjęła koszulę i pończochy, które jeszcze przed chwilą miała na sobie.

Kiedy szlafrok, który jej rozwiązał, powoli zsuwał się z ramion Lily, Quinn cofnął się o krok i przyglądał się jej nagiemu ciału.

- Co ty...?- zaczęła, ale jej uśmiech tłumaczył wszystko i nie musiała zapraszać go słowami.

Przygaszone światło lampy oświetlało jej ciało, tak że tworzyła się wokół niej poświata. Od tygodni marzył o tej chwili, kiedy stanie przed nim naga, niczym nie skrepowana. Jej oczy płonęły tajemniczo i kusząco.

Quinn wziął głęboki oddech i patrzył na jej odbicie w lustrze. Miała cudowne pełne piersi, jasnoróżowe sutki, kształtne biodra i szczupłą talię. Spojrzył na złoty trójkąt między nogami i jęknął cicho. Pochylił głowę i pocałował włosy Lily.

Odrzucił ją twarzą do siebie, pocałował głęboko, a dłonie błądziły wolno po kuszących kobiecych kształtach. Miał ochotę

na wspólną kąpiel, ale widok jej nagiego ciała wytrącił go z równowagi.

Tym razem nie śpieszyli się; powoli poznawali się nawzajem. Kontrolowali emocje. Quinn długo ją pieścił. Dotykał piersi, całował szyję i gryzł sutki. Na końcu zaczął delikatnie głaskać uda. Chciał wdychać zapach podniecenia, które unosiło się nad nimi w powietrzu, usłyszeć, jak jęczy, jak pełnym pożądania głosem wymawia jego imię.

Była tak cudowna, jak sobie to wyobrażał, a nawet jeszcze bardziej.

Wiedziała, jak doprowadzić mężczyznę do szaleństwa.

Jak mógł pozwolić jej odejść?

Opowiedz mi coś o obrazkach, które wiszą na ścianach w twojej sypialni - poprosiła. Dochodziła północ i dopiero teraz przypomnieli sobie o kolacji, którą Cranston przyniósł parę godzin temu.

Quinn odłożył na bok obgryzioną nogę kurczaka i wytarł usta chusteczką.

- Cały rok spędziłem na włoskiej wsi i mam wrażenie, że zakochałem się w tym kraju. Pewnego dnia chciałbym tam zamieszkać.

- Powinieneś być kotem - powiedziała, śmiejąc się. - Potrzebujesz dziewięciu żyć, żeby spełnić wszystkie swoje marzenia. Chcesz być farmerem, gubernatorem, może prawnikiem, a teraz masz ochotę zamieszkać we Włoszech.

- A ty? Kim chciałabyś zostać? - zapytał, napełniając kieliszki winem.

- Ja? Nie wiem. - Odwróciwszy głowę, patrzyła, jak płatki śniegu spływają po szybie. - Wiem, że nie mogę wrócić do życia, które kiedyś prowadziłam... - Wszędzie dookoła unosił się intymny zapach. - Kiedy pomyślę o tym, że razem z Rose będę mieszkać w Europie, wydaje mi się to niemożliwe. Nigdy tam nie byłam i nie potrafię sobie wyobrazić, jak będę żyć z dala od domu. - Spojrzała na niego. - Czy w Europie też obchodzą święta Bożego Narodzenia?

- Tak- odparł, walcząc ze śmiechem. Czasami była tak mądra, a innym razem okazywała się zupełną ignorantką. Spojrzał na nią i nagle zapragnął pokazać jej świat. Chciał być z nią, kiedy po raz pierwszy zobaczy Rzym albo Paryż. Miał ochotę odkryć przed nią najpiękniejsze budowle i razem podziwiać krajobrazy.

- No, cóż, nie możesz mieć wszystkiego - powiedziała, przyglądając się swoim dłoniom. - Ale spełni się przynajmniej jedno twoje marzenie, zostaniesz gubernatorem.

Te chwile, kiedy doświadcza się czegoś po raz pierwszy, są najwspanialsze i niepowtarzalne. Kto inny będzie przy niej, kiedy pierwszy raz zobaczy Morze Śródziemne, Partenon, Luwr i Wersal. Wiedział, że nie będzie narzekała na brak adoratorów. Nie miał co do tego żadnych złudzeń. Jej uroda i ogłada, której niedawno się nauczyła, będą przyciągać mężczyzn jak owady do światła.

To nie była kobieta, która zadowalała się miejscem z boku. Lily będzie biegła boso nad brzegiem morza, uprze się, żeby dotykać marmurowych posągów i obrazów słynnych malarzy. Nie będzie szczęśliwa, jeśli będzie podróżować po Europie, stojąc w cieniu. Musiała wszystkiego dotknąć i posmakować. Wolała sama uczestniczyć w życiu, niż być jego biernym obserwatorem.

- Słucham? - Zdał sobie nagle sprawę, że zadała mu pytanie.

- Gdzie spędzasz wieczory w każdą środę? - Nie odpowiadał, więc spojrzała na niego niepewnie. - Wydaje mi się, że jestem w stanie zaakceptować i uznać za konieczne wszystkie twoje spotkania oprócz tych w środę w nocy.- Uniosła rękę. - To znaczy, wydaje mi się... chciałam zapytać... czy masz inną kochankę?

Uśmiechnął się do siebie.

- Bardzo żałuję, ale jedna kochanka w zupełności mi wystarczy. Z dwiema nie dałbym sobie rady.- Chciał zmienić temat, dlatego sam zadał Lily pytanie: - Umiesz tańczyć walca?

Oparła głowę na rękach i spojrzała na niego z dumą w oczach.

- Jestem uosobieniem gracji i wdzięku, jeżeli chodzi o taniec. Inne kobiety skręcały się ze złości, kiedy tańczyłam walca.

Quinn roześmiał się.

- Paul bardzo się ucieszy, kiedy mu o tym powiem. Chyba będzie musiał odwołać przyspieszony kurs tańca, który dla ciebie zaplanował.

Lily uśmiechnęła się.

- Nauczyłam się w więzieniu. Moja przyjaciółka Ida była nauczycielką, zanim otruła męża i trafiła do celi. Uczyła młode panienki i chłopców gry na pianinie i tańca.

- Twoja przyjaciółka była trucicielką- powtórzył z niedowierzaniem.

- Paul będzie wściekły o dzisiejszy dzień, prawda? - Westchnęła głośno, odchodząc od stołu. - Zaczęłam wojnę na śnieżki. Piłam za dużo wina. Śmiałam się i flirtowałam na oczach ludzi. A najgorsze jest to, że pocałowałam cię i wszyscy to widzieli.

Paul również nie będzie szczęśliwy, kiedy się dowie, że Quinn kazał obsypać sanie tysiącem róż.

- Daliśmy dobry temat do plotek- przyznał, wzruszając ramionami.

- Przepraszam. Naprawdę nie chciałam przysparzać ci problemów. Po prostu na jeden dzień miałam ochotę zapomnieć o etykiecie. Dzisiaj mogłam być sobą.

I właśnie taką Quinn lubił ją najbardziej. Unosząc kieliszek, spojrzął na Lily. Przypomniał sobie ostrzeżenie Paula, że zakocha się w tej intrygującej cudownej kobiecie.

## 15

Miałam nadzieję, że wrócisz dzisiaj wcześniej - powiedziała Lily, odkładając na bok książkę, którą trzymała na kolanach. Była wigilia Bożego Narodzenia i, jak do tej pory, wszystko układało się między nimi doskonale.

- Dopiero przyjechałem. - Pochylił się i pocałował ją czule. Napełnił kieliszki winem, które stało w naczyniu z lodem niedaleko choinki.

Jakie to dziwne, pomyślała Lily. Mogłaby przysiąc, że słyszała, jak Quinn wchodzi przez frontowe drzwi. Zaraż potem pobiegła na górę, ale kiedy stuknęła do jego sypialni, nikt się nie odezwał. Nie słyszała też, żeby ktoś chodził po pokoju. Mimo to nadal była pewna, że słyszała jego kroki. Przeszukała cały dom, ale nigdzie go nie znalazła.

- Przepraszam, że nie było mnie na kolacji, zwłaszcza dzisiaj - powiedział, ogrzewając dłonie przy kominku. — Politycy nawet w czasie świąt Bożego Narodzenia nie mają chwili spokoju. Może zapalimy świece na choince?

Nagle zauważyła, że jego włosy nie są wilgotne, mimo że od wielu godzin śnieg sypał nieustannie, a uszy, nos i policzki nie są zaczerwienione, choć na dworze panował mróz.

To znaczy, że kłamał i wcale nie przyszedł do domu kilka minut temu. Musiał być w swojej sypialni i zignorował jej pukanie. W takich chwilach Lily zawsze czuła niepokój i powracała nieufność. Każdej nocy, kiedy trzymał ją w ramionach,

serce podpowiadało jej, że jest częścią Quinna i że nic nie jest w stanie ich rozdzielić. Zapominała wtedy, że przecież ma tajemnice, których nigdy przed nią nie odkryje. Nie zawsze pamiętała o jego kłamstwach, ale teraz przypomniła sobie o nich i poczuła się zagrożona.

- Moja ciotka zawsze uważała, że to głupota ścinać drzewo, a potem zanosić je do domu tylko po to, żeby zapalić świeczki na gałęziach- odparła po chwili milczenia, spoglądając na choinkę. Kiedy na niego czekała, myślami wróciła do Missouri i do Rose.

Na święta ciotka Edna na pewno udekoruje dom kilkoma świerkowymi gałęziami, a na drzwiach zawiesi wieniec, tak jak co roku, myślała Lily. Rose nie zobaczy pięknie przyozdobionej choinki i nie będzie mogła się cieszyć kolorowymi ozdobami i migotającymi świeczkami. Nie znajdzie pięknie zapakowanych prezentów, przewiązanych bogatymi wstążkami.

Dostanie na gwiazdkę takie same prezenty, jakie otrzymywała Lily. Może parę rękawiczek albo nowe wełniane skarpety, być może płaszcz, jeżeli starego nie dało się już zacerować. I jeśli będą na to pieniądze, dostanie kilka pomarańczy.

- Ale dzisiaj jest Wigilia. - Quinn odstawił kieliszki, a potem usiadł obok Lily i pogłaskał delikatnie jej policzek. - Chciałem, żebyś mile wspominała nasze wspólne święta Bożego Narodzenia. Czy wydarzyło się dzisiaj coś złego, coś, co popsło twój świąteczny nastrój?

Chciała mu odpowiedzieć :Okłamałeś mnie. Ale to nie tylko z tego powodu cierpiała.

- Przez cały dzień myślałam o Rose. Jeszcze nigdy nie spędziłam z nią gwiazdki. - Poczuła uścisk w gardle.

Gdyby Lily była teraz w domu, nalegałaby, żeby postawić choinkę. Na pewno nie byłaby tak wysoka ani tak piękna jak ta, która przed nią stała. Na pewno nie miałyby tyle olśniewających ozdób ani drogich woskowych świeczek, ale Rose miałyby swoje drzewko. Poza tym Lily zadbałaby, żeby w prezencie dostała coś cudownego i drogiego, na przykład lalkę z chińskiej porcelany z prawdziwymi włosami albo pajacyka, czy pięknie ilustrowaną książkę z bajkami.

Quinn zamknął na chwilę oczy, a potem zacisnął palce.

- Za rok będziesz z nią.

Ale w przyszłym roku nie będzie z nim. Wyjedzie z córką do Europy i będzie tęskniła za Quinnem tak bardzo, jak dzisiaj tęskni za Rose. Wiedziała, że nie może mieć wszystkiego. Życie nie było łatwe. Nie dla niej. Zawsze kiedy działo się coś dobrego, zaraz potem spotykało ją nieszczęście.

Zrozpaczona, chciała powiedzieć Quinnowi, że chce mieć i jego, i Rose, mimo iż zdawała sobie sprawę, że to niemożliwe. Ale kiedy odwróciła się do niego twarzą, słowa zamarły jej na ustach. Dostrzegła w jego oczach smutek, a na twarzy malował się żal i zakłopotanie.

- Czy spotkanie nie udało się? - zapytała, ujmując jego dłoń. Nie potrafiła stać obok niego obojętnie. Sam dotyk wywoływał w niej dreszcze. - Myślami jesteś gdzie indziej.

- Coraz trudniej ukryć przed tobą cokolwiek - odparł, uśmiechając się. Oparł się wygodnie, podrapał w nos, a potem przejechał ręką po twarzy. - Przepraszam. Kiedy wracałem dzisiaj do domu, zacząłem się zastanawiać nad tym, co się wydarzyło przez ostatni rok i jak wiele rzeczy się zmieniło.

Lily spojrzała na ogień w kominku. W zeszłym roku na jej miejscu siedziała Miriam. Razem zapalali świece na choince, a potem usiedli przed drzewkiem i życzyli sobie wesołych świąt. Miriam była wtedy w ciąży i na pewno jej radość nie miała granic. Wkrótce miało urodzić się dziecko. Na pewno rozmawiali o narodzinach i o nowym domu. Snuli plany na przyszłość, która rysowała się cudownie.

A teraz Susan spała pod kołderką ze śniegu, a Miriam przepadła bez śladu.

Lily delikatnie wysunęła rękę z jego dłoni. Nie pasowała tutaj, zwłaszcza tego wieczoru. Prezenty, które leżały pod choinką, były dla Miriam, a nie dla niej. To ona wybrała ozdoby na drzewko, być może z myślą o pierwszej gwiazdce Susan. Gdziekolwiek teraz była, przytłaczała ją myśl o tym, co spotkało jej maleństwo. Tak samo jak Lily cierpiała na wspomnienie utraconego dziecka. Czy tęskniła za mężem? Żałowała, że od niego uciekła? Chciała wrócić do domu?



- Chyba się rozpłaczę - wyszeptała Lily.
- Za rok będziesz z Rose - powtórzył Quinn, spoglądając na choinkę. Potrząsnął głową, po czym wypił wino do dna.

Jeżeli tymi słowami chciał jej dodać otuchy, to mu się to nie udało. Mimo że tak bardzo pragnęła być ze swoją córką, myśl o spotkaniu z nią przerażała Lily.

- To takie przygnębiające. Dzisiaj tak bardzo za nią tęsknię. Ale czasem zastanawiam się, czy nie byłoby lepiej dla Rose, gdybym nigdy po nią nie wróciła. Co będzie, jeżeli okażę się złą matką? - zapytała tak cicho, że Quinn musiał pochylić głowę, żeby ją usłyszeć. Wyprostowała się i spojrzała na niego oczami pełnymi bólu. - Czasem tak bardzo się boję. Nie wiem nic o dzieciach i nie miałam nawet szansy, żeby się czegoś nauczyć. A jeśli się jej nie spodobam? Może będzie się za mnie wstydzić?

Nie zapomniała, co Quinn powiedział tej nocy, kiedy rozmawiali ze sobą po raz pierwszy. Od tego czasu wiele razy zastanawiała się, jak jej przeszłość odbije się na córce. Wtedy mówiła mu, że żadne zasady się dla niej nie liczą, i naprawdę tak myślała. Ale to było dawno i wiele się zmieniło. Dużo się nauczyła i zrozumiała, że nie miała racji.

Dziwne, że to właśnie dzięki Miriam zrozumiała, jak ważne są w życiu pewne zasady. Kiedy je złamała i uciekła od męża, jej decyzja wpłynęła na życie wielu ludzi. Przede wszystkim Quinna i Paula. Ale także służących, których trzeba było zwolnić, i tych, którzy zostali zatrudnieni. Helene van Heusen i tajemniczy pan Ollie musieli zrezygnować z wielu planów z nią związanych. A co najważniejsze, gdyby nie Miriam, Lily nadal siedziałyby w więzieniu i marzyła o wyjściu na wolność.

Podobnie było w przypadku Lily. Biorąc udział w napadzie, mimo że wiedziała, iż popełnia przestępstwo, skazała ciotkę Ednę na wychowywanie kolejnego dziecka, Rose pozbawiła matki, a sobie odebrała możliwość spędzenia pięciu lat z córką. Złamała zasady, a Rose była bękartem i miała matkę zbrodniarkę. Matkę, której nigdy przy niej było, której nawet nie pamiętała. Wstrząsnął nią żal. Spojrzała na choinkę.

Ona i Miriam miały ze sobą tyle wspólnego. Połączył je ból

i poczucie winy, że przez własne nierozsądne postępowanie zniszczyły życie ludzi, którzy je kochali.

- Przykro mi, że jej dzisiaj nie ma - wyszeptała Lily.

Quinn położył dłonie na jej ramionach i odwrócił ją twarzą do siebie.

- Będiesz dobrą matką, bo bardzo ci na tym zależy. Zamieszkaż w Europie, gdzie nikt nie będzie znał twojej przeszłości. Tam nie piętnują nieślubnych dzieci i nie uważają tego za przestępstwo. Rose nie będzie się ciebie wstydziła, jeżeli ją nauczysz, że każdy ma prawo popełniać błędy i że ty słono za swoje zapłaciłaś. Pokocha cię, tak mocno jak ty kochasz ją. Obiecuję ci to.

Quinn nie zrozumiał, że jest jej żal ze względu na Miriam, ale może dobrze, że tego nie rozumiał.

Pogłaskał ją po policzku i pocałował; w jego oczach Lily dostrzegła obietnicę cudownej nocy. Spojrzył na nią uważnie

- A teraz powiedz mi, co jeszcze cię trapi.

- Przed tobą też jest trudno cokolwiek ukryć - odparła, uśmiechając się słabo. Skinęła głową, kiedy zapytał, czy ma ochotę na jeszcze trochę wina, a potem westchnęła ciężko. - Helene van Heusen była dzisiaj u mnie.

Quinn znieruchomiał. Po chwili odwrócił się powoli.

- Przyjął ją? - zapytał ostro.

- Nie. Ale przyniosła nam prezent. Roślinkę w doniczce ze świąteczną kokardą.

Quinn zaklął pod nosem.

- Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że Helene postąpi wbrew etykietce i będzie nalegała na spotkanie z tobą, mimo że jej odmówiłaś. Już drugi raz zostawiła dla ciebie wiadomość. Mam rację?

- Tak - przyznała Lily.

Nie powiedziała mu tylko, że Helene zostawiła dla niej list. Pisała, że bardzo przeprasza, jeśli zrobiła coś złego, co zakończyło przyjaźń, na której tak bardzo jej zależało. Błagała Miriam, żeby zechciała wyjawić powody swojego zachowania. Podkreślała, jak bardzo jest jej ciężko i jak jest osamotniona w swych cierpieniach. Zaklinała ją, żeby jej przebaczyła, jeżeli

nie ze względu na nią, to chociaż ze względu na drogiego przyjaciela, który jest bliski postradania zmysłów.

Quinn usiadł obok Lily i uniósł brwi.

- Rozumiem, że nie przyjęłaś prezentu.

- Zostawiła go Cranstonowi przed drzwiami.

- Poinformuj Cranstona, żeby jutro z samego rana odniósł tę cholerną rzecz.

- Ale to będzie niegrzeczne - powiedziała Lily powoli, śledząc uważnie jego reakcję. - Czy koniecznie musimy robić z Helene wroga?

- Już o tym rozmawialiśmy. Ta kobieta jest w przeciwnym obozie. Jej wcale nie zależy na tej przyjaźni, tylko na wyciągnięciu od ciebie informacji, które potem mogłyby się przydać jej mężowi. - Zaciśnął usta, a na jego twarzy pojawił się grymas niezadowolenia. Ściągnięte brwi i chłodne spojrzenie mówiły wszystko. Nerwowo przeczesał włosy palcami. Toczył *ze sobą walkę, czy skłamać, czy wyjawić prawdę. W końcu zdecydował, że będzie milczał.*

Lily postanowiła oddać prezent, skoro tak bardzo mu na tym zależało. Ale wiedziała także, że któregoś dnia mu się sprzeciwi i poprosi Helene van Heusen o spotkanie.

Przez długie tygodnie czekała na odpowiedni moment, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o panu Olliem. Instynkt podpowiadał jej, że stąpa po niebezpiecznym gruncie. Jakie niebezpieczeństwo mogło jej grozić, jeżeli zdecyduje się poznać sekret Miriam? Chciała spotkać tajemniczego kochanka Miriam, mężczyznę, dla którego porzuciła Quinna.

Kiedy postanowiła zobaczyć się z Helene, nie kierowała nią ciekawość. Po prostu zaniepokoił ją fakt, że pan Ollie, kimkolwiek był, znajdował się na granicy szaleństwa. Helene obawiała się, że jeżeli Miriam do niego nie napisze, to będzie próbował się z nią spotkać. A to byłoby bardzo niebezpieczne. Lily potrafiła udawać Miriam na tyle, żeby oszukać służących i przyjaciół, ale na pewno nie oszuka kochanka. Wiedział o niej o wiele więcej niż Quinn, znał jej sekrety, marzenia i niepokoje. Może nawet ze sobą sypiali. Wiedziała, że nie przekona tego mężczyzny, że to ona była jego kochanką.

- Powiedziałas mi o wszystkim? Czy jest jeszcze coś, co przede mną ukrywasz? - zapytał łagodnie Quinn, bawiąc się jej lokiem.

- Jest jeszcze coś. Najbardziej niepokojącą wiadomość zachowałam na koniec, ale muszę ci o tym powiedzieć.

W jego oczach pojawiło się przerażenie.

- Co takiego?

- Muszę błagać cię o przebaczenie. - Złożyła ręce, po czym opuściła głowę i wbiła wzrok w podłogę. - Nie wspomniałeś o tym, ale wiem, że nie daje ci to spokoju, a to wszystko moja wina. Nie mogę myśleć, nie mogę spać, nie mogę jeść. Jest mi tak strasznie wstyd!

- Na litość boską! Co się stało?

- Nie udawaj, że nie wiesz. Przecież wszystko zepsułam. - Posłała mu spojrzenie pełne skruchy. - Ja... jest mi tak bardzo przykro, że nadepnęłam ci na palce, kiedy tańczyliśmy na balu u Halversonów.

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Wiem, że upokorzyłam nas oboje. Do końca życia będą o nas krążyć plotki. I to po tym, jak ci opowiadałam, że świetnie umiem tańczyć walca.

Była wigilia Bożego Narodzenia. Jedyne święta, jakie spędzi z mężczyzną, którego kocha najbardziej na świecie. Kiedy potem wspominała te chwile, nie żałowała, że rozpoczęła ten wieczór od przygnębiających rozmów.

- Cały dzień myślałam o tym, jaki musisz być wściekły i rozczarowany. Zniszczyłam ci lakierki. Nie będę miała do ciebie żalu, jeżeli nie zechcesz mi wybaczyć. Ja też nie mogę sobie tego darować. Mam ochotę wyskoczyć przez okno, żeby w ten sposób pozbyć się wstydu, jaki mnie teraz ogarnia.

Quinn roześmiał się głośno. Śmiał się tak długo, aż łzy napłynęły mu do oczu.

- Moje kochanie. Naprawdę jesteś nieprzewidywalna, taka... Chodź do mnie - odezwał się pieśczośliwie. Wziął ją za rękę i poprowadził w kierunku drzwi. - Zacznijmy wszystko od początku. Dobry wieczór, pani Westin.

Zarzuciła mu ręce na ramiona i uśmiechnęła się do niego. Jej oczy wypełniała miłość, która płynęła z głębi serca.

- Dobry wieczór, kowboju. Jak minął dzień?

- Bardzo dobrze. A tobie?

- Ja i Cranston dopilnowaliśmy wszystkich przygotowań na jutrzejsze spotkanie, a potem jeszcze raz sprawdziłam, czy nie pominęliśmy nikogo przy kupowaniu prezentów. - Nazajutrz mieli przyjmować służących w pokoju gościnnym. Najpierw będzie poczęstunek, a potem Lily rozda podarunki, a Quinn każdemu wypłaci dodatkową pensję za ten tydzień.

Wtuliła się w jego ramiona.

- Wszyscy z wyjątkiem Blalocków zgodzili się przyjąć jeden dzień wolnego, żeby spędzić święta w gronie swoich rodzin. - Ale i tak ona i Quinn będą mieli cały dom tylko dla siebie, ponieważ Blalockowie rzadko opuszczali swoje mieszkanie. Mary Blalock cierpiała na artretyzm, więc chodzenie po schodach sprawiało jej trudność. Lily spotkała się z nią tylko trzy razy.

.- Jak chciałabyś spędzić nasz samotny dzień?

- Mam pewien pomysł - wyszeptła, mrużąc przymilnie. W jej oczach błyszczały psotne chochliki. - Kiedy wszyscy wyjdą z domu, pobiegniemy na górę i wskoczmy do łóżka. Cały dzień spędzimy, czytając i... - Stanęła na palcach i pocałowała go w ucho.- Kucharz zostawi nam szynkę, ser i chleb. Jestem pewna, że trzymasz gdzieś butelkę dobrego szampana. Nie będziemy otwierać nikomu drzwi. Będziemy jeść, czytać i kochać się przez cały dzień.

Spojrzał na nią łagodnie i przyciągnął mocno do siebie.

- Każdy mężczyzna marzy o takiej kochance. Jesteś idealna - wyszeptał, zanim pocałował ją namiętnie.

To był uroczy komplement i powinien sprawić jej przyjemność.

Tydzień między świętami a Nowym Rokiem upłynął im na zabawach, tańcach i przyjęciach. Największy bal miał się odbyć w sylwestra. Kiedy tylko rozeszła się wiadomość, że

Miriam nie jest już pogrążona w żałobie, natychmiast zostali zasypani dziesiątkami różnokolorowych kopert. Zazwyczaj odrzucali zaproszenia, kiedy dwa różne przyjęcia odbywały się jednego dnia i o tej samej godzinie. W ten sposób Quinn nie chciał zrażać do siebie ewentualnych wyborców.

Lily usiadła w fotelu w swoim gabinecie i podała Paulowi kopertę z nazwiskami i adresami.

- Powiedz panu Smithowi - miała na myśli fałszerza, którego imienia nie znała i nie chciała znać - że w większości to tylko kartki z podziękowaniami. Poza nimi musi napisać dwie kartki informujące, że skorzystamy z zaproszenia. A poza tym kondolencje dla pani Alderson. Jej ojciec zmarł trzy dni temu.

Paul schował kopertę do kieszeni i sięgnął po filiżankę z kawą.

- Chcemy, żebyś we wtorek wieczorem wystąpiła na podium, kiedy Quinn będzie przemawiał. To będzie wyglądało mniej więcej tak jak ostatnie wystąpienie, na którym byłaś tydzień temu. - Zawahał się. - Przeprowadziliśmy głosowanie i okazało się, że twoja obecność będzie mile widziana.

Lily uśmiechnęła się.

- Mógłbyś chociaż udawać, że się z tego cieszysz.

Przyglądał się jej przez moment, po czym wstał i zamknął drzwi gabinetu.

- Przerażasz mnie - powiedział cicho, siadając z powrotem na krześle. - Jesteś tak samo nieprzewidywalna jak Quinn. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że jako pierwsza zerwiesz się z krzesła i zaczniesz klaskać. Myślę, że czytałaś gazety.

- „Spontaniczna pani Westin będzie czarującą pierwszą damą, kiedy jej mąż wygra walkę o fotel gubernatora” - zacytowała Lily, wyraźnie z siebie zadowolona.

- Miriam nigdy nie była spontaniczna - odparł Paul niskim głosem. - I mimo przychylności wyborców, nie jest w dobrym guście, żeby dama jako pierwsza zrywała się z krzesła i klaskała z entuzjazmem.

Lily przestała się uśmiechać i westchnęła z rezygnacją.

- Nie paliłam od tygodni i nawet nie pamiętam, kiedy po raz ostatni piłam whisky.

- Mogę ci przypomnieć, kiedy po raz ostatni zszargałaś dobre imię swojego męża, całując go publicznie.

- Tylko dzisiaj przypomniałaś mi o tym kilkanaście razy. Ale, oczywiście, nie przeszło ci przez usta, jak dobrze zachowuję się na przyjęciach, balach i niekończących się wizytach tych nudnych damulek! - Spojrzała na niego wściekle. - Doprowadzasz mnie do szału. Zawsze tylko krytykujesz, besztasz mnie i wypominasz błahostki, o których wszyscy już dawno zapomnieli. Jesteś niezadowolony, ponieważ zachowuję się zbyt swobodnie, a za chwilę wściekasz się, bo zapominam, kim naprawdę jestem.

Szanowała Paula i podziwiała jego oddanie dla Quinna. Bardzo imponowała jej błyskotliwość, inteligencja i łatwość, z jaką rozwiązywał nawet najtrudniejsze problemy. Był także świetnym dyplomata. Do końca życia będzie mu wdzięczna, za wszystko, czego ją nauczył. Okazał się doskonałym nauczycielem, cierpliwym i z poczuciem humoru.

*Ale* nigdy nie zapomniła, że ten sam miły *Paul* może w każdej chwili odesłać ją do Yumy, gdzie czekał na nią Ephram Callihan. Dawno o tym nie wspominał i nie straszył jej, ale ciążyło to nad nimi niczym kłątwa. Dopóki jej przyszłość będzie spoczywała w jego rękach, dopóty nie zostaną przyjaciółmi i nie będą czuli się dobrze w swoim towarzystwie.

Bardzo zależało mu na tym, żeby zobaczyć Quinna w roli pierwszego gubernatora Kolorado. Zawsze podkreślał, że obecność Lily rozwiąże poważny problem, jakim było zniknięcie Miriam, ale przysporzy innych.

- Nie rozmawialiśmy jeszcze o twoim romansie z Quinnem.

- Musimy? - zapytała, starając się nie pokazać po sobie zdenerwowania.

- Całe to udawanie Miriam jest bardzo niebezpieczne. W każdej chwili coś może pójść nie tak. \_ Mówił powoli, patrząc uważnie na jej twarz. - Fakt, że na razie radzisz sobie doskonale, nie oznacza, że nie popełnisz błędów. Chcę tylko powiedzieć, że odetchnę z ulgą dopiero wtedy, kiedy będziesz w drodze do Europy. Rozumiesz, co mam na myśli?

- A jak ci się wydaje? Wspominałeś o tym setki razy na dziesiątki różnych sposobów.

- I nadal będę to powtarzał. Obserwowałem cię na noworocznym balu, jak tańczyłaś z Quinnem. Miałaś serce na dłoni. - Pochylił się do przodu i złapał ją za nadgarstek. - Wyrządzasz sobie ogromną krzywdę. Quinn ma żonę, Lily. Nigdy się z tobą nie ożeni. Nie pozostaniesz w Denver nawet minutę dłużej, niż to będzie konieczne. Ryzyko jest zbyt duże.

Lily zacisnęła pięści.

- Doskonale o tym wiem- odparła.- Nie szukam męża, nigdy go nie szukałam. Zdaję sobie sprawę, na co się zgodziłam, i dotrzymam danego słowa.

Nie wytrzymała napięcia i rozpląkała się.

Lily obiecała sobie, że umówi się z Helene po kolejnym przemówieniu Quinna. Ale potem postanowiła, że poczeka, aż poprawi się pogoda. Kiedy zabrakło jej wymówek, uznała, że nadeszła pora na to spotkanie. Wyszła z domu i kazała Morely'emu jechać do rezydencji van Heusenów. Miała nadzieję, że może zaufać woźnicy.

Quinn bardzo rzadko wypytywał go, dokąd wozi panią Westin. Czasem przeglądał rozkład spotkań, zadawał pytania. Raz czy dwa dociekał, dlaczego Lily odwiedza panią, z którą nie była umówiona tego dnia. Uspokoił się, gdy wyjaśniła mu, że sama poprosiła o spotkanie, ponieważ miała ważną sprawę do przedyskutowania.

Nie chciała go okłamywać; tak bardzo go kochała. Wiedziała, że to niemądre i że, być może, kiedyś będzie tego żałowała, ale nie potrafiła dłużej opierać się miłości, która zalewała jej serce. Kochała jego męską twarz i muskularne ciało. Kochała dźwięk głosu i śmiech. Kochała szare oczy, które spoglądały na nią łagodnie. Znała na pamięć odgłos jego kroków, kiedy wracał do domu późnym wieczorem.

Nie lekceważyła już planów Quinna i rozumiała ambicje. Z zachwytem słuchała, jak przemawia do zebranych, i zaczynała rozumieć, o co walczy. Wspierała go w trudnych chwilach



i miała szczerą nadzieję, że wygra te wybory. Żałowała tylko, że partia nie pozwala mu przedstawić wszystkich jego propozycji.

Spędzali ze sobą coraz więcej czasu. Kiedy tulił ją w ramionach, czuła się jak ktoś wyjątkowy. Czasem spoglądał na nią ze smutkiem i wiedziała, że dla niego to rozstanie także nie będzie łatwe.

Kochała go mimo tych wszystkich sekretów, które przed sobą mieli. W pewnych sytuacjach nadal zamykał przed nią drzwi. Ale byli razem, i tylko to się dla nich liczyło.

Powóz zatrzymał się przed domem Helene van Heusen. Lily wyrzała przez okno, po czym wyprostowała się i odetchnęła głęboko.

Ona też miała swoje tajemnice.

# 16

Gabinet Helene van Heusen był tak samo bogaty jak jej stroje. Małe ozdobne stoliki zastawione były setkami figurek, a na podłodze leżało mnóstwo bogato zdobionych dywaników. Francuski jedwab, którym obito ściany i sufit pokoju, miał przypominać wzorem arabski namiot, w którym pija się herbatę. Ogromne jedwabne poduszki i dekoracyjne meble dawały złudzenie, że wstępuje się w świat orientu. Całość była zbyt ciężka i nie podobała się Lily.

Helene uściśnęła jej dłonie i posadziła ją na kanapie obitej zielonym połyskliwym materiałem. Usiała obok niej; na jej twarzy malował się niepokój i rozpacz.

- Moja droga, wybacz mi łązy radości. - Lily nie zauważyła, że oczy Helene są wilgotne. - Kiedy zwrócono mi prezent, bałam się, że już na zawsze cię utraciłam. Byłam zdruzgotana. Najpierw zniknęłaś bez śladu i myślałam, że nie żyjesz, a potem cię odnalazłam tylko po to, żeby znów cię stracić. W głębi serca czułam, że Quinn po raz kolejny chce nas rozdzielić. Nie mogłam mu się sprzeciwić.

- Helene...

- Twoje spojrzenie mówi wszystko. - Potrząsnęła głową. - To jego sprawka. Wiem, że chce zniszczyć naszą przyjaźń. Nic dziwnego, że się go boisz i nienawidzisz. Ten drań jest nieobliczalny.

Lily uniosła brwi. Co, na Boga, Miriam naopowiadała tej

kobiecie? A może... Czy to możliwe, żeby Helene przez cały czas wmawiała przyjacielce, jaki jej mąż jest straszny i brutalny.

- Nie powiedziałałabym, żeby Quinn...

- Nie musisz go przede mną bronić. Przez cały czas trzyma cię w zamknięciu jak więźnia. To on decyduje, z kim możesz się spotykać, a z kim nie. To wstyd, żeby tak bardzo ograniczył twoją wolność. Niedawno dowiedziałam się, że zmusza cię do uczestniczenia w tych nudnych zebraniach polityków. Nawet ciebie złoży w ofierze swoim ambicjom. Jestem na ciebie zła, moja droga. Ale ty zawsze robiłaś to, co ci kazał. - Helene spojrzała na Lily, a w jej oczach gniew mieszał się z sympatią.

Lily z fascynacją oglądała to przedstawienie. Przypomniła sobie, że w więzieniu poznała kobietę, która, podobnie jak Helene, miała dar przekonywania ludzi, co powinni czuć i myśleć. Gromadziła informacje, które potem przekreślała zależnie od celu, który chciała osiągnąć.

- Podejrzewam, że teraz będzie chciał cię wykorzystać, żeby stworzyć wizerunek szczęśliwej rodziny. Czy nadal wymaga od ciebie, żebyś uczestniczyła w wiecach wyborczych?

Tak, Lily już teraz była pewna, że w ten sposób Helene wyciągała od Miriam informacje. Zastaniała się dobrymi intencjami, tłumaczyła, jak bardzo się martwi, ale tylko czyhała, kiedy naiwna Miriam wyda jeden z sekretów męża.

- Naprawdę nie wiem - odparła Lily z obawą w głosie.

- Moje biedactwo. To musi być dla ciebie bardzo męczące, ciągle wystawiać się na widok publiczny. Mam nadzieję, że cię nie zmusi, żebyś brała udział w debacie, która odbędzie się w Turner Hall?

- Quinn mnie do niczego nie zmusza. - Lily spuściła głowę i delikatnie pogładziła kanapę, na której siedziała. - Po prostu uczyć się, jak być żoną polityka.

- Ty? - Helene roześmiała się. - Moja droga, chyba znam cię trochę lepiej, niż ci się wydaje. Nigdy nie będziesz w stanie stawić czoła wymaganiom męża. Nie musisz udawać przy mnie lojalnej żony.

Lily zaczynała rozumieć, w jaki sposób Helene pomagała swojemu mężowi. Wciąż powtarzała niepoehlebne opinie na

temat Quinna, chcąc w ten sposób zrujnować jego małżeństwo. Mogła się założyć o kolczyki z brylantami, które dostała pod choinkę, że van Heusen podczas debaty w przyszłym tygodniu także wystąpi razem z żoną. Skoro Helene nie mogła nakłonić Miriam, żeby przestała towarzyszyć mężowi, to na pewno dopilnuje, żeby przynajmniej czuła się zagubiona, przymuszana do robienia rzeczy, na które nie ma ochoty, i wykorzystana.

- Cóż, moja droga, jeżeli naprawdę interesujesz się kampanią męża, to może uda ci się uspokoić całe to zamieszanie w związku z reformą w kopalniach. Słyszałam, że Quinn chce narzucić nowe podatki, żeby, jak to mówi, zadbać o środowisko. - Najwyraźniej Helene nie dawała za wygraną. Każdy nowy temat, który poruszała, prędzej czy później miał związek z Quinnem. - Wydaje mi się, że kiedy ogłosi to na forum publicznym, wywoła niepokój wśród członków swojej partii. - Unosząc pytająco brwi, cierpliwie czekała na odpowiedź.

Lily uśmiechnęła się słodko, tak jak to czasem robiła Miriam.

- To naprawdę bardzo interesujące. Czy kandydat, którego popiera twój mąż, także ma zamiar poruszyć temat zmian w przemyśle górniczym.

- Oczywiście, nie publicznie. Ale zamierza... - Na twarzy Helene Lily dostrzegła cień zniecierpliwienia. Tak bardzo zależało jej, żeby dowiedzieć się czegoś nowego, lecz przyjaciółka wciąż zbywała ją zdawkowymi odpowiedziami albo zmieniała temat rozmowy. - To bardzo dziwne - odezwała się po chwili milczenia. - Zmieniłaś się, Miriam. Jesteś zupełnie inną osobą.

Lily uznała, że od tej chwili musi bardziej uważać na to, co mówi.

- Mam nadzieję, że się zmieniłam - szepnęła nieśmiało. - Kiedy byłam w sanatorium, miałam wiele czasu, żeby się nad tym wszystkim zastanowić. Obiecałam sobie, że po powrocie do domu będę silniejsza. Cały czas nad tym pracuję. - Zastanowiła się, co w takiej sytuacji zrobiłby Paul. Uniosła głowę i spojrzała Helene głęboko w oczy. - Bardzo poważnie wszystko przemyślałam i teraz wiem, że chcę ratować moje małżeństwo.

Helene zadrżała, a potem na chwilę zamarła w bezruchu.

- Jestem strasznie zdziwiona. Chyba nie wybaczysz Quinnowi wszystkich krzywd, które ci wyrządził! - Uniosła rękę. - Czy muszę ci przypominać, że manipulował twoim ojcem i zmusił cię, żebyś go poślubiła, mimo że wcale tego nie chciałaś? A po ślubie przestał okazywać ci uczucia i zaczął cię zaniedbywać. Już nie pamiętasz, Miriam - w jej oczach błysnęła złość - jak bardzo przez niego cierpiełaś? Ile łez przez niego wylałaś?

- Obawiam się, że byłam zbyt wrażliwa i przejawiałam historie, które ci opowiadałam. Wstydzę się teraz tego. My naprawdę bardzo się kochamy. Quinn ma wiele wspaniałych cech. On...

- Wspaniałych cech? - Zaskoczenie malowało się w ciemnych oczach Helene. - Jedyne, o co on dba, to te głupie wybory na gubernatora. Tłumaczyłam ci to już wiele razy, ale powtórzę jeszcze raz. Jemu na tobie nie zależy, Miriam. Zawsze tak było, i to się nigdy nie zmieni. Jeżeli umrzesz, sprawisz mu tym ogromną przyjemność.

Lily uniosła rękę.

- Nie płacz - powiedziała Helene, mimo że Lily miała suche oczy. - Błagam cię, pomyśl o Marshallu. On daje ci komfort i poczucie bezpieczeństwa. Marshall cię uwielbia. Całuje ziemię, po której stapasz. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo cierpiał, kiedy Quinn pozbył się ciebie i odesłał daleko.

W końcu Lily poznała prawdziwe imię tajemniczego pana Olliego:

- Quinn wcale się mnie nie pozbył - odparła, starając się stłumić narastającą złość. Jak można być tak podłym, żeby dla własnych potrzeb rozbijać czyjeś małżeństwo. Brzydziła się tą kobietą, która robiła, co mogła, by Miriam uwierzyła w jej kłamstwa. - Byłam bardzo chora. A poza tym załamalam się po pożarze i... po śmierci Susan.

- Rozumiem twój ból, moja droga. Tak samo jak Marshall. Codziennie odwiedza gród biednej małej Susan. Myślę, że cię to nie dziwi.

Lily poczuła niepokój. Helene dokładnie znała historię

Miriam. Użalała się nad jej samotnością i przez cały czas karmiła ją opowieściami, jaki to Quinn jest dla niej okrutny. Poza tym była łącznikiem pomiędzy Miriam a Marshalllem i najwyraźniej bardzo zależało jej na tym, żeby ten związek trwał jak najdłużej.

Pozostawało pytanie, czy Helene naprawdę wiedziała o Miriam coś istotnego, czy tylko przez cały ten czas knuła intrygi? Czy znała sekret, który mógł zniszczyć karierę Quinna? Czy Miriam, mimo swej naiwności, odkryła przed nią całą prawdę?

Lily otworzyła torebkę i zaczęła w niej czegoś szukać, chcąc w ten sposób zyskać na czasie. Wyjęła chusteczkę i otarła oczy, choć nie uroniła nawet jednej łzy.

- Jakie to wzruszające - odezwała się po chwili. - To takie słodkie ze strony Marshalla, że wciąż się o mnie martwi. - Wydmuchwała nos w chusteczkę. Chciała zobaczyć wyraz twarzy Helene, ale uznała, że lepiej będzie nie podnosić głowy. - Jego oddanie jeszcze bardziej utrudnia mi podjęcie decyzji. Ale... kiedy następnym razem go spotkasz, powiedz mu, że nie mogę się z nim spotykać. Proszę, wytłumacz mu, że udało mi się dojść z Quinnem do porozumienia. Myślę, że będzie się cieszył moim szczęściem.

Helene szeroko otworzyła usta.

- Miriam! Nie możesz tak mówić!

Lily odważyła się w końcu unieść głowę. Dostrzegła na twarzy Helene najpierw zdziwienie, a potem złość. Minęła długa chwila milczenia, zanim znów mogła się odezwać.

- Jeżeli moje małżeństwo się ułoży, nie będę mogła spotykać się z Marshalllem. Wiem, że Quinn by tego nie pochwalał.

- Kochanie, jestem bardzo zawiedziona. Dlaczego, na litość boską, chcesz ratować małżeństwo, którego nigdy nie chciałaś i które tylko przysporzyło ci nowych cierpień? Dlaczego chcesz wyrzec się mężczyzny, który od lat jest ci wierny i oddałby za ciebie życie?

Od lat? Lily zamrugała. Czy to oznacza, że Miriam od lat spotykała się z innym mężczyzną?

- Nie rób tego. Zasługujesz na odrobinę szczęścia. Przecież nie wymagasz zbyt wiele. Po tym wszystkim, co przeszłaś?

Och, Miriam, pomyślała ze złością Lily. Czy naprawdę byłaś taka samotna i smutna, że nie dostrzegłaś, jak okrutna jest dla ciebie ta kobieta? Dlaczego pozwalałaś jej odzywać się do ciebie w ten sposób? Helene najwyraźniej manipulowała tą nieszczęśliwą istotą. Lily widziała to w jej oczach, słyszała w każdym wypowiedzianym słowie. W odpowiednim momencie van Heusenowie wykorzystaliby naiwność Miriam i wtedy Quinn byłby zrujnowany.

- Helene - powiedziała uprzejmie Lily, uważnie dobierając słowa- moja przyjaźń z Marshalllem mogłaby zostać źle zrozumiana. Popełniłam poważny błąd, godząc się spotykać z nim na osobności. Mogę tylko podziękować Bogu, że nie wybuchł żaden skandal.

- Żaden skandal? - powtórzyła Helene.

Lily miała wrażenie, że jej rozmówczyni za chwilę zemdleje i będzie musiała ją cucić.

- Miriam, zadziwiasz mnie. Marshall i ja drzeliśmy w obawie o twoje życie! A katastrofa Susan i... - Machnęła ręką w geście sugerującym, że mogłaby w nieskończoność wymieniać kolejne przykłady.

- Byłaś cudowną przyjaciółką i żałuję, że wplątałam cię w tę sytuację. Jestem pewna, że razem ze mną będziesz się cieszyć z powodu mojego małżeństwa. - Lily uśmiechnęła się lekko; była zdeterminowana. Musiała wygrać tę wojnę i pokazać, kto tutaj rządzi. - Quinn jest naprawdę cudowny. Miałam wrażenie, że drugi raz spędzamy miodowy miesiąc. - Nie mogła opanować rumieńców, które oblały jej policzki. - Może słyszałaś, że przystroił nasze sanie tysiącem róż. To był taki wspaniały romantyczny gest z jego strony.

- Brak mi słów. Nie wiem, co powiedzieć. - Helene złożyła razem dłonie. - Muszę się nad tym zastanowić.

Lily ujęła jej lodowate ręce i uśmiechnęła się serdecznie.

- Kiedy byłam w sanatorium, zdałam sobie sprawę, że kocham męża tak samo, jak on kocha mnie. To nie tylko jego wina, że na początku nie potrafiliśmy dojść do porozumienia. Ja też sporo zawiniłam. Ale ten okres mamy już za sobą.

Jesteśmy szczęśliwi. - Miała nadzieję, że kłamie dość przekonująco.

- Szczęśliwi? - Helene spojrzała na nią zdziwiona. - Czy wszystko ci przebaczył? - Zawahała się, po czym dodała z nieukrywaną złością: - Zapomniał, że go zdradziłaś i nosiłaś dziecko innego mężczyzny?

Lily miała wątpliwości tylko przez ułamek sekundy. Szybko zdała sobie sprawę, że Helene tylko zgaduje. Nie wiedziała o Miriam aż tyle. Ale jej pytanie dało Lily możliwość, na którą tylko czekała.

Zerwała się na równe nogi i posłała Helene lodowate spojrzenie.

- Jak śmiesz! Otworzyłam przed tobą serce, a w zamian za to chcesz mnie oczernić. Jestem zszokowana i głęboko dotknięta, że w ogóle mogłaś snuć podobne insynuacje na temat mojej znajomości z Marshalllem. Żeby sugerować mi, że jest ojcem... że my... - Zamykając oczy, zadrżała. - Trudno mi uwierzyć, że kiedykolwiek byłaś moją przyjaciółką.

Helene zamrugała z niedowierzaniem. Ona także wstała. Chciała złapać Lily za ręce, lecz ta odsunęła się gwałtownie.

- Moja droga. Wybacz mi... poczekaj! Miriam, proszę. - Twarz i szyja Helene zaczerwieniły się. - Musisz przyznać, że sama sugerowałaś... i Marshall też wspominał, tak że wydawało mi się... Miriam!

- Znieważyłaś mnie, Quinna i Marshalla i nie mogę ci tego wybaczyć. Nigdy ci tego nie zapomnę! - Lily odwróciła się i szybkim krokiem opuściła pokój. Kiedy była już w powozie, powiedziała Morely'emu, żeby zawiózł ją do domu.

Wykończona, osunęła się na siedzeniu, zamknęła oczy i kilka razy głęboko odetchnęła. Wątpiła, żeby Helene kiedykolwiek chciała się z nią zobaczyć, ale nie mogła zapomnieć o tym, czego się dowiedziała.

Przez ostatnie dni do znudzenia powtarzali każdy szczegół dotyczący debaty w Turner Hall. Ciągłe dyskutowali, ćwiczili i się sprzeczali. Za trzy miesiące miały odbyć się wybory, więc



zainteresowanie kandydatami rosło z każdym dniem. Gdyby teraz popełnili błąd, drogo by ich kosztował.

Lily zaczęła brać udział w nocnych naradach w bibliotece. Siedziała cicho z boku albo podawała napoje, lecz zawsze słuchała uważnie, co ma do powiedzenia Paul i inni politycy wspomagający Quinna.

Ku jej zaskoczeniu, okazało się, że mówiąc Helene o swoim zaangażowaniu w kampanię męża, nie kłamała. Skoro polityka była ważna dla Quinna, zaczęła nabierać znaczenia także dla niej. Powoli rozumiała jego ambicje, a kiedy był załamany, bo jego poplecznicy nie zgadzali się, żeby w swoich przemówieniach poruszył ważne tematy, dzieliła jego rozpacz. Gdy przedstawiał ciekawy pomysł, Paul i inni politycy zbywali go, tłumacząc, że najlepiej będzie, jeżeli do końca kampanii nic nie zmieni w swoich przemówieniach.

Czasem miała wrażenie, że patrzy na człowieka, który tonie w kłamstwach, chociaż *sam* tego nie chce. Kiedy byli sami, widziała w nim mężczyznę z krwi i kości, a nie polityka, którego stworzyli tacy ludzie jak Paul. Podobnie on dostrzegał w niej Lily, a nie Miriam, którą musiała udawać całymi dniami.

W końcu nadszedł dzień debaty w Turner Hall. Gdy wchodzili na podium, zacisnęła pięści i szepnął jej od ucha:

- To nie moich słów będą słuchać. Do diabła, sam już nie wiem, kim naprawdę jestem.

Lily usiadła wraz z innymi gośćmi na podium. Przyjrzała się uważnie twarzom zebranych, a potem zamyśliła się, nie zwracając uwagi na przemówienie. Ona także nie wiedziała, kim naprawdę jest.

Zachowywała się i mówiła jak Miriam. Nie musiała przypominać sobie etykiety, ponieważ stała się dla niej tak naturalna, jak gdyby znała ją od dziecka. Wszystkie obowiązki związane z domem wykonywała mechanicznie. Mimo że nadal wydawał się jej za duży, czasem podziwiała pięknie pokoje, jakby sama urządziła. Wpadała wtedy w przerażenie, ponieważ życie Miriam wyraźnie odbiło na niej swoje piętno. Czasem nie wiedziała, jak się nazywa. W końcu tak dobrze znała sekrety pani Westin, jak gdyby były jej sekretami.

Coraz rzadziej dawała dojsć do głosu Lily Dale. Nikt już o niej nie pamiętał. Czasem Paul i Quinn zwracali się do niej tak jak na początku znajomości, mimo że tamta kobieta już nie istniała.

Wyrwała się z zamyślenia i spojrzała na Ouinna, który właśnie stanął przed mikrofonem. Wiele razy słyszała to przemówienie, kiedy, ćwicząc, wygłaszał je w domu. Wysoki i przystojny, niewątpliwie robił wrażenie na słuchaczach; przemawiał stanowczym głosem i wzbudzał zaufanie.

Lily rozejrzała się po sali i stwierdziła, że przeciwnik Quinna jest elegancko ubrany. W przeciwieństwie do niego, Quinn miał na sobie dżinsy, skórzaną kurtkę i kowbojskie buty. Większość wyborców była ubrana podobnie. Był to pomysł Paula; chodziło mu o to, by ludzie mieli wrażenie, że przyszedł gubernator identyfikuje się z nimi, zna ich problemy i potrzeby. W ten sposób na pewno zyska sobie wiele głosów.

Ale to także było kłamstwo, bo na co dzień Quinn zawsze ubierał się elegancko; tylko wtedy, gdy nie wychodził z domu, pozwalał sobie na odrobinę swobody. Wszystko, co mówił, sprowadzało się do tego, że obiecywał wyborcom lepsze życie. Chciał powiedzieć więcej, ale nie mógł. Kobieta, która została zaproszona jako jego żona, była kimś innym. Wszystko to było iluzją, zakłamanym światem kompromisów.

Lily opuściła głowę i dotknęła palcami rozpalonych skroni. Kochała Quinna i chciała, żeby wygrał wybory. Po tym wszystkim, przez co przeszedł, zasługiwał na fotel gubernatora. To była dla niego szansa, żeby móc się na nowo odnaleźć. Kiedy wygra, będzie mógł odpłacić wszystkim tym politykom, którzy zmuszali go do robienia rzeczy, na które nie miał ochoty.

Z zamyślenia wyrwała ją burza oklasków. Ku swojemu zaskoczeniu, Lily zauważyła, że żona przeciwnika Quinna wstaje, klaszcząc. Podniosła się natychmiast i uśmiechnęła. Ktoś podszedł do niej i zaofiarował miejsce, gdzie będzie mogła poczekać na męża.

Usiadła niedaleko wyjścia, złożyła ręce na kolanach i z zadowoleniem przyglądała się, jak większość mężczyzn podchodzi do Quinna, a nie do jego przeciwnika.

Nagle ktoś stanął przed nią i zasłonił jej widok. Zniecierpliwiona, czekała, aż mężczyzna się odsunie. Nie mogła go przeprosić, bo przecież była damą. Jej uwagę przyciągnęły buty z brązowej skóry. Z przerażeniem dostrzegła białą plamkę na jednym z nich. Zamarła w bezruchu. Z trudem złapała oddech.

Ephram Callihan wykrzywił usta.

- No, no nasza Lily Dale wygląda ślicznie jak z obrazka. Nigdy nie przypuszczałem, że możesz być taka ładniutka.

Lily pobladła i zadrzała. Podniosła się z krzesła, chwytając o oparcie. Nie mogła się odezwać, nie była w stanie się ruszyć. Z przerażeniem pomyślała, że przyszedł po nią, żeby zabrać ją do więzienia.

- Wygląda na to, że nieźle się urządziłaś- kontynuował Callihan, mierząc ją od stóp do głów. - W uszach kolczyki z brylantami i drogie buty, no proszę. Chyba znalazłaś się w zupełnie innym świecie. Masz nowe nazwisko i bogatego męża. Rozumiem, że to jakaś rozgrywka.

.- Pomylił mnie pan z kimś innym - wyszeptała Lily.

- Tak właśnie myślałem. - Roześmiał się. - Próbuję dotrzeć do ciebie od dwóch godzin i tłumaczę sobie, że to niemożliwe, żeby Lily Dale była damą. Lily Dale nigdy nie była i nie będzie damą. Muszę jednak przyznać, że nigdy w życiu nie wyglądałaś tak dobrze. - Spojrzał na nią uważnie. - Ale to na pewno ty. Te same oczy, ten sam głos. - Odsunął jeden z kosmyków, który opadł jej na ramię. - Jeszcze nie wiem, o co tu chodzi, ale się dowiem. - Spojrzał chciwie na kolczyki z brylantami. - Czuję duże pieniądze.

- Proszę się odsunąć od mojej żony.

Quinn stanął pomiędzy nimi, zasłaniając Lily swoim ciałem. Spojrzał wściekle na intruza. Każdy inny mężczyzna cofnąłby się na widok tego spojrzenia i przeprosił, ale nie Callihan.

Strażnik uśmiechnął się złośliwie.

- Tylko uciałem sobie pogawędkę z pana... żoną.

- Cokolwiek ma pan do powiedzenia pani Westin, proszę mi przekazać. - Słowa Quinna były tak ostre jak nóż.

Lily zrozumiała, że Quinnnie rozpoznał Callihana i nie miał

pojęcia, z kim rozmawiał. Nie wiedział, że patrzy na postać z sennego koszmaru. Zrobiło jej się niedobrze. Złapała Quinna za ramię.

- Nie tutaj - powiedziała niskim głosem. Jeżeli ludzie usłyszą, co miał do powiedzenia Ephram Callihan... Nie, nie mogła do tego dopuścić.

Była tak bardzo roztrzęsiona, że nawet nie zauważyła, jak zbliża się do nich Paul. Podskoczyła, kiedy pojawił się tuż obok. Złapał Callihana za ramię i odwrócił go twarzą w stronę wyjścia. Natychmiast znaleźli się przy nim dwaj potężni mężczyźni i pomogli wyprowadzić intruza.

Quinn położył ręce na ramionach Lily i pochylił się.

- Dobrze się czujesz?

- Tak. - Ugięły się pod nią nogi i ciężko opadła na krzesło. - Nie, nie wiem.

- Kto to, do diabła, był?

Dostrzegł rozpacz w jej oczach. Umrę, jeżeli ktoś z mojej przeszłości zrujnuje jego karierę. Obawiała się, że ktoś zauważy, iż nie jest Miriam, ale ani przez chwilę nie przypuszczała, że ktoś może rozpoznać w niej Lily Dale.

Cokolwiek Quinn wyczytał w jej oczach, wystarczyło, żeby przestał nalegać na odpowiedź. Wziął ją pod rękę i wyprowadził z Turner Hall. Po drodze zatrzymywał się, żeby uściskiem dłoni dziękować za poparcie. Lily starała się uśmiechać. Kiedy w końcu znaleźli się w powozie, Quinn okrył ją kocem. Wziął ją za rękę i spojrzał jej głęboko w oczy.

- To był ktoś, kogo znasz - odezwała się bezbarwnym głosem. Strażnik z więzienia w Yumie, Ephram Callihan.

Quinn zamknął oczy, przeklinając cicho.

- Przepraszam - wyszeptwała. Było jej tak strasznie zimno, że szczykała zębami. Nawet łzy, które spływały po policzkach, wyglądały jak sople lodu.

- Zapomniałem, kim jesteś i skąd pochodzisz - rzekł po chwili. - Kim jesteś, Lily Dale? Jakie było twoje życie?

Oparła głowę na jego ramieniu, próbując powstrzymać łzy wciąż napływające do oczu.

- Jestem kobietą, która przez całe życie postępowała nie-

zgodnie ze swoim sumieniem. Robiłam to, do czego zmuszali mnie inni.

- I tak jest nadal - odparł. Przytulił ją do siebie, przyciskając usta do jej włosów. - Jestem jednym z tych, którzy zmuszają cię do robienia rzeczy, których nie chcesz.

To nieprawda, pomyślała. Chciała tutaj być. Kochała Quinna, chciała dzielić jego marzenia i spędzić z nim całe życie. Tyle się zmieniło, odkąd spotkali się po raz pierwszy.

- Kim ty jesteś, Quinn? Jakie było twoje życie? - zapytała, łkając.

- Zawsze wiedziałem, o co walczę i co chcę osiągnąć, ale wszystko się pomieszało i teraz już niczego nie jestem pewien. Moje życie nie różni się od twojego. Mnie też inni ludzie zmuszają do robienia rzeczy, których nie chcę. Najpierw był ojciec, a teraz Paul i inni politycy. - Zamilkł. - Zaczęło się od jednego kompromisu, jednego niewinnego kłamstwa, które potem się nawarstwiały, aż zobaczyłem przed sobą górę oszustw, która przysłoniła mój świat. Nadszedł taki dzień, kiedy stanąłem przed lustrem i zadałem sobie pytanie, jak to możliwe, że robię tyle strasznych rzeczy? Jak do tego doszło?

- Kiedyś zadawałam sobie bez przerwy pytanie, czy specjalnie strzeliłam do pana Smalla, czy to był tylko przypadek, i szczerze mówiąc, nie wiem. Nie znam odpowiedzi. Teraz nawet nie potrafię sobie przypomnieć, dlaczego w ogóle wzięłam do ręki pistolet.

Quinn skinął głową i przytulił ją jeszcze mocniej.

.- Pewnego dnia z tłumu ludzi wyłania się osoba, dzięki której odkrywasz, jakie naprawdę jest twoje życie - powiedział, zwracając się raczej do siebie niż do niej.

- Co się teraz stanie? - Kiedy czuła na szyi jego oddech, a mocne ramiona dawały poczucie bezpieczeństwa, trudno jej było wyobrazić sobie, że ich domek z kart w każdej chwili się rozsypie.

- Spotkam się z Paulem. Zastanowimy się, co dalej robić. Przedyskutujemy możliwe rozwiązania. - Wzruszył ramionami i odwrócił twarz do okna. - Zrobimy wszystko, czego będzie wymagała od nas sytuacja.

Lily skinęła głową i nie zadawała więcej pytań.

Tej nocy kochali się bardzo długo, bez pośpiechu, jak gdyby mieli się już nigdy więcej nie zobaczyć. Każda pieścizota, każdy dotyk sprawiał im ogromną rozkosz. Tak bardzo siebie potrzebowali.

Lily zamknęła oczy i odchyliła głowę. Quinn całował jej szyję, piersi, a każdy pocałunek pozostawiał gorące piętno na jej skórze. Wsunęła palce w jego ciemne włosy i wciąż szeptała jego imię.

Nawet gdyby nie byli teraz w tej wspaniałej rezydencji, pośród drogich mebli i aksamitnych zasłon, nic by to nie zmieniło. Czuliby się tak samo szczęśliwi. Tak bardzo kochała tego mężczyznę, którego usta i ręce sprawiały, że płonęła z rozkoszy. Znał jej ciało tak samo dobrze jak ona, a może nawet lepiej. Wiedział, gdzie dotknąć, żeby zadrzała. Dopiero przy nim poznała prawdziwą sztukę kochania i nauczyła się nią cieszyć.

Do końca życia nie zapomni mroźnych zimowych nocy, kiedy leżała wtulona w jego ramiona. *Już* nigdy żaden mężczyzna nie sprawi, że będzie czuła się tak piękna i pociągająca.

Chciała mu powiedzieć, że wyrwał jej zmysły z głębokiego snu i że dzięki niemu zrozumiała, jak piękna może być miłość. Seks już nie oznaczał dla niej pośpiesznych pieścizot w ciemnościach. Dzięki Quinnowi zgłębiła tajemnicę. Chciała mu powiedzieć, że jego szare oczy wzbudzają w niej falę niepokonanych uczuć. Chciała, by wiedział, że jego skóra jest jak jedwab, a pocałunki smakują niczym boski nektar. Chciała powiedzieć, jak bardzo go kocha i że potrzebuje go jak powietrza.

Ale milczała.

Paul zaproponował, żeby spotkanie w sprawie Callihana odbyło się u niego w domu. Mieszkał sam i nie miał służących, którzy mogliby podsłuchiwać pod drzwiami. Od razu poprowadził Lily i Quinna do biblioteki. W kominku płonął ogień, a na długim stole, którego gospodarz używał jako biurka, stała taca z whisky. Paul napełnił kieliszki dla siebie i Quinna, a potem spojrzął na Lily.

- Nie spodziewałem się ciebie. W spiżarni mam trochę herbaty. Jeżeli nie masz nic przeciwko, możesz sama ją sobie zaparzyć.

Lily uniosła głowę, po czym nalała sobie whisky i natychmiast wypła duży łyk. Quinn stwierdził, że musi być bardzo zdenerwowana, skoro zdecydowała się na mocniejszy alkohol, bo od dwóch miesięcy nie piła nic poza winem. Uśmiechnął się w duchu, kiedy patrzył, jak się krzywi, i pomyślał, że bardzo się zmieniła.

- Należałam, żeby tutaj przyjść, ponieważ to ja jestem przyczyną tego problemu.

- Nieprawda - odezwał się Quinn, odsuwając dla niej krzesło. Pogłaskał delikatnie jedwabne włosy upięte pod kapeluszem i poczuł aromat różanych perfum. - Czego się dowiedziałeś? - zapytał przyjaciela. Musiał chociaż na chwilę zapomnieć o Lily i skupić się na rozwiązaniu tej sprawy.

W pokoju panował mrok, lecz jasne płomienie w kominku

dawały wystarczająco dużo światła, żeby oboje mogli dostrzec zmęczenie na twarzy Paula. Quinn w milczeniu przyglądał się jego twarzy. Wiedział, że im bliżej wyborów, tym więcej ma pracy. To był bardzo ważny moment kampanii, więc obecność Paula była konieczna.

- Po pierwsze - rzekł Paul, przyglądając się, jak Lily potrząsa głową, wzdycha, a potem odsuwa od siebie szklankę i kładzie ręce na kolanach - Quinn ma rację. Nie powinnaś obwiniać się za to, co się wydarzyło. - Wzruszył ramionami. - Ephram Callihan przyjechał do Denver, bo jego ojciec zmarł zaraz po Nowym Roku. Załatwia sprawy związane z pogrzebem i spadkiem. Zatrzymał się u rodziny siostry.

Lily rzuciła mu lodowate spojrzenie.

- Trudno mi sobie wyobrazić, że ten drań ma rodzinę.

- To, że wybrał się na debatę do Turner Hall, było zwyczajnym zbiegiem okoliczności. Skłoniła go do tego nuda, a może interesuje go polityka sąsiedniego stanu, kto wie? Ale na pewno nie przyszedł tam, żeby się z tobą spotkać.

- To znaczy, że to był przypadek - rzekł Quinn, przeczesując palcami włosy. Zawsze zdawał sobie sprawę z zagrożenia, jakie stwarza obecność Lily na miejscu jego żony, ale nigdy nie przyszło mu do głowy, że zostanie zdemaskowana w taki sposób. Zaklął cicho.

- Callihan jest bardzo bliski odkrycia prawdy - kontynuował Paul. - Kiedy pozbędzie się wszelkich wątpliwości i przekona, że to właśnie Lily spotkał tego dnia na debacie, zacznie się zastanawiać, dlaczego zmieniła imię i jest żoną jednego z kandydatów na gubernatora. Pewnie będzie podejrzewał, że znalazłem dla ciebie żonę w więzieniu dla kobiet w Yumie i wymyśliłem historię waszej znajomości.

- Do tej pory na pewno zorientował się, że to nie ma sensu - odparł Quinn, drapiąc się po nosie. - Gdyby którykolwiek z kandydatów podał fałszywe dane, to szybko zostałby zdemaskowany. A gdybym chciał znaleźć żonę, na pewno wybrałbym kobietę z wyższych sfer.

- Otóż to - przytaknął Paul. - Jesteś młodym, dobrze zapowiadającym się politykiem i możesz zaoferować przyszłej



pani Westin tytuł pierwszej damy stanu Kolorado. Nie miałbyś problemu ze znalezieniem odpowiedniej kandydatki na żonę. Będzie zadawał sobie pytanie, dlaczego miałbyś wybrać kobietę z więzienną przeszłością.

Quinn zmarszczył czoło.

- Czy musisz być taki brutalny? - zwrócił się do przyjaciela.

- On ma rację- wtrąciła się Lily. - Zgadzam się z tobą, Paul, że Callihan jest wystarczająco bystry, by zauważyć, że ma za mało informacji, ale na pewno zacznie węszyć.

- Nie chcę nikogo obrażać. Po prostu staram się spojrzeć na tę sytuację oczami Callihana.

- Rozumiem - powiedziała, wruszając ramionami, ale jej policzki oblał rumieniec.

Paul zdjął surdut i usiadł na krześle.

- Nie będzie potrzebował dużo czasu, by odkryć, że nie jesteście małżeństwem. Jeżeli trochę popyta i przejrzy stare gazety, które są w archiwum, znajdzie portret Miriam Westin, dowie się o pożarze i o jej wyjeździe do sanatorium na terytorium Nowego Meksyku. W tym momencie będzie miał większą część układanki. Może pomyśli, że Lily i Miriam są bliźniaczkami, ale to nie rozwieje wszystkich jego wątpliwości.

Lily spojrzała na obu mężczyzn.

- Tak jak ja nie pozna odpowiedzi na pytania, gdzie jest prawdziwa Miriam Westin i dlaczego ja zajęłam jej miejsce.

Wiedziała, że i tym razem będą milczeli i nie pozna prawdziwych odpowiedzi. Paul zachowywał się tak, jak gdyby nie słyszał, co przed chwilą powiedziała, a Quinn opróżnił kieliszek do dna.

- Jedno jest pewne- rzekł.- Callihan będzie chciał pie-niędzy.

Jego przyjaciel skinął głową.

- A im więcej będzie wiedział, tym bardziej podbije cenę za milczenie. - Uderzył pięścią w stół i zaklął siarczyście. - Ciagle powtarzam sobie, że już rozwiązaliśmy problem Miriam, ale on ciągle pojawia się na nowo. Niech to szlag!

Quinn podszedł do okna i wsunął ręce w kieszenie spodni. Przez chwilę patrzył w milczeniu na ulicę.

- Co się stanie, jeżeli nie zgodzimy się na szantaż Callihana? Czy, twoim zdaniem, ktokolwiek uwierzy w jego historię?

- Jest strażnikiem więzienia, gdzie przebywała Lily. To doda wiarygodności jego słowom. Może zdobyć dokumenty procesu i z jej pobytu w Yumie i sprowadzić kilka osób, które kiedyś znały Lily. Każdy dziennikarz szukający rozgłosu bez problemu dowie się o naszej podróży z Yumy do Denver. Popyta w paru miejscach, gdzie zatrzymywaliśmy się na noclegi i będzie miał niezbity dowód. Na pewno wszyscy pamiętają Lily. Przeciwno mamy tylko przyjaciół Miriam, którzy będą się zarzekali, że to nie jest Lily. Duma nie pozwoli im przyznać, że oszukała ich kobieta, która jeszcze kilka miesięcy temu siedziała w więzieniu. - Paul spojrzał na nich uważnie. - Co ja o tym myślę? Większość ludzi uwierzy Callihanowi. On może nas zniszczyć.

Lily spuściła głowę.

- Popełniłam kilka błędów. Niewielkie pomyłki, o których przyjaciele Miriam przypomną sobie, jeżeli moja tożsamość zostanie postawiona pod znakiem zapytania. - Zniżyła głos. - Przepraszam, Quinn.

- Nie zrobiłaś nic złego - odparł, odwracając się od okna. Kiedy na nią patrzył, nie wierzył, że była kiedyś podejrzliwa, zastraszona i gotowa do walki z każdym, kto wydawał się jej wrogiem. Zmieniła się, złagodniała i stała się cudowną kobietą.

Bardzo ją kochał.

- Zrobiłaś wszystko, o co cię prosiliśmy, nauczyłaś się wszystkiego, czego wymagaliśmy- powiedział, patrząc na nią. - Odniosłaś sukces, o jakim nawet nie śniłem. Każdy, kto cię spotkał, miał wrażenie, że jesteś Miriam.

Uniosła głowę, spojrzała mu głęboko w oczy i Quinn zrozumiał, że zastanawia się, czy on także widział w niej Miriam. Tak, czasem na nią patrzył i nie mógł opanować wrażenia, że stoi przed nim żona. Czasem dostrzegał słabe gesty Miriam, jej oczy i smutny uśmiech, ale to się zdarzało rzadko.

Lecz kiedy się z nią kochał, nie miał żadnych wątpliwości.

Gdy byli sami i mogli swobodnie rozmawiać, mówiła i zachowywała się jak Lily i takiej pragnął jej najbardziej.

- W żadnym wypadku nie możemy pozwolić Callihanowi podnieść wrzawy - odezwał się Paul bezbarwnym głosem. - Skandal w tak ważnym momencie kampanii natychmiast cię wykluczy. Dopóki nie wymyślimy lepszego rozwiązania, które na zawsze zamknie mu usta, będziemy musieli mu płacić.

- Na zawsze zamkniecie mu usta? - powtórzyła Lily, spoglądając uważnie na Paula.

- Po wyborach będziemy mieli więcej możliwości, żeby pozbyć się tego problemu. Wpłyniemy na gazety, żeby nie drukowały zmyślonych historyjek Callihana. Możemy zmusić go do opuszczenia naszego stanu. Do tego też będziemy mieli pełne prawo. - Wzruszył ramionami. - Wówczas będziesz w Europie, a my ogłosimy, że Miriam nie żyje. Jeżeli w tym czasie Callihan rozpuści pogłoskę o twoim istnieniu, zostanie zniechęcony za szarganie pamięci zmarłej żony gubernatora. Jego historia zostanie potraktowana jak intryga polityczna. - Paul zastanawiał się przez chwilę, po czym spojrzał na przyjaciela. - Szczerze mówiąc, jeżeli zaczniesz o tym mówić tuż po pogrzebie Miriam, będziemy to mogli wykorzystać. Powiążemy go z twoim przeciwnikiem politycznym i zaatakujemy go za to, że obraża pamięć twojej zmarłej żony.

Właśnie to był jeden z talentów Paula. Potrafił wymyślić kilkanaście możliwości i wybrać najlepszą. Tak jak teraz, nawet w najgorszej sytuacji umiał się odnaleźć.

Lily spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Zawsze szokuje mnie, kiedy rozmawiacie o śmierci Miriam, jak gdyby to nic dla was nie znaczyło. Czuję do was żal.

- Ona nigdy nie wróci, Lily. - Czasami Quinn chciał powiedzieć jej prawdę, żeby mogła go zrozumieć.

- Taki jest świat polityki - odparł chłodno Paul.

Quinn wiedział, że Lily jest zdenerwowana, dotknął więc jej ramienia, a potem usiadł obok niej i napił się whisky.

- Na razie musimy przystać na propozycje Callihana - oświadczył.

- Kto zapłaci temu draniowi? - zapytała ostro. - Ty? Czy ci, którzy cię popierają?

- Oczywiście powinni być poinformowani o każdym posunięciu kandydata.

- Ale nie tym razem - dokończyła łagodnie Lily.

- Quinn i ja przyjaźnimy się od wielu lat. Dobrze go znam i wiem, co myśli. Wierzę, że jest najlepszym człowiekiem na stanowisko gubernatora. Zdecydowałem rozwiązać problem Miriam w tajemnicy, żeby nikogo nie niepokoić. - Paul nie powiedział tylko, że gdyby poplecznicy Quinna dowiedzieli się o wszystkim, natychmiast wysunęliby innego kandydata na jego miejsce.

I właśnie tak to się wszystko kiedyś zaczęło. Quinn miał ambicje, a Paul w niego wierzył. Musieli iść naprzód i wspólnie pokonywać przeciwności losu.

- Czy nadal jesteś pewien, że się do tego nadaję? - spytał Quinn.

Paul spojrział na przyjaciela.

- Tak.

- Obaj wierzyliście, że tylko ludzie w tym pokoju znają prawdę o Miriam - powiedziała Lily, spoglądając na nich. - A teraz Ephram Callihan, Panie zniszcz jego duszę, stanowi zagrożenie.

Quinn odwrócił twarz do okna i zastanawiał się, czy jest możliwe, żeby ktoś poznał całą prawdę o drugim człowieku. Zerknął na Paula, a potem na Lily i pomyślał, że każdemu z nich wydaje się, że zna historię Miriam, ale tak naprawdę oboje się mylili.

Paul dostrzegwał w Miriam chodzącą bombę, która w każdej chwili może eksplodować. Lily widziała w niej damę i cierpiącą matkę, kobietę, która stała się częścią jej samej. A co on myślał o Miriam? Ten sekret zagrzebał głęboko w swojej pamięci.

- Quinn?- zawołała łagodnie, stukając w drzwi, które dzieliły ich sypialnie. Zawahała się, po czym otworzyła je, otulając się mocno niebieskim szlafrokiem.

Siedział przy biurku i patrzył, jak blask płomieni w kominku rozjaśniał jej mokre włosy. Podziwiał jej twarz, bladą cerę, jasne loki i te cudowne błękitne oczy, które spoglądały tak łagodnie. Gdyby to była Miriam, jej wygląd odzwierciedlałby charakter, ale Lily była zarówno delikatna i wrażliwa, jak odważna, silna i zdecydowana. Właśnie dlatego tak bardzo ją kochał i chciał ochraniać. Chciał tulić ją w ramionach i bronić jej przed całym złem tego świata. Pragnął dać jej bezpieczeństwo i szczęście.

- Przepraszam, że przeszkadzam...

- Wejźdź - powiedział. Oparł się wygodnie na krześle i z przyjemnością obserwował jej ruchy. Nadal nie potrafił zrozumieć, jak dwie tak bardzo podobne do siebie kobiety, mogą być tak różne. Miriam nigdy nie była w jego sypialni, nigdy nie chciała tam wejść. Nie mówiła tak swobodnie jak Lily, nie poruszała się tak ponętnie jak ona. Nigdy nie zasychało mu w ustach na myśl o nagiej Miriam.

- Wiem, że w każdą środę spędzasz noc w swoim pokoju... ale muszę z tobą porozmawiać.

Zażenowany, odwrócił od niej wzrok. Przypomniał sobie, jak kłamał, że w każdą środę jada kolację w swoim klubie, podczas gdy spędzał samotne wieczory w swojej sypialni.

- Usiądź, proszę. - Zanurzył pióro w kałamarzu. - Przeglądałem dokumenty. Chciałem dokończyć księgowość, ale już najwyższy czas, żeby kończyć. Masz ochotę się czegoś napić? Sherry albo brandy?

- Nie, dziękuję. - Usiadła na krześle blisko niego i założyła nogę na nogę. Miriam nigdy by tak nie zrobiła. O tej godzinie Lily przestawała grać i zaczynała zachowywać się naturalnie. Tylko Quinn znał ją od tej strony. Wzięła głęboki oddech, a jej piersi powoli uniosły się, a potem opadły. - Nie chciałabym ci o tym mówić i bardzo żałuję, że muszę to zrobić, ale jest coś, o czym powinieneś wiedzieć.

- Co takiego? - zapytał, uśmiechając się. Bardzo lubił rozmawiać z nią, kiedy miała problem. Zawsze słuchał uważnie, a potem rozwiewał wszelkie wątpliwości. Po całym dniu prowadzenia kampanii wyborczej, irytujących problemów w fir-

mie i szantażu Callihana z radością pomoże jej się uporać z domowymi trudnościami.

- Nie wiem, jak zacząć - odezwała się niskim, ochrypłym głosem. Przez cały czas skubała niespokojnie szlafrok. Zrzuciła niebieskie kapcie, odsłaniając bosc stopy, które całował tyle razy.

- Od początku. - Kiedy skończy mówić, zabierze ją do łóżka i zatraci się w jej cudownych piersiach. Do diabła z dokumentami. Lily była tysiąc razy ważniejsza.

- Ale ja nie wiem, gdzie jest początek - odparła, marszcząc czoło. - Nie wiem, czy moja obsesja na punkcie Miriam zaczęła się tego dnia, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, czy dopiero wtedy, gdy zaczęłam prowadzić jej życie.

Quinn wykrzywił twarz w grymasie. To znaczy, że nie miała problemów ze służbą. Coś o wiele bardziej poważnego. Miriam.

- Quinn, zawiodłam cię. - Uniosła głowę i spojrzała na niego uważnie. - Spotkałam się z Helene van Heusen. Mówię ci o tym, bo ani ty, ani nawet Paul nie zdajecie sobie sprawy, że poza Ephraemem Callihanem jest jeszcze ktoś, kto zna sekrety Miriam. Ona też może cię zniszczyć.

- Cholera! - W jego oczach błysnęła złość; nie dlatego, że go nie posłuchała, ale dlatego, że wiedział, co mu zaraz powie. Rzadko ogarniała go bezsilność, lecz właśnie teraz tak się czuł i nie potrafił wyrazić tego inaczej jak poprzez złość. Oczywiście, były też inne powody jego niezadowolenia. Plan, który opracował z taką precyzją i który pochłonał tyle czasu i energii, okazał się nieskuteczny.

Gdyby kiedyś patrzył w ten sposób na Miriam, natychmiast wybiegłaby stąd ze łzami w oczach. Lily jednak spojrzała na niego jeszcze uważniej i oparła ręce na poręczach krzesła.

- Miriam miała romans - wyszeptła.

Zacisnął zęby. Skoczył na równe nogi i jak burza przeszedł przez pokój w stronę okna. Wściekle odsunął zasłony. Na niebie nie błyszczała księżyc ani gwiazdy. Było tak samo ciemne jak jego myśli.

- Czy to właśnie powiedziała ci Helene? - zapytał chłodno.

- Nie odwracaj się ode mnie, Quinn. To prawda i wydaje

mi się, że dobrze ją znasz. Nie zebrałam jeszcze wszystkich elementów układanki. Ale przez ostatnie dni wiele na ten temat myślałam i wydaje mi się, że znam część prawdy. Odkryłeś, że Miriam ma kochanka, i chyba bardzo go wtedy poturbowałeś.

Miał nadzieję, że zakończył tę historię i więcej do niej nie wróci. Ale skoro Lily odkryła tajemnicę Miriam, inni też mogli to zrobić. Przeklinając, opanował się, żeby nie uderzyć pięściami w okno.

- Mów, co masz mi do powiedzenia.

Opowiadała przez dwadzieścia minut o tym, jak znalazła wiadomość w kieszeni marynarki Miriam, o wycieczce nad miejski kanał i o spotkaniu z przekłętą Helene. Quinn słuchał uważnie, przez cały czas wyglądając przez okno. Odwrócił się dopiero, kiedy usłyszał ciche łkanie i zorientował się, że Lily płacze.

- Ostatniej nocy przypominałam sobie o medalionie. Powiedziałaś, że dałeś go Miriam na pamiątkę narodzin Susan. - Otarła oczy chusteczką. - Ale to nieprawda. To ona chciała podarować medalion Marshallowi.

- Dlaczego płaczesz?- zapytał oziębłe. Nie mógł znieść świadomości, że Lily zdaje sobie sprawę, iż Miriam wolała innego mężczyznę. Nieważne, jak wytłumaczy te niespodziewane łzy. Był pewien, że poczuła sympatię do tego nieznanego człowieka, a to wydawało mu się karygodne.

- Płacę, bo wydaje mi się, że Miriam nie żyje - wyszeptła, spoglądając na niego przez mgłę. - Nie zrozumiesz tego, ale... Miriam jest częścią mnie. To już nie chodzi tylko o uderzające podobieństwo. Czuję coś głęboko w sercu. Rozumiem ją. Jest dla mnie jak siostra. Do tego chodzę w jej rzeczach. Jestem otoczona meblami i ozdobami, które wybrała. Żyję w jej świetle. Wiem, jak to jest stracić ludzi, których się kocha. I wiem, jak to jest być bezsilną i zagonioną w ślepy zaułek. Wiem także, że popełniłeś ogromny błąd i już nic tego nie zmieni. Czasem, kiedy leżałam na sienniku w swojej celi, życzyłam sobie śmierci. Myślę, że Miriam zabiła się po stracie Susan, i właśnie dlatego płacę. Ona jest mną, a jej jestem nią. Część mnie kocha ją całym sercem, ale druga część jej niena-

widzi. Wiem, jakie popełniła błędy, i to boli mnie tak bardzo, jak gdybym to ja je popełniła.

Podszedł do biurka, po czym opadł ciężko na krzesło. Ukrył twarz w dłoniach. Wszystko wydarzyło się tak nagle.

Lily ześlizgnęła się z krzesła i uklękła przy jego nogach. Drżącą dłonią pogłaskała go po policzku.

- Quinn? Błagam cię- Powiedz mi, co się wtedy wydarzyło.

Minęła minuta, potem kolejna i jeszcze jedna. W końcu oparł się wygodnie i spojrzał w okno, jak gdyby chciał powierzyć historię swojego małżeństwa ciemnej nocy.

- Zapytałaś mnie kiedyś, czy kochałem Miriam. Nie pamiętam, co ci wtedy odpowiedziałem, ale wydaje mi się, że na początku rzeczywiście darzyłem ją głębokim uczuciem. Zawsze wiedziałem, że serce Miriam należy do innego mężczyzny, z którym chciała wziąć ślub, kiedy tylko wróci z wojny. Lubiła mnie i na początku całkiem dobrze się między nami układało. Prawda jest jednak taka, że gdyby ojciec nie zmusił jej do małżeństwa ze mną zostałaby starą panną.

Zamilkł na chwilę, wspominając pierwsze lata, które ze sobą spędzili.

- Wydaje mi się, że mogłem zdobyć jej miłość i udałoby się, gdybyśmy mieli dzieci. Ale Miriam poroniła cztery razy i nie-donoszone ciążę tłumaczyła tym, że nie powinniśmy byli się pobierać.

Z upływem czasu stała się cicha i smutna. Nie pozwalała mu się do siebie zbliżyć, więc Quinn po prostu przestał się starać o jej względy. Stali się sobie obcy, mimo że żyli pod jednym dachem i od czasu do czasu chodzili razem na przyjęcia.

Lily oparła ręce na jego kolanach, a on pogłaskał jej włosy.

- Nie wiem, kiedy to się dokładnie wydarzyło - ciągnął - ale prawdopodobnie zeszłego roku, Marshall Oliver powrócił do życia Miriam. Nie zginął na wojnie, tak jak przypuszczała. Nie wiem, jak ten sukinsyn wytłumaczył jej swoją nieobecność, ale kiedy sprawdziłem jego akta, okazało się, że ożenił się z kobietą, którą poznał pod koniec wojny. Wolał, żeby Miriam uwierzyła w jego śmierć, niż się przyznać, że złamał daną jej obietnicę.



Lily spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Marshall jest żonaty?

- Razem z żoną mieszka na małej farmie. Mają troje dzieci.

Dotknął jej ust. - Żona Marshalla od kilku lat jest inwalidką.

Lily nie mogła opanować wściekłości.

- Co za sukinyń! - Najpierw poblądła, a potem jej policzki i szyja zapłonęły czerwienią. Położyła palec na ustach. - W takim razie to prawda. Nie chciałam w to uwierzyć, zawsze wmawiałam sobie, że to niemożliwe. Ale teraz już rozumiem, dlaczego zawsze z rezerwą opowiadałeś o Susan. Ona nie była...

- Dziecko, które Miriam urodziła, zostało spłodzone przez Marshalla Olivera - dokończył bezbarwnym głosem. - Niech szlag trafi tę kobietę - wycodził przez zęby. - Rozumiem, że Miriam opowiedziała Helen o swojej wielkiej miłości, którą odzyskała po latach. Wydaje mi się, że van Heusen także sprawdził Marshalla Olivera i dowiedział się o jego żonie, trójce dzieci i farmie położonej trzy godziny drogi od Denver. - W jego głosie pojawiła się gorycz. - Jestem przekonany, że to van Heusenowie zaaranżowali spotkanie Miriam i Marshalla, a potem spokojnie czekali, aż bomba, której lont podpalili, wybuchnie i zniszczy moją kampanię.

Przypomniał sobie, jak Paul powiedział, że nie miałyby szansy na fotel gubernatora stanu Kolorado, gdyby romans Miriam wyszedł na jaw.

- I wtedy stało się coś, co mogło zrujnować twoją karierę - wyszeptała Lily. - Urodziła się Susan.

Ponieważ od miesiąca Miriam nie chciała się z nim kochać, Quinn natychmiast domyślił się, że to nie jego dziecko.

- Przeżywaliśmy ciężkie chwile. - Wstał, podszedł do barku i nalał brandy do dwóch kieliszków. - Miriam bardzo cieszyła się z dziecka, ale była przerażona, bo nie wiedziała, co się z nimi stanie. Musiała się przyznać, że od wielu miesięcy spotykała się z Marshalllem. - Jednym zdaniem podsumował ten straszny dla nich okres, kiedy ona umierała ze strachu, a jemu zraniona duma nie dawała chwili spokoju. - Podejrzewam, że rozważali możliwość ucieczki. A może nawet o tym nie pomyśleli. Sam nie wiem.

Lily wzięła od niego kieliszek.

- Mogli rozważać taką możliwość, ale to było nierealne. Miriam nigdy nie zgodziłaby się, żeby Marshall zostawił chorą żonę i trójkę dzieci - wyjaśniła łagodnie. - Po prostu nie mogłaby żyć z myślą, że buduje swoje szczęście na smutku i rozpaczach innych ludzi. A poza tym, mimo że nie zgadzała się z twoją decyzją o wyborach, na pewno nie zostawiłaby cię w decydującym momencie. Wiedziała, że skandal zniszczy twoją karierę, i nie posunęłaby się aż tak daleko. Nie, Quinn. Ucieczka w ogóle nie wchodziła w grę. Zraniłaby zbyt wiele osób.

Quinn spojrzał na nią uważnie.

- Zdziwiasz mnie. - Dawno temu Miriam powiedziała mi dokładnie to samo.

W pokoju zapanowała cisza. Słysząc było tylko cichy trzask krzesła, kiedy Quinn opadł na nie ciężko.

- Quinn? - Spojrzała na niego uważnie. - Dobrze zrobiłeś, że nie wyrzuciłeś Miriam z domu. Wielu mężczyzn zachowałoby się właśnie w ten sposób. Ale gdybyś wcześniej nie ogłosił, że weźmiesz udział w wyborach... to czy... to znaczy, czy ratowałbyś to małżeństwo? Czy przebaczyłbyś Miriam i postarał się zaakceptować Susan?

Czy by jej przebaczył? Na pewno nie wtedy. Ale teraz? Zawsze radził sobie z problemami, ale rany w jego duszy zaczęły goić się dopiero, kiedy była przy nim Lily. Dzisiaj potrafiłby zapomnieć i wziąć część odpowiedzialności za to, co się wtedy wydarzyło.

- Kiedy dowiedziałem się o romansie Miriam, oczekiwałem, że ode mnie odejdzie. Byłem tak wściekły, że jeszcze pomógłbym jej spakować się i postarał się o transport. - Zamilkł, żeby złapać oddech. - Ale nie mieliśmy wyjścia. Miriam musiała zostać. Nie miała dokąd pójść.

- Więc wybaczyłeś jej i pobiłeś Marshalla?

- Tak właśnie było. - Opróżnił szklanek do dna. - Miriam jest moją żoną, Lily. Na złe i na dobre, w zdrowiu i chorobie. Co byś zrobiła na moim miejscu? Wyrzuciła ją na ulicę? Mimo wszystko była honorową kobietą. Jestem pewien, że gdyby

nasze małżeństwo było udane, nigdy by do tego nie doszło. Wydaje mi się, że znasz ją na tyle dobrze, że się ze mną zgodzisz. Ale Oliver był jej pierwszą i jedyną miłością. Tylko kobieta dużo silniejsza od Miriam mogłaby mu się oprzeć.

- To van Heusenowie odnaleźli jej wielką miłość, raniąc przy tym wielu ludzi.

Chciał zakończyć tę rozmowę. Nawet teraz, kiedy pomyślał, że Miriam nigdy go nie kochała, zraniona duma dawała o sobie znać. Tolerowała jego obecność w swoim życiu i w łóżku, ale nigdy nie pozwoliła mu zajrzeć w głąb swojego serca.

Teraz rozumiał to, czego nie potrafił zrozumieć w przeszłości. Poznał, co znaczy kochać tak mocno, że konsekwencje nie mają żadnego znaczenia. Wiedział, co to jest miłość bez granic, kiedy nie liczy się nic i nikt poza osobą, którą darzy się szacunkiem, którą chce się trzymać w ramionach i której się pragnie. On też nie potrafił oprzeć się temu uczuciu, tak samo jak Miriam nie potrafiła odmówić Marshallowi.

- Quinn? Myślisz, że ona nie żyje?

- Nie chcę teraz myśleć o przeszłości - odparł, pochylając się, żeby wziąć ją za rękę. Przejechał kciukiem po jej otwartej dłoni i przypomniał sobie, kiedy po raz pierwszy spojrzął na jej ręce. Były wtedy czerwone, zniszczone i pokaleczone. Cieszył się, że odtąd będą zawsze zadbane. Nigdy więcej Lily nie będzie musiała ciężko pracować, pomyślał, całując jej palce. Osobiście tego dopilnuje.

- Och, Quinn - wyszeptała. Jej spojrzenie było tak smutne, że przez ułamek sekundy miał wrażenie, że patrzy na Miriam.

- To jeszcze nie koniec - powiedziała niskim głosem. - Helene nie jest pewna, kto był ojcem Susan, ale podejrzewa Marshalla. Poza tym jest z nim w stałym kontakcie. Dlatego tak bardzo nalegała na spotkanie ze mną. Chciała przekazać mi od niego wiadomość. On wciąż liczy na spotkanie z Miriam.

## 18

Cholera! Spotkała się z Helene po tym, jak jej stanowczo zabroniłeś?- Paul wysypywał popiół z fajki krótkimi nerwowymi ruchami.

Spotkanie związane z wyborami skończyło się ponad pół godziny temu, ale w bibliotece nadal panowało napięcie i unosił się zapach cygar. Większość polityków poparła ideę Paula, żeby do końca składać obietnice, ale nie wspominać o poważniejszych problemach. Tylko kilku mężczyzn zgadzało się z Quinnem, który uparcie twierdził, że powinni w końcu poruszyć tematy, takie jak zmiany w kopalniach. Obie strony przytaczały silne argumenty.

Paul usiadł na krześle stojącym z dala od stołu konferencyjnego, po czym położył nogi na otomanie i je skrzyżował.

- Czy możemy rozmawiać swobodnie?
- Wszyscy dostali wolny wieczór, a Lily na pewno już śpi.
- Zdawało nam się, że rozwiązaliśmy problem Miriam. Ale teraz znów się przed nami pojawił, na domiar złego mamy także problem z Lily.

Quinn usiadł na krześle, przez chwilę wpatrywał się w ogień, a potem oparł wygodnie głowę. Dzień w dzień pracował bez ustanku; aż do północy siedział przy biurku i pracował nad przemowami. Czuł, jak powoli traci siły. Był wyczerpany i zmęczenie coraz częściej dawało o sobie znać. Spojrzał na zegar stojący na kominku. Liczył minuty do chwili, kiedy

Skan i ebook pona

będzie mógł pójść na górę, wziąć Lily do łóżka i usnąć w jej ramionach.

- Lily rozwiązała wszystkie wątpliwości Helene. Kiedy od niej wychodziła, van Heusenowie nie mieli już żadnej broni przeciwko nam - powiedział Quinn, słysząc niepokój w swoim głosie. - W przyszłości nie będziemy mieć problemów z Helene.

- Ale ten sukinsyn Marshall Oliver pozostanie dla nas problemem. - Paul zaklął pod nosem. - Lily zlekceważyła Helene. Jestem przekonany, że ta kobieta nadal ma kontakt z Oliverem i będzie starała się zniszczyć twoją karierę. Lily otworzyła drzwi, które mocno za sobą zatrzasnęliśmy.

- Te drzwi otworzyły się już dużo wcześniej. Zrobiliśmy to wtedy, kiedy zmusiliśmy Lily do zastąpienia Miriam. Czy naprawdę myślałeś, że Oliver będzie trzymał się na uboczu, kiedy się dowie o powrocie Miriam?

- A ty tak nie myślałeś? Ile kopniaków może znieść jeden człowiek?

Quinn przejechał ręką po brodzie, spoglądając na żar w kominku.

- On potrzebuje Helene, żeby przekazała Miriam, kiedy będzie w Denver. Skoro Lily zerwała znajomość z tą kobietą, on nie skontaktuje się z nią więcej. Nie powinniśmy mieć z nim problemu.

- Nieprawda. Nie oszukuj się, Quinn. Lily znalazła wiadomość i zataiła ją przed nami. Pojechała nad miejski kanał, rozmawiała z chłopakiem, który znał Miriam, i ten fakt także przemilczała. Spotkała się z Helene van Heusen i nie powiedziała nam, dopóki nie zrozumiała, jakie ta kobieta stanowi zagrożenie dla twojej kariery. Czy rozumiesz, co chcę ci powiedzieć?

- Najważniejsze, że w końcu wyjawiała prawdę.

- Co ona, do diabła, wyprawia? Węszy w prywatnych sprawach, które ani trochę jej nie dotyczą i nie mają nic wspólnego z jej zadaniem. Gdzie to się kończy, Quinn? Ilu szantażystów przyjdzie nam jeszcze opłacać?

- Wydawało mi się, że znasz Lily trochę lepiej - odparł ostro Quinn. Nie lubił, kiedy podejmowali ten temat.

- Do mnie należy doszukiwanie się we wszystkim problemu i rozwiązywanie go, zanim wydarzy się coś złego. To moja praca. Pamiętasz? W chwili obecnej Lily żyje w ogromnej rezydencji i ma do swojej dyspozycji powóz. W jej garderobie wiszą przepiękne kreacje, a w sejfie spoczywa droga biżuteria. Myśli, że znalazła się w baśniowej krainie i zakochała w przystojnym księciu.

Quinn zmarszczył czoło.

- Co się stanie, jeżeli się z nią rozstanieś? Czy będzie szczęśliwa, żyjąc w skromnym domu tylko z dwoma słuchającymi? Jak będzie się czuła, kiedy za każdym razem, chcąc kupić nową suknię, będzie musiała sprawdzać, ile jeszcze pieniędzy zostało na koncie? A może zacznie się jej wydawać, że została wykorzystana i oszukana? Może już tak myśli. Węszy, bo w ten sposób chce zapewnić sobie wygodną przyszłość. Im więcej dowie się o Miriam, tym lepszą będzie miała broń przeciwko nam.

- Zaczynam się zastanawiać, czy nasza przyjaźń przetrwa te wybory.

- Pomyśl o tym. Wczoraj spotkałem się z Ephraemem Callihannem. Już wie, że Lily gra rolę Miriam. Cena poszła w górę. Lily może żądać od nas dwa razy więcej, ponieważ zna dużo więcej szczegółów. Ma mnóstwo niezbitych dowodów. Wystarczy, że przytoczy jedną z rozmów ze znajomymi Miriam, a dziennikarz sprawdzi jej wiarygodność i wybuchnie skandal. Nie potrzebujemy Marshalla Olivera, żeby zacząć się obawiać o naszą przyszłość. To, co ona wie, wystarczy, żeby pogrzebać cię żywcem.

Quinn poczuł, jak narasta w nim złość.

- Lily nigdy nie wykorzystałaby informacji o Miriam przeciwko mnie. Nie zrobi tego chociażby dlatego, że chce zaoszczędzić bólu i rozczarowań rodzinie Marshalla. Z tego samego powodu nie musimy obawiać się również jego.

- Wydaje mi się, że Marshall został wynajęty przez van Heusenów, żeby rozkochać w sobie Miriam, i chyba nadal mu płacą. Oni nie troszczą się o jego żonę i dzieci. Rzucają go razem z całą rodziną na pożarcie wilkom, jeżeli w ten sposób będą mogli zniszczyć twoją karierę.

- Powtarzam - rzekł chłodno Quinn. - Lily całkowicie zerwała stosunki z Helene. Oliver nie ma jak się z nią spotkać. Poza tym poinformowała Helene, że jej związek z Marshalllem jest skończony.

- Miriam już dawno powiedziała mu, że to koniec, ale on najwyraźniej nie daje za wygraną. Wydaje mi się, że możesz podziękować van Heusenom, że znów przysłali go pod twoje drzwi. Bóg jeden wie, co Helene mu powiedziała. Założę się o swój majątek, że w tej chwili van Heusenowie zastanawiają się, jak ponownie skontaktować Miriam z Marshalllem.

Tysiąc razy rozmawiali o tym jeszcze przed narodzinami Susan. Miriam wylewała potoki łez i obiecywała, że już nigdy więcej nie spotka się z Oliverem. Poza tym Quinn bardzo boleśnie go pobił, licząc na to, że zostawi w spokoju jego żonę. Miał nadzieję, że zapobiegł skandalowi i powoli uda mu się pozbierać to, co zostało z jego małżeństwa.

Na wspomnienie tego koszmarnego okresu swojego życia ogarnęło go upokorzenie. Myślał, że przeszłość jest już daleko za nim, ale się mylił.

-- Pozwól, że cię o coś zapytam, Quinn. Jak dobrze znasz Lily Dale? Czy jesteś pewien, że nie przypisujesz jej cech Miriam? To prawda, że twoja żona odeszła od Marshalla, żeby zaoszczędzić cierpienia jego rodzinie. Czy Lily na pewno myśli tak samo? Jesteś tego pewien? Czy stawia dobro rodziny Oliverów przed własnym? Ona jest doskonałym graczem, ale często łamie zasady. Jeżeli coś jest dla niej bardzo ważne, wtedy nie przestrzega wcześniej ustalonych reguł, Czy myślisz, że miała skrupuły, kiedy zdecydowała się na dziecko bez ślubu? Czy pomyślała wtedy, że będzie ono bękartem? Czy było jej przykro, kiedy strzelała do niewinnego pana Smalla?

Quinn oparł głowę na łokciach i przez chwilę wpatrywał się w ogień.

- Rozumiem, że zapłaciłeś Callihanowi.

- Nie możesz zignorować jej przeszłości. Jeżeli nie chcesz, porozmawiamy o Lily innym razem. - Paul spojrzął na drzwi. - Słyszałeś coś?

- Posłuchaj, Lily zrobiła wszystko, czego od niej wymagaliś-

my, a nawet więcej. Nie jest tą samą kobietą, która zdecydowała się na nieślubne dziecko i postrzeliła człowieka w salonie gier. Teraz nie zrobiłaby żadnej z tych rzeczy. - Zamilkł, spoglądając na ogień w kominku. - Zapytałeś mnie jak dobrze ją znam. Wystarczająco, żeby mieć pewność, że nigdy nie będzie mnie szantażować. Honoruje zasady, które ustaliliśmy. I to nie dlatego, że zakochała się w księciu z bajki, ale dlatego, że dała słowo. Lily Dale jest kobietą godną zaufania. Gdyby nią nie była, mogłaby ukraść najcenniejsze przedmioty z tego domu i uciec już dawno temu.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz.

- Ona nie poszła do Helene z własnej inicjatywy. Otrzymała niepokojącą wiadomość, zrozumiała, że sprawa jest poważna, i pojechała do van Hesuenów również w naszym interesie. Wierzę jej, że nie wspominała wcześniej o Oliverze, bo nie była pewna, czy wiem o romansie Miriam, a nie chciała być pierwszą osobą, która mi o tym powie.

Paul wstał i przeciągnął się leniwie.

- Chciałbym tylko, żebyś zdawał sobie sprawę, że nie zawsze wszystko układa się tak, jak byśmy tego chcieli. Wiesz, że lubię Lily i naprawdę ją podziwiam. - Uśmiechnął się. - Ale patrzę na nią bardziej obiektywnie niż ty.

- Przez długie miesiące starała się ukryć tajemnicę kobiety, której nawet nie zna, i wydaje mi się, że mogę powierzyć jej swoje sekrety - odparł Quinn, odprowadzając przyjaciela do drzwi.

- Wiele od tego zależy. - Paul przystanął na moment, żeby włożyć rękawiczki. - Znasz jej problem, prawda?

Quinn spojrział na niego uważnie. Przyjaciel położył rękę na jego ramieniu.

- Bardzo mi przykro, ale wiesz, że nie istnieje inne wyjście. Kiedy nadejdzie odpowiedni moment, będzie musiała odejść.

Ścisnęły sobie dłonie i trwali w uścisku dłużej, niż to było konieczne.

Lily wiedziała, że nie powinna była podsłuchiwać. Ale kiedy minęło półtorej godziny i inni mężczyźni zaczęli powoli wychodzić, zeszła na dół, żeby zapytać Quinna, czy spotkanie



dobiegło końca. Miała zamiar dowiedzieć się, czy przekonał sojuszników o swoich pomysłach, które chciał przedstawić podczas przemówienia we wtorek.

Ale kiedy trzymała rękę na klamce, usłyszała swoje imię. Chciała zakasać, żeby w jakiś sposób dać znać o swej obecności, ale gdy Paul wspomniał o problemie Lily, ciekawość wzięła górę. Ostrożnie i bardzo cicho podeszła do drzwi biblioteki i oparła się o ścianę.

Usłyszała wystarczająco dużo, żeby znów zaczęły ogarniać ją wątpliwości. Co oznaczało, że problem Miriam został całkowicie rozwiązany? I jak Paul mógł w ogóle pomyśleć, że będzie chciała szantażować Quinna? Jego słowa tak bardzo ją zabolowały.

Chodziła po pokoju tam i z powrotem i żałowała, że nie ma w sypialni schowanej butelki whisky. W tej chwili przydałby się jej duży łyk mocnego alkoholu, który poprawiłby jej nastrój. Czowała się upokorzona, kiedy rozmawiali o jej przeszłości i o tym, jak łamała zasady. Mieli rację, ale to było dawno. Zmieniała się. Dlaczego nie zauważyli, że się zmieniła, rozumiała swoje błędy i nauczyła, jak żyć uczciwie? Nie było dnia, by nie żałowała błędów, które popełniła. Czy to nie była wystarczająca kara?

Otworzyła cedrową skrzynię i spojrzała na lalki, misie, pajacyki i inne zabawki, które zbierała dla Rose. Za każdym razem, kiedy szła na zakupy, kupowała drobiazg. Udawała wtedy, że w domu czeka na nią córka, której zaraz po powrocie podaruje prezent.

Zdawała sobie sprawę, że kufer pełen zabawek nie zrekompensuje Rose tego, że jest bękartem i nie ma ojca. Lily nie potrafiła zmienić przeszłości, ale obiecała sobie, że zrobi wszystko, żeby wynagrodzić córeczce upokorzenia, które, być może, musiała przez nią przeżyć. Opowie jej o tym, jak źle kiedyś postępowała, i wytłumaczy, że rozumiała swoje błędy.

A jeżeli chodzi o pana Smalla? To prawda, że do niego strzelała, ale przecież odpokutowała to, spędzając pięć lat swojego życia w więzieniu. Czy Paulowi i Quinnowi wydawało

się, że to niczego jej nie nauczyło? Czy myślą, że jest tą samą Lily, którą spotkali przed więzieniem dla kobiet w Yumie? To prawda, że minęło wiele czasu, zanim zrozumiała swój błąd. Ale dostała lekcję i zapamięta ją do końca życia.

Zatrzasnęła skrzynię, usiadła na brzegu łóżka i ukryła twarz w dłoniach. Nigdy nie chciała nikogo skrzywdzić. Ani pana Smalla, ani małej Rose. I nigdy w życiu nie będzie szantażować Quinna.

Brak zaufania bolał ją najbardziej. Lily była pewna, że Quinnowi nie podobało się to, co mówił o niej Paul, ale nie powiedział nic na jej obronę. W milczeniu słuchał, jak przyjaciel mówi o największych błędach jej życia. Nie usłyszała potem nic więcej, bo spłoszyły ją słowa Paula, lecz wmawiała sobie, że Quinn na pewno powiedział coś na jej usprawiedliwienie. Musiał to zrobić.

Przecież tak bardzo mu na niej zależało. Widziała to w jego oczach, czuła w jego dotyku, słyszała w głosie.

A może to nie była prawda? Może oszukał ją, jak wiele razy wcześniej, a kłamstwa zacieśniały się wokół niej niczym żelazny łańcuch. W ich wspólnym życiu było tyle niedomówień, tyle tajemnic, które piętrzyły się, tworząc mur.

Najbardziej nie lubiła, kiedy na zadawane pytanie odpowiadała jej głucha cisza. Quinn i Paul wmawiali jej, że Miriam była kobietą, która aż do ucieczki prowadziła zwyczajne życie. A tymczasem wiedzieli o Marshallu Oliverze i o Susan, która nie była córką Quinna. Początkowo również ukrywali wiadomości o pożarze i o tym, jak Miriam bardzo cierpiała po stracie dziecka.

Nadal nie znała odpowiedzi na wiele pytań. Rozumiała już, dlaczego Quinn był taki oziębły, gdy mówił o Susan. Wiedziała, czemu nie chciał szukać żony. Wołał, żeby nigdy do niego nie wróciła.

Lily nie była pewna, czy Miriam żyje. Quinn upierał się, że tak, ale instynkt jej podpowiadał, że po śmierci Susan popełniła samobójstwo. Jej życie było niekończącym się pasmem cierpień i nie potrafiła tego dłużej znieść.

Była zamieszana w romans, który mógł zniszczyć karierę jej męża. Rozbiła i tak już nieudane małżeństwo, zachodząc w ciążę z innym mężczyzną. Kiedy nie pozostało jej nic innego, zgodziła się porzucić Marshalla, którego kochała, i zostać z Quinnem. I na koniec w czasie pożaru sama wybiegła z płonącego budynku, ale nie zdążyła uratować *dziecka*.

Nawet najsilniejsza kobieta nie wytrzymałaby tytułu niepodwozeń i tytuł strat w swoim życiu.

Jeżeli Miriam nie żyje, pomyślała Lily, zamykając oczy, Paul miał rację, mówiąc, że jej problem został całkowicie rozwiązany. Lecz on i Quinn wciąż twierdzili, że Miriam nie umarła.

Potrząsając głową, odetchnęła powoli. Kiedy znajdowała odpowiedź na jedno pytanie, natychmiast pojawiało się następne. Nie miała chwili spokoju, bo wciąż dręczyły ją nowe wątpliwości. Poza tym przeraziła się, kiedy Paul wspomniał o problemie Lily. Poczowała, jak przeszywa ją zimny dreszcz, a na rękach pojawia się gęsia skórka. Ciągłe ją upominał, żeby nie popełniła błędu. Jeżeli wywoła skandal, na pewno odeśle ją do więzienia.

- Lily?

Zamarła, zakrywając dłonią usta, żeby nie krzyknąć. Spojrzała na drzwi dzielące ich sypialnie, skąd dobiegał głos Quinna. Szybko zgasiła lampę i zdążyła zakryć się kołdrą, zanim wszedł do pokoju. Zamknęła oczy i udawała, że śpi.

Słyszała, jak przystaje w nogach łóżka, i czuła, że na nią patrzy. Modliła się w duchu, żeby nie usłyszał, jak mocno bije jej serce. Ale już po chwili odwrócił się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Usiadła na łóżku, nerwowo pocierając ręce. Przez chwilę nie potrafiła zrozumieć, dlaczego tak się zachowała. Zdziwiła się, że nie chciała, by ją przytulił. Kochała go tak bardzo, że kiedy pomyślała, co przed chwilą zrobiła, poczuła ukłucie w sercu. Wiedziała, że nigdy nie będzie w jej życiu innego mężczyzny.

Dlaczego więc to zrobiła? Czy się go bała?

Podkurczyła nogi pod brodę i objęła kolana rękoma. W skupieniu spoglądała w stronę drzwi do jego sypialni.

Jeszcze nie było za późno. Potrzebowała go dzisiejszej nocy. Pragnęła znaleźć się w silnych ramionach Quinna i poczuć smak jego ust i dotyk dłoni. Wystarczy, żeby wyszła z łóżka i zapukała do drzwi, a już po chwili przytuliłby ją mocno.

Ale nie poruszyła się.

Podczas balu wydanego na cześć przystojnego rosyjskiego księcia Lily tańczyła ze wszystkimi mężczyznami, włączając w to honorowego gościa. Ale dopiero kiedy Quinn ukłonił się przed nią, jej serce забиło mocniej. Wziął ją za rękę i poprowadził na parkiet.

Spojrzał na nią łagodnie.

- Czy najpiękniejsza kobieta na balu dobrze się dzisiaj bawi? - zapytał ochrypłym głosem, spoglądając na jej usta.

- Cudownie.

- Dlaczego więc wyglądasz na przygnębioną?

W sali balowej jednego z najbardziej eleganckich hoteli w mieście wszędzie płonęły świece, a z sufitu zwiisał ogromny kryształowy żyrandol. Dookoła unosił się zapach najpiękniejszych kwiatów, a na scenie grali najlepsi muzycy w Denver. Mężczyźni byli wyjątkowo eleganccy, a kobiety wirowały w tańcu niczym barwne motyle.

To był jeden z najpiękniejszych wieczorów w jej życiu. W karnecie nie miała już miejsca dla innych tancerzy. Tłum adoratorów patrzył na nią z zachwytem. Tańczyła z rosyjskim księciem i najbogatszym srebrnym baronem w mieście. W jej uszach i na szyi lśniły brylanty. Była ubrana w błękitną suknię, która podkreślała kolor jej oczu. Cały ten cudowny strój pokrywały maleńkie perełki. Nigdy w życiu nie czuła się tak piękna.

Ale coś zakłócało jej dobry nastrój. Spojrzała głęboko w oczy Quinna, kiedy w sali rozległy się pierwsze takty walca.

- Czytałeś dzisiejszą gazetę? - zapytała, starając się ukryć

niepokój.- Na piątej stronie jest wzmianka o śmierci strażnika więzienia dla kobiet w Yumie. Został zabity przy ulicy Blake.

W jego oczach nie dostrzegła cienia zdziwienia.

- Nie spodziewałem się, że zabójstwo Ephrama Callihana tak cię zasmuci - odparł. Przyciągnął ją do siebie i już po chwili wirowali wśród innych par.

Tańczyli tak, jak gdyby byli przeznaczeni do walca. Lily zdawała sobie sprawę, że przez cały czas wiele osób obserwuje ich z podziwem i cicho szepcze o tym, jaką są cudowną parą. Quinn był wysoki i przystojny, o ciemnych włosach, a ona szczupła i czarująca, z jasnymi lokami opadającymi na ramiona. Dzisiaj wieczorem mieli wrażenie, że są sami. Nie zwracając uwagi na innych tancerzy, zatracili się w swoich oczach.

Kiedy muzyka umilkła, stali jeszcze przez chwilę, patrząc na siebie z miłością. Lily chciała mu powiedzieć, że go kocha, ale nie mogła tego zrobić. Pamiętała, jak Paul ostrzegał Quinna, że tuż przed wyborami będzie starała się go oczarować. Postanowiła więc zachować te słowa w swoim sercu.

Był luty, a kolejne tygodnie upływały coraz szybciej. Kwiecień zbliżał się wielkimi krokami, nie dbając o ich uczucia. Ich czas dobiegał końca

Lily postanowiła się odświeżyć. Poszła do pokoju dla pań. Stała przed lustrem i przypomniała sobie wyraz twarzy Quinna, kiedy powiedziała mu o śmierci Callihana.

Może to właśnie było tym całkowitym rozwiązaniem problemu, o którym wcześniej wspominał Paul. W ten sposób Ephram Callihan zabrał swoją tajemnicę do grobu. Nie chciała tak myśleć, nie chciała ich oskarżać, lecz kiedy przysłuchiwała się ich rozmowom, tak często mówili o eliminowaniu przeszkód. Być może Paul wynajął kogoś, żeby śledził Callihana, a potem zabił go podczas awantury w barze.

Spojrzała uważnie na swoją bladą twarz. Ugięły się pod nią kolana i gdyby wszystkie krzesła nie były zajęte, usiadłaby, żeby odzyskać siły.

- Nie - wyszeptała.- Nie wolno ci tak myśleć.

Przez cały dzień śmierć Callihana nie dawała jej spokoju.

Nasuwały się coraz to nowe podejrzenia. Nie potrafiła już dłużej ukrywać zdenerwowania. Niczego nie była pewna i tak bardzo się bała.

Ze wszystkich ludzi tylko jemu życzyła śmierci. Był brutalnym, okrutnym draniem, który nie miał sumienia. Tysiąc razy modliła się, żeby zdechł jak pies. Ale nie chciała, żeby Quinn miał coś wspólnego z tym morderstwem.

Przeszył ją dreszcz. Nie. Miała zbyt wybujałą fantazję. Quinn nie był mordercą. Nie mógł nim być. Tak samo jak Paul. Ambicja nie mogła popchnąć ich aż tak daleko.

Czy na pewno?

Lily nie wiedziała, jak długo stała przed lustrem, zastanawiając się nad dręczącymi ją wątpliwościami. W pewnym momencie do pokoju weszła Helene van Heusen. Spojrzała na lustrzane odbicie Lily i przez chwilę nie spuszczała z niej wzroku. Potem każda poszła w swoją stronę. Lily miała wypieki i zaschło jej w gardle. Szybkim krokiem, unosząc spódnice, opuściła pokój.

Gdy znalazła się na korytarzu, oparła się o ścianę i drżącą rękę położyła na piersiach. Co się z nią działo? Widziała intrygę zarówno w szarych oczach Quinna, jak i w ciemnym spojrzeniu Helene.

- Miriam.

Odwróciła się w stronę, skąd dobiegał nieznamy głos. Szybko zorientowała się, kim może być mężczyzna, który publicznie zwrócił się do niej po imieniu. Tego wieczoru nawet Quinn zwracał się do niej oficjalnie.

Mężczyzna wyszedł z cienia, gdzie prawdopodobnie na nią czekał. Był wysoki, miał tak samo jasne włosy jak ona i cudowne oczy, pełne smutku i rozpacz. Jego twarz była tak delikatna. Kiedy jako młody mężczyzna wybierał się na wojnę, musiał być bardzo przystojny, czarujący i pociągający.

Podszedł do niej i spojrzał głęboko w oczy. W tym krótkim spojrzeniu było tyle miłości i oddania, że Lily z wrażenia zakreśliło się w głowie. Nagle otworzyły się drzwi jednego z pokoi i na korytarz wyszły dwie kobiety.

Marshall wpadł na nią, przeprosił i wcisnął coś do ręki. Ukłonił się przed nią, odwrócił i skierował w stronę schodów. Spojrzał na nią raz jeszcze, westchnął i zniknął.

Kiedy Lily została sama, podeszła do lampy wiszącej na ścianie i rozprostowała zwitek papieru.

„Najdroższa. Muszę się z Tobą spotkać. Błagam Cię na kolanach. Proszę. O tej samej godzinie, w tym samym miejscu. Z wyrazami miłości, M.”.

## 19

Pod koniec lutego Lily i Quinn postanowili spędzić weekend na ranczu. Quinn miał ochotę uciec od problemów w firmie, od niekończących się zebrań politycznych, które pochłaniały coraz więcej czasu. Wybory miały się odbyć za kilka tygodni i w biurze wyborczym Quinna aż wrzało z podekscytowania. Każdy wolny wieczór poświęcał na rozmowy z Paulem lub innymi ważnymi osobami i w nieskończoność ćwiczył przemówienia. Nagle kampania zaczęła mu ciążyć i przysparzać samych kłopotów.

- Potrzebuję spokoju, błękitu nieba i świeżego powietrza - powiedział Lily, kiedy dojechali na miejsce. - A do tego marzy mi się przejażdżka na szybkim koniu.

- Więc co tutaj robisz. Idź. - Pogłaskała go delikatnie po twarzy, a potem pocałowała w policzek. - Tylko żebyś nie zginął podczas zamieci.

- Spędziłaś tyle samotnych wieczorów. Naprawdę nie będzie ci przeszkadzać, jeśli cię teraz opuszczę? - Jeszcze przed wyjazdem dopilnował, żeby kucharz i służący wzięli sobie wolne na sobotę i niedzielę. Chciał być tylko z nią i w spokoju cieszyć się prywatnością.

- Poradzę sobie. Zabrałam ze sobą książkę o meblach. - Kiedy się roześmiał, zrobiła obrażoną minę. - Chcę się tego nauczyć. Wszyscy poza mną potrafią odróżnić, z jakiej epoki pochodzą meble.



Lily otuliła się wełnianym szalem i odprowadziła go do drzwi, a potem jeszcze długo stała na werandzie i patrzyła, jak Quinn w towarzystwie Smokeya Billa odjeżdża w stronę ośnieżonych górskich szczytów.

W tym roku zima była wyjątkowo piękna i mroźna. Niebo, prawie przez cały czas bezchmurne, miało tak piękny błękitny kolor, że aż raziło w oczy. Promienie słoneczne odbijały się w zaspach śniegu.

Przypomniła sobie, kiedy po raz pierwszy zjawiła się na ranczu. Wydawało się jej wówczas, że dom jest urządzony po męsku. Ale wtedy nie miała jeszcze porównania z rezydencją w mieście. Dzisiaj, kiedy się rozejrzała, doszła do wniosku, że jest zdecydowanie zbyt surowy. Wyobrażała sobie, jak by to było, gdyby na gołych podłogach położyć dywany, poustawiać więcej mebli, zawiesić firanki w oknach i zmienić dekoracje na ścianach. Nie chciała, żeby panował tutaj taki przepych jak w miejskim domu Quinna, ale gdyby mogła, urządziłaby go bardziej przytulnie.

- O czym ty w ogóle myślisz? - zapytała na głos. Quinn nie chciałby, żeby kobieta wprowadziła zmiany na ranczu, które było jego azylem. Wyciągnęła ręce w kierunku masywnego kamiennego kominka. Wzruszyła ramionami i pochyliła głowę.

Już niedługo rozstaną się i pozostaną im tylko wspomnienia. Za rok nie będzie nawet pamiętał jej imienia. Zapomni, że kiedykolwiek chodziła po tych pokojach. Całkowicie pochłonie go nowa praca związana ze stanowiskiem gubernatora. Jego życie będzie wypełnione spotkaniami i imprezami towarzyskimi. Będzie miał swoje miejsce w historii i nic więcej nie będzie się dla niego liczyć.

Już wkrótce problem Lily Dale odejdzie w przeszłość, tak samo jak problem Miriam. Ale ona do końca życia nie rozwiąże problemu Quinna. Za każdym razem, kiedy zobaczy mężczyznę w kowbojskim kapeluszu, pomyśli o nim. Gdy spojrzy na szare oczy albo lekko skrzywiony nos, zobaczy jego twarz. Kiedy ktoś wspomni o polityce, przemowach, saniach, koniach, różach albo, albo, albo... jego głos będzie dźwięczał w jej głowie.

A każdej nocy, gdy zobaczy pustą poduszkę obok siebie, przypomni sobie ciepło jego ciała. Łagodny śmiech i ciche słowa, namiętne pocałunki i żar pożądania.

To on obudził ją z długiego snu i pokazał, co znaczy miłość. Jeżeli ją zostawi, jej ciało znów zapadnie w letarg. Zawsze kiedy będzie wspominać ten okres swojego życia, pomyśli: jak byłam wtedy szczęśliwa.

Wiedziała, że musi odejść, ale miała nadzieję, że zdarzy się cud i już na zawsze pozostaną razem. Na początku ich znajomości nie dbała o ambicje Quinna. A teraz zależało jej na tym tak bardzo jak jemu. Chciała, żeby wygrał wybory i zdobył wszystko to, na co pracował i o czym marzył. Pragnęła, żeby dostał szansę zrealizowania swoich pomysłów. Wtedy będzie mógł powiedzieć wszystkim politykom, żeby poszli do diabła.

Na początku niechętnie uczyła się wszystkiego, czego od niej wymagano i z przerażeniem patrzyła, jakie zachodzą w niej zmiany. Ale teraz odgrywanie roli Miriam nie sprawiało jej najmniejszych problemów. Ze wszystkich sił starała się wypaść, jak najlepiej, chcąc w ten sposób pomóc Quinnowi.

Jej miłość sprawiła także, że przestała się obawiać spotkania z Rose. Kiedyś myślała tylko o tym, jak bardzo pragnie, żeby to dziecko ją kochało. A teraz całe godziny spędzała na rozmyślaniach, w jaki sposób będzie mogła spełnić oczekiwania i nadzieje córki. Nie martwiła się dłużej, że Rose nie będzie chciała mieć takiej matki, że może się jej wstydzić. Spełni każde jej życzenie. Będzie ją kochała i rozpieszczała, a córka pokocha ją taką, jaka jest.

Oczywiście, bardzo się zmieniła od czasu, kiedy wyszła z więzienia. Teraz, gdy pomyślała o Ephramie Callihanie i o tym, że ją rozpoznał, była zdziwiona, że dostrzegł w niej starą Lily Dale. Przecież tak bardzo różniła się od kobiety, którą znał.

Jak na złość przypomniła sobie artykuł w gazecie, z którego dowiedziała się o śmierci Callihana. Nie chciała o nim myśleć, ale ta natrętna myśl wciąż nie dawała jej spokoju.

Dla miłości człowiek może zrobić wszystko, a nawet... Nie,

nie wolno jej myśleć w ten sposób. Nie powinna osądzać, skoro nie zna szczegółów.

- Lily?

Zaskoczona, poderwała się z krzesła. Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Nie martw się - uspokoił ją Quinn, uśmiechając się łagodnie. - Jesteśmy zupełnie sami.

Nie zdziwiło jej, że nazwał ją po imieniu, tylko była zaskoczona, że za oknami zrobiło się ciemno. Pomarańczowe słońce chowało się za chmurami, rzucając kolorowe cienie na niebo. Nawet nie zauważyła, jak szybko minęło popołudnie.

- Jesteś głodny? - zapytała. To była jedyna rzecz, która przyszła jej do głowy.

- Nie musisz się śpieszyć. - Podszedł do niej i pocałował delikatnie zimnymi jeszcze ustami. - Jesteś pewna, że nie masz nic przeciwko gotowaniu?

- Mam nadzieję, że jeszcze pamiętam, jak to się robi - odparła, uśmiechając się. - Strasznie mnie rozpieściłeś.

Pochylił się nad nią i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Zdecydowałeś już, dokąd pojedziesz, kiedy to wszystko się skończy? - Uklęknął przed kominkiem i dodał kilka drewna do ognia.

Lily pomyślała, że musiał czytać w jej myślach, a może po prostu czuli to samo.

- To nie ma żadnego znaczenia.

- Jeżeli jest ci to obojętne, to może zastanowiłabyś się nad wyborem Włoch? To naprawdę cudowne miejsce - powiedział, nie patrząc na nią.

- Quinn - odezwała się łagodnie, przyglądając się, jak napinają się jego mięśnie. - Nie musisz mi przypominać, że mój czas dobiega końca.

Ogień wzbijał się wysoko w górę, ale Quinn nie podniósł się z kolan.

- Wiem, że spędzimy ze sobą jeszcze tylko kilka tygodni, może nawet trochę dłużej, niż to ustaliliśmy - powiedział. - Ale mam wrażenie, że czas ucieka zbyt szybko.

Poczuła uścisk w gardle.

- Ja też mam czasami takie wrażenie.
- Gdyby istniała możliwość. Lily... wiesz, że... ale nie mamy wyjścia.
- Wiem. - Łzy napłynęły jej do oczu. Czy chciał powiedzieć jej, że ją kocha? Czasami miała wrażenie, że tak właśnie jest. Właściwie wystarczała jej świadomość, że o nią dba i że chociaż trochę mu na niej zależy. Ale czasem tak bardzo pragnęła usłyszeć od niego te magiczne słowa i powiedzieć mu to samo.
- Ryzyko jest zbyt duże.
- Rozumiem. Naprawdę. Mógłby pojawić się inny Callihan.
- Wydawało jej się, że Quinn odetchnął z ulgą, że przynajmniej ten problem został rozwiązany, ale nie była tego pewna. Pochylając się do przodu, pchnął pogrzebaczem palące się drwa.
- Jak do tej pory, mieliśmy wiele szczęścia, ale zawsze istnieje taka możliwość, że popełnię błąd, który nas zdradzi. Oboje wiemy, że katastrofa może wydarzyć się w każdej chwili. - Prawie natychmiast przypomniała sobie Marshalla Olivera, podchodzącego do niej na korytarzu podczas balu. Przez chwilę chciała powiedzieć Quinnowi, że dostała od niego kolejną niepokojącą wiadomość, w której prosił o spotkanie.
- Nigdy cię nie zapomnę, Lily.
- Osunęła się na ziemię i ukłękła przed nim. Ujęła jego twarz.
- Dlaczego mówisz mi o tym wszystkim właśnie teraz? - wyszeptwała, spoglądając w jego szare oczy. - Chyba nie musimy jeszcze powiedzieć sobie „do widzenia”.
- Nie jestem pewien - odparł słabym głosem, kładąc palce na jej szyi. - Mam wrażenie, że wszystko zaczyna wymykać się spod kontroli. Stoję pośrodku huraganu, który wiruje dookoła mnie. Nic już nie jest takie, jak to sobie zaplanowałem.
- Posłuchaj mnie. - Lily przycisnęła dłonie do jego policzków. - Nie mam wątpliwości co do tego, że wygrasz te wybory. Paul ma rację. Jesteś najlepszy. I wiesz co? Będiesz najlepszym cholernym gubernatorem, jakiego ten stan kiedykolwiek będzie miał. Słyszysz mnie? - Gorące łzy zaczęły napływać jej do oczu.

Dotknął jej ust.

- Cena jest zbyt wysoka. Żaden człowiek nie powinien tak traktować swojej duszy, tylko po to, żeby zapisać się w historii. - Zamknął oczy i zgarbił ramiona. - Gdybyś wiedziała... - Otworzył oczy. - Czy myślisz, że to ja i Paul zamordowaliśmy Callihana?

Zacisnęła zęby i cofnęła ręce.

- Proszę nie pytaj mnie o to.

- Tak właśnie myślałem. - Objął ją mocno i przytulił ze wszystkich sił, wtulając twarz w jej włosy. - Między nami jest tyle kłamstw. Kiedyś nawet nie przypuszczałem, że to może mieć znaczenie, ale dzisiaj wieczorem tak bardzo bym chciał, żebyśmy mogli zacząć wszystko od nowa. Powiedzieć sobie prawdę, a potem zostawić ją daleko za sobą.

Wtuliła twarz w jego ramiona, wdychając zapach Quinna. Czuła jego silne, muskularne ciało na swoich biodrach i pierśsiach. Ale nie uszło jej uwagi, że nie zaprzeczył, kiedy wspominał o zabójstwie Callihana. A może nie przypuszczał nawet, że może podejrzewać go o udział w morderstwie.

- Moglibyśmy to zrobić, Quinn. Moglibyśmy zacząć od początku, od prawdy. Możemy zacząć od zaraz.

- To niemożliwe, żeby zapomnieć o tym wszystkim, co się pomiędzy nami wydarzyło. Popełniłem błędy, których już nie mogę naprawić, i będę musiał żyć z tą świadomością do końca moich dni. - Dotknął delikatnie jej włosów. - Tobie też wyrządziłem krzywdę i bardzo tego żałuję. Zmusiłem cię, żebyś grała rolę Miriam, mimo że wcale tego nie chciałaś. Jej też zadałem tyle bólu. Tak bardzo chciałbym cofnąć czas, ale nie mogę.

W tym wzruszającym momencie, kiedy klęczeli złączeni w uścisku, a w szybach odbijały się ostatnie promienie zachodzącego słońca, mówił jej to, co tyle razy chciała usłyszeć. Używał słów, które rozumiało tylko jej serce.

- Kocham cię, Quinn.

Zadrżał, a z jego gardła wyrwał się cichy jęk.

Nie pozwoliła mu się od siebie odsunąć. Zacisnęła ciasno dłoń na jego szyi i tuliła twarz do jego piersi.

- Niczego od ciebie nie chcę. Kiedy powiesz, że skończył

się mój czas, odejdę. Nigdy więcej nie przysporzę ci kłopotów. Nie będę przysyłała listów ani próbowała się z tobą spotkać. Nikomu nie zdradzę twoich sekretów. Ale Kocham cię i muszę ci o tym powiedzieć. Kocham cię i będę myślała o tobie każdego dnia aż do śmierci. Zawsze będę ci wdzięczna za ten czas, który spędziłam z tobą, i za wszystkie zmiany, które dokonały się dzięki tobie.

- Lily, Lily - powiedział ochryple, tuląc twarz w jej włosach. - Lily z ciemnej doliny mojego życia.

Potem wstał, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Kochali się tak, jak gdyby to był ich pierwszy raz, powoli, namiętnie i z pasją.

Późno w nocy, gdy leżała w jego ramionach, gorące łzy spływały jej po policzkach i nawet nie wiedziała dlaczego.

Marshall Oliver stawał się coraz bardziej natarczywy i niebezpieczny. Przesłał przez Morely'ego dwie kolejne wiadomości, w których błagał o spotkanie przy miejskim kanale. W jego słowach było tyle niecierpliwości, żalu i desperacji, że Lily poczuła się zaniepokojona. Quinn znajdował się zbyt blisko sukcesu, żeby mogła pozwolić, aby romans Miriam wyszedł teraz na jaw. Nie mogła dłużej ignorować Marshalla.

W kolejny poniedziałek, tuż po śniadaniu, Lily pożegnała się z Quinnem, po czym poleciła Elizabeth, żeby przygotowała ciepły wełniany kostium i ocieplane buty.

Kiedy wyszła z domu, a Morely spojrzął na nią pytająco, powiedziała z wymownym wyrazem twarzy, żeby zawiózł ją tam gdzie zwykle. Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, po czym skinął głową. Zrozumiała, że zorientował się, o co go poprosiła. Nie była tylko pewna, czy Marshall Oliver będzie na nią czekał. Czy pojawi się, mimo że nie przyszła na dwa poprzednie spotkania?

- Wrócę za godzinę, pani Westin - rzekł woźnica, gdy wysiadała z powozu. W jego oczach dostrzegła niepokój

i dezaprobatę. Wiedziała, że Morely dotrzyma tajemnicy, choć nie pochwalała jej postępowania.

- To już ostatni raz- obiecała niskim głosem. Impulsywnie ścisnęła jego rękę. - Zawsze byłeś cudownym przyjacielem.

Stała na poboczu drogi i patrzyła, jak powóz oddala się w stronę miasta. Była przerażona i bardzo samotna. Pogoda odzwierciedlała jej nastrój. Ciemne chmury zasnuły niebo i najwyraźniej zbierało się na burzę. Ziemia była mokra, jak gdyby miała dość zimy i śniegu, tak samo zresztą jak Lily.

Kiedy dostrzegła nieznanego powóz zmierny w jej stronę, wyprostowała ramiona, włożyła kaptur, a potem uniosła spódnicę i odeszła w stronę zwirowej ścieżki ukrytej za nagimi krzewami.

Znalazłszy się na miejscu, dostrzegła Marshalla Olivera, który wyskoczył zza starej topoli. Aż do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo liczyła na to, że się tutaj nie pojawi. Bała się go. Nie wiedziała, co ten człowiek zamierza. Gdyby ktokolwiek ją teraz rozpoznał, na pewno rozniosłyby się wieści o romansie Miriam.

Zdjął kapelusz, podbiegł do niej i przytulił do siebie. Lily poczuła się co najmniej niezręcznie. Pocałowała ją w usta, gdyby w porę nie odwróciła głowy.

- Najdroższa. Obawiałem się, że nie przyjdiesz. - Ujął jej twarz i przyglądał się tak, jak gdyby upajał się jej widokiem. - Tłumaczyłem sobie, że nie przysłaś ostatnio, bo nie znalazłaś sposobu, żeby wymknąć się niepostrzeżenie. Ale obawiałem się także, że Helene miała rację, mówiąc, że nie chcesz się więcej ze mną spotykać.

Lily przestraszyła się, że kiedy tylko się odezwie, mężczyzna natychmiast zorientuje się, że to nie Miriam.

- Nie jestem tą samą osobą, którą znałeś, Marshall - powiedziała powoli, spoglądając w jego jasne oczy.

- Helene wytłumaczyła mi, że zamierzasz zmienić swoje życie. - Zdjął Lily kaptur, położył rękę na jej włosach i przyciągnął do siebie. - Kiedy pomyślę, że kaszlałaś tak bardzo, że twój głos... moje dzielne biedactwo. - Poprowadził ją do ławki,

jakby potrzebowała pomocy przy chodzeniu. Poczekał, aż usiądzie, po czym zajął miejsce obok. - Niech ci się przyjrzę.

- Mam ci tyle do powiedzenia i tak niewiele czasu. - Najwyraźniej Helene przekazała wszystko Marshallowi i za to Lily była jej wdzięczna.

- I ja też chcę ci opowiedzieć tyle rzeczy, najdroższa. - Zamknął oczy i wziął głęboki oddech. - Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo cierpiałem, kiedy zaginęłaś. Byłem pewien, że ten sukinsyn zamordował cię w przyływie złości albo w obawie, że zniszczysz jego kampanię.

Lily zadrżała.

- Quinn nigdy nie mógłby...

- Najpierw wybuchł pożar, a zaraz potem zniknęłaś bez śladu. Oczywiście, myślałem, że nie żyjesz. - Dotknął delikatnie jej policzka, a potem ust. - Nie mogę tego udowodnić, ale nigdy nie uwierzę, że ten ogień zaproszył się przez przypadek. Jestem głęboko przekonany, że chciał zabić ciebie i Susan. Musiał być bardzo zawiedziony, że udało ci się uciec. Ale zamordował naszą małą córeczkę. Codziennie dziękuję Bogu, że chociaż ciebie uchronił.

Lily patrzyła z niedowierzaniem na jego błękitne oczy i zastanawiała się, czy Marshall Oliver nienawidził Quinna tak bardzo, że wierzył w to, co o nim mówił, czy po prostu był takim dobrym aktorem.

Potrzebowała czasu, żeby się nad tym wszystkim zastanowić. Poza tym nie chciała, żeby dostrzegł przerażenie, malujące się na jej twarzy. Ukryła ją w dłoniach.

- Och, nie mówmy już więcej o tamtej strasznej nocy. Kiedy pomyślę o Susan...

- Nie płacz, najdroższa. Będziemy jeszcze mieli dzieci. Obiecuję. - Delikatnie wziął rękę z jej twarzy. - Miriam, po twoim powrocie wiele przemyślałem. Dobrze wiem, co kiedyś zdecydowaliśmy, ale nie powinniśmy się rozstawać. Tak bardzo się kochamy. Nie możemy bez siebie żyć.

Lily opuściła głowę, żeby nie mógł dostrzec niedowierzania w jej oczach. Nie miała cienia wątpliwości, że Miriam kochała tego człowieka. Ale jeżeli on odwzajemniał jej miłość, miał



dziwny sposób okazywania tego. Poślubił inną kobietę, wiedząc, że Miriam na niego czeka. I nawet jej o tym nie poinformował. Gdyby to zrobił, mogłaby z lekkim sercem poślubić kogoś innego.

- Miriam. - Tak mocno złapał ją za ręce, że zabolaty ją nadgarstki. - Wyjedź ze mną. Uciekniemy do Chicago albo Nowego Jorku, dokąd będziesz chciała. Będziemy razem, tak jak zawsze o tym marzyliśmy.

To znaczy, że już rozmawiali na ten temat, pomyślała Lily.

- Nie możemy - odparła, potrząsając głową. - Wiesz dlaczego.

- Posłuchaj mnie, błagam. Zdobyłem trochę pieniędzy.

Od van Heusenów? Czy zapłaciliby mu aż tyle, żeby mógł zabrać ze sobą żonę Quinna na kilka tygodni przed wyborami?

- Zostawię trochę Sarze. A jeżeli zabraknie im pieniędzy, zawsze mogą sprzedać farmę. -Spojrzał uważnie na jej twarz. - Najważniejsze, że nie będą cierpieć biedy.

Czy jemu naprawdę wydawało się, że żona i córki nie będą cierpiały, kiedy odwróci się od nich i odejdzie z inną kobietą? Czy wierzył, że dzieci będą szczęśliwe, dorastając bez ojca? Czy w ogóle nie dbał o to, co stanie się z jego rodziną?

I nagle Lily pomyślała o Rose, która także dorastała bez ojca. Poczwała ucisk w gardle i miała wrażenie, że zaraz się rozpłaczę.

- Nie zwracaj uwagi na Quinna, nie po tym, jak próbował cię zamordować i zabił naszą córkę.

To znaczy, że Miriam zależało na mężu na tyle, że nie chciała przysparzać mu kłopotów ucieczką.

- Najważniejsze, że nareszcie będziemy mogli żyć razem. Będę kochał cię tak bardzo, jak na to zasługujesz.

Lily wbiła wzrok w ziemię.

- Kiedy byłem w sanatorium, miałam wiele czasu, żeby wszystko przemyśleć.

Chciała powtórzyć mu to, co powiedziała już Helene. Miała zamiar przekonać go, że kocha Quinna i chce odbudować małżeństwo. Ale nagle zdała sobie sprawę, że Marshall nie uwierzy w ani jedno jej słowo. Pomyśli, że kłamie.

Po latach pojawił się w życiu Miriam, skontaktował się z nią i na nowo rozpałił w niej miłość. Kochała go tak bardzo, że nie dbała o honor. Usprawiedliwiała swoje postępowanie, tłumacząc, że Quinn jest draniem i wcale o nią nie dba. Może z czasem sama w to uwierzyła. Bez względu na to, jakie były jej uczucia, przekonała Marshalla, że jest jedynym mężczyzną, którego kocha, a Quinn się dla niej nie liczy.

- Najdroższa, uwielbiam twoją delikatną naturę i wrażliwe serce. Ale zrozum, że wszystko się zmieniło. Westin dowiódł, kim jest naprawdę. Mordercą. A do tego jestem w stanie zapewnić utrzymanie Sarze i dziewczynom.

- Twoja żona jest inwalidką, Marshall. A twoje dzieci są jeszcze bardzo małe. Rodzina cię potrzebuje.

- Miriam, kochana, rozmawialiśmy o tym tyle razy. To niesprawiedliwe, że inni będą cierpieli z naszego powodu, ale wiesz równie dobrze jak ja, że nie możemy bez siebie żyć. Czy nie zasługujemy na szczęście? Dlaczego mielibyśmy cierpieć?

Lily wiedziała już, jak zakończyć tę znajomość. To będzie prezent dla Quinna, nigdy się nie dowie, że go otrzymał. To będzie także podarunek dla Miriam, która została tak podle wykorzystana.

Uwolniła dłonie z uścisku Marshalla, wstała i spojrzała na niego z góry.

- Jesteś podły- powiedziała niskim drżącym głosem.- Przyszłam dzisiaj na to spotkanie, by powiedzieć ci, że nareszcie wiem, kim jesteś. Zostawiłeś mnie dziesięć lat temu. A teraz chcesz zostawić żonę i dzieci w ten sam potworny, tchórzliwy i godny pożałowania sposób. - Gdyby mogła wyładować całą złość, powietrze rozgrzałoby się do czerwoności od jej słów. Ale musiała zachować spokój, jak przystało na Miriam. - Nie kochasz mnie. Nigdy mnie nie szukałeś. Van Heusenowie odnaleźli cię i zapłacili, żebyś mnie zwodził.

Nie była pewna, czy się nie myli, ale widząc wyraz jego twarzy, zrozumiała, że miała rację.

- Jak ty...? Mogę wszystko wytłumaczyć. To nie było tak, ja...

- Ile ci teraz płacą, Marshall? Jak długo zostałeś ze mną

w Chicago? Do końca wyborów? A kiedy Quinn byłby skończony, zostawiłbyś mnie tak jak kiedyś? Jeżeli potrafisz znaleźć wytłumaczenie dla tego, że chcesz porzucić kaleką żonę i trzy małe córeczki, na pewno bez problemu znalazłbyś wytłumaczenie, by ode mnie odejść.

- Miriam, na litość boską! Co w ciebie wstąpiło? Kochamy się. Mieliśmy dziecko.

- Susan spotkała tragedia, o której nie zapomnę do końca życia. Popełniłam straszny błąd. Byłam nieszczęśliwa w swoim małżeństwie i dlatego wmawiałam sobie, że cię kocham. Ale mężczyzna, za którym przez tyle lat tęskniłam, nie istnieje. Ten mężczyzna nigdy nie przyjąłby zapłaty za uwodzenie kobiety. Nigdy nie odwróciłby się od własnych dzieci. Nie porzucił. Dziękuję Bogu, że nareszcie przejrzałam na oczy i zobaczyłam, kim naprawdę jesteś.

W jego oczach malowała się złość i niedowierzanie.

- Nie poznaje cię. Nigdy taka nie byłaś.

- Daj mi spokój. Jeżeli skontaktujesz się ze mną raz jeszcze, powiem Quinnowi. Nie będę już błagać go na kolanach, żeby cię oszczędził. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Nie chcę z tobą więcej rozmawiać ani cię widywać. I obiecuję ci, że już nigdy więcej o tobie nie pomyślę.

- Miriam!

- Jesteś godny pożałowania!

Odwróciła się na pięcie i odeszła żwirową ścieżką, wiedząc, że za nią nie pójdzie. Widziała strach w jego oczach, kiedy wspomniała o Quinnie. Jasno wyraziła się, że z tak niemoralnym draniem nie chce mieć nic wspólnego.

Nareszcie ten romans dobiegł końca. Lily żałowała tylko, że Miriam nigdy nie dowie się prawdy. Nie zrozumiała, że mężczyzna, którego pokochała dziesięć lat temu, tak naprawdę nigdy do niej nie wrócił.

Szła przed siebie ze spuszczoną głową tak bardzo skupiona na swoich myślach, że nie dostrzegła mężczyzny, który szybkim krokiem zmierzał w jej kierunku. W pewnej chwili Paul złapał ją za rękę i spojrzął na nią wściekle.

- Co ty, do diabła, wyprawisz! - wrzasnął.

Paul przyjechał powozem, który wcześniej widziała na drodze.

- Śledziłeś mnie - powiedziała z żalem, siadając naprzeciwko niego. Jej twarz była blada. Minęło wiele miesięcy od czasu, gdy po raz ostatni obserwowano każdy jej ruch.

- Pilnuję cię, odkąd spotkałaś się z Helene van Heusen. Teraz widzę, że miałem rację.

- Gdzie jest Morely?

- Do tej pory Quinn na pewno odebrał już moją wiadomość. Wątpię, żebyś kiedykolwiek zobaczyła jeszcze Morely'ego. - Głos Paula był tak zimny, że zmroził jej krew w żyłach. Patrzył na nią przenikliwie. - Nie wiem, co ty knujesz, Lily, ale to już koniec.

- Cholera, Paul. Cokolwiek myślisz, mylisz się. - Pomyślała, że jak tylko przyjedzie do domu, porozmawia z Quinnem, żeby nie zwalniał woźnicy. Morely nie powinien ponosić konsekwencji jej czynów.

- Myślę, że dostałaś lepszą ofertę - powiedział wściekłym głosem. - Myślę, że połączyłaś swoje siły z van Heusenami i negocjujesz z nimi cenę. Ile ci płacą za rozdmuchanie afery z Oliverem? Czy wiedzą, że naprawdę nazywasz się Lily Dale, czy po prostu mają wrażenie, że Miriam postanowiła zniszczyć karierę męża?

Przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Drżały jej ręce.

- Mój Boże! Chyba w to nie wierzysz! - Szczerze opowiedziała mu, jak Marshall wręczył jej wiadomość podczas balu, a potem przysłał jej dwa kolejne listy z prośbą o spotkanie. Wyjaśniła, że dopiero dzisiaj postanowiła się z nim zobaczyć.

- Odniosłam sukces. Skończyłam jego intrygę. Marshall Oliver nie będzie więcej stwarzał problemów.

- Po pierwsze, byłem jednym z organizatorów balu i sprowadzałem listę gości. Marshalla Olivera na niej nie było.

- Chcesz mi wmówić, że kłamię, Paul. Marshall tam był! Tak samo jak van Heusenowie - broniła się Lily.

- Van Heusenowie zostali zaproszeni, co do tego nie mam wątpliwości, ale nie Oliver. Nie był na tym balu i nie spotkałaś się z nim na korytarzu. Kłamiesz, Lily. Po drugie, kiedy byłem blisko ciebie i twojego kochanka, widziałem, jak trzyma cię w ramionach. To nie była niewinna scena.

- Mój kochanek? Paul, Marshall wierzy, że jestem Miriam! Czułam się skrepowana, kiedy mnie objął, ale potem tylko rozmawialiśmy. Czy słyszałeś, co mu powiedziałam?

- Możesz być pewna, że chciałem, ale nie udało mi się podsłuchać waszej rozmowy. Widziałem jednak wystarczająco dużo, by zrozumieć, że chciałaś dokończyć to, co zaczęła Miriam.

- Gdybyś podszedł trochę bliżej, usłyszałybyś, jak mówię mu, że jest godny pożałowania. Usłyszałybyś, jak kończę tę znajomość raz na zawsze! Już nigdy więcej nie będzie chciał skontaktować się z Miriam. Mówię prawdę!

- Dlaczego mam ci uwierzyć? - Paul ściągnął brwi. - Kłamałaś w życiu tak często, że nie odróżniasz prawdy od fałszu.

- Naprawdę? - Łzy napływały jej do oczu, ale postanowiła nie płakać. - A ty tak głęboko utknąłeś wśród kłamstw, że nie rozpoznajesz prawdy, kiedy ją słyszysz!

Paul przyglądał się jej w milczeniu.

- Załóżmy, że masz rację. Oliver chciał się z tobą spotkać, a ty się na to zgodziłaś. Nie rozumiem tylko dlaczego. Powiedz mi, Lily. Tylko nie opowiadaj tych bzdur o zakończeniu romansu. Cała afera z Marshalllem skończyła się już dawno temu, kiedy Miriam przyznała się, że jest w ciąży.

- Mylisz się. Kiedy przyjechałam tu po raz pierwszy, spot-

kałam chłopca, który wiedział, że Miriam ma dziecko. Widział ją razem z Marshalllem. Była wtedy w zaawansowanej ciąży. A potem spotkał ich po narodzinach Susan. -Miriam kochała Marshalla tak bardzo, że nie potrafiła mu się oprzeć. Może chciała zakończyć ich znajomość, ale kiedy nalegał na spotkanie, nie potrafiła mu odmówić. Ta znajomość tak naprawdę nigdy się nie skończyła.

- Nie wierzę w ani jedno twoje słowo. Zależy mi na Quinnie i na wygranych wyborach. Nie pozwolę, żebyś zniszczyła wszystko, na co tak ciężko pracowaliśmy. Jesteś skończona, Lily. Przysporzyłaś nam wielu problemów.

Zamarła. To się nie mogło tak skończyć. Obawiała się najgorszego i drżała na myśl o tym, co się z nią teraz stanie.

- Jesteś niesprawiedliwy, Paul. - Zwilżyła usta i odchrząknęła. Chciała zatuszować strach w głosie. - Błagam cię, nie odsyłaj mnie do Yumy. Nie zasługuję na to.

- Gdybym mógł wysłać cię z powrotem do więzienia, zrobiłbym to natychmiast. Jestem tak wściekły, że chętnie wyrzuciłbym cię z tego powozu tuż przed drzwiami szeryfa i kazał zawieźć do Arizony.

Niedowierzanie przemknęło w jej oczach, a potem wstrząsnęła nią złość.

- Co masz na myśli, mówiąc „gdybym mógł”? Przecież powiedziałeś mi, że...

- Nie ma takiej możliwości, żebyś tam wróciła. Uwierz mi, że w tym momencie bardzo tego żałuję - odparł wściekle. - Możemy cię tylko wysłać do Europy.

- Ty sukinsynu! - Aż podskoczyła ze złości. - Pozwoliłeś mi uwierzyć, że nie mam wyjścia i przez cały ten czas kłamałeś. Mogłam odejść, nie oglądając się za wami. Mogłam wrócić do Rose! Czy Quinn o tym wiedział?

Nie musiał jej odpowiadać. Lily doskonale pamiętała, jak Quinn opowiadał jej kiedyś, jak bardzo żałuje, że zmusił ją, by udawała Miriam. Musiał wiedzieć, że miała wybór.

A więc od samego początku kłamał. Jak to on się kiedyś wyraził? Potrzebne kłamstwa? Konieczne? Czy chociaż raz powiedział jej prawdę?

Nagle zrozumiała, jak podle ją potraktował. Zamilkła i wyjrzała przez okno. A więc przez cały ten czas mogła być z Rose. Poczowała zimny powiew wiatru.

Kiedy Paul wysiadał z powozu, Quinn otworzył drzwi.

- Dałem służbie wolne do końca dnia. Wrócą dopiero jutro rano. - Spojrzał na Lily, jak gdyby widział ją po raz pierwszy w życiu.

Skoro byli sami, to znaczy, że mogli rozmawiać swobodnie bez obawy, że ktoś będzie podsłuchiwał. Lily gotowała się z wściekłości i wcale nie miała zamiaru się z tym kryć. Nie potrafiła znieść myśli, że w tak podły sposób zmusili ją do odegrania roli Miriam. Ale przede wszystkim chciała wyjaśnić nieporozumienie w związku z Marshalllem Oliverem.

- Mogę wszystko wytłumaczyć.

- Będziesz miała możliwość - rzucił Quinn, spoglądając na rękę opartą na jego ramieniu. Jego twarz wyglądała, jak gdyby ktoś wyrzeźbił ją z granitu.

Lily pomyślała, że musiał być tak samo wściekły, kiedy się dowiedział, że Miriam go zdradza. A teraz ona wracała ze spotkania z Marshalllem Oliverem. W tej chwili żałowała, że kiedykolwiek dowiedziała się o romansie Miriam.

Nie poszli tak jak zazwyczaj do salonu, lecz do biblioteki. To był ciemny, ponury pokój urządzony z myślą o spotkaniach z politykami. Lily położyła pelerynę na jednym z krzeseł i podeszła do okna. Przez chwilę przyglądała się spadającym z nieba płątkom śniegu. Teraz, gdy dni były tak krótkie, zmrok zapadał bardzo szybko. Lily pomyślała, że tej nocy będzie bardzo zimno.

Quinn postawił na stole trzy kieliszki i butelkę brandy, ale nikt się nie poruszył, żeby nalać sobie drinka.

- Wątpię, żebyś mogła mi podać wiarygodne wytłumaczenie - odezwał się bezbarwnym głosem. - Jednak zapytam. Co ty tam, do diabła, robiłaś?

Odeszła od okna, czując, jak zimne powietrze owiewa jej ramiona. Postanowiła opowiedzieć wszystko od początku do

końca. Mówiła przez pół godziny i nie przerwali jej. Siedzieli przy stole i patrzyli na nią wzrokiem zimnym jak lód.

- Quinn, zrobiłam to dla ciebie - dodała na koniec. W jej oczach kryła się gorąca prośba o zrozumienie. Nienawidziła tego stanowczego spojrzenia. - Zakończyłam sprawę z Marshalllem raz na zawsze.

Wstał powoli, położył ręce na stole i pochylił się do przodu.

- To, co zrobiłaś, było głupie i niebezpieczne. Skąd wiesz, że to nie była pułapka? Czy jesteś absolutnie pewna, że nigdzie w pobliżu nie ukrył się wścibski dziennikarz? Czy rozmawialiście z Marshalllem o Susan? Czy któreś z was wspomniało o okolicznościach jej narodzin? Czy powiedzieliście coś, co mogłoby wywołać skandal? Zastanów się dobrze, jaki to będzie miało skutek, kiedy szczegóły dotrą do prasy?

Patrzyła na niego wstrząśnięta. Nie przyszło jej do głowy, że Marshall albo raczej van Heusenowie mogli wynająć reportera, który śledził ich spotkanie. Teraz zrozumiała, że postąpiła nierozważnie.

- Nie wydaje mi się, żeby ktoś podsłuchiwał - powiedziała niepewnie.

- Ale nie jesteś o tym przekonana.

- Marshall nie wiedział, że dzisiaj przyjadę - tłumaczyła, gestykulując rękoma. Teraz, gdy przypomniła sobie to spotkanie, żałowała, że zdecydowała się na nie pójść. W konsekwencji Morely mógł stracić pracę, a Quinn przegrać wybory. - Jeżeli Marshall albo van Heusenowie zamierzali urządzać na mnie zasadzkę, na pewno zrobiliby to zaraz po balu. Ale ja nie poszłam wtedy na spotkanie. Tak samo jak tydzień później. Nie myślałam...

- Zgadza się, Lily- przerwał jej Paul ostrym głosem, w którym brzmiała wściekłość i odraza. - Nie myślałaś.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Proszę, uwierzcie mi. Nie zrobiłabym nic...

Ale Quinn nie pozwolił jej dokończyć. Uniósł rękę na znak, że nie ma ochoty jej dłużej słuchać, po czym odwrócił się do przyjaciela;



- Jestem ci winien przeprosiny. Miałeś rację, żeby ją śledzić. Myliłem się i teraz to widzę.

Kiedy usłyszała jego ton, serce jej zamarło. Wiedziała, że dalsze wyjaśnienia nie mają sensu. Cokolwiek by powiedziała, on i tak uzna, że go zdradziła.

Potem Paul opowiedział, co widział i jak to zinterpretował. Lily miała wrażenie, że wszystko się w niej gotuje. Nadal miała nadzieję, że Quinn nie uwierzy, iż zawarła umowę z van Heusenami. To był jakiś absurd. Ale kiedy patrzyła na niego, jak z uwagą przysłuchuje się słowom przyjaciela, zaczęła mieć wątpliwości. Zaklinała go w duchu, żeby przypomniął sobie o ich miłości. Przecież tak bardzo go kochała, że nie mogłaby go zdradzić.

A może nie wierzył w jej miłość. Bo niby dlaczego miałyby jej zaufać? Od samego początku ich związek opierał się na kłamstwach i niedomówieniach. Dlaczego to miałyby się nagle zmienić?

Paul skończył mówić i spojrzał w jej stronę.

- Wiem, że kłamie, mówiąc, że na balu Oliver spotkał się z nią na korytarzu i wręczył jej wiadomość. Gdyby tak było, ktoś musiałby go zauważyć. Ale nie jestem pewien, czy to, co opowiedziała nam o spotkaniu nad kanałem, także jest prawdą. Może rzeczywiście wszystko potoczyło się tak, jak to przedstawiła. A może nie. Jednego jestem pewien. Nie powinniśmy jej ufać. Miała pomóc nam w rozwiązaniu problemu, a tymczasem sama stała się problemem.

W bibliotece było ciemno. Lamy zawieszony na ścianach i ogień w kominku rzuciły słaby blask. Przez kilka minut nikt się nie odezwał. Rozlegało się tylko tykanie zegara i ciche zawodzenie wiatru za oknami.

Lily ogarnęła złość. Nie zrobiła nic złego; starała się tylko pomóc. Kiedy przypomniła sobie, że Paul powiedział, że nie jest godna zaufania, nie potrafiła się już dłużej powstrzymać.

- Mówicie tak, jak gdybyście nigdy w życiu nie zrobili nic złego. A przecież to wy okłamywaliście mnie od samego początku. Wiedzieliście, że nie możecie odesłać mnie do więzienia, a mimo to straszycie mnie tym przez cały czas -

wycodziła przez zaciśnięte zęby, odwracając się do Quinna. - Jak śmiecie mówić o zaufaniu? Wykorzystaliście mnie! Czy kiedykolwiek powiedzieliście mi coś, co było prawdą? Kiedy gra dobiegnie końca, czy spełnicie obietnice? Czy to też było kłamstwo? Jak mogę wam wierzyć?

- Nie odwracaj kota ogonem. Teraz mówimy o tobie. - Quinn przestał chodzić po pokoju i spojrzął na nią z góry. - Nie wierzę, że połączyłaś siły z moimi wrogami - odezwał się do niej lodowatym głosem. - Ale zlekceważyłaś moje zakazy i w ten sposób mogłaś zniszczyć wszystko, na co pracowałem.

- Nie zrobiłam...

- Jeżeli podczas balu spotkałaś Marshalla Olivera, to dlatego że van Heusenowie maczali w tym palce. Fakt, że skończyłaś znajomość z Helene podczas spotkania, na które zabroniłem ci pójść, nie oznacza, że przestała mieszać się do moich spraw. Już niedługo dowiemy się, czy na twoim spotkaniu z Marshalllem był obecny dziennikarz. Jego artykuł pojawi się na pierwszych stronach gazet i moja kampania będzie zrujnowana.

- Szczerze wierzę, że byliśmy z Marshalllem zupełnie sami!

- Mam nadzieję, że się nie mylisz, Lily. Jeżeli było inaczej, to przynajmniej będziemy mieli świadka i dowiemy się, o czym rozmawialiście.

- Nigdy nie było i nie będzie innych spotkań z Oliverem!

- To jedno nie powinno mieć miejsca.- Oczy Quinna płonęły żywym ogniem. - Kiedy Oliver zbliżył się do ciebie po raz pierwszy, powinnaś była niezwłocznie mnie o tym poinformować. Nikt cię nie prosił, żebyś się wtrącała. Nigdy nie chcieliśmy, żebyś spotkała się z Marshalllem Oliverem. Powinnaś była mi powiedzieć i wtedy Paul i ja rozwiązalibyśmy problem!

- Tak samo jak rozwiązaliście problem Callihana? - zapytała wściekle.

Paul wyprostował ramiona,

- Co sugerujesz?

- Nie jestem taka ślepa, jak się wam wydaje! - Uniosła spódnicę i wybiegła z biblioteki. Przemierzyła korytarz, a potem schody. Wszędzie dookoła panowała ciemność. Kiedy wbiegła

do swojego pokoju, zatrzasnęła za sobą drzwi i usiadła na podłodze. Łzy spływały jej po policzkach. Czuła się oszukana, zawiedziona i zdradzona.

Quinn był wściekły, lecz kiedy wytłumaczył jej, jakie niebezpieczeństwo stwarzało to spotkanie, zrozumiała jego złość. Ale przecież nie zrobiła tego specjalnie. Po prostu starała się pomóc.

Potarła skronie, wstała i przeszła przez zimny ciemny pokój. W domu nie było służących, nikt nie rozpałił więc ognia, a lampy były pogaszone. Świadomość, że Paul, Quinn i ona są sami w tym wielkim pustym domu, przyprawiała ją o dreszcze.

Zastanawiała się, czy nie rozpałić w kominku, ale była zbyt zdenerwowana. Usiadła na krześle naprzeciwko okna i wyjrzała na zewnątrz. Tysiące pytań nie dawały jej spokoju. Czy spotkanie z Marshalllem naprawdę mogło być podstępem? Czy ktoś ich podsłuchiwał?

Przypomniała sobie, o czym dokładnie rozmawiali. Rozważała każde słowo. Z przerażeniem pomyślała, że jeżeli ta rozmowa ukaże się na pierwszych stronach gazet, Quinn będzie skończony. Marshall nieraz mówił, że Susan była ich córką. Powiedział także, że Miriam rozważała kiedyś możliwość ucieczki.

Poza tym przez cały czas powtarzał, że Quinn jest mordercą. Kiedy to mówił, w jego głosie i spojrzeniu nie było cienia wątpliwości. Marshall Oliver naprawdę wierzył, że Quinn zabił jego córkę i miał zamiar doprowadzić do śmierci Miriam.

Wtedy jego oskarżenia wydawały się Lily śmieszne i bezpodstawne. Lecz teraz...

Wzdychając, spojrzała na zamrożone szyby. Od samego początku Quinn i Paul zapewniali ją, że Miriam żyje. Ale przecież przez cały czas ją okłamywał i. Nie mogła im wierzyć.

Pocierała zimne ręce. Po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać nie nad tym, czy Miriam nie żyje, tylko nad tym, w jaki sposób umarła.

Nasuwały się jej najróżniejsze odpowiedzi, które bardzo ją przerażały. Jeśli wcześniej rozważała śmierć żony Quinna, myślała o samobójstwie. Teraz po raz pierwszy pomyślała o morderstwie.

Przygryzła wargę. Jak daleko mógł posunąć się Quinn, żeby bronić się przed skandalem, który mógłby zrujnować jego karierę? Czy zastanawiał się nad wyborem pomiędzy wdowcem a rogakzem i zdecydował, że woli zostać sam niż być wyśmianym z powodu romansu żony?

Zimny dreszcz przeszedł jej po plecach, kiedy wyobraziła sobie, jak obaj mężczyźni zastanawiają się na problemem Miriam. Pewnie rozważali wtedy możliwość, czy romans może wyjść na jaw. Dyskutowali, jak dużo mogą wiedzieć van Heusenowie, i martwili się, czy Oliver zachowa milczenie. Brali też pewnie pod uwagę możliwość ucieczki Miriam od męża. To prawda, że postanowili jej nie wypędzać, lecz tylko dlatego, by nie stracić szansy wygrania wyborów. Musiała znosić niechciane małżeństwo, bo nie miała innego wyjścia. Taka sytuacja mogła ją doprowadzić do szaleństwa.

Lily potrząsnęła głową, starając się odsunąć od siebie te *okropne myśli*. Nie, nie, nie. *Morderstwo niczego by nie rozwiązało*, a wręcz przeciwnie przysporzyłoby tylko nowych zmartwień. Nie.

A jednak nie mogła tej możliwości zupełnie pominąć. Otworzyła szeroko oczy z przerażenia, kiedy przypomniała sobie, jak Quinn powiedział jej kiedyś, że popełnił w swoim życiu wiele błędów. Dodał, że nigdy sobie nie wybaczy i będzie musiał żyć z tą straszną świadomością do śmierci.

Poderwała się z krzesła. Podeszła do kominka i uklękła przed nim. Chciała się ogrzać. Potrzebowała ciepła i światła, żeby pozbyć się mrocznych myśli. Ale wciąż na nowo dręczyły ją nowe wątpliwości.

Dlaczego Miriam zostawiła ślubną obrączkę? Nie zabrała żadnych swoich rzeczy. Jej futra, buty, bielizna, nawet biżuteria leżały na swoim miejscu w garderobie. Czy uciekłyby z pustymi rękami? I dlaczego zostawiła Marshalla Olivera?

Pochyliła się w kierunku ognia i wbiła wzrok w płomień, które udało się jej wzniecić. Wyciągnęła przed siebie skostniałe ręce. Jeżeli Miriam zdecydowała się zostawić Quinna, dlaczego nie powiedziała o tym kochankowi? Nawet jeżeli współczucie i żal ze względu na jego rodzinę nie pozwalały jej zaakceptować

wspólnej ucieczki, to mogła przynajmniej wysłać mu wiadomość, że żyje i czuje się dobrze. Kochała go, urodziła jego dziecko. Na pewno nie zerwałaby wszelkich kontaktów z Marshalllem. Chyba że coś, lub ktoś, jej w tym przeszkodziło.

Lily ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się. Kochała Quinna. Gdyby był zimnym draniem, zdolnym do zamordowania własnej żony, poznałaby się na nim wcześniej. Czy miłość może aż tak zaślepić? Może wszystko to, o czym teraz myślała, zawsze było oczywiste, ale ona tego nie dostrzegała. Nie włożyła wystarczająco dużo wysiłku, żeby dowiedzieć się, co tak naprawdę przydarzyło się Miriam Westin. Może nie chciała odkryć prawdy.

Znów ogarnęły ją koszmarnie myśli. W tę noc, kiedy wybuchł pożar, Quinn nie było w domu. Czy miał alibi? Powiedział, że nikt nie wie, jak zaproszył się ogień. A może Marshall miał rację, mówiąc, że wszystko było ukartowane. Quinn nieustannie powtarzał, że Miriam przeżyła pożar, ale nikt ze znajomych nie widział jej po wypadku. Kiedy Lily rozmawiała z nimi o tamtym strasznym wydarzeniu, często mawiali „A potem zniknęłaś” albo „Zaraz potem wyjechałaś do sanatorium”.

Quinn i Paul mówili, że Miriam żyje, bo w ten sposób chcieli zatuszować morderstwo.

Drżąc na całym ciele, Lily odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić. Starła się znaleźć rozsądne wytłumaczenie, ale nic innego nie przychodziło jej do głowy.

Jedynym ostatecznym rozwiązaniem problemu Miriam była śmierć.

A teraz ona stała się problemem.

Patrzyła na płomienie przerażonymi oczami. Nigdy nie dostanie domu dla siebie i Rose. Ciagle ją okłamywali. Quinn i Paul nie chcieli ryzykować, że pewnego dnia postanowi opowiedzieć swoją historię dziennikarzowi. Nie chcieli być szantażowani. Gdyby się jej nie pozbyli, dręczyłyby ich wątpliwości. Reputacja Quinna i jego miejsce w historii stanęłyby pod znakiem zapytania.

Ale problem Miriam zniknął.

- Mój Boże. Nikt nie wie, gdzie jestem i co się ze mną dzieje.

Gdyby Lily Dale zaginęła, kto by jej szukał? Jeśli chcieliby ją zamordować, nie musieliby się martwić o konsekwencje. Mieliby problem z głowy.

Jeżeli chciała jeszcze zobaczyć córkę, musiała stąd uciec. Jeszcze tej nocy.

Skan i ebook pona

Quinn, przecież wiesz, że mam rację.

Słuchał uważnie Paula, stojąc przy oknie i spoglądając w mrok.

- Myślała, że nam pomaga. To prawda, że jej argumenty nie brzmią zbyt przekonująco, ale nie wierzę, żeby zawarła układ z van Heusenami, tak samo jak jestem pewien, że nigdy nie przyłożyłaby ręki do zrujnowania mojej kariery.

Paul napełnił szklanekę brandy i wypił duży łyk.

- Teraz, kiedy ochłonałem i wszystko dokładnie przemyślałem, jestem gotów się z tobą zgodzić. Przyznaję, że Oliver mógł niepostrzeżenie pojawić się na balu. Wszystko mogło potoczyć się dokładnie tak, jak nam to opowiedziała Lily. Ale i tak nie zmienię zdania. Nadszedł najwyższy czas, żeby się jej pozbyć.

- Pozostały jeszcze cztery tygodnie do wyborów.

- I jeżeli ona nie wyjedzie, to przez te kolejne cztery tygodnie będzie spędzała nam sen z powiek. Będziemy nadal zastanawiali się, czy ktoś ją rozpozna, czy nie. To będą cztery tygodnie niepokoju i obaw, czy popełni błąd, który ją zdemaskuje. - Paul zamilkł na chwilę. - A co najważniejsze, to są cztery kolejne tygodnie, w ciągu których może odkryć prawdę o Miriam. Nadszedł czas, i wiesz o tym tak samo jak ja. Oboje stworzyliście wiarygodny obraz szczęśliwej rodziny. Już jej nie potrzebujemy. Jeżeli w najbliższych dniach podasz do wiadomości publicznej, że twoja żona zmarła na skutek choroby, tylko zyskasz większą sympatię wyborców. To może być doskonały sposób na wygraną.

Quinn pochylił głowę i podrapał się w nos. Wiedział, że przyjaciel ma rację. Lily wykonała swoje zadanie i mogła odejść. Nie było powodu, dla którego miałyby zostać.

Poza tym, że ją kochał.

- Ona jest diabelnie sprytna i niezależna - ciągnął Paul. - Gra według ustalonych zasad tylko wtedy, kiedy jest jej to na rękę. Im więcej o tym myślę, tym bardziej jestem przekonany, że powinniśmy się jej pozbyć. Nadszedł czas, żeby zagrać na uczuciach wyborców. Wcześniej taki plan by nie wypalił, ale teraz, kiedy pozostało tak niewiele czasu do...

Quinn nagle podniósł głowę i zaczął się wsłuchiwać w głuchą ciszę, która panowała w domu. Miał wrażenie, że coś usłyszał. Podeszedł do drzwi, otworzył je i wyrżał na korytarz. Czyżby ktoś ze służących wrócił i podsłuchiwał?

- Udało się nam stworzyć wizerunek cudownego męża - kontynuował Paul. - Jeżeli teraz pozbedziemy się Lily, będziemy mogli wymyślić doskonałą historię o strasznej chorobie i twoim wielkim żalu. Taka tragedia wywoła burzę emocji. Najpierw był pożar, później śmierć Susan, a potem Miriam. Szczerze mówiąc, ten plan zaczyna mi się nawet podobać.

- Jesteś draniem bez serca, Paul.

- Obaj nimi jesteśmy, mój przyjacielu.

Quinn jeszcze raz wyrżał przez otwarte drzwi i dostrzegł cień przesuwający się w ciemnościach. Usłyszał cichy jęk, jak gdyby szlochanie przepełnione bólem i strachem.

Wyszedł na korytarz i bez namysłu skierował się w stronę wyjścia. Światło latarni wpadło przez oszklone frontowe drzwi i Quinn rozpoznał Lily, która nerwowo szarpała za klamkę.

- Są zamknięte - powiedział, stwierdzając ze zdziwieniem, że jest ubrana w płaszcz i kapelusz. - Dokąd się wybierasz? - Nie potrafił zrozumieć, co mogło ją skłonić, żeby wychodzić na dwór w czasie zawieii.

Spojrzała na niego ze strachem w oczach, jak gdyby przed chwilą wyrządził jej krzywdę. Dostrzegł łzy na jej policzkach.

- Słyszałam, jak zdecydowaliście, żeby się mnie pozbyć - wyszeptała z przerażeniem w głosie. - Och, Quinn. Jak mogłeś się zgodzić, żeby mnie zabić? Tak bardzo cię kocham.

- Lily...

Ale kiedy dotknął jej ramienia, wrzasnęła przeraźliwie i się cofnęła. Uniosła spódnicę, przemknęła obok niego i pobiegła na korytarz. W tej chwili pojawił się przed nią Paul. Oddychając ciężko, z szeroko otwartymi oczami wbiegła na schody i zniknęła w ciemnościach.



## 21

Lily zatrzymała się na półpiętrze i przysunęła do ściany. Serce biło jak oszalałe. Nie mogła oddychać.

- Cholera! - zirytowała się, ocierając łzy z twarzy. Powinna była pobiec obok Paula i zręcznie go wyminąć. Wtedy mogłaby uciec tylnymi drzwiami, chyba że też są zamknięte. Byłaby w pułapce i Paul by ją złapał. - Cholera, cholera, cholera! - Korytarz na pierwszym piętrze był pogrążony w ciemnościach. Tylko pod drzwiami jej sypialni sączyła się smuga światła. Położyła rękę na sercu, zastanawiając się, dokąd uciekać. Strach zupełnie ją sparaliżował, nie mogła się skoncentrować ani niczego wymyślić.

- Lily? Lily! - Z dołu dobiegł wściekły głos Quinna. - W tej chwili zejść na dół. Musimy porozmawiać.

Zakłęła w duchu. Źle rozegrała tę scenę przed drzwiami. Nie powinna była ujawniać, że wie o ich planach. Mogła grać na zwłokę i wtedy zyskałaby więcej czasu do namysłu. Ale teraz było już za późno. Quinn i Paul zdawali sobie sprawę, że wie, iż chcą ją zamordować. Jeśli teraz da im się złapać, nie przeżyje tej nocy.

Lecz jak im uciec?

- Rozdzielmy się. Paul, idź tędy do góry, a ja pobiegnę bocznymi schodami.

Miała wrażenie, że zaraz umrze ze strachu. Było za ciemno, żeby mogła dostrzec drzwi prowadzące na schody dla służby.

Wiedziała, że za chwilę pojawi się tam Quinn, a Paul zajdzie ją z drugiej strony i wtedy zostanie uwięziona. Jęknęła cicho, skrzyżowała ręce na piersiach i starała się szybko coś wymyślić. Co robić, co robić? Wyskoczyć przez okno? Ale skok z drugiego piętra nie był dobrym pomysłem. Na pewno strasznie by się potłukła, a potem zamarła na śmierć, zanim ktokolwiek by ją odnalazł. Poza tym Paul i Quinn chętnie widzieliby ją martwą.

Och, Quinn, mój kochany. Jak to się stało?

Ręce trzęsły się jej tak bardzo, że nie mogła nad nimi zapanować. Rozważyła możliwość schowania się w jednym z pokoi na pierwszym piętrze. Ale tutaj też będą jej szukali.

Z przerażeniem dostrzegła, że na dole zapalają się światła. Przerazona, zaszyła się jeszcze głębiej w ciemność.

- Lily? Nie bądź głupia. W tej chwili zjedź na dół! - wrzasnął.

Za chwilę ją dopadnie.

Mogła wychylić się przez okno i wołać o pomoc. Ale w tej dzielnicy domy stały tak daleko od siebie, że na pewno nikt by jej nie usłyszał.

Och, Quinn. Quinn...

Strach paraliżował umysł. Wiedziała, że jest w potrzasku, skoro wszystkie drzwi w domu zostały pozamykane. Nie miała szansy stąd wyjść, lecz na pewno się nie podda. Będzie walczyć do samego końca. Będą musieli zapracować na swoją nagrodę.

Uniosła spódnice i pobiegła przed siebie ciemnym korytarzem. Znalazła miejsce, gdzie przez kilka minut powinna być bezpieczna. Potrzebowała chwili spokoju, żeby spokojnie się zastanowić. Pomyślała o sypialni. Ciepłe, tak dobrze znane jej miejsce kusiło, lecz gdyby tam wróciła, czekałaby ją śmierć.

Dobiegła do drzwi prowadzących na klatkę schodową dla służących. Bała się, że mogą być zamknięte, ale na szczęście zdołała je otworzyć. Zobaczyła światło, które paliło się na pierwszym piętrze, i usłyszała głos Quinna. Zamarła z przerażenia.

- Lily! Na litość boską. To jest jakieś szaleństwo. Kocham cię.

Zatrzęsała się i rozpłakała. Tak długo czekała, żeby usłyszeć

te słowa. Ale teraz, kiedy w końcu je wypowiedział, rozdarły jej serce.

Mogła biec tylko do góry. Kiedy w pośpiechu przemierzała schody, wiedziała, że nie może ukryć się w kwaterach służących, bo tam z łatwością ją odnajdą.

- Lily! Proszę. Zaszło okropne nieporozumienie.

Nie wierzyła mu. Wiedziała, co zaplanował. Łapiąc z trudem powietrze, przygłęła do ściany. Serce waliło jej jak oszalałe i bała się, że Quinn może je usłyszeć. Dobiegła na drugie piętro i wpadła na korytarz.

Opuszczając głowę, otarła mokre oczy. Czy jemu naprawdę się wydawało, że posłucha go tylko dlatego, że wyznał jej miłość? Teraz wiedziała, dlaczego trzymał pistolet w szufladzie biurka. Nie miała wątpliwości, że w tej chwili jest w swojej sypialni i wyciąga ukrytą broń.

Nie mogła tego znieść. Och, Quinn.

Cichy syk wytrącił ją z zamyślenia. Na korytarzu zaczynało się robić jasno. To oznacza, że teraz już wszędzie płonęły lampy i jej szanse na ucieczkę malały z każdą chwilą.

- Nie ma jej w pierwszych dwóch pokojach! - krzyknął Paul.

- Lily! - zawołał Quinn. - Kochanie, nikt nie chce cię skrzywdzić. Proszę, Lily, wyjdź z ukrycia. Musimy porozmawiać.

Dobrze wiedziała, jak będzie wyglądała ta rozmowa i do czego ich doprowadzi. Zdesperowana, pobiegła najszybciej, jak mogła, na trzecie piętro i otworzyła drzwi na korytarz. Wszędzie dookoła było ciemno, a co najgorsze, Lily nie znała dobrze tej części domu. Była tutaj tylko raz.

Potknęła się o coś, ale szybko odzyskała równowagę. Oparła się o ścianę, oddychając ciężko. Sytuacja wydawała się beznadziejna. Kiedy nie znajdą jej na drugim piętrze, pójdą na górę. Mieli całą noc, żeby się jej pozbyć.

Zabijają ją tak samo, jak zamordowali Ephrama Callihana i Miriam Westin.

Zamknęła oczy, czując, jak gorące łzy spływają po policzkach. Tak bardzo zabolęło, kiedy powiedział, że ją kocha. Dlaczego musiał wykorzystać te piękne słowa, żeby ją skusić, a potem zabić?

- Och, Quinn. - W jej głosie słysząc było rozpacz.

Nie miała dokąd uciekać. Jedyne, co mogła zrobić, to stać i czekać, aż po nią przyjdą. Osunęła się na podłogę, podciągnęła kolana pod brodę i otworzyła oczy, spodziewając się, że nie zobaczy nic oprócz ciemności.

Tymczasem zauważyła smugę światła wydostającą się spod drzwi. Przez chwilę wydawało jej się, że to tylko złudzenie, bo przecież Quinn powiedział, że dał wolne wszystkim służącym. Okłamał ją po raz kolejny.

Skoczyła na równe nogi, podbiegła i pociągnęła za klamkę, ale były zamknięte. Zaczęła walić pięściami z całej siły.

- Pomocy! Proszę! Otwórzcie drzwi, proszę, proszę. Błagam was! Pomóżcie mi! - krzyczała.

Ile osób poświęcili na ołtarzu ambicji politycznych Quinna? Czy ocali swoje życie, czy narazi na niebezpieczeństwo kolejnych ludzi?

Walczyć w drzwi, wiedziała, że Quinn i Paul na pewno ją słyszą, krzyczała coraz głośniej.

- Proszę! Wpuście mnie do środka! Oni chcą mnie zabić! Proszę, proszę pomocy!

Drzwi otworzyły się i Lily wpadła do środka, mrużąc oczy przed światłem. Nagle zdała sobie sprawę, że jest w mieszkaniu Blalocków. Quinn i Paul na pewno byli tuż za nią. Słyszała ich głosy na klatce schodowej dla służących.

- Proszę - błagała dziko. Opuściła ręce i zobaczyła Jamesa Blalocka, który patrzył na nią w osłupieniu. Na jego twarzy malowało się zdziwienie i niedowierzanie. - Muszę się ukryć, muszę...

- James? Co się tutaj... - Mary Blalock wyszła z sypialni i zatrzymała się na widok Lily. Zakryła usta dłonią i otworzyła szeroko oczy. - O nie!

- Lily!

Spojrzała za siebie z przerażeniem. Byli na trzecim piętrze, zaraz ją złapią. Nie mogła do tego dopuścić. Łzy napłynęły jej do oczu. Wiedziała, że to już koniec, że nie ma dokąd uciec.

Mimo to nie poddawała się; minęła Mary Blalock i wbiegła do sypialni. Zamknęła za sobą drzwi na klucz, oddychając

z ulgą. Wiedziała, że w ten sposób długo ich nie powstrzyma, ale na pewno będzie bezpieczna przez kilka kolejnych minut.

Pozostało jej jeszcze jedno wyjście. Wyjdzie na dach i się po nim przeczołga. Jeżeli nie poślizgnie się na śniegu, zacznie krzyczeć ze wszystkich sił, żeby ktoś ją uratował.

Rozejrzała się po pokoju w poszukiwaniu okna. I nagle spojrzała na łóżko. Miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Opadła na krzesło, które stało tuż obok, i rozłożyła bezsilnie ręce.

Na łóżku siedziała kobieta oparta o poduszki. W jednym ręku trzymała książkę, a w drugim lalkę z chińskiej porcelany. Jasne loki miała upięte na czubku głowy, ale kilka kosmyków opadało na ramiona. Spojrzała na Lily dużymi błękitnymi oczami i uśmiechnęła się mile zaskoczona.

- Susan! Moja kochana, nareszcie jesteś! Tak długo na ciebie czekałam! - Odłożyła książkę i wyciągnęła rękę w jej kierunku. Łzy radości napłynęły jej do oczu. - Mam ci tyle do powiedzenia!

- Miriam - wyszeptła Lily, ściskając poręcz krzesła.

Miała wrażenie, że patrzy na swoje lustrzane odbicie. Miriam była trochę starsza, grubsza, a jej twarz bardziej okrągła. Słońce Arizony wysuszyło skórę Lily tak bardzo, że nawet kremy nie pomogły przywrócić delikatności, a twarz Miriam była gładka jak aksamit.

Ktoś krzyczał i dobijał się do drzwi, lecz Lily nie zwracała na to uwagi. Wstała z krzesła, podeszła bliżej i usiadła na brzegu łóżka w miejscu, które wcześniej wskazała jej Miriam. Miriam ucisnęła ją mocno i Lily poczuła słodki zapach niezapominajek.

- Och, moja najdroższa, wyglądasz dokładnie tak, jak to sobie wyobrażałam - powiedziała, wyciągając rękę, żeby odgarnąć kosmyk włosów opadający na ucho Lily. - Minęło tyle lat. Tak bardzo za tobą tęskniłam. - Jej głos był słodki i tak delikatny.

Lily ostrożnie dotknęła jej policzka.

- Ty żyjesz - wyszeptła.

Miriam roześmiała się.

- Oczywiście, że żyję. I spójrz. Popatrz na moje cudowne,

śliczne dziecko. - W jej oczach Lily dostrzegła dumę. - Dałam jej twoje imię. Czyż nie jest urocza?

- Przepiękna - odparła Lily, spoglądając z niedowierzaniem na lalkę. Łzy napłynęły jej do oczu. Miriam żyła. Była psychicznie chora.

- I taka dobra. Prawda, kochanie. - Z uczuciem pocałowała lalkę w czoło. - Zaśnij teraz, najdroższa, twoja ciocia Susan i ja musimy porozmawiać.

Drzwi otworzyły się z hukiem i do pokoju wbiegł Quinn. Zatrzymał się, kiedy zauważył Lily siedzącą na łóżku i trzymającą Miriam za rękę. Oddychał ciężko. Uniósł rękę i zasłonił sobie oczy.

- Richard! Gdy już jest środa? Jak to wspaniale, że jesteś. I zobacz, kto jest nareszcie z nami. To Susan. Spójrz tylko, jak urosła. - Jeszcze raz pocałowała lalkę, po czym położyła ją delikatnie na poduszce obok siebie. Wyciągnęła chusteczkę z rękawa koszuli nocnej i wytarła oczy mokre od łez. - Jestem taka szczęśliwa, że znów jesteśmy wszyscy razem. Marshall na pewno bardzo się ucieszy, kiedy wróci do domu i nas zastanie. - Ucisnęła rękę Lily. - Opowiadałam o tobie mojemu mężowi. Będzie taki szczęśliwy, że nareszcie cię pozna.

Richard i Susan, to znaczy brat i siostra Miriam, pomyślała Lily.

Spojrzała wymownie na Quinna. W milczeniu błagała go, by jej wybaczył, że tak źle o nim myślała. Na jej twarzy pojawił się wyraz wstydu, skruchy i głębokiego smutku.

Masując ramię, którym wyważył drzwi, podszedł do łóżka, pochylił się i pocałował Miriam w czoło.

- Nie, dzisiaj nie jest środa - powiedział łagodnie. - Przyszędłem z powodu Susan. - Uniósł brwi i spojrzał na Lily pytającym wzrokiem pełnym troski i obaw.

Lily skinęła głową. Miriam ujęła jej dłonie i spojrzała niespokojnie w stronę otwartych drzwi.

- Czy Marshall nie przyszedł jeszcze do domu?

- Jeszcze nie - odparł Quinn, przysuwając krzesło do łóżka. - Ale jestem pewien, że niedługo wróci. Jak czuje się dziecko?

- Nie kaprysi tak jak wczoraj. Czy chciałbyś ją potrzymać? -

Spojrzała na Lily. - Richard jest takim dobrym bratem. I uwielbia swoją siostrzenicę. Mała Susan lubi, kiedy ją kołysze.

Lily otworzyła szeroko załzawione oczy, spojrzała w górę i nagle poczuła czyjaś dłoń na ramieniu. Dostrzegła Paula, który patrzył na nią spokojnie. Pomógł jej wstać. Cicho podeszli do drzwi, lecz Lily przystanęła i obejrzała się za siebie. Przyglądała się, jak Miriam mówi łagodnie do Quinna, trzymającego lalkę na rękach.

Nagle Miriam spojrzała na nich i strach pojawił się na jej twarzy.

- Och! Susan, nie odchodź! Proszę. Mamy sobie tyle do opowiedzenia. Marshall niedługo wróci. Tyle mu o tobie opowiadałam i tak bardzo chciał cię poznać.

Lily westchnęła ciężko i z trudem powstrzymała łzy.

- Najdroższa Miriam, przyjdę, kiedy będę mogła spędzić z tobą trochę więcej czasu. Będziemy razem przez cały dzień.

- Obiecujesz?

- Tak, kochanie- wyszeptęła, spoglądając na swoje odbicie. - Obiecuję.

- Kocham cię, Susan. Jestem taka szczęśliwa, że do mnie wróciłaś.

- Ja też cię kocham, Miriam. Zawsze cię kochałam.

Opierając się na ramieniu Paula, wyszła z pokoju. James Blalock siedział na sofie i trzymał w ramionach żonę. Mary Blalock ukryła twarz w dłoniach.

- Wszystko w porządku - powiedziała Lily, ledwo zdając sobie sprawę z tego, co mówi. Chwyciła mocniej Paula za ramię. - Chcę whisky.

- Ja też- odparł, otwierając przed nią drzwi. - Ten dzień był piekielnie męczący.

Paul opowiedział jej całą historię, kiedy czekali na Quinna w salonie.

Miriam dostała pomieszania zmysłów, gdy Susan zginęła w płomieniach.

- Ze wszystkich sił starała się ocalić dziecko, ale płomień

odcięty jej drogę do pokoju dziewczynki. Miała poparzone ręce i ramiona, a do tego skoczyła z półpiętra, kiedy schody zajął ogień. Przez ten upadek złamała sobie jedną nogę, a drugą mocno potłukła.

- Jest kaleką? - zapytała Lily drżącym głosem. Usiadła na krześle i napiła się whisky. Trzymała szklanekę oburącz w obawie, żeby jej nie upuścić.

- Nie, ale to niczego nie zmienia. Nigdy nie wstaje z łóżka. - Wzruszył ramionami i spojrzał na swoje dłonie. - Zanim postradała zmysły, wiedziała, że żona Marshalla jest inwalidką, a ponieważ wierzy, że jest jego żoną, wydaje jej się, że nie może chodzić. Rozumiesz?

- Czy istnieje nadzieja, że kiedykolwiek wyzdrowieje?

- Nie. Quinn sprowadził najlepszych lekarzy i płacił im bajorńskie sumy. Jeden z nich, który przyjechał tutaj aż z Berlina, zbadał ją bardzo dokładnie. Powiedział, że Miriam nie może się pogodzić ze śmiercią Susan. Wytłumaczył nam także, że dokonała nieświadomego wyboru. W takich wypadkach ludzie zazwyczaj albo popełniają samobójstwo, albo chorują psychicznie. Miriam odsunęła od siebie zbyt okrutną prawdę i stworzyła swój własny świat, gdzie jest bezpieczna i szczęśliwa. Wierzy, że Marshall Oliver jest jej mężem, że mają śliczną córeczkę, a do tego ukochany brat Richard odwiedza ją w każdą środę wieczorem. Na początku rozważaliśmy możliwość umieszczenia jej w specjalnym zakładzie psychiatrycznym, ale kiedy odwiedziliśmy kilka takich miejsc, Quinn nie chciał nawet o tym słyszeć. Warunki, jakie tam panują, są naprawdę żałosne. Zależało mu, żeby była blisko niego, tak by mógł często ją odwiedzać, nie wzbudzając przy tym niczych podejrzeń. To prawda, że Miriam nie opuszcza mieszkania Blalocków, ale przynajmniej jest we własnym domu.

Tyle tajemnic, małych i dużych, zostało rozwiązanych tej nocy. Lily znalazła odpowiedzi na wszystkie dręczące ją pytania. Nareszcie mogła odetchnąć spokojnie.

- Teraz to wydaje mi się śmieszne, ale na początku miałam wrażenie, że ty i Quinn zamordowaliście Miriam.

- Wiedziałem, że tak myślisz - rzekł Quinn, wchodząc do



pokoju. Podszedł do Lily, łagodnie podniósł ją z krzesła i wziął w ramiona. Pogłaskał po włosach drżącą ręką. - Co ja zrobiłem? - wyszeptał, patrząc jej głęboko w oczy. - Czy kiedykolwiek wybaczysz mi, że cię tak przestraszyłem? Chyba się już domyśliłaś, że kiedy Paul mówił o pozbyciu się ciebie, miał na myśli twój wyjazd do Europy zaraz po tym, jak wygram wybory.

- To prawda, że niefortunnie dobrałem słowa- przyznał Paul.

Lily wdychała zapach Quinna i delikatny aromat niezapominajek. Czuła jego siłę, która dawała jej poczucie bezpieczeństwa.

- Przepraszam - wyszeptała. - Myślałam nawet, że zabiliscie Callihana.

- Callihana? - Paul uniósł brwi z niedowierzaniem. - Gdybym kiedykolwiek chciał kogoś zamordować, to bez wątpienia wybrałbym Marshalla Olivera.

- Oczywiście - wyszeptała Lily, wzdychając. - Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałam? Gdybyście chcieli rozwiązać problem przez morderstwo, to na pewno wybralibyście Marshalla na swoją ofiarę.

Paul poklepał kieszenie, szukając fajki.

- Callihan został zabity podczas krwawej jatki w jakiejś spelunie. Było dokładnie tak, jak to opisali w gazetach. Z lekkim sercem mogę rzec, że jego śmierć była szczęśliwym zbiegiem okoliczności.

- Chciałem powiedzieć ci o Miriam. Przygotowywałem się do tej rozmowy tysiące razy - wtrącił Quinn.

- Jeżeli chcesz winić kogokolwiek za to, że nie dowiedziałaś się prawdy, to możesz mieć żal tylko do mnie - oświadczył Paul, odchodząc od kominka. Usiadł ciężko na krześle, które wcześniej zwolniła Lily, oparł wygodnie głowę i zamknął oczy. - Nikt z naszych sojuszników politycznych nie zgodziłby się podtrzymywać kandydatury człowieka, którego żona zachorowała psychicznie. Obawialiby się, że znajdą się na przegranej pozycji. Na początku wydawało mi się, że jeżeli nic ci nie powiemy, nie będziesz dociekać prawdy. Jaki byłem wtedy

głupi. Ale musisz zrozumieć moje obawy. Znalazłem cię w więzieniu. Strzelałaś do człowieka, a niektórzy po dziś dzień wierzą, że oszukałaś ławę przysięgłych i sędziego na procesie. Dlaczego w takiej sytuacji mielibyśmy ci ufać?

- Jest mi strasznie wstyd, że trzymam Miriam pod kluczem - odezwał się Quinn drżącym z emocji głosem. Nie jestem dumny z mojego małżeństwa. Zbyt często zostawiałem Miriam samą. Nie dbałem o nią, tak jak powinienem. To moja wina, że wplątała się w ten romans z Oliverem. A tej nocy, gdy wybuchł pożar, powinienem być w domu. Zawsze na pierwszym miejscu stawiałem kampanię. - Uwolnił Lily z objęć. - Gzy kiedykolwiek będę mógł wybaczyć sobie to wszystko? - Potrząsnął głową,

Lily wiedziała, że tej nocy coś się między nimi zmieniło i nic już nie będzie tak jak przedtem.

- Bałam się ciebie - powiedziała łagodnie; teraz nie mogła tego zrozumieć. Kiedy widziała, jak kołysze lalkę Miriam, zrozumiała, że w tym człowieku nie ma nic, czego mogłaby się obawiać. Ani teraz, ani nigdy. Quinn Westin był dobry, godny zaufania i miał wielkie serce.

- Do końca moich dni będę żałował, że cię tak przeraziłem - odparł, podchodząc do kominka. Wbił wzrok w ogień, a potem uniósł głowę i spojrzał na nią z niedowierzaniem. - Cóż ze mnie za człowiek, skoro kobieta, którą kocham, tak bardzo się mnie bała?

Lily podbiegła do niego i przytuliła się mocno.

- To już minęło. - Przyciskając głowę do jego piersi, zamknęła oczy i odetchnęła z ulgą. - Quinn? Co teraz będzie?

Uniósł głowę Lily i spojrzał jej w oczy.

- Teraz wszystko zależy od ciebie.

Jechali na ranczo, a dookoła szalała śnieżna burza. Na miejsce przybyli około północy. Oboje byli wyczerpani, ale mimo to nie mogli zasnąć. Siedzieli przy kominku w salonie, tuląc się do siebie. Tym razem nie mieli przed sobą tajemnic.

Quinn wciąż powtarzał, jak ogromny ma do siebie żal. Opowiadał ze złością o tym, jak odkrył romans Miriam i Marshalla. Przez cały czas wpatrywał się w ogień.

- Było mi bardzo przykro, że dziecko Miriam zginęło tamtej nocy w płomieniach, ale mimo to wiedziałem, że nie potrafiłbym żyć ze świadomością, że żona rzuciła mnie dla innego mężczyzny. - Odchylił głowę do tyłu i spojrzał w sufit. - Do końca życia będę nienawidził siebie za to, że jestem takim egoistą i kiedy Susan zginęła, odetchnąłem z ulgą.

Lily poprosiła, żeby opowiedział jej, jak Miriam czuje się w zamknięciu.

- Nie chciałem zrezygnować ze swoich marzeń. Musiałem ją ukryć. - Spojrzał na nią niepewnie. - Kiedy teraz o tym myślę, nie potrafię zrozumieć, jak mogłem zrobić coś tak okrutnego.

- Jesteś dla siebie zbyt surowy - powiedziała łagodnie, pochylając się, żeby go pocałować. - Ludzie boją się obłąkanych. Gdyby choroba Miriam wyszła na jaw, nie miałbyś szans w wyborach.

Skinął głową.

- Wiem. Musiałem dokonać wyboru, ale wkrótce przekonałem się, jakie są tego konsekwencje. Gdybyśmy wtedy ogłosili, że zginęła podczas pożaru, do końca życia musiałbym ją trzymać w zamknięciu. Nikt nie mógłby jej zobaczyć. A potem żyłbym w ciągłym strachu, że ktoś odkryje jej obecność. Ciągłe poczucie winy nie dawało mi spokoju. Gdybym był lepszym mężem, może ten romans nigdy by się nie wydarzył. Gdybym był w stanie odnaleźć lekarza, który mógłby jej pomóc.

- Jej nikt nie może pomóc - powiedziała Lily łagodnie.

- I te wszystkie kłamstwa. Jedne pociągały za sobą drugie. A już najbardziej nie mogę sobie darować, że tobie nie powiedziałem prawdy.

- To już nie ma znaczenia, Quinn.

- Naprawdę, Lily? - Patrzył na pomarańczowe płomienie w kominku. - Moje kłamstwa będą ciągnęły się w nieskończoność. Okłamuję wyborców, składając im obietnice, w które sam nie wierzę. Okłamię przyjaciół Miriam, kiedy podam do wiadomości publicznej, że nie żyje. Będę okłamywał Miriam, udając jej brata. I okłamuję samego siebie, usprawiedliwiając to wszystko moimi ambicjami.

Lily nie wiedziała, co powiedzieć, odwróciła się więc twarzą do okna. Pierwsze promienie słoneczne przecinały ciemność.

- Dzień dobry, panno Dale - powiedział Quinn po chwili milczenia. Przejechał ręką po brodzie. - To była długa noc.

- Wstaje nowy dzień, kowboju.

- Obiecuję ci, że już nigdy żadne kłamstwa nie staną na drodze do naszego szczęścia - rzekł powoli, rozkoszując się jej widokiem, zapachem i błękitnym ufnym spojrzeniem.

Pocałowała go, a potem zarzuciła mu ręce na szyję i spojrzała głęboko w oczy.

- Wydaje mi się, że zanim zdecydujesz się być szczerzy w stosunku do mnie, najpierw powinieneś przestać oszukiwać siebie. Pomyśl przede wszystkim o tym.

Boże, tak bardzo ją kochał. Mimo tych wszystkich kłamstw, tak dobrze go znała, może nawet lepiej niż on sam. Tuląc ją w ramionach, czuł bicie jej serca i pytał siebie w duchu, jak

mógłby pozwolić jej odejść. Czy cokolwiek w jego życiu będzie miało znaczenie, jeżeli Lily nie będzie przy jego boku?

- Idź - odezwała się nagle, wrywając go z zamyślenia. - Jeżeli masz ochotę, wybierz się na przejażdżkę konną i zastanów się nad tym, co ci powiedziałam.

Posłuchał jej rady i już po chwili galopował przez ośnieżone pola. Potem zwolnił, opuścił głowę i zaczął przypominać sobie błędy, które w swoim życiu popełnił. Zastanawiał się, czego tak naprawdę chce od życia i co jest dla niego najważniejsze.

Wieczorem także usiedli przed kominkiem i rozmawiali. Głównym tematem ich rozmów była Miriam i jej niespełniona miłość. Potem Quinn opowiedział o okropnym zakładzie psychiatrycznym, który odwiedził, i razem zastanawiali się nad problemem ludzi umysłowo chorych. Lily opowiedziała mu o swoim dzieciństwie, o krzywdzie, jaka spotkała ją ze strony Cy Gardnera, i o więziennych przeżyciach. Doszli do wspólnego wniosku, że nowy gubernator na pewno będzie mógł, coś zmienić w sprawie traktowania więźniów. Lily zasugerowała, żeby dodał ten pomysł do swojego planu reform, ale Quinn szczerze wątpił, żeby politycy pozwolili mu kiedykolwiek wprowadzić zamiany, o których zawsze marzył.

Dopiero po północy Lily zapytała, czy przemyślał to, co powiedziała mu zeszłej nocy.

Postanowili wyjść z domu i pojeździć trochę konno. Lily opatuliła się peleryną i dosiadła wierzchowca.

- Czytałam kilka książek o Włoszech. Zdecydowałam, że właśnie tam pojedę. - Odetchnęła powoli. - Wiesz, Quinn, wydaje mi się, że Paul ma rację. Jeżeli wyjadę natychmiast, zyskasz większe poparcie. Możesz powiedzieć, że umarłam. Pokrzywdzony przez los kandydat wzbudza sympatię wyborców.

Quinn oparł ręce o siodło i zmarszczył czoło.

- Kocham cię, Lily. Nie chcę, żebyś wyjeżdżała.

- Wiem - wyszeptwała, mrugając, żeby powstrzymać łzy. - Ale oboje zdajemy sobie sprawę, że nie mogę zostać ani minuty dłużej. Skoro i tak musimy się rozstać, to wolę odejść teraz, kiedy możesz mieć z tego korzyści.

Zawrócili konie i skierowali się do domu. Potem, trzymając się za ręce, szli zaśnieżoną ścieżką. Quinn pomyślał w duchu, że z radością powita wiosnę. Nigdy nie przepadał za śniegiem.

- Właśnie o czymś sobie przypomniałem- powiedział z uśmiechem. Tak dużo rozmów zaczynało się od tych słów, dodał w duchu. - Mam dla ciebie niespodziankę.

- Jak na jeden tydzień, wystarczy mi wrażeń - odparła, tuląc się do jego ramienia.

Nie dodał nic więcej, wiedząc, że Lily nie wytrzyma i w końcu zacznie się dopytywać. Nie mylił się, oczywiście.

- Dowiesz się już wkrótce. Paul przywiezie ci coś cudownego. Ale to trochę potrwa.

- Poczekam - odparła. - A tak przy okazji, powiedz mi, czy nie powinniśmy wracać do miasta. Pojutrze masz przemówienie, a poza tym obiecałam Miriam długie spotkanie, którego nie mogę się doczekać.

Nie mógł się odezwać. Stał pośród wirujących płatków śniegu i mocno tulił Lily. Nie potrafił się z nią rozstać. Ale żeby z nią być, musiałyby zrezygnować z dotychczasowego życia. Ambicje, sny, to już nie miało dla niego znaczenia. Ona była wszystkim i nic innego się nie liczyło.

Kiedy znów mógł się odezwać, uniósł jej twarz i dotknął delikatnie ust.

- Wczoraj powiedziałaś mi, że zaczęłaś doceniać zasady... Zaśmiała się, a jej cudowne oczy złągodniały.

- Obawiam się, że nigdy tak do końca się nie zmienię - powiedziała, drażniąc się z Quinnem. - Ale jestem przekonana, że społeczeństwem muszą kierować pewne reguły. Inaczej każdy robiłby to, na co ma ochotę.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że różne kraje kierują się różnymi zasadami? Na przykład w Europie na wiele spraw patrzy się zupełnie inaczej niż w Ameryce.

- O nie- jęknęła cicho. Chcesz przez to powiedzieć, że będę musiała uczyć się wszystkiego od początku?

- Lily? - Nagle wszystko stało się dla niego takie jasne i oczywiste. Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał głęboko w oczy. - Kochasz mnie?

- Całym sercem - odparła po prostu.
- Wejdźmy do środka. Musimy zaplanować naszą przyszłość.

Stali obok siebie na werandzie i patrzyli, jak zbliżają się sianie Paula. To przypomniało Lily dzień, kiedy stała przed więzieniem w Yumie i patrzyła, jak Król podjeżdża w eleganckim powozie, żeby zabrać ją w daleką podróż, która zaprowadziła ją do tego miejsca. Była wtedy zupełnie inną kobietą, podejrzliwą, zawziętą, rozgoryczoną i zdecydowaną nigdy w życiu nie zakochać się w żadnym mężczyźnie.

Wiedziała, że nie będzie prawdziwą damą, że zawsze będzie zbyt szczerą, kokieteryjną, ciekawą życia i upartą. Zdawała sobie sprawę, że nigdy nie zrozumie pewnych zasad etykiety. Będzie piła whisky i paliła cygara. Czasem, kiedy będzie zła, zaklnie cicho. I na pewno już zawsze będzie wolała dostrzegać w swoim mężczyźnie kochanka niż męża.

- Czy jeszcze czegoś żałujesz? - zapytała łagodnie, spoglądając na Quinna.

- Absolutnie niczego - odparł stanowczym głosem. Kiedy ją pocałował, Lily nie miała wątpliwości, że jest zadowolony ze swojej decyzji.

Tego dnia wydawał się bardziej zrelaksowany niż kiedykolwiek przedtem. Na jego twarzy nie było śladu złości i niepokoju; jego rysy stały się nagle łagodniejsze. Wyglądał dużo młodziej i pogodniej.

- Powiem Paulowi, że wycofuję się z kandydowania. Ty tymczasem ciesz się niespodzianką.

Lily uśmiechnęła się.

- Paul nie będzie szczęśliwy z tej decyzji. Król potrzebuje wiernego poddanego.

- Zrozumie to. Szczerze mówiąc, mam wrażenie, że sam się wszystkiego domyślił.

- Byłbyś doskonałym gubernatorem, Quinn.

- Nie pozwoliliby mi na zmiany, których chciałem dokonać. Jeżeli wygrałbym wybory, i tak nie zrobiłbym nic, o czym

marzyłem. Nie zrealizowałbym swoich ambicji. Paul również o tym wie.

- Mam nadzieję, że zrozumie i będzie się cieszył naszym szczęściem. - Lily spojrzała uważnie w stronę sań, zasłaniając oczy przez oślepiającym blaskiem promieni słonecznych. - Wydaje mi się, że ktoś jeszcze z nim jedzie.

- Mam taką nadzieję - odparł Quinn, uśmiechając się radośnie. - Ten ktoś bardzo długo czekał na to spotkanie. - Pogłaskała jej twarz. - Chciałem, żeby poznała twojego narzeczonego.

Serce Lily zamarło, jej twarz pobladła. Przeszył ją dreszcz.

- Quinn! O mój Boże! - Pobiegłaby przed siebie, gdyby nie trzymał jej w ramionach.

Trzęsąc się, spojrzała na sanie, które zatrzymały się tuż przed nimi. Paul wysiadł pierwszy, a potem wziął na ręce małą dziewczynkę i postawił ją na śniegu.

Miała blond włosy, tak jak Lily, ogromne błękitne oczy, *śliczne różowe usteczka i twarz o kształcie serca. Ubrana była w czerwoną pelerynę, białą mufkę i kapelusz w tym samym kolorze. Łzy radości napłynęły Lily do oczu. Wiedziała, że ciotka Edna nie miała tyle pieniędzy, żeby ubrać Rose w tak drogie rzeczy, i była wdzięczna Quinnowi, że o to zadbał.*

- Tak bardzo cię kocham! - wyszeptała drżącym głosem.

Zbiegła ze schodów, upadła na kolana na śniegu i przytuliła Rose najmocniej, jak tylko mogła. Kiedy wreszcie uwolniła dziewczynkę z uścisku, uśmiechnęła się.

- Nie było dnia, żebym za tobą nie tęskniła.

Rose drżącą ręką dotknęła jej mokrego policzka.

- Nie wierzyłam, że mam mamę. Myślałam, że nie żyjesz. - Rose przyglądała się jej przez chwilę. - Jesteś taka piękna, mamo.

- Ty też, kochanie, ty też! Wejźmy do środka, mam ci tyle do opowiedzenia!

- Kiedy dorosnę, wyjdę za mąż za wujka Paula - odezwała się niespodziewanie Rose.

- To wspaniały człowiek - zgodziła się Lily, mówiąc przez łyzy. - A to jest twój nowy tatuś.

Quinn uklęknął obok nich na śniegu i uśmiechnął się.



— Kiedy poznałem twoją mamę, byliśmy sobie obcy, tak jak my teraz. Ale to się zmieni. Zostaniemy przyjaciółmi i na pewno pokocham cię tak bardzo, jak kocham twoją mamę. Mam nadzieję, że pewnego dnia ty także mnie pokochasz.

Lily z radością patrzyła, jak dwie najważniejsze osoby w jej życiu ściskają sobie dłonie. I wtedy, nie wiedząc dlaczego, wzięła śnieg do rąk i obrzuciła ich białym puchem. Jedna z kul trafiła Paula i on też przyłączył się do zabawy.

Kwiecień, 1881

*Drogi Paulu,*

*uwielbiam Wiochy, a szczególnie kiedy nastaje wiosna. Wtedy wszędzie dookoła jest tak pięknie. Drzewa oliwkowe rozwijają pąki, a w powietrzu unosi się słodki zapach wanilii. Niebo jest takie jasne i błękitne jak w Kolorado.*

*Było nam bardzo przykro, że nie mogłeś odwiedzić nas w tym roku, ale rozumiemy, jak ciężko musisz pracować w swoim królestwie podczas pierwszego roku, kiedy zasiadasz na tronie. Przyjedź tak szybko, jak tylko będziesz mógł. Tęsknimy za Tobą.*

*Dziękuję za wszystkie książki, które mi przysłałeś. Uwielbiam te powieści. Quinn napisze do Ciebie drugi list, żeby podziękować Ci za dobre rady. Niestety, jego książka o politycznych reformach powstaje bardzo wolno i z pewnymi trudnościami. Oprócz tego ciężko jest mu się pogodzić z jego nową rolą. Mieszkańcy okolicznych wiosek przyzwyczaili się, że mogą przychodzić do niego po porady i Quinn powrócił do zawodu prawnika, chociaż zrobił to niechętnie. Tak, wiem, że się teraz śmiejesz. Słyszę to nawet z oddali.*

*Dzieci są bardzo szczęśliwe. Rose ma dziesięć lat i jest już prawie panienką. Jest moim skarbem i największą radością Prosiła, żebym przypomniała Ci, że obiecałeś się z nią ożenić kiedy dorośnie. Paul skończył cztery lata*

*i w przyszłości chce zostać gubernatorem. Mała Miriam ma trzy lata i jest taka piękna jak jej imienniczka.*

*Z żalem informujemy Cię, że Miriam zmarła tuż po Nowym Roku. Do samego końca wierzyła, że jestem jej siostrą a Quinn bratem. Szczerze mówiąc, mnie też się tak wydawało. Kochałam ją tak, jak gdyby naprawdę była moją siostrą i teraz bardzo mi jej brakuje.*

*Na koniec chciałam powiedzieć Ci, że w ostatnim miesiącu wzięliśmy z Quinnem cichy ślub. Myślałam, że nie będzie miało dla mnie znaczenia, czy jesteśmy małżeństwem, czy też nie. Ale w końcu stałam się damą którą chciałeś ze mnie zrobić. Kiedy teraz myślę, że jestem żoną Quinna, płaczę z radości. Bylibyśmy jeszcze bardziej szczęśliwi, gdybyś był tutaj z nami, przyjacielu.*

*Drogi Paulu, często o Tobie myślę, częściej, niż możesz sobie wyobrazić. Czasem przypominam sobie ten pierwszy dzień, kiedy się poznaliśmy i powiedziałeś, że mogę wiele zyskać, jeżeli zgodzę się zostać żoną nieznajomego. Nie wierzyłam w ani jedno twoje słowo. A teraz popatrz tylko, mam ukochanego męża, trójkę wspaniałych dzieci i wszystko, co mi obiecywałeś, się spełniło. Dziękuję, przyjacielu, że nauczyłeś mnie, jak być damą i podarowałeś mi nowe życie. Przesyłam Ci wyrazy szacunku i miłości.*

*Lily Westin*